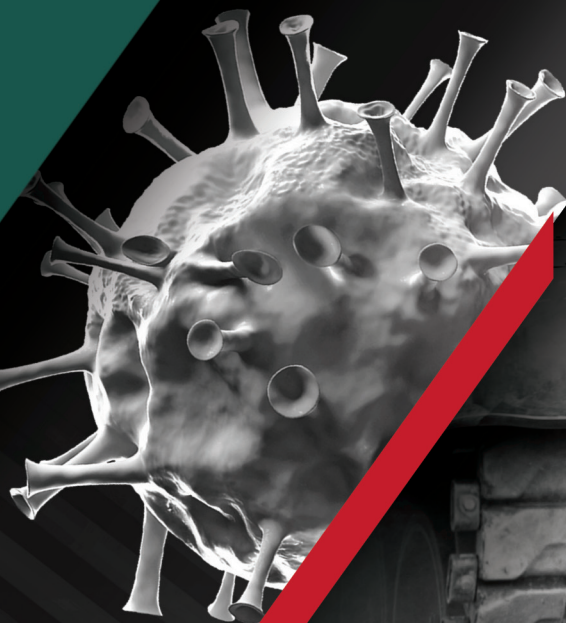


redakcja Marian Gorynia

PANDEMIA, WOJNA, GLOBALNE PRZESILENIE



WYDAWNICTWO UEP



UNIWERSYTET
EKONOMICZNY
W POZNANIU

**PANDEMIA,
WOJNA,
GLOBALNE
PRZESILENIE**



PANDEMIA, WOJNA, GLOBALNE PRZESILENIE

Redakcja
Marian Gorynia

WYDAWNICTWO UEP



UNIWERSYTET
EKONOMICZNY
W POZNANIU



Poznań 2023

Redakcja i korekta

Dariusz Grześ

Projekt okładki i wnętrza

Martyna Dawidziak

Książka ukazała się dzięki dofinansowaniu firm
Veolia Energy Contracting Poland Sp. z o.o.
i Biofarm Sp. z o.o.

Sugerowane cytowanie: Gorynia, M. (red.). (2023). *Pandemia, wojna, globalne przesilenie*.
Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

ISBN 978-83-8211-177-4

eISBN 978-83-8211-178-1

<https://doi.org/10.18559/978-83-8211-178-1>

Utwory 1–6, 14, 15, 21, 26 © Copyright by Narodowy Bank Polski

Utwory 1–6, 14, 15, 21, 26 są chronione prawem autorskim. Można z nich korzystać
w ramach dozwolonego użytku w rozumieniu Ustawy z dnia 4 lutego 1994 r.

o prawie autorskim i prawach pokrewnych (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 2509)

Utwory 7–13, 16–20, 22–25, 27–32 © Copyright by the authors

Utwory 7–13, 16–20, 22–25, 27–32 są udostępniane na licencji Creative Commons –

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe



WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU EKONOMICZNEGO W POZNANIU

ul. Powstańców Wielkopolskich 16, 61-895 Poznań

tel. 61 854 31 54, 61 854 31 55

www.wydawnictwo.ue.poznan.pl, e-mail: wydawnictwo@ue.poznan.pl

adres do korespondencji: al. Niepodległości 10, 61-875 Poznań

Skład: Wydawnictwo eMPI²

Druk: Zakład Graficzny Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

ul. Towarowa 53, 61-896 Poznań, tel. 61 854 38 06

Spis treści

Wstęp	7
1. <i>Marian Gorynia, Barbara Jankowska</i> Pandemia COVID-19 a współpraca przedsiębiorstw.....	13
2. <i>Marian Gorynia, Waldemar Budner</i> Regionalny wymiar pandemii COVID-19. Nowa normalność	21
3. <i>Marian Gorynia, Katarzyna Mroczyk-Dąbrowska</i> Czarny łabędź pandemii i biały łabędź brexitu	29
4. <i>Marian Gorynia, Dagmara Nickel</i> Turystyka po pandemii – jaka może być nowa normalność?	36
5. <i>Waldemar Budner, Marian Gorynia</i> Polskie miasta i regiony po pandemii COVID-19	44
6. <i>Bogusław Fiedor, Marian Gorynia</i> Czy za kryzysy gospodarcze odpowiadają ekonomiści?	52
7. <i>Marian Gorynia</i> Niech PKB rośnie, ale inaczej	60
8. <i>Marian Gorynia</i> Siła i słabości nowego pragmatyzmu	65
9. <i>Marian Gorynia</i> Dziesięć lekcji z pandemii	71
10. <i>Marian Gorynia</i> Przyszłość świata według Keynesa a współczesność – komentarz do tekstu z 1930 roku.....	75
11. Złudzenia poprawiają samopoczucie, ale nie służą gospodarce (z Marianem Gorynią rozmawia Maciej Małek).....	79
12. <i>Marian Gorynia</i> Nauka, wolność i ekonomia w pandemii	86
13. <i>Marian Gorynia, Małgorzata Słodowa-Hełpa</i> Dobro wspólne w pandemii	90
14. <i>Marian Gorynia, Małgorzata Słodowa-Hełpa</i> Czy pandemię można rozumieć jako przejaw deficytu dobra wspólnego?	95
15. <i>Marian Gorynia</i> Co dalej z pandemią?	101
16. Zdrowy egoizm wymaga wzrostu połączonego z szacunkiem dla przyrody (z Marianem Gorynią rozmawia Krzysztof Ulanowski)	105
17. Rosja zabezpieczyła się na sankcje Zachodu (z Marianem Gorynią rozmawia Emilia Bromber).....	108
18. <i>Marian Gorynia, Bronisław Sitek</i> Uciekinierzy z Ukrainy i co dalej?	110

19. <i>Marian Gorynia</i> Jeszcze o sankcjach na Rosję	114
20. <i>Marian Gorynia</i> Wojenne przebudzenie Zachodu.....	116
21. <i>Marian Gorynia</i> Wojna w Ukrainie i ekonomia.....	121
22. Ta wojna zmieni dotychczasowe relacje gospodarcze (z Marianem Gorynią rozmawia Maciej Małek)	127
23. <i>Marian Gorynia, Bronisław Sitek</i> Pęknięta solidarność na rzecz pokoju	133
24. <i>Marian Gorynia, Piotr Trąpczyński</i> Pandemia i wojna rwą łańcuchy wartości.....	138
25. <i>Marian Gorynia</i> Czy możliwa jest ekonomia umiaru?.....	143
26. <i>Marian Gorynia, Piotr Trąpczyński</i> Pocovidowe przesilenie w cieniu wojny – konsekwencje dla biznesu międzynarodowego i globalizacji.....	150
27. <i>Waldemar Szwarczyński, Marian Gorynia</i> O gospodarce i nie tylko.....	158
28. <i>Marian Gorynia, Piotr Trąpczyński</i> Polscy eksporterzy w obliczu wojny w Ukrainie	165
29. <i>Marian Gorynia</i> O umiarze w ekonomii	169
30. <i>Waldemar Szwarczyński, Marian Gorynia</i> Edukacja, głupcze!.....	174
31. Odbudowa Ukrainy będzie kosztować setki miliardów dolarów (z Marianem Gorynią rozmawia Filip Lamański).....	182
32. Trzeba zrobić wszystko, by opanować inflację (z Marianem Gorynią rozmawia Karol Móravski).....	191
Zakończenie.....	197
Noty biograficzne o Autorach.....	209

WSTĘP

Na jesieni 2021 roku ukazała się książka *Świat w obliczu pandemii*. Był to zbiór tekstów publicystycznych powstałych w czasie pandemii COVID-19, opublikowanych w różnych czasopismach i dziennikach od marca 2020 do czerwca 2021 roku. Część z tych tekstów stanowiły moje opracowania autorskie, napisane indywidualnie. Druga część zawierała publikacje stworzone we współautorstwie z Koleżankami i Kolegami z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, których zapraszałem do współpracy polegającej na zgłębieniu określonego zagadnienia związanego z trwającą pandemią. W ten sposób powstało opracowanie obejmujące łącznie 27 tekstów stanowiących rozdziały tamtej książki. Pisaliśmy o skutkach i sposobach radzenia sobie z COVID-19, zwłaszcza w wymiarze gospodarczym, z uwzględnieniem perspektywy globalnej (przyszłość globalizacji, nakładanie się pandemii i brexitu) i regionalnej (przestrzenne zróżnicowanie kryzysu w Polsce). Szczególnie interesowały nas długoterminowe konsekwencje pandemii dla gospodarki i nauk ekonomicznych, jak również projektowanie nowej, lepszej normalności. W tym miejscu chciałbym jeszcze raz podziękować za owocną współpracę moim Współautorom: Profesorom Piotrowi Banaszykowi, Waldemarowi Budnerowi, Barbarze Jankowskiej, Katarzynie Mroczek-Dąbrowskiej oraz Piotrowi Trąpczyńskiemu.

Zamysłem niniejszej antologii było początkowo stworzenie pracy nawiązującej do *Świata w obliczu pandemii* – miała ona stanowić rozwinięcie, kontynuację książki z 2021 roku, a także zawierać teksty, które powstały w tym samym okresie, ale ze względu na przyjęty model publikacji nie mogły się w niej ukazać. Wstępnie sformułowano już nawet tytuł zamierzonej książki, który miał brzmieć *Odłony, oblicza i odcienie pandemii*. Plany wydawnicze pokrzyżowała jednak agresja rosyjska na Ukrainę rozpoczęta w lutym 2022 roku. Wybuch wojny oraz dalszy rozwój wypadków w sposób naturalny przyciągnęły moją uwagę, co znalazło swoje odbicie w kolejnych publikacjach autorskich i współautorskich. Upływ czasu sprawił także, że zarówno pandemia, jak i wojna stały się wraz z innymi ważnymi problemami trapiącymi ludzkość przesłankami zapowiadającymi nadejście przesilenia cywilizacyjnego. To spostrzeżenie z kolei stanowiło inspirację do zaprezentowania Czytelnikowi zbioru tekstów w obecnej postaci, zatytułowanego *Pandemia, wojna, przesilenie cywilizacyjne*¹.

Wszystkie prezentowane w tej książce teksty powstawały w zasadzie w sposób spontaniczny, jako reakcja na kolejne wydarzenia, których natura była taka, że nie dawało się ich przewidzieć. Nie było więc jakiegoś szczególnego zamysłu,

¹ W książce dokonano niezbędnych poprawek redakcyjnych (przyj. red.).

planu, który poprzedzały podejmowanie kolejnych zagadnień stanowiących przedmiot uwagi w tej książce. Najpierw były to teksty tworzone w odpowiedzi na wyłaniające się kolejne aspekty pandemii COVID-19, potem powstawały analizy różnych aspektów wojny rosyjsko-ukraińskiej, aż wreszcie pojawiła się refleksja bardziej ogólna, którą dobrze ujmuje hasło „przesilenie cywilizacyjne”. To określenie ma oznaczać specyficzny moment w rozwoju cywilizacji, swego rodzaju rozdroże, gdzie spotykają się różne odmiany symbolicznych łabędzi – te czarne, których nie potrafiliśmy w większości przewidzieć (pandemia, wojna), ale też te białe i szare, które mogą symbolizować kumulujące się w rozwoju cywilizacji problemy, takie jak kwestie klimatyczne, problemy nierówności ekonomicznych czy wyzwania demograficzne.

Lepszemu zobrazowaniu przywołanej tutaj idei przesilenia cywilizacyjnego niech posłuży fragment jednego z rozdziałów tej książki, który wyjaśnia ukierunkowanie na zagadnienia o kapitalnym, długookresowym znaczeniu dla całej ludzkości:

Na początku 2022 roku pojawiła się nadzieja, że po bez mała dwóch latach przykrych doświadczeń związanych z pandemią COVID-19 zakończą się trwające jeszcze jej przejawy i powstaną warunki do budowania lepszej rzeczywistości gospodarczej, społecznej i politycznej aniżeli ta, do której przywykliśmy przed atakiem koronawirusa. Wydawało się, że można będzie przystąpić nie tylko do nadrobienia strat gospodarczych powstałych wskutek pandemii, ale także do próby naprawy i rozwiązania różnych problemów nabrzmiałych w skali globu jeszcze przed pandemią. Chcieliśmy wierzyć, że czarne łabędzie nie mogą pojawiać się z dużą częstotliwością i że nadchodzi czas względnego spokoju na „lepsze poukładanie” świata, niewolnego przecież od długotrwałych i dobrze znanych trudności. Termin przesilenie użyty w tym kontekście ma oznaczać moment przełomowy, krytyczny, następujący po okresie kumulowania się trudnych problemów – moment oznaczający swego rodzaju nowe otwarcie w rozwiązywaniu tych problemów (Gorynia, Trąpczyński, *Pocovidowe przesilenie w cieniu wojny – konsekwencje dla biznesu międzynarodowego i globalizacji*, rozdział 25 niniejszej publikacji).

Prezentując filozofię przyjętą w tej książce, warto posłużyć się jeszcze jednym fragmentem zaczerpniętym z tego samego tekstu:

Do opisu szoków mogących na znaczną skalę i w burzliwy, dynamiczny sposób wpływać na przebieg procesów gospodarczych używa się czasami metafory czarnych i białych łabędzi. W wyjaśnianiu szoków nie jest najważniejsze, z jakim rodzajem łabędzia mamy do czynienia, ale sama

idea łabędzia. Próba przewidzenia czarnych łabędzi jest u podstaw skazana na porażkę, co wynika bezpośrednio z ich natury. W naszym otoczeniu nie brak jednak też szarych łabędzi, zatem zjawisk wyobraźalnych, mniej zaskakujących, dających ująć się przynajmniej częściowo w modelowaniu statystycznym. Warto być świadomym zjawisk, które mogą się wydarzyć w nadchodzących latach, miesiącach lub które już zaczęły się dziać i będą oddziaływać w przyszłości na rzeczywistość.

Z szoków, które pojawiły się w XXI wieku, na największą uwagę zdają się zasługiwać następujące wstrząsy: światowy kryzys finansowy 2008–2011, fala populistycznych nastrojów w systemach politycznych w wielu krajach, wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej określane mianem brexitu, pandemia COVID-19 czy napaść Rosji na Ukrainę. Można zadać pytanie – co będzie dalej?

Wszystkie szoki uderzające w naszą cywilizację stanowią więc w pierwszej kolejności zagrożenie, podważając względną równowagę jej funkcjonowania, ale mogą też być traktowane jako okazja do uświadomienia nam zagrożeń, jakich ona doświadcza czy raczej my doświadczamy, co *de facto* może stanowić szansę podjęcia zmian, aby te zagrożenia zneutralizować, zmniejszyć, przesunąć w czasie, oddalić. Żeby tak się stało, cywilizacja musi mieć zdolność odczytywania, rozumienia i interpretacji pojawiających się zagrożeń oraz podejmowania działań odpowiadających czy wręcz wyprzedzających te zagrożenia.

” Teksty zawarte w niniejszej publikacji zostały ułożone według dat ich powstania i opublikowania. Na rzecz porządku chronologicznego przemawia okoliczność, że wiele prezentowanych tutaj późniejszych analiz nawiązuje do poprzednich, zatem Czytelnik powinien je odbierać w kolejności, w jakiej się ukazywały. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że rozważano też alternatywny układ materiału, polegający na jego podziale na trzy bloki. Teksty w blokach z grubsza odpowiadałyby na pytania: *jak było?* (podejście diagnostyczne), *jak powinno być w przyszłości?* (podejście normatywne) oraz *jak prawdopodobnie będzie w przyszłości?* (podejście prognostyczne). Jednak z tego ujęcia ostatecznie zrezygnowano ze względu na fakt, że poszczególne opracowania mają w większości charakter mieszany: jednocześnie zawierają odpowiedzi na dwa albo nawet trzy z powyższych pytań. Kolejnym możliwym układem materiału było ułożenie według miejsca pierwotnej publikacji. Uznano jednak, że zastosowanie takiego kryterium nie wnosi żadnej wartości dodanej.

We wstępie do książki *Świat w obliczu pandemii* napisano:

» Jak pamiętamy, pandemia COVID-19 nadciągnęła do Polski z początkiem marca 2020 roku. Jej oficjalnie potwierdzone początki sięgają natomiast jesieni 2019 roku i kojarzą się z chińskim miastem Wuhan. Wokół genezy pandemii narosło wiele sporów i z pewnością będą się toczyć na ten temat dalsze dyskusje. Kwestia ta została szerzej podjęta w kilku miejscach książki.

W niniejszej pracy nie nawiązujemy już szerzej do tego zagadnienia, ale z punktu widzenia uczenia się przez naszą cywilizację i wyciągania wniosków na przyszłość, zwłaszcza w kontekście idei racjonalności globalnej, warto jednak podkreślić jeszcze raz, że:

» W odniesieniu do pojawienia się pandemii konfrontują się dwie narracje. Pierwsza, odwołująca się do metafory czarnego łabędzia, wskazuje na jej nieprzewidywalność i olbrzymie negatywne skutki dla całej cywilizacji ziemskiej. W ramach tej narracji pandemia rozpatrywana jest jako zjawisko ze świata niepewności, z dużym piętnem pierwiastka emocjonalnego. Druga narracja odwołuje się do kategorii z większym udziałem elementów racjonalnych. Wskazuje na możliwości szacowania prawdopodobieństwa wystąpienia zarazy chociażby na podstawie przesłanek historycznych. W tej narracji wykorzystywana jest figura retoryczna białego łabędzia (Gorynia, M. (red.). 2021. *Świat w obliczu pandemii*).

Należy w tym miejscu wyartykułować fakt, że poszczególne teksty zamieszczone w książce *Świat w obliczu pandemii*, książka ta jako całość, pojedyncze teksty zebrane w niniejszej publikacji i *Pandemia, wojna, przesilenie cywilizacyjne* jako zbiór są *de facto* wyrazem podejścia racjonalnego. Jednak dominacja tej perspektywy w moim patrzeniu na pandemię kosztem podejścia bardziej emocjonalnego wymagała niejakiego upływu czasu, co w przypadku doświadczonego naukowca, do jakich chyba mogę się zaliczyć, powinno zostać odnotowane.

Moja racjonalizacja podejścia do pandemii doprowadziła przede wszystkim do stworzenia silnych fundamentów intelektualnych pod dalsze szczegółowe rozważania dotyczące wybranych płaszczyzn, poziomów i aspektów głównie (ale nie tylko) ekonomicznych wymiarów pandemii. Trzeba tutaj jeszcze raz z całym naciskiem podkreślić, że pandemia jest fenomenem o charakterze bardzo złożonym, całościowym, wielowymiarowym i interdyscyplinarnym. Jej studiowanie i próby zrozumienia bez uwzględniania tego aksjomatu są skazane na niepowodzenie. Jasno wynika to z analizy cyklu wywiadów *Pandemia czas próby* przeprowadzonych przez Mateusza Cieślaka i Franciszka Małeckiego-Trzaskosia

z kilkudziesięcioma reprezentantami nauki, medycyny, polityki i ekonomii, wśród których znalazłem się i ja (<http://iboma.media>).

W tej książce, obok zagadnień związanych z pandemią, drugim głównym tematem jest wojna rosyjsko-ukraińska. Został on poruszony między innymi w moim artykule na łamach „Rzeczpospolitej” (rozdział 19 niniejszej książki). Pisałem w nim o ograniczeniach mojej zdolności do predykcji w kwestii inwazji rosyjskiej na Ukrainę:

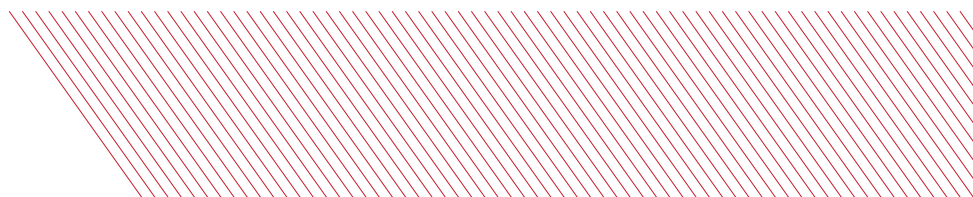
Spóźnione olśnienie Zachodu co do istoty państwa rosyjskiego kosztowało świat najwyższą cenę, a jest nią wojna rosyjsko-ukraińska. Muszę przyznać, że w ciągu minionych dwóch tygodni moje zdolności prognostyczne całkowicie mnie zawiodły. Po pierwsze, należałem do tych, którzy rozumując na podstawie pryncypiów wolnego świata, nie dopuszczali myśli o brutalnej agresji rosyjskiej w Ukrainie. Jak się okazało, nie byłem odosobniony w takim myśleniu, ale to dzisiaj żadna pociecha. Po drugie, nie przypuszczałem, że Ukraina potrafi postawić się i stawiać opór militarny wrogowi mającemu druzgocącą przewagę ludzką i sprzętową. Po trzecie wreszcie, zaskoczyła mnie zdolność Zachodu do integracji, konsolidacji i uzgodnienia stanowiska w sprawie sankcji nałożonych na Rosję.

Generalnie spojrzenie na pandemię i wojnę wskazuje na pewne podobieństwa między nimi. I choć można przywołać wiele argumentów za tym, że łączne rozpatrywanie pandemii i wojny jako czarnych łabędzi jest nadmiernym uproszczeniem, jednak na wysokim poziomie ogólności można chyba się zgodzić, że pod względem poziomu zaskoczenia i doniosłości konsekwencji były to wydarzenia co najmniej częściowo do siebie podobne. W jednym i drugim wypadku umiejętności przewidywania wielu ludzi okazały się niewystarczające. Zresztą podobną zawodnością cechowało się także zachowanie grup ludzi, organizacji międzynarodowych, państw, społeczeństw i wreszcie całej naszej cywilizacji.

We wstępie do książki powinno się znaleźć miejsce na to, by podzielić się z Czytelnikiem kolejną obawą. Zarówno pandemia COVID-19, jak i wojna rosyjsko-ukraińska to czarne łabędzie, do których zdążyliśmy się już przynajmniej częściowo przyzwyczać. To fenomeny, które trwają i które nie wiadomo, jak się zakończą. Naważemy do tego jeszcze w podsumowaniu niniejszego zbioru. Z drugiej strony mamy do czynienia z wyzwaniem o daleko szerszym i poważniejszym charakterze, jakie stanowi zagrażający jej trwaniu kryzys naszej cywilizacji w kontekście wyczerpującej się zdolności środowiska naturalnego do absorpcji i tolerowania skutków działalności człowieka związanych ze wzrostem gospodarczym, konsumpcjonizmem itp. Duże niebezpieczeństwo wiąże się z tym, że uwaga ludzkości wydaje się skupiona na doraźnych reakcjach na poszczególne kryzysy (na przykład światowy kryzys finansowy 2007–2009, brexit,

pandemia COVID-19, wojna rosyjsko-ukraińska, kolejne odsłony kryzysu migracyjnego). Nie wystarczy natomiast uwagi i energii, by dostatecznie poważnie odnieść się do fundamentalnego zagrożenia cywilizacyjnego. Bez niezbędnego przełomu w tym zakresie podważona zostanie idea racjonalności globalnej, czyli zdolności cywilizacji do przetrwania, którą to racjonalność można traktować jako przypadek dobra wspólnego o fundamentalnym, egzystencjalnym znaczeniu. To trzeci najważniejszy wątek podejmowany w tej publikacji.

/ Marian Gorynia



Pandemia COVID-19 a współpraca przedsiębiorstw¹

Wdyskursie prowadzonym w kontekście pandemii zarówno na poziomie naukowym, jak i publicystycznym pojawia się wiele pytań o to, które zmiany będą miały charakter przejściowy, a które prawdopodobnie staną się tendencjami towarzyszącymi nam długo, aż do kolejnego przesilenia cywilizacyjnego.

Można zadać kilka ważnych pytań z zakresu gospodarki, na które odpowiedź nie jest dziś znana i zapewne wyklaruje się w ciągu kilku najbliższych lat:

– Czy zysk pozostanie głównym silnikiem napędowym procesów rozwoju gospodarczego albo czy stereotyp *homo oeconomicus* zachowa prymat jako motyw ludzkich zachowań? Czy być może pojawią się i utrwalą koncepcje alternatywne albo nastąpią choćby istotne modyfikacje obecnie obowiązującego *status quo*?

– Czy konkurencja i konkurencyjność zachowają swoje kluczowe miejsce w percepcji istoty kapitalistycznej gospodarki rynkowej?

– Czy będące konsekwencją dążenia do maksymalizacji zysku procesy globalizacyjne utrzymają swój dotychczasowy zakres i intensywność, czy też nastąpi ich znaczące osłabienie?

– Jakim zmianom będą podlegać zasady interwencji państwa w gospodarkę, chociażby w zakresie zadłużenia, ingerencji w przemiany strukturalne, protekcji własnej gospodarki przed konkurencją zewnętrzną, zapewnienia bezpieczeństwa zaopatrzeniowego, sanitarnego itp.?

– Wreszcie jednym z ważnych pytań, na które odpowiedź nie jest oczywista i zapewne wykształci się w kolejnych latach, jest to, w jaki sposób w warunkach pandemii odnoszą się do siebie wzajemnie przedsiębiorstwa – czy głównie rywalizują, czy też współpracują? I jakie może to wywołać konsekwencje dla gospodarki postcovidowej?

¹ obserwatorfinansowy.pl z 12 stycznia 2021 roku.

/ Cenna lekcja dla przedsiębiorstw

Odpowiedź na pytanie, czy pandemia spowoduje spadek czy wzrost współpracy przedsiębiorstw, nie jest prosta i jednoznaczna. Z jednej strony pandemia ujawniła, głównie na krótką metę, drapieżne oblicze niektórych podmiotów, wyznawców agresywnej wersji *homo oeconomicus*. Z drugiej strony wydaje się, że na dłuższą metę konsekwencją pandemii COVID-19 po stronie przedsiębiorstw jest wzrost zainteresowania rozwojem zachowań kooperacyjnych.

Po pierwsze można stwierdzić, że zaistniała sytuacja jest cenną lekcją zarządzania ryzykiem osadzonym w sieciach przedsiębiorstw. Sieci te mogą się stać ogniskiem pandemii i dlatego konieczne jest przede wszystkim diagnozowanie ryzyka współpracy z partnerami z różnych kierunków świata i dalsza, ciągła praca nad zwinnością firm. Przedsiębiorstwa włączone w globalne łańcuchy wartości powinny zadbać o zdywersyfikowanie swoich partnerów w wymiarze geograficznym i być może także utrzymywać wyższe stany magazynowe określonych dóbr. W szczególności w kontekście pandemii powinno to dotyczyć na przykład branży farmaceutycznej czy sprzętu medycznego.

Po drugie, obawa firm przed uzależnieniem od zagranicznych dostawców może skłaniać do dezinternacjonalizacji, czyli na przykład sprowadzania swojej dotychczas wyprodukowanej na rynki zagraniczne produkcji do kraju. Podobnie uzależnienie od zagranicznych klientów może skłaniać do większej orientacji na rynek krajowy. Takie zachowania nie przyniosą jednak prognozowanych dodatnich efektów w warunkach lockdownu w gospodarkach narodowych. Dlatego jednoznaczne stwierdzenia, że pandemia trwale osłabi współpracę międzynarodową przedsiębiorstw, a wzmocni współpracę krajową, są jeszcze ciągle przedwcześnie.

Po trzecie, podejmowanie współpracy indukowanej kryzysem pokazuje, że zagrożenie może się stać szansą rozwoju i w sposób pozytywny wpłynąć na aktywność badawczo-rozwojową oraz działania proinnowacyjne przedsiębiorstw. Stan epidemii dobitnie manifestuje, że koncepcja otwartych innowacji jest wciąż aktualna i sprawdza się w praktyce – wiedza i umiejętności partnerów biznesowych są kluczowe i partnerstwo skutecznie wspomaga innowacyjność przedsiębiorstw. Firmy współpracujące mogą ten fakt wykorzystać nie tylko do własnych partykularnych celów, ale także do ważnych celów społecznych. Zatem pandemia i zachowania przedsiębiorstw w odniesieniu do współpracy wskazują na użyteczność i aktualność koncepcji tworzenia wspólnej wartości (*shared value*) lansowanej przez Michaela E. Portera. Kryzys wywołany przez SARS-COV-2 pokazuje, że przedsiębiorstwa mają realne możliwości przyczyniania się do dobrobytu społecznego i działając dla dobra społecznego, mogą także czerpać z tego realne korzyści ekonomiczne. Może to być argumentem w dyskusji z tymi, którzy uważają, że nie ma ucieczki od egoistycznego *homo oeconomicus*.

Zatem nawet jeśli podejmowanie współpracy indukowanej pandemią jest na razie postrzegane jako remedium na bieżące wyzwania i współpraca ma działać jak terapia doraźna, można sądzić, że gdy relacje między współpracującymi przedsiębiorstwami wytworzą się i zaczną generować wartość – dla samych partnerów współpracy, jak i dla szeroko pojętej grupy ich interesariuszy – to współpraca ta może być utrzymana także po ustaniu pandemii. Jej cele i zorientowanie mogą się zmienić, ale zaangażowanie partnerów, gotowość do niwelowania sprzeczności interesów, oddawania władzy na pewnych polach i dzielenia się zasobami – przy świadomości, że rachunek nakładów do efektów działa na korzyść przedsiębiorstwa – mogą pozostać w mocy.

／ Co lepsze – konkurencja czy kooperacja?

Najbardziej naturalnym środowiskiem działania przedsiębiorstw jest kontekst konkurencji. Zwracali już na to uwagę przedstawiciele ekonomii klasycznej z Adamem Smithem i Davidem Ricardem na czele, propagując ideę samodostosowującej się natury wolnego rynku. Konkurencja w ich wydaniu była swego rodzaju „siłą regulującą” (*ordering force*) poczynania uczestników procesów wymiany. Dzięki konkurencji dochodziło do optymalnego rozmieszczenia zasobów i maksymalizacji dobrobytu społecznego. Zasoby trafiały wówczas do najbardziej produktywnych zastosowań, a egoistyczne działania jednostek służyły wzrostowi dobrobytu w skali całej gospodarki. Prototypem takiego sposobu regulacji jest rynek doskonały z dużą liczbą niezależnych, rywalizujących między sobą przedsiębiorstw i doskonałą informacją.

Ale rynek ten jest tylko pewnym typem idealnym, od którego mniej lub bardziej odbiega rzeczywistość nazywana praktyką gospodarczą. W tej praktyce firmy nie tylko konkurują, ale także współpracują. Jest to konsekwencją licznych ułomności rynku jako mechanizmu regulującego działanie systemu gospodarczego. Zazwyczaj przyjmuje się, że odpowiedzią na słabości rynku (*market failure*) jest interwencja państwa, która sama w sobie także jest obciążona licznymi słabościami (*government failure*). Innym możliwym środkiem służącym pokonaniu niedomagań rynku jest współpraca przedsiębiorstw. Przykłady takich sytuacji są bardzo liczne – w poszukiwaniu stabilności jednorazowe transakcje *spot* są zastępowane przez kontrakty obejmujące jakiś horyzont czasu, zawierane są sojusze strategiczne w ramach rozwoju działalności B+R, zawiązywane są konsorcja mające obsługiwać realizację wielkich obiektów inwestycyjnych.

Można stwierdzić, że współczesna gospodarka rynkowa jest co do zasady swoistą mieszkanką zachowań konkurencyjnych, które w relatywnie szerokim zakresie są czasami uzupełniane, a czasami nawet zastępowane przez zachowania kooperacyjne. Te ostatnie ukrywają się pod różnymi nazwami, takimi jak

alianse, sojusze, outsourcing, klastry, sieci, konsorcja, kooperacja i kooperencja. Zwłaszcza ostatnie dwa określenia dobrze sygnalizują charakter współczesnej gospodarki rynkowej, wskazując na współistnienie stosunków konkurencyjnych i kooperacyjnych. Mogą one występować w różnych proporcjach, jednak nie należy zapominać, że cechą konstytutywną gospodarki rynkowej jest dominacja relacji rywalizacyjnych.

/ Czy pandemia może stymulować czy burzyć współpracę?

Spekulacje czysto teoretyczne prowadzą do wniosku, że możliwe są oba efekty – pandemia może stymulować i może też burzyć współpracę. Zwłaszcza na krótką metę pandemia jest nagłym szokiem o charakterze zarówno podażowym, jak i popytowym. Jej pojawienie się miało charakter niespodziewany i ekstremalny. Dodatkowo pojawiła się szybka interwencja administracyjna państw (lockdown). Tego rodzaju okoliczności sprzyjają zerwaniu albo ograniczeniu współpracy. Liczy się doraźny, krótkookresowy interes własny.

Kontynuując spekulacje czysto teoretyczne na temat oddziaływania pandemii na współpracę przedsiębiorstw, powinniśmy rozgraniczyć sytuację, gdy przedsiębiorstwa dopiero decydują się ją podjąć, gdy czynnikiem wyzwalającym budowanie współpracy jest pandemia, i sytuację, gdy współpraca już trwa i sięga okresu przed pandemią. Współpraca wymaga zdefiniowania przez partnerów wspólnego celu i przeznaczenia na ten cel określonych zasobów. Nakreślenie celu współpracy w warunkach zagrożenia epidemicznego jest stosunkowo proste. Celem tym może być przetrwanie czasu kryzysu wywołanego przez koronawirusa, a więc wypracowanie takich rozwiązań, które uczynią przedsiębiorstwo odpornym na turbulencje wywołane przez epidemię. Współpraca wymaga także odchodzenia od sprzeczności interesów. W warunkach zagrożenia epidemicznego poszukiwanie obszarów do współdziałania po to, aby przetrwać, wydaje się nawet prostsze niż w warunkach, gdy zagrożenie nie występuje. Trudniejszy do spełnienia może się okazać wymóg dzielenia się posiadanymi zasobami, wnoszenia własnych kompetencji i zasobów do układu współpracy. Może to wynikać albo z braku tych zasobów, albo z obawy o ich brak z powodu pandemii.

Przejdźmy teraz do wątku kontynuowania współpracy w stanie zagrożenia epidemicznego. Skoro przedsiębiorstwa kontynuują współpracę podjętą jeszcze przed pandemią, cel współdziałania jest już nakreślony, podobnie jak i horyzont czasowy współpracy. Trwałość współpracy zależy zatem od tego, na ile ten cel sprzyja budowaniu odporności organizacji na kryzys. Jeśli cel ten ową odporność osłabia, przedsiębiorstwa będą rozważały, co wygeneruje większe koszty: kontynuowanie współpracy czy jej zerwanie.

Mając świadomość, czym jest współpraca, jak może się ona rozwijać w zależności od tego, czy jest, czy nie jest indukowana pandemią, musimy zwrócić uwagę na jeszcze jedną ważną okoliczność. Nie można przyjmować za pewnik, że pandemia będzie zawsze stymulowała rozwój współpracy. Tak jak i w okresie bez pandemii, niektóre podmioty mogą poszukiwać źródeł swojej przewagi bądź odporności na turbulencje, wdrażając strategie skrajnie oportunistyczne i dążąc do wykorzystania zaistniałych uwarunkowań tylko z korzyścią dla siebie kosztem pozostałych uczestników rynku. Zatem rzeczywistość gospodarcza okresu COVID-19 potwierdza adekwatność obu wariantów koordynacji zachowań przedsiębiorstwa – zarówno konkurencji, jak i kooperacji. Pokusa, aby niesprzyjające okoliczności eksploatować dla własnej korzyści, pomijając partnerów na rynku, jest jednak zazwyczaj bardzo duża.

✓ **Pandemia – spadek czy wzrost współpracy przedsiębiorstw**

W naszym artykule podejmujemy temat współpracy przedsiębiorstw, dlatego nie będziemy rozważać, czy pandemia wpłynie na natężenie współpracy na poziomie poszczególnych gospodarek narodowych. Niemniej współpraca przedsiębiorstw dokonuje się w skali określonej gospodarki narodowej i charakter regulacji w danej gospodarce może mieć wpływ na gotowość przedsiębiorstw do współpracy. Zatem należy stwierdzić, że w wielu krajach pandemia wywołała wzrost zaangażowania się państwa w gospodarkę, a więc większą intensywność działań koordynujących zachowania podmiotów gospodarczych. Włączenie się państwa w gospodarkę dawało się zauważyć w gospodarkach reprezentujących różne rozwiązania instytucjonalno-regulacyjne.

Ingerencja państwa pojawiała się na różnych etapach rozwoju pandemii i charakteryzowała się różnym zakresem oraz natężeniem. Cechą wspólną odchylenia od regulacji rynkowej w kierunku interwencji państwowej było wprowadzenie przez liczne rządy zamknięcia granic i stanu lockdownu. Tym samym pandemia wpłynęła na natężenie międzynarodowej współpracy przedsiębiorstw w ramach globalnych łańcuchów wartości. Pandemia dobitnie zwróciła uwagę na ryzyko związane z produkcją międzynarodową, ale także odbiła się negatywnie na współpracy przedsiębiorstw w granicach gospodarek narodowych. Dla globalnych łańcuchów wartości zabójcze okazało się zamykanie granic, a dla współpracy krajowej najpierw stan lockdownu, choć odcięcie od zagranicy także przyniosło wielu firmom trudne do przyjęcia efekty. Było to zauważalne zwłaszcza w sytuacji, gdy znaczna część zaopatrzenia przedsiębiorstwa pochodziła z importu bądź znaczny odsetek sprzedaży był generowany na rynkach zagranicznych. Jednocześnie musimy podkreślić, że w pierwszym okresie po wybuchu epidemii pojawiły się liczne, zdecydowanie oportunistyczne zachowania

niektórych firm, które w ekstremalnie trudnej sytuacji próbowały osiągać nadzwyczajne korzyści, z wykorzystaniem podstępów i oszustwa włącznie. Chodziło tutaj o zrywanie kontraktów, przesuwanie dostaw, renegecje i zawyżanie cen, podmiany jakościowe, dostawy towarów bez wymaganych certyfikatów. Były to liczne praktyki urągające zasadom uczciwego handlu. Dotyczyły one w większości przypadków szeroko rozumianych produktów medycznych.

Perspektywa zamknięcia granic, lockdownu w połączeniu z oportunistycznymi zachowaniami niektórych uczestników rynku może sugerować, że COVID-19 poważnie zagroził współpracy przedsiębiorstw. Jednakże ta teza wydaje się nie do końca uzasadniona. Jednocześnie słuszne jest przypuszczenie, że współpraca nawiązywana w czasie pandemii będzie miała charakter krótkookresowy, gdyż przedsiębiorstwa w warunkach niepewności nie będą gotowe na inicjowanie i zawieranie umów długoterminowych. Pandemia „może sprzyjać” – i jak pokazuje rzeczywistość „sprzyja” – także indukowaniu współpracy, co będzie się wiązało z udziałem przedsiębiorstw w rozbudowanych projektach dotyczących walki z koronawirusem. Tym samym pandemia może być bodźcem do rozwijania współpracy sieciowej o zasięgu międzynarodowym między przedsiębiorstwami a innymi organizacjami. W szczególności jest to możliwe, jeśli chodzi o projekty czerpiące ze środków publicznych nie tylko krajowych instytucji, ale też pochodzących ze struktur międzynarodowych i eksploatujące dobrodziejstwa technologii przemysłu 4.0, jak chociażby druk 3D, internet rzeczy, przetwarzanie chmurowe czy *big data analytics*. Przykładem mogą być inicjatywy oparte na współpracy, łączące przedsiębiorstwa posiadające kompetencje druku 3D, na przykład przedsięwzięcia propagowane przez Światowe Forum Ekonomiczne – America Makes czy Unite4COVID; aplikacje mobilne do monitorowania rozprzestrzeniania się wirusa wykorzystujące *big data analytics*, których sprawne działanie jest zwykle możliwe dzięki istnieniu przetwarzania chmurowego.

Przyjmując założenie, że pandemia może prowadzić do zamknięcia gospodarki dla zagranicy, bez wprowadzania rygorystycznych ograniczeń wewnątrz danej gospodarki narodowej można przewidywać, że pandemia wywoła większe zainteresowanie współpracą lokalną. Może to być podyktowane odcięciem firm krajowych od dostawców i klientów zagranicznych. Zatem w obszarze zakupów i sprzedaży przedsiębiorstw będzie dochodziło do reorientacji na rynek lokalny. Tendencja ta może nasilać zawieranie porozumień krótkookresowych – aby na bieżąco lepiej sobie radzić na rynku, ale także umacniać procesy klasteringu uruchomione jeszcze przed pandemią. Klastry przedsiębiorstw lokalnych oraz filii korporacji międzynarodowych, obejmujące także jednostki B&R, często sformalizowane i reprezentowane przez organizacje klastrowe, mają szansę stać się platformami współpracy do zmagania z kryzysem covidowym. Wreszcie tym, co już dało się zauważyć, jest wyłanianie się aliansów strategicznych służących walce z pandemią. W szczególności przedsiębiorstwa między sobą oraz

w relacji z instytucjami badawczo-rozwojowymi tworzą sojusze skoncentrowane na poszukiwaniu szczepionki przeciw wirusowi, mające na celu zidentyfikowanie najlepszych metod leczenia oraz leku, wreszcie skupione na produkcji sprzętu medycznego oraz środków ochrony osobistej.

Poszukując przykładów takich sojuszy, trzeba wspomnieć o niemieckich przedsiębiorstwach – Northern Data AG i Innoplexus AG – które w kwietniu 2020 roku zawarły alians mający na celu wykorzystanie wysoko wydajnych obliczeń do przeprowadzania symulacji epidemiologicznych, aby można szybciej odkryć i testować leki przeciw wirusowi, a wszystko dzięki zastosowaniu sztucznej inteligencji (*artificial intelligence*). Tworzone są sojusze służące zapobieganiu rozprzestrzenianiu się wirusa, na przykład alians Apple i Google – alians między konkurentami mający na celu wypracowanie systemu automatycznego śledzenia kontaktów z wykorzystaniem technologii *Bluetooth* na urządzeniach mobilnych.

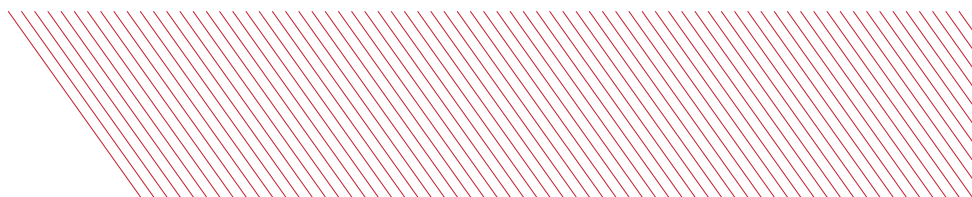
Sojusze strategiczne indukowane pandemią służą także rozwiązywaniu problemów wynikających z braku sprzętu medycznego. Z takim wyzwaniem borykają się zasadniczo placówki ochrony zdrowia, szpitale i wypracowanie odpowiednich rozwiązań organizacyjnych pozwala zażegnać ten problem. Pandemia spowodowała, że przedsiębiorstwa nawiązują współpracę niekoniecznie tylko z innymi podmiotami z własnej branży, ale także ze szpitalami, na przykład sojusz Johnson & Johnson i Beth Israel Deaconess Medical Center (szpital kliniczny w Bostonie w Stanach Zjednoczonych), aby przyspieszyć opracowywanie i testowanie szczepionek. W sojusze strategiczne aktywnie angażuje się Ford Motor Company, który nawiązał współpracę z TI Fluid Systems i 3M. Ford, TI Fluid Systems – czołowy światowy dostawca technologii systemów do płynów samochodowych oraz 3M – współpracują w zakresie produkcji elastycznych przewodów powietrznych do aparatów oddechowych z wymuszonym przepływem powietrza (PAPR). Ford dzieli się swoją wiedzą i doświadczeniem w zakresie produkcji wentylatorów ze swoich ciężarówek. Współpraca Forda i 3M służy także produkcji osłon do twarzy, masek na twarz i fartuchów wielokrotnego użytku. Ford zawarł również sojusz z GE Healthcare zorientowany na produkcję respiratorów.

Współpracę nawiązały też PKN Orlen i firma Brubeck ze Zduńskiej Woli specjalizująca się w bieliźnie termoaktywnej, która przestawiła swoją produkcję na szycie maseczek ochronnych dla pracowników koncernu Orlen, a ten dodatkowo zaoferował dystrybucję tychże maseczek na swoich stacjach. Porozumienie to jest wywołane pandemią i będzie trwało dopóty, dopóki będzie zapotrzebowanie na maseczki Brubeck, ale wyraźnie pokazuje, że współdziałanie może się stać remedium na brak zamówień od dotychczasowych klientów oraz uchronić przedsiębiorstwo przed redukcją zatrudnienia zarówno w swoich strukturach, jak i u swoich kooperantów. Taka sytuacja pojawiła się w odniesieniu do kooperantów przedsiębiorstwa Brubeck. Przyglądając się tym aliansom, możemy

zauważyć, że wspólny cel wyzwała współdziałanie i że przedsiębiorstwa są zmotywowane w sytuacji kryzysowej do przeanalizowania dotychczasowych zastosowań wytwarzanych przez siebie komponentów bądź produktów finalnych oraz identyfikowania nowych ścieżek rozwoju.

Alianse strategiczne, które przywołaliśmy, koncentrują się na projektowaniu i produkcji dóbr. Jednak to nie jedyne płaszczyzny współpracy przedsiębiorstw. Sojusz pomiędzy Aden Group świadczącą usługi w zakresie ochrony środowiska i obiektów a firmą Dassault zajmującą się oprogramowaniem koncentruje się na problemie pojemności szpitali. Przedsiębiorstwa przystąpiły do realizacji projektu o nazwie Akila Care i podjęły wyzwanie opracowania szpitali zakaźnych pod klucz. Przykładem nam bliższym może być stworzenie przez Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, programistów z firmy Clorce, społeczników z Fundacji PARK i osób indywidualnych platformy WsparcieDlaSzpitala.pl, która służy koordynacji zbiórek publicznych dla około 170 szpitali w około 100 miastach w Polsce.

Widzimy zatem, że pandemia przyczyniła się do wzrostu natężenia współpracy nie tylko wśród przedsiębiorstw, ale także między sferą biznesu a sferą instytucji B&R. Przykłady współpracy w formie aliansów strategicznych służących zmaganiu się z kryzysem wywołanym koronawirusem można by długo wymieniać. Szczególnie obiecującym obszarem są prace nad szczepionkami przeciwko SARS COV-2.



Marian Gorynia, Waldemar Budner

Regionalny wymiar pandemii COVID-19. Nowa normalność¹

Ograniczenie aktywności gospodarczej w okresie pandemii jest silnie zróżnicowane w zależności od branż i sektorów. Czy takie zróżnicowanie w gospodarce polskiej występuje również w przekroju regionalnym, na przykład w podziale na województwa? I czy pandemia może być szansą dla regionów, nie tylko zagrożeniem?

W początkowych analizach skutków pandemii COVID-19 stosunkowo niewiele uwagi poświęcano rozpoznaniu rozkładu przestrzennego zaobserwowanych i potencjalnych w przyszłości przejawów i skutków kryzysu wywołanego tym specyficznym szokiem zewnętrznym. Gospodarka polska to przecież również 16 subsystemów gospodarczych, czyli 16 województw, które z jednej strony tworzą większe makroregiony, a z drugiej składają się z mniejszych jednostek – podregionów, powiatów, miast, gmin.

Jeśli chodzi o sytuację zdrowotno-epidemiologiczną, to aspekt przestrzenny jest uwzględniany w zadowalającym stopniu w zestawieniach regionalnych w podziale na województwa, powiaty i miasta. Dane na ten temat są zbierane, przetwarzane oraz komunikowane w skrupulatny, względnie kompletny i regularny sposób. Dużo mniejszą wagę przywiązuje się do skutków dla województw i dużych miast, zwłaszcza tych, które mają znaczący udział w tworzeniu polskiego PKB.

Nowa normalność pandemiczna – lata 2020–2021

Przyjmujemy założenie, że nowa normalność oznacza stan/rzeczywistość po wybuchu pandemii i w trakcie jej trwania. Okres trwania nowej normalności umownie ograniczamy do pandemicznego 2020 roku oraz do 2021 roku, który –

¹ obserwatorfinansowy.pl z 16 marca 2021 roku.

jak zakładamy – będzie rokiem odbudowy i próby powrotu do normalności przedcovidowej. To, co wyżej zostało nazwane nową normalnością, jest kombinacją czynników cechujących tradycyjną normalność – niewolną od licznych słabości – z pasmem okoliczności definiujących pandemię. Zdając sobie sprawę, że takie podejście może budzić wątpliwości, dla uproszczenia zakładamy jednak, że odbudowa tego, co było, będzie pierwszym wyborem decydentów na wszystkich szczeblach – zarówno w poszczególnych krajach, jak i na poziomie regionów. Nie wyklucza to oczywiście pojawiania się inicjatyw zmian wywołanych tak przez pandemię, jak i od niej niezależnych, a nawet zaczątków tendencji ewolucji długookresowej. Jednak wdrożenie zmian może zająć sporo dodatkowego czasu, zwłaszcza gdyby miało się wiązać z realizacją projektów inwestycyjnych.

Pandemią zostały dotknięte gospodarki wszystkich państw UE. Przewidywania Komisji Europejskiej dla Polski zakładają, że recesja w Polsce w 2020 roku ma być jedną z najpłytszych w UE (-2,8 procent), choć jeszcze jesienią Komisja prognozowała spadek polskiego PKB o 3,6 procent. Podobnie potencjał ożywienia gospodarczego w skali UE w 2021 roku będzie się znacząco różnić w zależności od kraju, Polska będzie jednym z krajów najszybciej odrabiających „covidowe straty”. Z kolei zgodnie z prognozami Komisji Europejskiej PKB Polski ma wzrosnąć w 2022 roku o 5,1 procent.

Wyższa dynamika polskiego PKB w drugiej połowie 2020 roku to głównie efekt ożywienia konsumpcji gospodarstw domowych z jednej strony (wzrost sprzedaży detalicznej), z drugiej zaś efekt wzrostu produkcji przemysłowej i eksportu. Jednak przedłużenie ograniczeń pandemicznych na początku 2021 roku będzie nadal negatywnie oddziaływać na aktywność gospodarczą, szczególnie w sektorze usług adresowanych bezpośrednio do klientów (głównie branży fitnessowej, turystycznej, gastronomicznej, hotelarskiej czy kulturalnej). Podobnie negatywny efekt wywoła gwałtowny wzrost liczby nowych infekcji (trzecia fala koronawirusa) i ponowne wprowadzenie ograniczeń epidemicznych. Jednak wraz ze stopniowym wprowadzaniem szczepień i złagodzeniem obostrzeń należy oczekiwać, że wzrost PKB przyspieszy w drugiej połowie roku.

Przedstawiony obraz polskiej gospodarki na tle UE pozwala na stwierdzenie, że paradoksalnie, mimo wyraźnego spowolnienia gospodarczego (pierwszego od 1991 r.), Polska osiągnęła efekt doganiania krajów UE (konwergencji). Sytuacja Polski polepszyła się w stosunku do średniej unijnej. Wynika to ze wspomnianego wzrostu PKB, który – mimo że ujemny – był w Polsce i tak lepszy niż w większości krajów UE.

/ Czy na pandemii zyskają niektóre regiony?

Nasuwa się pytanie, czy są w Polsce regiony (województwa), które „zyskują” na pandemii – tak jak niektóre obszary gospodarki, które odniosły korzyści w 2020 roku (na przykład produkcja niektórych urządzeń, środków medycznych i lekarstw, w tym szczepionek, składowanie i przetwarzanie danych w chmurze, handel elektroniczny, zdalna edukacja, logistyka). Przecież rozwój regionalny nie jest przestrzennie zrównoważony. Innymi słowy, w których województwach sytuacja w okresie pandemii relatywnie polepszyła się, a gdzie uległa pogorszeniu?

Odbudowa gospodarki w naszym kraju i jej rozwój w ujęciu regionalnym będą niejednolite. Trudno jest przewidzieć, jaka będzie ścieżka odbudowy poszczególnych województw, ponieważ mechanizm rozwoju regionalnego pozostaje wciąż nie w pełni rozpoznany, tym bardziej w warunkach pandemii. Teoretyczna luka badawczo-poznawcza nie nadaża tu za rzeczywistością. Obecnie nie ma jeszcze danych statystycznych pozwalających na obiektywną ocenę kondycji gospodarczej województw w ostatnim okresie. Jedno jest pewne: wzrost gospodarczy regionów jest zróżnicowany.

To zróżnicowanie było już obecne wcześniej i wynikało z różnych uwarunkowań, głównie: historycznych, posiadanych zasobów surowcowych, materialnych, ludzkich, dotychczasowego zagospodarowania, ale również realizowanej przez państwo polityki regionalnej. Prowadzona w kraju do 2015 roku polityka rozwoju regionalnego była oparta na modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnym, wspierającym obszary metropolitalne, a także wzmacniającym procesy rozprzestrzeniania się rozwoju z tych obszarów na ich otoczenie. Model ten został po 2015 roku zastąpiony koncepcją wyrównywania różnic międzyregionalnych, ze szczególnym naciskiem na obszary słabiej rozwinięte. Mimo wszystko wielkie aglomeracje miejskie stanowią nadal istotne obszary przestrzennej struktury funkcjonalnej kraju. Są ośrodkami wzrostu dla swoich regionów. Województwa mające taki biegun w postaci dużej aglomeracji miasta wojewódzkiego rozwijają się lepiej. Przykładowo udział w tworzeniu PKB w 2019 roku najbogatszych województw: mazowieckiego, śląskiego, wielkopolskiego i dolnośląskiego, wyniósł ponad 53 procent.

Można stwierdzić, że w regionach, w których produkcja została utrzymana (lub tylko częściowo ograniczona), zachowano odporność gospodarki w perspektywie średniookresowej. Dotyczy to właśnie regionów z dużym udziałem innowacyjnych, wysokich technologii. Podobnie ma się sprawa z sektorem usług, szczególnie wyższego rzędu (m.in. centrów usług wspólnych, finansów, ubezpieczeń, marketingu). To w stolicach tych regionów następuje koncentracja innowacyjnego segmentu gospodarki. Należy też podkreślić, że zdolności produkcyjne zostały utrzymane też w takich działach jak energetyka,

górnictwo czy branża chemiczna, ale również, co ciekawe, w branży spożywczej. Niestety, wzrost w najbiedniejszych regionach był znacznie niższy niż w najbogatszych. Konsekwencją jest dalsze różnicowanie się regionalnego poziomu rozwoju gospodarczego. Aż dziewięć województw (opolskie, lubelskie, podlaskie, świętokrzyskie, warmińsko-mazurskie, zachodniopomorskie, lubuskie, podkarpackie, kujawsko-pomorskie) dołożyło po mniej niż 5 procent do polskiego PKB.

Na pewno pandemia COVID-19 bardzo negatywnie odbija się na wydatkach konsumentów, usługach, inwestycjach, przepływach kapitału, produkcji przemysłowej i łańcuchach dostaw. Mimo to w najbogatszych miastach: Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, metropolii śląskiej, Krakowie, Łodzi, i Trójmieście, które wypracowują łącznie ponad 45 procent polskiego PKB, skala i znaczenie wstrząsu gospodarczego były dotychczas mniejsze niż w ośrodkach słabszych – niebędących znaczącymi ośrodkami wzrostu regionalnego. Należy jednak podkreślić, że przestoje gospodarcze spowodowane obostrzeniami pandemicznymi miały bardzo negatywny wpływ na gospodarkę wszystkich miast. Konsekwencje są złożone i zróżnicowane pod względem skali. Badania nad wielkością negatywnych skutków koronawirusa nadal trwają. Mimo to z pewną ostrożnością można wskazać obszary gospodarki miejskiej, w które uderzył wybuch epidemii. Z pewnością ograniczył on dochody części obywateli, dochody z turystyki (–80 procent), hotelarstwa i gastronomii. Stanowi to silne zagrożenie dla małych i średnich przedsiębiorstw. Ogólnie pandemia obniżyła wpływy z podatków miejskich, ograniczając możliwości miast do realizacji planów inwestycyjnych i rozwoju. Agencja Fitch Ratings szacuje, że w 2021 roku dochody podatkowe miast pozostaną poniżej poziomu z 2019 roku, a presja na wzrost zadłużenia wzrośnie.

Z przyjętych przez Fitch założeń wynika, że wzrost dochodów operacyjnych (bez dochodów majątkowych) w latach 2020–2024 będzie średnio dwa razy mniejszy niż wzrost w latach 2015–2019. Przy czym największy spadek tej dynamiki mogą odnotować takie miasta jak Płock, Ostrów Wielkopolski, Opole, a najmniejszy – Zabrze, Rybnik czy Szczecin. Zdaniem Fitch Ratings w latach 2020–2024 wolniej niż w latach 2015–2019 mają też rosnać wydatki operacyjne badanych miast. Najmocniejsze ograniczenie wzrostu wydatków może nastąpić w takich miastach jak Gdańsk, Ostrów Wielkopolski i Opole, najsłabsze zaś – w Płocku, Bydgoszczy czy Gliwicach.

Mimo zagrożeń i strat spowodowanych epidemią większe miasta i aglomeracje okazały się bardziej odporne niż mniejsze. Niektóre mniejsze ośrodki, szczególnie w słabszych regionach, dodatkowo dotknęło zjawisko „kurczenia się miast” (*shrinking cities*). Ma ono swoje konsekwencje nie tylko dla demografii (ubytek ludności związany z migracjami) i gospodarki, ale również dla życia społecznego (wykluczenie społeczne, pauperyzacja). Innymi słowy, pogłębia się obraz

nierówności dochodowych w Polsce, i to w skali całego kraju. Wyniki badania Wielkopolskiego Urzędu Statystycznego pokazują charakterystyczną prawidłowość: im region czy miasto bardziej zamożne, im wyższe są tam wynagrodzenia i możliwości rozwijania biznesów; tym więcej mieszka tam ludzi zamożnych. W efekcie nierówności dochodowe są większe. Przykładowo w ujęciu regionalnym największe zróżnicowanie dochodowe widać w miastach województwa mazowieckiego. W ujęciu miast stolic województw najbardziej zróżnicowane dochodowo okazują się: Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław i Gdańsk. Z kolei najbardziej „płaskie” – czyli wyrównane – są dochody mieszkańców małych miast, szczególnie w regionach słabszych.

Wpływ na ożywienie koniunktury gospodarczej w poszczególnych województwach będzie miało nie tylko wygaszenie pandemii. Oczywiście im mniejsza liczba zarażonych w regionach, tym szybszy będzie powrót do normalności i szybsze tempo znoszenia obostrzeń. Ożywienie gospodarcze będzie jednak zależać również od zdolności reagowania władz rządowych – tworzenia polityki o stabilizującym wpływie, ale także samorządowych, szczególnie zarządów województw. W ramach funduszy unijnych środki na regionalne programy operacyjne mogą wynieść łącznie około 28 mld euro. Algorytm podziału oparty na obiektywnych kryteriach, m.in. liczbie ludności i PKB na mieszkańca, może spowodować, że proponowana pula dla niektórych województw będzie nawet ponad 40 procent mniejsza niż pula na lata 2014–2020, podczas gdy dla innych – około 20 procent mniejsza. Pula może być dużo skromniejsza na przykład dla Dolnego Śląska, Wielkopolski, Małopolski, Pomorza. Mniejsza różnica ma dotyczyć części regionów słabszych, jak Podlasie, Podkarpacie, Lubelszczyzna, Warmia i Mazury.

Dynamika ożywienia w regionach będzie również uzależniona od odbudowy gospodarek w krajach naszych głównych partnerów handlowych (szczególnie niemieckiej).

Nowa nowa normalność

Nowa nowa normalność to stan po ustąpieniu pandemii, czyli okres wybiegający poza 2021 rok. W tym przedziale czasowym powinny się ujawnić inicjatywy dotyczące zmian postcovidowych, czyli powinny być wdrożone w życie strategie popandemiczne. Jak wskazano wcześniej, nowa normalność zawiera w sobie elementy normalności tradycyjnej, a także cechy wykształcone przez pandemię, które mogą mieć charakter przejściowy – znikną wraz z ustąpieniem pandemii, oraz te, które pozostaną na zawsze i w tym sensie zmodyfikują czy nawet zdominują nasze życie. Te ostatnie stanowią swoisty pomost do nowej nowej normalności, czyli normalności popandemicznej. Niezwykle ważne jest ponadto

dostrzeżenie, że nowa nowa normalność może być dodatkowo powiązana z pojawieniem się czynników dziś jeszcze nieznanymi, całkowicie nowych, o wydzźwięku zarówno pozytywnym, jak i negatywnym.

Pandemia doprowadziła i może jeszcze doprowadzić do negatywnych zmian w tworzeniu PKB wskutek upadłości firm i długotrwałych szkód na rynku pracy. Firmy, które przetrwają kryzys, powinny podjąć działania inwestycyjne, zwłaszcza że część polskich przedsiębiorstw dysponuje pokaźnymi zasobami gotówki. Inwestycje powinny zwiększyć niski wciąż jeszcze poziom produktywności i wydajności polskiej gospodarki. To będzie z kolei czynnikiem determinującym bazę do wzrostu PKB, w tym do lepszego opłacania czynnika pracy w postaci podniesienia poziomu płac. Firmy relatywnie bardziej proinnowacyjne (położone w województwach: mazowieckim, dolnośląskim, małopolskim, wielkopolskim, pomorskim) zaczną zapewne inwestować w sektory, które potencjalnie dają przewagę konkurencyjną. Pożądanymi czynnikami spodziewanego wzrostu powinny być: wiedza, kapitał intelektualny, wysokie technologie, otoczenie instytucjonalne.

Odwrót od globalizacji szansą dla Polski?

COVID-19 ujawnił też liczne zagrożenia wynikające z długotrwałej jednokierunkowej globalnej ekspansji i nadmiernej koncentracji produkcji w jednym tylko kraju. Silne uzależnienie gospodarki światowej (częściowo również europejskiej i polskiej) od sytuacji w Chinach rodzi pytanie o rezyliencję, czyli odporność gospodarek na szoki, w tym przypadku spowodowane zatrzymaniem części dostaw towarów z Chin. W konsekwencji w dłuższej perspektywie prawdopodobne jest pojawienie się tendencji do przenoszenia produkcji do nowych, bliższych głównym rynkom zbytu lokalizacji. Jest to zgodne ze zmianą strategii łańcucha dostaw niektórych przedsiębiorstw delokalizujących swoją działalność z powrotem do kraju macierzystego (tzw. *reshoring* albo *backshoring*) lub lokalizujących w nim swoją nową inwestycję produkcyjną (tzw. *onshoring*). Celem takich ruchów będzie przede wszystkim minimalizacja ryzyka związanego z płynnością i niezawodnością w łańcuchach dostaw poprzez ich skracanie. Rozszerzenie działalności producentów dzięki sieciom dostawców i rynkowi konsumentów spowoduje też wzrost popytu na nieruchomości logistyczne (m.in. centra magazynowe).

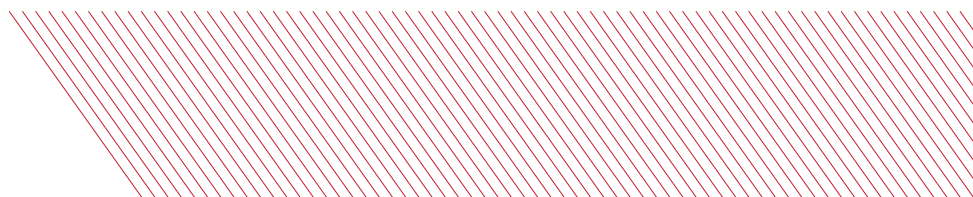
W wielu rozważaniach o pandemii dominuje rozpatrywanie jej jako zagrożenia, kryzysu, zaburzenia zrywającego ciągłość rozwoju społeczno-gospodarczego i szerzej – cywilizacyjnego. Czy są jednak takie skutki, które mogą stanowić dla Polski szansę rozwojową?

Niekwestionowanym skutkiem pandemii są zmiany tempa rozwoju gospodarczego oraz zwrócenie większej uwagi na współpracę regionalną w miejsce hiperglobalizacji cechującej się skrajnym rozdrobnieniem i fragmentaryzacją globalnych łańcuchów dostaw. Nie wydaje się, aby w przyszłości nastąpił radykalny odwrót od globalizacji. Zacieśnianie współpracy gospodarczej w ramach relatywnie bliskich regionów geograficznych (większa regionalizacja produkcji i handlu) może stanowić szansę dla niektórych regionów polskich, w szczególności tych położonych korzystnie w stosunku do najważniejszych partnerów gospodarczych i dysponujących dobrymi powiązaniem transportowymi. O tej szansie wydają się zresztą świadczyć dobre wyniki polskiego eksportu w 2020 roku. W podobnym kierunku może oddziaływać kwestia bezpieczeństwa zaopatrzeniowego wiążącego się z niezawodnością dostaw. Można postawić pytanie, czy postulat niezawodności implikuje całkowity powrót do kraju produkcji będącej przedmiotem outsourcingu albo offshoringu. Ten kierunek myślenia nie wydaje się jednak słuszny, choć jest często poruszany i wręcz sugerowany. Lepszym sposobem podniesienia bezpieczeństwa dostaw jest dywersyfikacja źródeł zaopatrzenia. I to właśnie ta spodziewana dywersyfikacja dostawców i źródeł zaopatrzenia przez firmy z gospodarek rozwiniętych dość jednostronnie i ryzykownie, przesadnie zaangażowanych we współpracę z Azją Południowo-Wschodnią może stać się szansą dla dostawców polskich.

Podsumowując, można stwierdzić, że szanse gospodarcze dla poszczególnych regionów Polski związane z pandemią mogą wynikać z dalszego rozwoju niezłe rozwiniętych w przeszłości powiązań kooperacyjnych, przede wszystkim w skali Europy. Wprawdzie perspektywy wzrostu gospodarek europejskich na średnią i dłuższą metę nie są najlepsze, ale istotny rozwój powiązań handlowych i inwestycyjnych może być pozytywnym bodźcem rozwojowym dla gospodarki niektórych polskich regionów. Dostrzegać także należy inne sprzyjające okoliczności dla rozwoju gospodarek regionalnych, takie jak dalszy rozwój małych i średnich przedsiębiorstw oraz pojawiające się okazje konsolidacyjne na rynku krajowym, a nawet na rynkach międzynarodowych – pandemia osłabia bowiem niektóre firmy, co dla innych może stanowić szansę na korzystne przejęcia albo fuzje i dawać istotny impuls rozwojowy, wliczając w to także ekspansję zagraniczną. Budowanie dobrego klimatu dla przedsiębiorczości, inwestycji oraz szerszych inicjatyw rozwojowych wykraczających poza pojedyncze przedsiębiorstwa wydaje się więc w tej sytuacji najważniejszym zadaniem władz samorządowych na poziomie poszczególnych regionów.

Powyższe rozważania wskazują jednoznacznie na potrzebę wnikliwej analizy, w tym także na poziomie województw i miast, czy przygotowane w minionych latach strategie są nadal adekwatne i dopasowane do sytuacji powstałej wskutek pandemii. Nie można jeszcze kategorycznie twierdzić, że strategie powinny

zostać przygotowane całkowicie od nowa. W niektórych wypadkach wystarczy zapewne aktualizacja i modyfikacja. Główny przedmiot rozważań to teraz odpowiedź na pytanie: w jakim stopniu świat popandemiczny będzie przypominał świat przedcovidowy z ujawnionymi już tendencjami zmian, a w jakim stopniu będzie podlegał przyspieszonej popandemicznej transformacji w nowo kształtujących się kierunkach. Jaka będzie relacja między trzema typami normalności: normalności tradycyjnej (przedpandemicznej), nowej normalności właściwej dla czasu pandemii i nowej normalności (popandemicznej), która dopiero się wyłania.



Marian Gorynia, Katarzyna Mroczek-Dąbrowska

Czarny łabędź pandemii i biały łabędź brexitu¹

Obecne turbulencje w gospodarce, których źródła mają charakter bardzo zróżnicowany, dają się podzielić na te, które wprost zależą od indywidualnych oraz zbiorowych zachowań ludzi, oraz te, które nie mają bezpośredniego powiązania z aktywnością człowieka.

Można założyć, że przykładem turbulencji wywołanych przez zbiorowe zachowania ludzi jest brexit, a ilustracją zaburzeń spowodowanych przez inne czynniki jest pandemia COVID-19. Przedmiotem refleksji w tym tekście jest próba udzielenia odpowiedzi na pytanie, jak te dwa przykłady turbulencji wpływają na gospodarkę polską. Oddziaływanie pandemii zostanie zarysowane z perspektywy makroekonomicznej i będzie traktowane jako tło dla ujęcia zagadnień związanych z wpływem brexitu na polskie przedsiębiorstwa.

/ Czarne i białe łabędzie

Przyjęło się, by zdarzenia, które występują kompletnie niespodziewanie, nazywać czarnymi łabędziami – są to zdarzenia trudno przewidywalne albo nawet niedające się przewidzieć, bardzo mało prawdopodobne, nieoczekiwane, ale jednocześnie powodujące ogromne negatywne efekty. Ich przeciwieństwo jest określane w potocznej uproszczonej narracji jako białe łabędzie – zdarzenia, o których istnieniu wiemy i które nie stanowią wielkiego zaskoczenia, a rozkład prawdopodobieństwa ich wystąpienia jest normalny. Zaliczenie konkretnego wydarzenia do którejś z tych kategorii zależy oczywiście od jego usytuowania na osi czasu. Można przyjąć, że pewne zdarzenie nie może być czarnym łabędziem permanentnie, po jakimś czasie bowiem efekt zaskoczenia przemija i czarny łabędź staje się biały – oczywiście w przyjętym tutaj metaforycznym sensie. Gdyby obecnie pojawiły się inne gatunki wiru-

¹ obserwatorfinansowy.pl z 22 marca 2021 roku.

sów i wywołały kolejne pandemie, to prawdopodobnie nie byłyby traktowane jak czarne łabędzie, albowiem przez ostatni rok oswoiliśmy się z tym typem zagrożeń.

Pandemia COVID-19 i brexit stanowią dwa przykłady kategorii, która jest określana jako szok zewnętrzny w stosunku do gospodarki. W tym wypadku chodzi nawet o dwa nakładające się szoki zewnętrzne. Pandemia może być traktowana jako czarny łabędź, którym to mianem zwykło się określać zdarzenia bardzo mało prawdopodobne, ale przynoszące ogromne straty. Cechą czarnego łabędzia jest to, że jeśli pojawia się na dłużej, to w miarę upływu czasu przeobraża się w białego łabędzia. Pandemię jako zjawisko względnie nowe można więc jeszcze traktować jako czarnego łabędzia. Brexit można natomiast pojmować jako kiedyś czarnego łabędzia, który stał się jakiś czas temu biały. Ten łabędź, zanim stał się biały, funkcjonował przez jakiś czas jako czarny łabędź, którego wystąpienia w zasadzie się nie spodziewano. Była to ewentualność czysto teoretyczna, logicznie dopuszczalna, ale na tyle nieokreślona, że w rzeczywistości nie była rozważana jako realistyczna alternatywa dla członkostwa Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej.

Wspólnym mianownikiem, pomostem łączącym pandemię COVID-19 i brexit jest kategoria szoku zewnętrznego i kategoria kryzysu. Brexit to szok zewnętrzny w stosunku do systemu gospodarczego, ale wywołany przez zachowania człowieka, a właściwie zbiorowe zachowania człowieka. Pandemia natomiast to także szok zewnętrzny, który jednak wynika raczej z przyczyn środowiskowych, przyrodniczych, a nie bezpośrednio z zachowań człowieka.

✓ Czarny łabędź pandemii i gospodarka polska

Aby pokazać tło, na jakim polskim firmom przychodzi zmagać się z brexitem, poniżej zostaną zarysowane najważniejsze makroekonomiczne skutki dla gospodarki polskiej wywołane przez pandemię. Wstępne wyniki gospodarki polskiej uzyskane w pandemicznym 2020 roku zaskakują, i to raczej pozytywnie. Jeśli za punkt wyjścia przyjmujemy wyniki 2019 roku, to warto przypomnieć, że Polska gospodarka rozwijała się wtedy znacznie lepiej niż średnia gospodarka unijna. Stopa wzrostu wyniosła wtedy 4,3 procent, a prognoza na 2020 rok wynosiła 3,6 procent. Potem przyszła pandemia. Budowane w 2020 roku przewidywania były bardzo pesymistyczne. Tym lepiej odbierany jest więc zanotowany w 2020 roku spadek PKB w relacji do 2019 roku o 2,8 procent. Na tle innych krajów, zwłaszcza członków Unii Europejskiej (średnio unijny PKB spadł o ponad 7 procent, a w poszczególnych krajach: Francja – 8 procent, Hiszpania – 11 procent, Niemcy – 5 procent), jest to wynik bardzo dobry. Prognozuje się, że w 2021 roku wzrost PKB wyniesie

4,2 procent, choć w dużym stopniu będzie to statystyczny efekt niskiej bazy z poprzedniego roku.

Wzrost bezrobocia był w 2020 roku mniejszy od oczekiwań. W ciągu 2020 roku stopa bezrobocia w Polsce zwiększyła się z 5,1 procent do 6,2 procent. Prognozy wzrostu bezrobocia budowane w pierwszej połowie roku były tworzone na podstawie łącznego ujęcia kilku czynników. Po pierwsze, prognozowano dość znaczny spadek tempa wzrostu gospodarczego w 2020 roku w stosunku do 2019 roku – nastroje były minorowe, bo gospodarka miała zwalniać. Po drugie, przeszacowano siłę uderzenia pandemii w sektor produkcyjny i usługowy – tutaj o pomyłkę było nietrudno, bo nie było wiadomo, jak długo potrwa lockdown, czy będzie drugi lockdown. Prognozy na 2021 rok nie zakładają istotnych zmian stopy bezrobocia.

Na zauważenie zasługują również relatywnie niezłe wyniki polskiego handlu zagranicznego w 2020 roku. Licząc w złotych, wartość eksportu w stosunku do roku poprzedniego wzrosła o 2,8 procent, a wartość importu spadła o 2,0 procent. Według wstępnych danych GUS eksport wyrażony w dolarach USA wyniósł 269,9 mld USD, a import 256,2 mld USD (wzrost odpowiednio w eksporcie o 1,1 procent, a w imporcie spadek o 3,6 procent). Dodatkowo saldo ukształtowało się na poziomie 13,7 mld USD, w analogicznym okresie 2019 roku wyniosło 1,3 mld USD. Przewidywania na 2021 rok są optymistyczne.

Powody do niepokoju wzbudza natomiast kształtowanie się inflacji. Według Eurostatu, unijnego biura statystycznego, wzrost cen detalicznych w Polsce wyniósł w 2020 roku 3,4 procent. To najwyższy wynik spośród wszystkich krajów. Na drugim miejscu znalazły się Węgry, gdzie ceny w końcu ubiegłego roku były o 2,8 procent wyższe niż rok wcześniej. W niemal połowie państw unijnych była deflacja – za towary i usługi kupowane w grudniu ubiegłego roku płacono mniej niż rok wcześniej. Dane Eurostatu, ze względu na metodologię, różnią się od krajowych, według których w grudniu roczna inflacja w Polsce wyniosła 2,4 procent. Pozwalają jednak na porównania pomiędzy poszczególnymi krajami. Prognozy na 2021 rok cechuje dość znaczna rozbieżność, ale dominuje tutaj obawa o dalszy wzrost inflacji.

Drugim negatywnym elementem obrazu gospodarki polskiej w 2020 roku jest spadek poziomu inwestycji, zwłaszcza prywatnych. W odniesieniu do tego czynnika na 2021 rok przewiduje się poprawę.

Biały łabędź brexitu i zachowania polskich firm

31 grudnia 2020 roku w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej opublikowano Umowę o handlu i współpracy pomiędzy Unią Europejską a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. Umowę wyczekiwaną

przez obie strony – negocjowaną i renegocjowaną w wielu rundach, a która w wyniku problemów wywołanych przez pandemię przeszła niemal niezauważalnie. Umowa liczy sobie ponad 1400 stron zapisów regulujących nowe stosunki między jej stronami, w tym to, co polskich przedsiębiorców interesuje najbardziej, czyli handel towarami i usługami. Przez lata rynek Wielkiej Brytanii był dla Polski drugim (po Niemczech) kierunkiem eksportowym. Podobnie kraj ten miał zawsze ogromne znaczenie przy wyborze lokalizacji zagranicznych inwestycji bezpośrednich. Dlatego dla Polski, a zwłaszcza polskich przedsiębiorców, końcowe brzmienie tej umowy jest kluczowe.

Przedsiębiorcy mieli dużo czasu, by przygotować się do brexitu. Decyzja zapadła po referendum w połowie 2016 roku, do formalnego rozvodu między Unią Europejską a Wielką Brytanią doszło dopiero w 2020 roku, ale tak naprawdę do faktycznego rozstania – pod względem zmiany obowiązujących przepisów – dopiero z początkiem 2021 roku. Negocjacje rozvodu były burzliwe, co nie ułatwiało przedsiębiorcom przygotowania do zmian. Strategie polskich przedsiębiorstw mogły różnić się od strategii firm pochodzących z innych krajów, gdyż znaczenie Wielkiej Brytanii dla naszego kraju jest oceniane jako wysokie. Poziom generowanych z eksportu przychodów i stopień uzależnienia niektórych firm od tego rynku wskazują na wysoką wrażliwość polskich firm na wynik negocjacji. Ponieważ strategie przedsiębiorstw mogły być różne, w 2019 roku przeprowadzono badanie, które miało na celu weryfikację, co firmy planowały w ramach ewentualnego brexitu. Ewentualnego, gdyż od 2016 roku niejednokrotnie pojawiało się pytanie, czy Wielka Brytania nie wycofa się jednak ze swej decyzji. Ta niepewność co do formy dalszych relacji znacząco wpłynęła na dalszą strategię firm w Wielkiej Brytanii.

Firmy pytane o wpływ potencjalnych form relacji między Unią Europejską a Wielką Brytanią na ich działania wskazały w 92 procentach, że brak ewentualnej umowy, czyli tzw. *hard brexit*, znacząco pogorszyłby ich sytuację na rynku brytyjskim. Jedynie 8 procent respondentów przyznało, że forma ta nie miałaby dla nich żadnego znaczenia. Co ciekawe, na to samo pytanie zadane inaczej (o stosunki oparte na zasadach WTO) otrzymano zupełnie inne wyniki – 69 procent przedsiębiorstw popierało taką opcję, natomiast jedynie niecałe 28 procent wyrażało niepokój związany z podobnym rozwiązaniem. Ta rozbieżność wskazuje, że przedsiębiorstwa, które miały zmierzyć się z brexitem, bardzo często gubiły się i nie rozumiały różnic w alternatywnych wariantach rozważanych relacji. Niepewność potęgowana ciągłymi zmianami na brytyjskiej scenie politycznej powodowała, że polskie przedsiębiorstwa nie wiedziały, jakiego rozwiązania oczekiwać i jakie środki przedsięwziąć.

Badanie wykazało również, że większość przedsiębiorstw w okresie po referendum, ale jeszcze przed samym brexitem nie decydowała się na znaczące ograniczenie swojej działalności na brytyjskim rynku. Firmy podejmowały

natomiast starania mające na celu znalezienie alternatywnych rynków zbytu. Przedsiębiorstwa szukały nowych partnerów handlowych zarówno wśród innych państw członkowskich UE (76 procent), jak i poza granicami Wspólnoty (60 procent). Zaledwie około 20 procent badanych firm wykazywało postawę czekania, czyli obserwowało rozwój sytuacji. Były to głównie małe i średnie przedsiębiorstwa produkcyjne, które swoje relacje z brytyjskim rynkiem utrzymywały w formie eksportu. Decyzje przedsiębiorstw w niewielkim stopniu były warunkowane kształtowaniem się kursu funta szterlinga – 22 procent odczuwało negatywny skutek wahań kursu, ale zdecydowana większość, bo około 47 procent respondentów, oceniała go pozytywnie, a około 30 procent wskazywało, że w ogóle tych zmian nie odczuło. Pytani o stabilność i wsparcie po stronie brytyjskiej przedsiębiorcy deklarowali negatywne doświadczenia. Około 36 procent przedsiębiorstw deklarowało, że czynnik ten nie miał dla nich żadnego znaczenia w podejmowaniu decyzji – były to w większości firmy stawiające na eksport. Jednak pozostali uczestnicy badania (64 procent), chociażby ze względu na bardziej kapitałowe powiązania z brytyjskim rynkiem, zdecydowanie gorzej oceniali stabilność i przewidywalność działań brytyjskiego rządu.

Teoretycznie po 1 stycznia 2021 roku wielkich zmian nie doświadczymy. Od wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej znów mówimy o eksporcie i imporcie, a nie o wewnątrzspółnotowym nabyciu i dostawie towarów. Umowa między Unią Europejską a Wielką Brytanią zakłada, że cło wynikające z wymiany handlowej między stronami nie będzie naliczane. Przeważnie. Kluczową rolę odgrywać będzie tutaj kwestia pochodzenia towarów – zwolnione z cła będą towary pochodzenia europejskiego, czyli w określonym minimalnym stopniu wytworzone w Unii (i odwrotnie, w przypadku importu z Wielkiej Brytanii). Nie ma także żadnych ograniczeń ilościowych w przywozie i wywozie towarów, czyli tzw. kontyngentów. Ale ponieważ znów mówimy o eksporcie i imporcie, przedsiębiorcy będą musieli się już zmierzyć z formalnościami celnymi i chociażby zmianami w rozliczeniu VAT. A właśnie zmiany związane z naliczaniem i rozliczaniem VAT były – zaraz po wprowadzeniu tariff celnych – czynnikiem, którego polscy przedsiębiorcy obawiali się najbardziej (94 procent respondentów). Wielu (83 procent) obawiało się także wzrostu kosztów związanych z transportem dóbr do Wielkiej Brytanii.

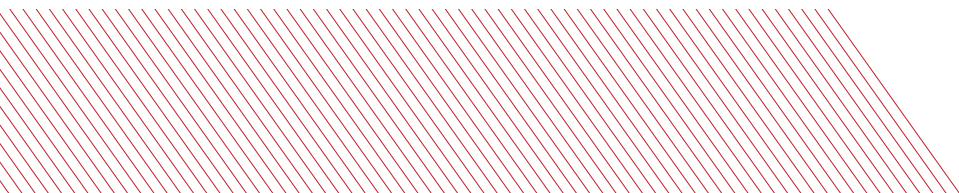
Teraz, kiedy przeciągająca się niepewność wreszcie zamieniła się w namacalną umowę, decyzje powinny być łatwiejsze. W teorii, gdyż na brexit nakłada się przedłużający się lockdown wywołany pandemią. Zależność tę widać już teraz – chociażby w przesunięciach terminów pewnych obowiązków, z którymi będą musiały się zmierzyć handlujące przedsiębiorstwa. Bezdyskusyjnie pandemia przyćmiła brexit. 2020 rok miał być rokiem brexitu, ale stało się inaczej. Paradoksalnie lockdown spowodował, że hasło „Get Brexit done” stało

się łatwiejsze i chociaż w grudniu 2020 roku wielu wątpiło, czy faktycznie dojdzie do podpisania umowy, w końcu po prawie pięciu latach negocjacji ogłoszono sukces. Potencjalne straty Wielkiej Brytanii w wyniku brexitu miały wynieść nawet do 25 mld funtów przychodów mniej w 2021 roku. W praktyce nakładający się na brexit efekt pandemii rozmyje rzeczywisty obraz strat i w efekcie straty te będzie trudno rozgraniczyć. I ponownie brexit, a raczej jego konsekwencje, znikną w cieniu pandemii. Pandemia stała się wygodnym argumentem zwolenników rozvodu z Unią, gdyż straty w handlu będzie można „podpiąć” pod efekt lockdownu, a równocześnie łatwo głosić hasła o niezależności, wolności od biurokracji, wyklócania się o wielkość składek, dotacji czy liczby wynegocjowanych wspólnie szczepionek. Powszechnie przyjmuje się, że Wielka Brytania potrzebuje od 5 do 10 lat, aby uporać się z negatywnymi skutkami brexitu. Jednak jest bardzo prawdopodobne, że nawet jeśli ta prognoza okaże się prawdziwa, nikt nie będzie wiązał tego czasu z rozstaniem z Unią.

Ale to smartwienie Brytyjczyków. A w Polsce? Euler Hermes prognozuje, że w 2021 roku straty polskich przedsiębiorstw mogą wynieść nawet 1,6 mld zł. Jednak ponownie ta strata zginie w danych związanych z efektami pandemii. Bardziej zastanawiające jest raczej, czy zachowania przedsiębiorstw, które obserwowaliśmy przed brexitem, będą kontynuowane. Okres przedbrexitowy uświadomił nam, że nawet jeśli polscy przedsiębiorcy przygotowywali Plan B – głównie szukając nowych rynków zbytu dla swoich produktów – to i tak z brytyjskim rynkiem się nie rozstali. Trudno sobie wyobrazić, co do zasady, że teraz będzie inaczej. Nawet jeśli początek roku obfitował w długie kolejki w oczekiwaniu na wyjazd za granicę, donosy o konfiskacie kanapek czy inne mniejsze czy większe absurdy często wynikające z przejściowej uszczypliwości, to jednak prymat pieniądza nad wzajemną animozją przetrwa. Początki bywają trudne, ale już teraz widać postęp w realizacji dostaw. Nawet jeśli firmy planowały większe uniezależnienie się od Wielkiej Brytanii, to brak należności celnych i efekt pandemii w postaci utrudnionego dostępu do nowych rynków może skutecznie hamować takie zapędy.

Powyższe uwagi wskazują, że oprócz próby odpowiedzi na zadane na początku artykułu pytanie pojawia się coraz więcej kolejnych pytań i wątpliwości. Potrzeba skrupulatnego rozpoznania uwarunkowań reakcji polskich firm na brexit oraz identyfikacji i analizy przyjmowanych przez nie strategii wydaje ciekawym, niebanalnym, a jednocześnie niezwykle aktualnym, ważnym, użytecznym i praktycznym problemem. Wszak Wielka Brytania należy do najważniejszych handlowych partnerów Polski. Dopiero na podstawie rzetelnych badań diagnostycznych możliwe jest budowanie rekomendacji dla firm, organizacji samorządu gospodarczego oraz polityki gospodarczej państwa. Wiele przesłanek pozwala sądzić, że wymiana gospodarcza, a w szczególności

handlowa z Wielką Brytanią nie powinna w znaczący sposób ucierpieć w związku z dokonanym już brexitem. Ale to przewidywanie zostanie dopiero zweryfikowane – oby się sprawdziło. Krótkookresowe perspektywy wychodzenia przez polską gospodarkę z kryzysu pandemicznego są bowiem silnie oparte na wzroście eksportu, zwłaszcza tego kierowanego do najbliższych geograficznie regionów ze względu na robiący dużą karierę postulat rezyliencji.



Marian Gorynia, Dagmara Nickel

Turystyka po pandemii – jaka może być nowa normalność?¹

***P**przed nami majówka, ale – jeszcze w zamknięciu. Jednak są podstawy, by sądzić, że zbudowana na skutek szczepień i przechorowania zbiorowa odporność pozwoli w niedługim czasie na powrót pewnej normalności w turystyce. Jaka będzie ta normalność? Dokąd, na jak długo i w jakim konkretnym celu będziemy wyjeżdżać?*

Wśród pytań o nową normalność w turystyce po ustąpieniu pandemii pojawiają się między innymi pytania o charakterze globalnym, jak i dotyczące turystyki z perspektywy polskiej. Turystyka należy do branż najbardziej dotkniętych przez pandemię COVID-19.

W raporcie ONZ z października 2020 roku podano, że zagrożonych było nawet 120 mln miejsc pracy w sektorze turystyki oraz że branża mogła stracić w 2020 roku aż 1 bilion dolarów obrotu. Sekretarz Generalny ONZ Antonio Guterres zamieścił w nim stwierdzenie o konieczności odbudowy branży turystycznej, która w skali świata należy do najważniejszych sektorów gospodarki, zapewniając środki do życia setkom milionów ludzi, a jednocześnie jest ważnym czynnikiem stymulującym gospodarkę i umożliwiającym wielu krajom rozwój. Szacuje się, że w 2020 roku według statystyk ONZ odnotowano w skali całego globu spadek obrotów w turystyce o 74 procent.

Tymczasem sektor turystyczny to około 10 procent światowego produktu brutto. W polskim sektorze turystycznym wytwarzane jest ponad 6 procent PKB. Zapewnia on pracę dla ponad 700 tys. osób. Turystyka ma wpływ na konsumpcję, inwestycje, eksport, import, zatrudnienie w całej gospodarce. Jest ważnym składnikiem modelu konsumpcji współczesnego człowieka, który zaspokaja dzięki niej potrzeby spędzania wolnego czasu, kontaktu ze środowiskiem, rekreacji, odpoczynku. Dla dostawców usług turystycznych jest ona pomysłem na prowadzenie działalności gospodarczej, sposobem zarobkowania, miejscem

¹ obserwatorkafinansowy.pl z 29 kwietnia 2021 roku.

pracy. Jednocześnie turystyka stwarza też określone zagrożenia dla środowiska naturalnego.

W jaki sposób ukształtuje się sytuacja popandemiczna na świecie, a w jaki sposób – w Polsce. Najważniejsze są następujące pytania:

- Czy i kiedy uda się odbudować światową branżę turystyczną?
- Czy odbudowa będzie zwykłym odtworzeniem sytuacji sprzed pandemii, czy też branżę czekają przeobrażenia strukturalne i jakościowe?
- Jakie zmiany są oczekiwane?
- Czy możemy przewidywać, że Polacy po otwarciu granic znów ochoczo zaczną wyjeżdżać na wypoczynek za granicę?
- Czy może po traumie i pandemii raczej szczerlnie wypełnią miejsca w polskich hotelach, pensjonatach i agroturystyce?

Powyższe pytania należą do bardzo trudnych – wybiegają bowiem w przyszłość, która jest nieokreślona. W tekście podjęto próbę zarysowania odpowiedzi na niektóre z nich.

Z przyszłością turystyki związane są też problemy, które były znane przed pandemią i które z pewnością dadzą znać o sobie. Uciążliwość dla środowiska dalekich podróży, zwłaszcza lotniczych, może motywować rząd do wprowadzania podatków zniechęcających do aktywności turystycznej. Kolejnym problemem przedpandemicznym, który może się ponownie obudzić, jest *overtourism* (przeturystycznienie) – czyli nadmiernie częste i liczne odwiedzanie niektórych atrakcyjnych turystycznie miejsc w stosunku do ich przepustowości – zadeptywanie Tatr, nadmiernie odwiedzane miast i atrakcji takich jak Wenecja czy piramidy egipskie.

✓ Nowe trendy w turystyce przed pandemią

Poszukiwanie doświadczeń transformacyjnych

W rozwoju światowej branży turystycznej przed wystąpieniem pandemii COVID-19 dało się zaobserwować pewne tendencje zmian. Jedną z nich jest poszukiwanie przez podróżujących doświadczeń transformacyjnych. W badaniu Skift Survey z 2017 roku 54 procent podróżnych stwierdziło, że oczekuje od podróży transformacyjnego doświadczenia, a jeszcze więcej przykłada wartość do tego typu doświadczeń. Badani wskazali, jakiego doświadczenia poszukują w podróży: 51 procent badanych doceniło podróż właśnie za to, że dała im nową perspektywę, 43 procent za to, że się czegoś nauczyli, a 30 procent za możliwość refleksji.

Stąd można wskazać najsilniejsze trendy w turystyce, które koncentrują się wokół transformacji i doświadczenia: doświadczenie rzeczy, *bleisure*, podróże empiryczne, podróże muzyczne, *staycations*, *health & wellness travel*, poszuki-

wanie autentyczności na wschodzących turystycznych rynkach, turystyka medyczna, podróże kulinarne, podróże o tematyce sportowej.

/ Dynamiczny rozwój sektora *wellness*

W ramach zasygnalizowanych tendencji zmian na rynku turystycznym charakterystyczne jest to, że sektor *wellness* rośnie szybciej niż reszta gospodarki. Global Wellness Institute (GWI) definiuje *wellness* jako aktywne dążenie do zajęć, wyborów i stylu życia, które prowadzą do stanu holistycznego zdrowia.

W 2014 roku GWI opublikowało pierwszy Global Spa & Wellness Economy Monitor, który mierzył wielkość globalnej gospodarki *wellness*. Obejmuje ona branże, które umożliwiają konsumentom włączenie działań *wellness* i stylu życia do ich codzienności. GWI obejmuje dziesięć sektorów w gospodarce i opracowuje oryginalne szacunki dla pięciu z tych sektorów, w tym *spa*, *wellness tourism*, *thermal / mineral springs*, *workplace wellness* i *wellness real estate*.

GWI szacuje, że gospodarka *wellness* wzrosła z 3,7 bln USD w 2015 roku do 4,2 bln USD w 2017 roku, co stanowi 5,3 procent globalnego produktu brutto. Dla porównania, w 2015 roku światowe wydatki na ochronę zdrowia oszacowano na 7,3 bln USD (ostatni rok, dla którego dostępne są dane). W latach 2015–2017 gospodarka *wellness* rosła o 6,4 procent rocznie, co oznacza wzrost prawie dwa razy szybszy niż globalny wzrost gospodarczy (3,6 procent rocznie). Sektorami odnowy biologicznej, które doświadczyły najszybszych wskaźników wzrostu, są *spa*, *wellness tourism* i *wellness real estate*.

W lutym 2020 roku Global Wellness Institute prognozował, że rynek podróży *wellness* osiągnie w 2022 roku wartość 919 miliardów dolarów, co stanowi prawie 20 procent globalnej turystyki. Instytut poinformował również, że rynek turystyki *wellness* będzie rósł w średnim rocznym tempie 7,5 procent do 2022 roku. Oznacza to, że zaplecze odnowy biologicznej, uzdrowiska i ośrodki medycyny alternatywnej odczują wzrost liczby wizyt i wniosków, odzwierciedlając popyt na usługi *wellness*. GWI przewiduje, że *wellness* zwiększy swój udział w gospodarce światowej. Wpływ na ten trend będzie miała prawdopodobnie pandemia, o czym piszemy w dalszej części tekstu.

W stosunkowo krótkim czasie pojęcie *wellness* stało się holistyczną koncepcją, według której człowiek czerpie energię ze wszystkich elementów swojego życia: stanu zdrowia, stylu życia, stanu swojej świadomości, ze środowiska i otoczenia, i każdy z tych elementów ma wpływ na jego równowagę. Popularyzacja tej idei nie spowalnia, a pandemia w jeszcze większym stopniu uświadamia, jak wiele czynników wpływa na nasz dobrostan. Jeszcze przed pandemią GWI przewidywał solidny wzrost w pięciu sektorach odnowy biologicznej w ciągu najbliższych pięciu lat (2020–2024). Wskazywał również, że trzy sektory będą miały

najsilniejszy wzrost – nieruchomości *wellness*, *wellness* w miejscu pracy i turystyka *wellness*.

/ Nowy segment *bleisure* i cyfrowi nomadzi

W 2017 roku magazyn Forbes uznał *bleisure* za najgorętszy trend w podróżach. Określenie *bleisure* to neologizm wynikający z połączenia angielskich słów *business* i *leisure*. Obok magazynu Forbes wiele agencji zajmujących się badaniem preferencji konsumentów w branży hotelowej potwierdza zaskakujące dane, że średnio ponad połowa podróży początkowo biznesowych przeistacza się w pobyt wypoczynkowy.

Połączenie podróży biznesowych z rekreacją i rozrywką daje podróżnym trzy zasadnicze korzyści:

- oszczędność czasu – pracownicy, którym zwykle przysługuje zaledwie kilka dni urlopu w ciągu roku, chętnie wykorzystują możliwość przedłużenia wyjazdu służbowego;

- oszczędność pieniędzy – wydłużenie pobytu o dzień lub dwa, aby wykorzystać je na odpoczynek po trudnych spotkaniach biznesowych, to również oszczędność pieniędzy;

- czas spędzony z rodziną – zdarza się, zwłaszcza w przypadku dłuższych podróży służbowych, że pracodawca zezwala pracownikowi na zabranie osoby towarzyszącej.

Segment *bleisure* stanowi niezwykle wartościowy segment klientów z punktu widzenia hoteli. Po pierwsze, są to klienci na ogół majątni i świadomi, albowiem pochodzą głównie z sektora nowych technologii, produkcji, finansów i ochrony zdrowia. Po drugie, podróże *bleisure* są długie i w skali świata trwają średnio 6,8 dnia, z czego 57 procent poświęcone jest na biznes, a 43 procent na wolny czas.

W swoim opracowaniu *The travel industry turned upside down (The travel..., 2000)* McKinsey & Company idzie jeszcze dalej i zwraca uwagę na trend przenoszenia pracy do destynacji turystycznych, pisząc:

„ (...) pandemia i rozwój pracy zdalnej przyspiesza rozwój cyfrowych nomadów i prawdopodobnie jeszcze bardziej zatrze granice między podróżami służbowymi i rekreacyjnymi. Wielu profesjonalistów przeniosło się lub eksperymentowało z pozostawieniem drogich ośrodków miejskich na rzecz miejsc o niższych kosztach lub bardziej rekreacyjnych na świeżym powietrzu. Dowody na to, że ludzie szukali innych miejsc do pobytu i pracy, obejmują dane pokazujące, że średni czas trwania podróży wzrósł w czasie pandemii.

W 2015 roku Pieter Levels, założyciel Nomad List, popularnej strony internetowej, która kataloguje najlepsze miejsca do życia i pracy zdalnej, przewidział, że do 2035 roku na całym świecie będzie miliard nomadów. Wiele osób uważało, że to szalona prognoza, ale liczba wydaje się bardziej realistyczna, biorąc pod uwagę dynamikę pandemii.

Kilku dyrektorów ds. podróży w globalnych korporacjach zwróciło uwagę na trend, który, jak spodziewają się, ewoluuje od poprzedniego [bleisure], a jest nim dalsze zacieranie charakteru podróży między wypoczynkiem a biznesem. Pomysł pracy w domu przekształcił się w pracę z dowolnego miejsca, na co menedżerowie ds. podróży służbowych będą musieli się przygotować.

Trend ten może stworzyć szansę dla hoteli, (...) jeśli chodzi o całkowite obłożenie lub obłożenie w dni robocze. Podczas gdy droga powrotna do poziomów sprzed COVID-19 w przypadku podróży służbowych będzie długa, hotele mają zwykle najlepsze nieruchomości, które można wykorzystać dla pracowników zdalnych. Wiele hoteli, w tym Accor, zaczyna oferować swoje pokoje hotelowe jako biura dzienne dla pracowników zdalnych. W międzyczasie Hyatt promuje swoje pakiety Work from Hyatt².

Pandemia i rozwój pracy zdalnej pogłębia trend *bleisure*, przyspiesza rozwój cyfrowych nomadów i prawdopodobnie jeszcze bardziej zatrze granice między podróżami służbowymi a rekreacyjnymi.

✓ Nowa turystyczna normalność

Turystyka – idealna oferta na czas postcovidowy

W Wielkiej Brytanii w okresie mocno zaawansowanej pandemii wykazano, że ponad 33 procent brytyjskich konsumentów (w porównaniu z 23 procentami przed pandemią) uważa, że zdrowie i dobre samopoczucie są kluczowe w ich życiu. Prawie połowa respondentów twierdzi, że pragnie przerw, aby poradzić sobie ze stresem związanym z pandemią. Dla wielu z nich (42 procent) priorytetem w wakacjach postcovidowych jest „doładowanie baterii” i odpoczynek, podczas gdy 33 procent respondentów odpowiedziało, że po prostu chcą doświadczyć natury i uciec od wszystkich³.

Inne badanie przeprowadzone przez Stowarzyszenie Turystyki Wellness wykazało, że prawie 78 procent ludzi w 48 krajach poinformowało, że podróże *wellness* będą na ich liście planów podróży, gdy ograniczenia zostaną zniesione. Większość respondentów wskazała, że ucieczka od stresu codziennego życia

² *The travel industry turned upside down. (2000, September).* McKinsey & Company.

³ *Wellness travel will be the focus of the post-pandemic era. (2020).* *Medical Tourism Magazine.*

w kontekście pandemii, łączenie się z naturą i poczucie odmłodzenia były głównymi powodami, dla których zarezerwowaliby wycieczkę *wellness*⁴.

Rok 2020 był trudny dla wszystkich na całym świecie, przedsiębiorstwa popadły w problemy, jedni stracili bliskich, inni stracili pracę i mieli trudności finansowe, wszyscy musieli przyzwycząić się do niepewności jutra, ryzyka zachorowania, ryzyka rozwoju dolegliwości czy powikłań po zwyczajnych nieleczonych chorobach. Nietypowe warunki funkcjonowania, ograniczenia w przemieszczaniu się, praca w domu połączona ze zdalnym nauczaniem dzieci, brak możliwości wyjazdu na wakacje, zasady społecznego dystansu, samotność stanowią źródło stresu, powodują emocjonalne i psychiczne zmęczenie, a u wielu zaburzenia zdrowia. Stąd potrzeba inwestycji w fizyczne i psychiczne samopoczucie. Fakt, że choroby cywilizacyjne, takie jak wysokie ciśnienie krwi, otyłość i cukrzyca, niosą ze sobą wyższe ryzyko zachorowania i śmierci z powodu COVID-19 uświadomiło tym osobom, że muszą działać również prewencyjnie i inwestować w swoje zdrowie i samopoczucie.

✓ Rozgrzanie popytu dzięki empirycznym segmentom podróży

W swoim opracowaniu z sierpnia 2020 roku na temat planu odbudowy sektora turystycznego TRALAC wskazuje, że zwiększenie popytu na usługi hotelowe wymaga solidnej strategii marketingowej oraz zwinności w reagowaniu na zmiany preferencji konsumentów, które wymagają skupienia się na empirycznych segmentach podróży. Apetyt na podróże rekreacyjne po kryzysie będzie ważony w kierunku segmentów VFR (*visiting friends and family*) i FIT (*free independent travel*), gdzie popularne będą miejsca o niższej gęstości. Doświadczeni podróżni o zasobnym portfelu, nieustraszeni podróżnicy stanowiąc będą zdaniem specjalistów TRALAC najwyższy potencjalny segment. Konsumenty będą bardziej się koncentrować na swoim zdrowiu i samopoczuciu, na stosunku jakości do ceny, będą unikać zatłoczonych miejsc i dokładnie planować swoją podróż⁵.

Jest wysoce prawdopodobne, że tendencja do samodzielnej dystrybucji cyfrowej i rezerwacji przyspieszy. Można oczekiwać, że krajowe podróże firmowe ożywią się stosunkowo wcześniej, jednak konferencje i wystawy, które opierają się na zaufaniu i pewności, będą jednymi z ostatnich, które „odzyskają zdrowie”. Turystyka krajowa będzie początkowo ukierunkowana na lokalne doświadczenia, w szczególności wycieczki jednodniowe i weekendowe programy, a także podróże służbowe do kluczowych klientów i dostawców. Atrakcje i doświadczenia

⁴ Tamże.

⁵ *Tourism industry turned upside down*. (2020, September). McKinsey & Company.

odwiedzających będą odgrywać kluczową rolę w tej wczesnej fazie, przyczyniając się do budowania zaufania. Klienci, którzy wcześniej wybierali wakacje za granicą, zamiast tego będą wybierać wakacje w kraju i to będzie okazją do zdobycia nowego popytu wewnątrz krajowego. Sukces w tych fazach strukturalnej zmiany rynku turystycznego ma duże szanse przełożyć się na trwałe relacje z lojalnymi klientami, ponieważ lokalne podróże oparte na doświadczeniu stają się zakorzenione i aspiracyjne w całej szerokiej bazie społeczeństwa.

Podobnie do TRALAC fachowcy skupieni w EHL Advisory Services – największej szwajcarskiej firmie doradczej w obszarze hotelarstwa – uważają, że niezwykle ważne jest, aby hotele pozycjonowały się w segmencie *health & wellness* za pomocą wiarygodnego programu w ramach nowej, dedykowanej strategii. Według tej instytucji szkoleniowej i doradczej w obszarze hotelarstwa sektor *health & wellness* może być również odpowiedzią na potrzeby ery postcovidowej i jednym z nowych wektorów wzrostu przychodów i zysków dla hotelarzy potrafiących wykorzystać ten nowy trend.

Wzrost popularności podróży krajowych

Obecna preferencja podróży krajowych rodzi pytanie, czy stanie się ona długoterminowym trendem oraz w których krajach ma ona potencjał wzrostu.

Skift Research przeanalizował jesienią 2020 roku przepływy turystyczne na głównych rynkach. W analizie tej przyjęto, że wydatki na podróże zagraniczne zostaną przekierowane na podróże krajowe, a wpływy z turystyki przyjazdowej są wstrzymane. W praktyce układ będzie prawdopodobnie mniej ekstremalny, ponieważ wydatki na podróż zagraniczną są zwykle od dwóch do pięciu razy wyższe niż w przypadku podróży krajowych, podróże krajowe są zazwyczaj krótsze, a nie wszystkie podróże międzynarodowe będą przekierowywane wewnętrznie. Ponadto wiele granic krajowych zaczęło się otwierać dla wybranych państw, więc podróże międzynarodowe mogą nie zostać w pełni wyzerowane.

Ćwiczenie tego rodzaju pozwoliło się zorientować, które kraje mają ukryty potencjał wczesnego powrotu do normalności w turystyce, a które będą musiały stawić czoła największym wyzwaniom. W tej nowej sytuacji najczęściej wygrywają Chiny, z Niemcami, Wielką Brytanią i Rosją, jednak Polska również wykazuje dodatni bilans. Stany Zjednoczone mogą stracić najczęściej w przeliczeniu na realny pieniądź, a za nimi plasują się Hiszpania i Tajlandia⁶.

Warto zauważyć, że Polska posiada niewyczerpany jeszcze potencjał rynkowy w branży *wellness* i turystyce medycznej. Według danych World Travel Council Polska zajmuje 15. miejsce na świecie co do wartości wydatków na przyjazdną

⁶ *Tourism industry turned upside down.* (2020, September). McKinsey & Company.

turystykę medyczną (2017 r.). Swoją pozycję zawdzięcza dobrze wykształconym specjalistom: lekarzom, rehabilitantom i atrakcyjnym cenom.

✓ Jakie wnioski?

Przedstawione rozważania wskazują, że popandemiczną nową rzeczywistość w branży turystycznej cechuje wiele niewiadomych. Wysoce prawdopodobne wydają się następujące konkluzje:

Na krótką metę pierwszym wyborem większości turystów może być powrót do normalności przedcovidowej i odbudowa ruchu turystycznego zgodnie z wówczas obowiązującymi wzorcami, o ile tylko pozwolą na to warunki sanitarne.

Jednocześnie ujawniać się będą tendencje zmian występujące na rynku turystycznym przed pandemią, a więc poszukiwanie przez turystów doświadczeń transformacyjnych, dynamiczny rozwój sektora *wellness* oraz rozwój segmentu *bleisure*.

Równoległe będziemy mieli do czynienia z oddziaływaniem czynników związanych z wystąpieniem pandemii COVID-19, a więc wzrostem znaczenia empirycznych segmentów podróży, rozwojem miejskich hoteli *spa & wellness* oraz wzrost popularności podróży krajowych.

Ponadto, zwłaszcza na średnią i dłuższą metę, nie można wykluczyć pojawienia się kolejnych, dzisiaj nieprzewidywalnych czynników modyfikujących funkcjonowanie światowego i krajowego rynku turystycznego.

O ile identyfikacja zarysowanych tendencji okazuje się wykonalna, o tyle przewidywanie, jaki kształt będzie miała ich wypadkowa, jest bardzo trudne. Zasadne wydaje się jeszcze jedno spostrzeżenie – im szybciej nastąpi powrót do normalności przedpandemicznej, tym bardziej prawdopodobne jest odtworzenie obowiązujących wówczas wzorców konsumpcji usług turystycznych. Powrotowi do tychże wzorców sprzyjać będzie także ewentualne uzyskanie względnie wysokiego stopnia bezpieczeństwa sanitarnego, porównywalnego z sytuacją sprzed wystąpienia pandemii COVID-19.

Odpowiadając krótko i konkretnie na zadane na wstępie pytanie odnoszące się do Polski, można zaryzykować stwierdzenie, iż wiele wskazuje na to, że odrodzi się zarówno turystyka krajowa, jak i zagraniczna. To, w jakiej to się stanie proporcji, zależy będzie od warunków sanitarnych, epidemicznych oraz od relacji cen. Warto także zauważyć, że kryzys w tej branży mógł doprowadzić do upadłości niektórych firm, co przejściowo może oznaczać spadek realnej podaży, co w zestawieniu z możliwym szybkim odbudowaniem popytu może się przełożyć na wzrost cen usług turystycznych zwłaszcza tam, gdzie zarządzający dobrze odpowiedzą na potrzeby swoich klientów.

Polskie miasta i regiony po pandemii COVID-19¹

Mieszkańcy dużych miast najbardziej odczuli zamknięcie aktywności z powodu pandemii. W metropoliach było też najwięcej zarażeń. Jakie konsekwencje wywołał pandemiczny kryzys w miastach? Czy zmieni znany nam kształt przestrzeni miejskiej? Czy zakłóci rozwój regionów?

Coraz śmielej i częściej myślimy o końcu pandemii. Podstawą jest sukces szczepień. Widać to w codziennych statystykach – zakażenia wyraźnie spadły. Poczucie lęku i niepewności jest systematycznie wypierane przez rosnący optymizm. Powoli powracamy do dawnej aktywności albo raczej przechodzimy do nowej normalności. Snujemy plany i wyobrażamy sobie nasze życie po pandemii, jednocześnie zadając pytanie: jak będzie wyglądała ta nowa postcovidowa rzeczywistość?

Pytanie to dotyczy zwłaszcza obszarów zurbanizowanych (miast i suburbiów), zamieszkiwanych przez około 3/4 Polaków. Grupą ponoszącą szczególnie wysokie koszty powstałego kryzysu są mieszkańcy wielkich miast. Natężenie wykrytych zarażeń koronawirusem SARS-CoV-2 w dużych miastach jest najwyższe. Z tego powodu mieszkańcy miast byli zmuszeni do ograniczania swoich aktywności w niemal każdym przejawie życia społecznego. Równie ważną kwestią w szerszym wymiarze są wywołane pandemią zakłócenia stabilności rozwoju regionów.

/ Ścieżki rozwoju regionalnego

Jednym z najważniejszych zagadnień rozwoju regionalnego jest problem regionalnych zróżnicowań i sposobów ich zmniejszania. Jest to przy okazji wielkie wyzwanie dla polityki regionalnej, która jest częścią ogólnej polityki państwa. To sprawia, że jej warstwa racjonalna może zostać podporządkowana warstwie

¹ obserwatorkfinansowy.pl z 8 czerwca 2021 roku.

ideologicznej. W konsekwencji polityka regionalna może być realizowana na różne sposoby.

Polska jest krajem dość mocno zróżnicowanym regionalnie pod względem zamożności i potencjału gospodarczego, choć są w Europie kraje o znacznie większych dysproporcjach rozwojowych (na przykład Wielka Brytania, Belgia, Niemcy). Nierówności regionalne pomiędzy najbogatszym województwem mazowieckim a najuboższym lubelskim kształtują się jak 2,4 : 1, co oznacza, że statystycznie mieszkańcy Mazowsza są 2,4 raza zamożniejsi niż mieszkańcy Lubelszczyzny.

Z kolei potencjał gospodarczy jest silnie skoncentrowany w pięciu województwach: mazowieckim, śląskim, wielkopolskim, dolnośląskim i małopolskim. Ich skumulowany udział w tworzeniu polskiego PKB wynosi ponad 61 procent, jednak aż dziewięć województw (opolskie, lubelskie, podlaskie, świętokrzyskie, warmińsko-mazurskie, zachodniopomorskie, lubuskie, podkarpackie, kujawsko-pomorskie) dołożyło po mniej niż 4,3 procent do PKB (razem poniżej 27 procent). To zróżnicowanie ma swoje źródło historyczne, ale wynika również z posiadanych w regionach zasobów surowcowych, materialnych i ludzkich, dotychczasowego zagospodarowania oraz infrastruktury komunikacyjnej, jak również realizowanej przez państwo polityki regionalnej.

Obecnie nie posiadamy jeszcze danych statystycznych pozwalających na obiektywną ocenę, które województwa straciły w czasie pandemii najbardziej. Natomiast bez wątpliwości można stwierdzić, że wzrost gospodarczy regionów jest nadal niejednorodny. Niestety, ścieżki odbudowy poszczególnych województw trudno jest przewidywać, ponieważ mechanizm rozwoju regionalnego pozostaje wciąż nie w pełni rozpoznany. Zarówno podstawy teoretyczne, jak i doświadczenia praktyczne nie dają w tej mierze jednoznacznych odpowiedzi, a spotykane są niekiedy nawet przeciwstawne interpretacje.

W polskiej polityce regionalnej od okresu transformacji praktycznie aż do 2015 roku prowadzona była polityka rozwoju regionalnego polegająca na utrzymaniu wysokiego, stałego tempa wzrostu, nawet kosztem (przejściowego) zwiększenia różnic międzyregionalnych. Realizowała ona model polaryzacyjno-dyfuzyjny, wspierający obszary metropolitalne, a także wzmacniający procesy rozprzestrzeniania się rozwoju z tych obszarów na ich otoczenie. Metropolie miały pełnić funkcje intensywnych ośrodków wzrostu regionalnego. Miało to korzystny wpływ na cały kraj, ponieważ funkcje metropolitalne były wówczas skoncentrowane w kilku największych miastach położonych w miarę równomiernie na obszarze kraju, niestety przy ich deficycie w części wschodniej.

W 2013 roku w Długookresowej Strategii Rozwoju Kraju – Polska 2030 zmodernizowano model polaryzacyjno-dyfuzyjny, zastępując go koncepcją wyrównywania różnic międzyregionalnych (model zrównoważonego rozwoju regionów). Wyzwaniem dla polityki regionalnej stało się zmniejszenie dysproporcji

w poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego regionów oraz przeciwdziałanie kumulacji problemów społeczno-gospodarczych, szczególnie na obszarach peryferyjnych, położonych z dala od dużych ośrodków miejskich i na styku województw. Szczególną troską rządu stały się obszary najslabiej rozwinięte, a także miasta małe i średnie. Dziś już wiemy, że ta koncepcja będzie kontynuowana, ponieważ znalazła swoje potwierdzenie w nowym programie rządu Polski Ład.

Mimo wszystko wielkie aglomeracje miejskie stanowią nadal istotne obszary przestrzennej struktury funkcjonalnej kraju. Są biegunami wzrostu dla swoich regionów. Województwa mające taki biegun w postaci dużej aglomeracji miasta wojewódzkiego rozwijają się lepiej. Potwierdzają to również dane statystyczne. Manuel Castells, jeden z wybitnych znawców miast, stwierdził, że „przyszłość krajów jest związana z metropoliami”. Dlatego o miejscu Polski na gospodarczej mapie Europy i świata może decydować miejsce Warszawy i pozostałych największych polskich aglomeracji.

✓ Jakie skutki wywoła postcovidowa rzeczywistość w przyszłych sposobach funkcjonowania miast?

Można założyć dwie postcovidowe ścieżki zmian. Pierwsza – realistyczna, w której się zakłada, że gdy pandemia się skończy, wszystko wróci do poprzedniego stanu, czyli niewiele się zmieni. To znaczy, że procesy urbanizacyjne będą postępować nadal. Liczba mieszkańców miast będzie wzrastać (ale bardzo powoli), ponieważ migracjom do miast będą towarzyszyć w zbliżonym stopniu ruchy odśrodkowe – suburbanizacja, co oznacza, że coraz więcej ludzi będzie uciekało z miast, wyludniając śródmieścia, by zamieszkać na przedmieściach.

O ile z indywidualnego punktu widzenia każdy będzie oceniał swoją decyzję wyjazdu pozytywnie (własny domek z ogródkiem i większa prywatna przestrzeń), o tyle ocena ogólnospołeczna procesów suburbanizacyjnych jest, przynajmniej w niektórych aspektach, negatywna. Procesy spontanicznego rozlewania się miast (*urban sprawl*) są kosztowne. Obszary, na których się to odbywa, powiększają się nadmiernie, w sposób niekiedy niekontrolowany. Według kalkulacji Polskiej Akademii Nauk koszt suburbanizacji to 84,3 mld zł rocznie. To konieczne koszty poniesione na dowiązanie infrastruktury technicznej, wykup nieruchomości, odszkodowania, sporządzanie prognoz skutków finansowych itp. Wskazana kwota to ponad cztery razy więcej niż roczny budżet stolicy i około jedna piąta budżetu kraju. Warto się zastanowić, co można by z tymi pieniędzmi zrobić, jeśli by je wydać w miastach, a nie na obsługę ucieczki z nich.

Z pewnością nadal będą podejmowane działania na rzecz jakości środowiska: poprawy klimatu miejskiego (to z miast pochodzi 80 procent emisji CO₂), redukcji smogu, ograniczenia ruchu samochodowego, powiększania miejskich terenów zielonych, miejsc spacerowych i rekreacji – choć być może nadal niewystarczająco. Miasta będą odrabiać „covidowe straty” w gospodarce – ruszą wstrzymywane kryzysem inwestycje miejskie, odżyją branże usługowe – turystyczna (której obroty w Polsce spadły około 80–90 procent), gastronomiczna, kulturalna, fitnessowa oraz hotelarstwo (na przykład w Poznaniu liczba noclegów spadła o 70 procent). Pandemia zmniejszyła wpływy z podatków miejskich, więc deficyty finansowe budżetów miejskich będą powoli zmniejszane.

Przestrzenie publiczne, uczelnie, restauracje, puby i miejsca kultury zapełnią się ludźmi. Odżyją ograniczane dotychczas relacje społeczne. Dystans społeczny zastąpią bezpośrednie kontakty, uczestnictwo w wydarzeniach masowych. Prawdopodobną odpowiedzią ze strony miast na wzrastającą liczbę ich użytkowników (nowych mieszkańców, studentów, turystów, przedsiębiorców) będzie stale rozwijana koncepcja miasta inteligentnego (*smart city*).

Większości z nas pojęcie *smart city* kojarzy się głównie z technologiami informacyjno-telekomunikacyjnymi: bezprzewodowy internet, miejskie aplikacje, łatwy dostęp do informacji, ładowarki w środkach transportu publicznego i w meblach miejskich – jednym słowem: cyfrowe miasto. Jednak inteligentne miasto to coś więcej – to takie miasto, które wykorzystuje nie tylko technologię, ale również wiedzę swoich mieszkańców. Zaczęły się pojawiać budżety partycypacyjne, panele obywatelskie, które stały się ważnym elementem zarządzania. Miasta chętniej też będą się dzieliły zebranymi informacjami i zachęcały do tworzenia nowych rozwiązań opartych na otwartych bazach danych. *Smart city* w nowej wersji stanie się ważnym krokiem w stronę demokratyzacji podejmowania decyzji o przyszłości miast.

Druga ścieżka – prawdopodobna – zmierza w kierunku zmian w podejściu do sposobów funkcjonowania miasta wywołanych pandemicznym doświadczeniem. Potencjalne konsekwencje nowego podejścia będzie można odnaleźć w różnych obszarach aktywności gospodarczej i społecznej miast, m.in. na rynku nieruchomości biurowych i handlowo-usługowych czy w przestrzeni publicznej.

Upowszechnienie się w okresie pandemii pracy zdalnej i utrzymywanie się tego trendu wiąże się ze zmniejszeniem liczby miejsc pracy świadczonych w biurach. To spowoduje spadek popytu na powierzchnie biurowe, co w konsekwencji wywoła zmiany cen (spadek lub przynajmniej zatrzymanie ich wzrostu) na rynku nieruchomości. W efekcie spowoduje to zmniejszenie inwestycji w miejskie biurowce. Z kolei zaistniały wzrost preferencji e-handlu w stosunku do handlu tradycyjnego ujawnił, że zakupy przez internet stały się rozwiązaniem bardziej praktycznym i bezpieczniejszym niż zakupy w sklepach zlokalizowanych

w wielkopowierzchniowych obiektach handlowych (galeriach). Internetowa forma handlu bardzo zyskała na popularności.

Wydaje się mało prawdopodobne, żeby po pandemii tendencja ta została odwrócona, a konsumenci odeszli od nabytych w czasie epidemii zachowań, tj. zakupów przez internet z dostawą do domu. W tej sytuacji należy oczekiwać zmniejszenia zapotrzebowania na duże centra handlowe, odejścia od monofunkcyjnych struktur zdominowanych przez handel na rzecz struktur wielofunkcyjnych obejmujących miejsca pracy i zamieszkania, ale również oferujących usługi, rekreację czy kulturę.

W kontekście potencjalnych zagrożeń epidemicznych strategicznego wręcz znaczenia nabrały miejskie przestrzenie publiczne, szczególnie parki i otwarte tereny zielone. Te ostatnie ujawniły swą egzystencjalną wręcz wartość. Szeroka dostępność do nich powinna być zapewniona i rozwijana. Niewykluczone jest zatem pojawienie się tendencji do wytyczania nowych przestrzeni publicznych o „zielonym charakterze” (parków, ogrodów miejskich, mini quasi-ogródków działkowych, zielonych skwerów). Już obecnie jest sporo tego typu przykładów – tanich i prostych rozwiązań skupionych na człowieku, poprawiających jakość życia w miastach, a przy okazji poprawiających klimat miejski.

Sadzenie łąk kwietnych zamiast zwykłych trawników oraz rozchodników na torach tramwajowych pochłaniających dźwięk albo pozostawianie dużych polaci dzikiej przyrody to dobre i proste rozwiązania typu *low-tech*, a przy tym ekonomiczne. Okazuje się, że połączenie zieleni, ciszy i bezpieczeństwa w mieście jest możliwe, tym bardziej jeśli dochodzi do tego mieszkanie w bliskim zasięgu podstawowych usług, a niekiedy blisko miejsca pracy. Dobrze funkcjonujące, przyjazne miasto to może być miasto krótkich odległości – 15-minutowe, tzn. że do ważnych miejsc można dotrzeć w kwadrans, poruszając się pieszo lub rowerem.

Koncepcja takich rozwiązań, tzw. miasta zwartej (*compact city*), powstała jako alternatywa dla rozpraszania zabudowy. Jej istotę poza zwartością określa sąsiedztwo. Pomyślnie sąsiedztwo, jak pisze znany szkocki architekt David Sim, pozwala nam się rozwijać i kwitnąć, żyć dłużej i cieszyć się pełnią życia oraz oszczędzać czas i pieniądze – zarówno prywatne, jak i te wspólne, pochodzące z podatków.

Tymczasem z rynku nieruchomości mieszkaniowych docierają sygnały wskazujące na zwiększający się jednocześnie popyt na zakup samodzielnych domów w strefach podmiejskich. Pojawiają się więc na rynku dwie przeciwstawne tendencje: wzrostu zainteresowania rynkiem mieszkań w mieście z jednej strony oraz boomem inwestycyjnym na domy budowane pod miastem z drugiej. W drugim przypadku oznacza to podtrzymanie procesu suburbanizacji – ekspansji głównie na tereny rolne. Realnym wyjaśnieniem tego zjawiska może

być ograniczenie dojazdów do pracy dzięki częściowemu utrzymaniu pracy zdalnej (*home office*).

Finansowe aspekty budowania nowej normalności po pandemii

Zarysowane postcovidowe ścieżki zmian wymagają źródeł finansowania. Źródła te można w uproszczeniu podzielić na źródła własne miast oraz źródła zewnętrzne, związane z finansowaniem centralnym lub regionalnym. Potencjalne trudności ze zdobyciem środków na rozwój ośrodków miejskich wiążą się z obydwooma rodzajami źródeł finansowania.

Pandemia spowodowała znaczące ubytki w budżetach miast w związku z osłabieniem skali działalności gospodarczej praktycznie w każdym sektorze. Ogólnie pandemia obniżyła wpływy z podatków miejskich, odraczając lub ograniczając możliwości miast do realizacji planów inwestycyjnych i rozwoju. Agencja Fitch Ratings szacuje, że w 2021 roku dochody podatkowe miast pozostaną poniżej poziomu z 2019 roku, a presja na wzrost zadłużenia wzrośnie.

Z przyjętych przez Fitch założeń wynika, że wzrost dochodów operacyjnych (bez dochodów majątkowych) w latach 2020–2024 będzie średnio dwa razy mniejszy niż wzrost w latach 2015–2019. Przy czym największy spadek tej dynamiki mogą odnotować takie miasta jak Płock, Ostrów Wielkopolski, Opole, a najmniejszy – Zabrze, Rybnik czy Szczecin. Zdaniem Fitch Ratings w latach 2020–2024 wolniej niż w latach 2015–2019 mają też rosnać wydatki operacyjne badanych miast. Najmocniejsze ograniczenie wzrostu wydatków może nastąpić w takich miastach jak Gdańsk, Ostrów Wielkopolski i Opole, najsłabsze zaś – w Płocku, Bydgoszczy i Gliwicach.

W projekcie umowy partnerstwa na lata 2021–2027 przyjęto założenie, że na regionalne programy operacyjne przeznaczone zostanie 40 procent funduszy strukturalnych dla Polski, a 60 procent stanowią będą programy krajowe. Okazuje się jednak, że część regionów (Dolny Śląsk i Wielkopolska) już kilka lat temu przekroczyła pewien poziom rozwoju (PKB *per capita* na poziomie 75 procent średniej unijnej), co kwalifikuje je do kategorii regionów przejściowych. Takie regiony są nieco bardziej zamożne od tych najbiedniejszych i nie mogą oczekiwać tak silnego wsparcia ze strony Unii Europejskiej, mimo że nie zaliczają się jeszcze do regionów rozwiniętych.

Wstępne propozycje podziału środków z puli regionalnej na regionalne programy operacyjne, czyli na konkretne województwa, rodzą pewne kontrowersje. Dotyczą one kwoty 28 mld euro, z których 25 procent przeznaczono na tzw. rezerwę programową do podziału w późniejszym terminie, a 75 procent alokowano – jak podaje resort funduszy – zgodnie z algorytmem uwzględniającym obiektywne kryteria (na przykład liczba ludności i wysokość PKB na

mieszkańca). Problem z podziałem polega na tym, że zaproponowane pule dla niektórych województw są nawet o ponad 40 procent mniejsze niż środki na lata 2014–2020, podczas gdy dla innych regionów – około 20 procent mniejsze. Szczególnie silne spadki dotyczą Wielkopolski, Dolnego Śląska, Małopolski i Pomorza. Spadki te siłą rzeczy dotykają więc pośrednio możliwości finansowania rozwoju miast stanowiących stolice tych regionów.

Dyskusje związane z dotacjami z nowego unijnego budżetu na lata 2021–2027 odnoszą się także do propozycji dotyczącej podziału pieniędzy dla samorządów Mazowsza. Rozważana była sugestia, by region warszawski stołeczny nie został objęty wsparciem z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego, a był finansowany z poziomu krajowego. Zmiana dotknęłaby Warszawę i otaczające ją dziewięć powiatów z prawie 70 gminami.

Kolejna kategoria wątpliwości związanych z finansami na styku szczebla centralnego i regionalnego dotyczy wyników konkursowej części Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych o wartości 4,35 mld zł. Założenia konkursu były takie, że pieniądze nie trafią do wszystkich wnioskodawców, ale jedynie do tych wybranych w postępowaniu konkursowym. Wyniki konkursu pokazują, że dotacje z Funduszu w zasadzie nie trafią do prawie wszystkich metropolii i miast na prawach powiatu, a względnie największe środki zostaną skierowane do mniejszych gmin i powiatów. Pojawia się pytanie, czy zaproponowane zasady nie ograniczą finansowych możliwości utrzymania wysokiej dynamiki rozwoju dużych miast.

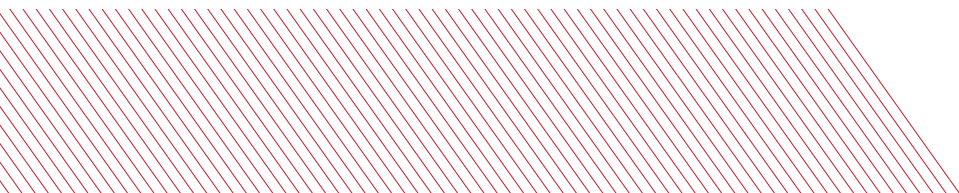
/ Zakończenie

Zasygnalizowane finansowe aspekty budowania nowej normalności po pandemii wpisują się w toczony od dawna spór o to, czy lepszy dla kraju (jako całościowo rozumianej gospodarki narodowej) jest zrównoważony model rozwoju regionalnego, czy też model polaryzacyjno-dyfuzyjny. O ile w tym pierwszym naczelną wartością jest dążenie do wyrównywania różnic w poziomie rozwoju regionów z dużym udziałem polityki gospodarczej i interwencji rządu, o tyle w tym drugim akceptuje się istnienie zróżnicowania regionalnego.

Podłoże tej akceptacji stanowi uznanie działania obiektywnych sił rynkowych, które w naturalny sposób kreują swego rodzaju bieguny wzrostu. Filozofia pierwszego podejścia polega na przyspieszaniu rozwoju regionów zapóźnionych przy użyciu środków polityki gospodarczej, co w konsekwencji ma doprowadzić do względnej konwergencji między regionami. Wymagane w tym podejściu transfery środków z jednej strony mają przyspieszać rozwój regionów gorzej rozwiniętych (na to kładzie się nacisk w retoryce uzasadniającej rozwój zrównoważony), ale z drugiej w sposób nieunikniony obniżają możliwości rozwojowe

regionów lepiej rozwiniętych (co jest raczej przemilczane). W drugim podejściu istotne jest natomiast nieingerowanie w naturalną tendencję do inwestowania środków w dużych, dobrze prosperujących ośrodkach, albowiem panuje przekonanie, że te naturalne bieguny wzrostu z czasem przyczynią się do rozwoju otaczających ich regionów słabszych.

Szukając złotego środka, wydaje się, że proces konwergencji rozumiany jako wyrównywanie poziomu między regionami bogatymi i biednymi można przynajmniej częściowo zastąpić spójnością terytorialną (przestrzenną) mającą ułatwić przepływy i podnieść dostępność do obszarów peryferyjnych (słabszych) poprzez ich lepsze skomunikowanie z obszarami silniejszymi. Z punktu widzenia rozwoju regionalnego istotne znaczenie ma wzmacnianie wewnętrznych powiązań kooperacyjnych, które powiększą spójność gospodarczą całego kraju. Rozwój regionalny w tym ujęciu to rozwój regionów, bez względu na ich poziom i konkurencyjność oraz specyfikę przestrzenną. Wszak rozwój nigdy nie jest geograficznie zrównoważony. Taka jest też logika rozwoju w przestrzeni.



Bogusław Fiedor, Marian Gorynia

Czy za kryzysy gospodarcze odpowiadają ekonomiści?¹

Pytanie o to, czy za kryzysy gospodarcze odpowiadają ekonomiści, powraca co jakiś czas w dyskursie medialnym, a także naukowym.

Nie jest to zresztą pytanie odosobnione. Podobne znaki zapytania są stawiane w odniesieniu do polityków, którzy być może ponoszą część odpowiedzialności za napięcia polityczne.

Nie inaczej jest w przypadku przesileń społecznych, w których swój udział mogą mieć socjologowie. Wydaje się, że jest dużo więcej odmian wszelkiego rodzaju kryzysów, gdzie nasuwają się podobne powiązania – dziennikarze i media, prawnicy i wymiar sprawiedliwości, lekarze i system ochrony zdrowia. Warto o tym pamiętać, zastanawiając się nad „wkładem” poszczególnych profesji do określonych typów zjawisk kryzysowych.

/ Ekonomiści i funkcje nauk ekonomicznych

W tym tekście przyjęto szerokie rozumienie pojęcia „ekonomista”. Z formalnego punktu widzenia można przyjąć, że ekonomista to osoba posiadająca specjalistyczne wykształcenie w zakresie wiedzy ekonomicznej, które z kolei dotyczy problematyki gospodarowania.

Nie jest to jednak dobre miejsce do prowadzenia dyskusji nad zakresem znaczeniowym tego pojęcia. Przyjmujemy więc w uproszczeniu, że ekonomista to szeroka paleta zawodów, aktywności i wcieleń mieszcząca się w ramach kontinuum, którego bieguny stanowią ekonomista-praktyk (przedsiębiorca, konsument, inwestor, menedżer, analityk, polityk gospodarczy itp.) z jednej strony,

¹ obserwatorfinansowy.pl z 23 lipca 2021 roku. Artykuł powstał na podstawie refleksji wyrażonych przez autorów na konferencji zatytułowanej „Rozwój społeczno-gospodarczy w teoriach ekonomicznych. Anatomia kryzysu”. Konferencja odbyła się w dniach 28–29 czerwca 2021 roku na Uniwersytecie w Białymstoku.

versus naukowiec reprezentujący nauki ekonomiczne jako swoisty obszar wiedzy w różnych rolach (opis i wyjaśnienie, ekonomia stosowana, ekspert, doradca itp.).

Nietrudno zauważyć, że przy tak pojemnej definicji zawodu ekonomisty wpływ poszczególnych przedstawicieli tej profesji na ewentualne źródła zjawisk kryzysowych – wywoływanie ich, eskalowanie, spowalnianie czy też przeciwdziałanie im – jest z natury rzeczy bardzo zróżnicowany i w związku z tym orzekanie w kategoriach ogólnych (dotyczące całego zawodu) jest niezasadne i nieuprawnione.

Na początku warto poczynić kilka ustaleń ogólnych wiążących się z typem ekonomisty, który jest przedstawicielem naukowej strony tego zawodu. Zgodnie z powszechnie przyjętym rozumieniem roli nauki, w tym także nauk ekonomicznych, służy ona celowemu, metodycznemu, zorganizowanemu i uporządkowanemu poznaniu rzeczywistości. Wynikiem badań naukowych jest teoria naukowa opisująca i wyjaśniająca rzeczywistość. Rezultaty poznania stanowią uogólnione rozpracowanie mechanizmów i zależności rządzących badaną rzeczywistością. Na tym polega poznawcza rola nauki. Ale nie jest to rola jedyna.

Dla społeczeństwa ważniejsza jest rola praktyczna, którą można ująć w trzech wersjach: normatywnej, predykcyjnej i prognostycznej.

Nie ma takiej możliwości, by nauka dobrze pełniła swe funkcje praktyczne bez dobrego dopasowania stworzonych teorii do rzeczywistości. Funkcja kognitywna nauki jest więc pierwotna i warunkuje funkcje praktyczne. Dobra teoria adekwatnie opisuje i wyjaśnia rzeczywistość i jako taka potencjalnie stwarza szanse do wykorzystania w praktyce. Poznanie mechanizmów rządzących rzeczywistością może stanowić punkt wyjścia do budowania zaleceń, jak należy kształtować rzeczywistość – na tym polega normatywna rola nauki.

Warto jednak zauważyć, że nauki ekonomiczne w roli normatywnej obejmują dwa składniki – z jednej strony jest to określenie celów (wartości, zasad), do których należy zmierzać w działaniach gospodarczych, a z drugiej – wykorzystanie dostępnej wiedzy opisowo-wyjaśniającej odnoszącej się do instrumentów prowadzących do realizacji tychże celów. W swej roli normatywnej nauki ekonomiczne są więc tylko częściowo „naukowe”.

Wynika to z faktu, że wyznaczanie celów zależy często do wyborów społecznych i politycznych i rządzi się zgoła innymi niż nauka prawami.

Z kolei zastosowanie wiedzy ekonomicznej w roli praktyczno-predykcyjnej i praktyczno-prognostycznej jest również zależne od adekwatności wypracowanej teorii opisowo-wyjaśniającej. Predykcja oznacza przy tym wysnuwanie wniosków z przyjętych założeń, a więc jest czymś w rodzaju określonego ogólnego mechanizmu następstwa przyczyn i skutków. Prognoza jest zaś wykorzystaniem mechanizmu predykcyjnego w konkretnych warunkach, opisanych przez założenia, które towarzyszą każdej prognozie.

W porównaniu z naukami przyrodniczymi w naukach społecznych, a w szczególności w naukach ekonomicznych, mamy do czynienia ze stosunkowo słabym rozpoznaniem mechanizmów przyczynowo-skutkowych o uniwersalnym charakterze. W porównaniu z naukami przyrodniczymi osiągnięty poziom rozwoju nauk ekonomicznych jest relatywnie niski i nie potrafimy wypracować spójnej całościowej teorii wyjaśniającej podłoże i mechanizm kryzysów gospodarczych. Wydaje się jednak, że głównej przyczyny tego stanu rzeczy nie należy upatrywać w sposobie prowadzenia badań ekonomicznych, ale raczej w naturze badanej rzeczywistości. Trudność w sformułowaniu względnie uniwersalnych praw rządzących prowadzeniem aktywności gospodarczej zazwyczaj przypisuje się nieokreśloności zachowań ludzi, które mają zawsze charakter mocno zanurzony w kontekście społeczno- kulturowo-histerycznym.

W świetle powyższego można sformułować opinię, że oczekiwania stawiane przed naukami ekonomicznymi zarówno przez szeroko rozumiane społeczeństwo, jak i przez niektórych ich przedstawicieli są nierzadko nadmierne i co najmniej częściowo związane z niezrozumieniem ich roli i tym samym możliwości oraz ograniczeń. Najlepiej świadczy o tym rozrzut opinii panujący wśród ekonomistów co do kwestii kryzysów, na przykład światowego kryzysu finansowego.

Brak konsensu w podobnych sprawach, prowadzi do tego, że najczęściej za najbardziej użyteczne uchodzą wyjaśnienia eklektyczne, nawiązujące do osiągnięć wielu nurtów, niestety nie zawsze spójne i niesprzeczne w stosunku do siebie. Ujmując to inaczej, trzeba umieć się przyznać, że obecny stan wiedzy ekonomicznej nie pozwala w pełni wyjaśnić mechanizmu kryzysu. Jeśli nie rozumiemy zadowalająco mechanizmu, to jego wykorzystanie do ingerowania w rzeczywistość oraz jej prognozowania jest obciążone ryzykiem, z czego nie wszyscy zdają sobie sprawę. To stwierdzenie można uznać za pesymistyczne rozpoznanie możliwości nauk ekonomicznych.

Ale trzeba pójść dalej i powiedzieć, że nawet gdybyśmy dysponowali dobrą teorią wiarygodnie wyjaśniającą kryzys, z którym się zmagamy, to i tak jej wykorzystanie w celach praktycznych byłoby obciążone wcześniej wskazanymi ograniczeniami wynikającymi z natury gospodarczych zachowań człowieka. Innymi słowy, postulat względnego oddzielenia funkcji naukowych (poznawczych, opisowo-wyjaśniających) nauk ekonomicznych od funkcji praktycznych jest cały czas aktualny w takim znaczeniu, że elementy sztuki, intuicji, przypadku, nieprzewidywalności zachowań ludzkich w przyszłości zawsze będą towarzyszyć praktycznym zastosowaniom nauk ekonomicznych i będą odróżniać wykorzystanie teorii ekonomicznych od zastosowań na przykład teorii grawitacji Newtona.

Nie jest to „wina” ludzi uprawiających nauki ekonomiczne, lecz jest to okoliczność wynikająca z immanentnych cech procesów gospodarczych. Przy okazji można tylko zaznaczyć, że z podobnymi do nauk ekonomicznych problemami z predykcją mamy do czynienia przykładowo w przypadku teorii ewolucji

Darwina, psychologii głębi Freuda, teorii samobójstwa Durkheima. Inne przykłady dostarczają nam meteorologia, medycyna, geologia/geofizyka itp. W tym kontekście kompleksy i pretensje pod adresem nauk ekonomicznych można uznać za przynajmniej częściowo nieuzasadnione.

Oddziaływanie ekonomistów na realną gospodarkę – kanały transmisji wiedzy ekonomicznej i odpowiedzialność za kryzysy gospodarcze

Zjawiska kryzysowe czy depresyjne w gospodarce, zwłaszcza jeśli mają tak głęboki charakter jak kryzys lat 2008–2010 czy kryzys obecny wywołany pandemią COVID-19, często skutkują „obwinianiem” ekonomii jako nauki – zwłaszcza za jej niedojrzałość w wymiarze predykcyjnym i prognostycznym – głównie przez „nieekonomistów”, ale także przedstawiciele nurtów heterodoksyjnych czy alternatywnych w ekonomii.

Jest to naszym zdaniem często nieuprawnione, krzywdzące dla ekonomii jako nauki czy ekonomistów, mało merytoryczne, a także przeceniające rolę ekonomii jako nauki w regulacji publicznej, polityce makroekonomicznej czy polityce strukturalnej w relacji do sfery realnej polityki. Wydaje się, że unikając nadmiernego generalizowania, w kontekście tak kryzysów współczesnych (XXI wiek), jak i wcześniejszych, należy raczej mówić o trzech zagadnieniach: kryzysie sposobu uprawiania ekonomii (nauk ekonomicznych) jako nauki, kryzysie podstawowych wartości i norm zachowania związanych z etyką właściwą dla gospodarki rynkowej, a także oportunistycznym ekonomistów jako „ekspertów i doradców”.

Poniżej skupimy się na pierwszym z trzech wyżej wskazanych czynników. W odniesieniu do niego bardzo istotne jest zwrócenie uwagi na dwie (rozmaicie nazywane, ale powszechnie rozróżniane w teorii i metodologii ekonomii) strategie czy wewnętrzne mechanizmy rozwoju ekonomii, które oczywiście nigdy nie występują w „czystej” postaci:

- strategia filozoficzna, odwołująca się głównie do tzw. czynnika logicznego w rozwoju ekonomii, czyli podkreślająca niezmienność w czasie podstawowych kategorii oraz praw i prawidłowości gospodarowania, w związku z czym redukująca w znacznym stopniu mechanizm tego rozwoju do krytycznej analizy dotychczasowego dorobku i poszukiwania nowych syntez w jego ramach;

- strategia historyczno-socjologiczna, akcentująca zmienność społecznych, technicznych, przyrodniczych i instytucjonalnych warunków gospodarowania oraz implikowaną tym potrzebę zmienności odnośnie do obszaru i metod badawczych ekonomii jako nauki.

Można postawić raczej mało ryzykowną tezę, że dominująca mniej więcej od początku wieku XX strategia filozoficzna skutkowałą niezadowolającą zdolno-

ścią ekonomii (nauk ekonomicznych) do rozpoznawania istoty ważnych zjawisk, procesów, trendów technologiczno-cywilizacyjnych i kulturowych, choć nie należy tego uniwersalizować, *vide* na przykład rozwój nowej ekonomii instytucjonalnej, behawioralnej czy ewolucyjnej. Po drugie, rezultatem był niedostateczny postęp w zakresie zdolności do predykcji przyszłego przebiegu procesów gospodarczych, przy świadomości wszakże ogólnej ograniczoności i słabości większości nauk społecznych w tym zakresie w relacji do nauk ścisłych i przyrodniczych. Mirażem i kompleksem ekonomistów są tu próby przekształcania ekonomii w rodzaj społecznej *hard science*.

Odpowiedzialność każdej nauki, dyscypliny czy dziedziny, w sensie realnych skutków wywoływanych przez nią w rzeczywistości społecznej czy przyrodniczej jest problemem bardzo złożonym, od lat zajmującym żywo filozofów i metodologów nauki. W odniesieniu do ekonomii (nauk ekonomicznych) i ekonomistów rozpatrzmy ją przez pryzmat dość ogólnie znanej, upowszechnionej między innymi przez publikacje B. Sorosa koncepcji refleksyjności nauki i otoczenia społecznego. Rozróżnia się w niej takie, w znacznym stopniu współzależne kanały oddziaływania nauk ekonomicznych na rzeczywistość społeczno-gospodarczą, jak: polityka gospodarcza, szeroko rozumiane media, a ponadto edukacja na poziomie wyższym. Poniżej, w nawiązaniu do tej koncepcji, postaramy się dokonać enumeracji najważniejszych naszym zdaniem kanałów w kontekście potencjalnej czy rzeczywistej odpowiedzialności ekonomistów za kryzysy kanałów transmisji i oddziaływania wiedzy ekonomicznej na rzeczywistość społeczno-gospodarczą:

- Dominacja w nauce i nauczaniu koncepcji *homo oeconomicus* i implikowanej nią hipotezy maksymalizacji użyteczności (UMH) jako mikroekonomicznej i antropologicznej podstawy gospodarowania i wynikająca z niej interpretacja wzrostu i dobrobytu – „fetysz PKB”.

- Dominacja w nauce i nauczaniu, a także w polityce gospodarczej, finansowego wymiaru efektywności gospodarowania – przy nieco zachwianej dopiero po kryzysie lat 2008–2010, dość powszechnej wciąż akceptacji hipotezy o efektywności rynków finansowych.

Należy to postrzegać zwłaszcza w kontekście tendencji do finansjalizacji gospodarki, ze skutkiem w postaci zniekształceń kalkulacji mikroekonomicznej inwestorów produkcyjnych, i słabej wiedzy ekonomistów na temat znaczenia inwestycji w sferze realnej dla wzrostu i rozwoju.

- Przy niekwestionowanej potrzebie rozwijania badań empirycznych w nauce i nauczaniu ekonomistów oraz w polityce gospodarczej za mało uwagi poświęca się społecznej kontekstualności i aksjologicznym uwarunkowaniom wyborów i decyzji ekonomicznych, łącznie z całkowitym niekiedy „wypychaniem” refleksji na ten temat poza obszar ekonomii jako nauki, a także apriorycznym odrzucaniem teorii i modeli nieosadzonych na fundamencie indywidualizmu behawioralnego i poznawczego.

– W pewnym zakresie odpowiedzialność ekonomistów wiąże się również z czynnikami „subiektywnymi”: skłonnością do zachowań oportunistycznych względem „świata polityki”, akceptowaniem przez nas jako teoretyków i praktyków wartości i idei (społecznych, filozoficznych, religijnych itp.) oraz wzorów zachowań, z ich wpływem na percepcję i ocenę „pozytywnych” (czyli wolnych od wszelkiej aksjologii) koncepcji ekonomicznych.

✓ **Ekonomiści a pandemiczny kryzys gospodarczy 2020-?**

Proponujemy, aby kryzys gospodarczy wywołany przez pojawienie się koronawirusa SARS-CoV-2 i spowodowanej przez niego pandemii COVID-19 nazwać „pandemicznym kryzysem gospodarczym 2020-?”. Znak zapytania w nazwie kryzysu oznacza, że dziś nie wiemy, kiedy kryzys się zakończy. Z punktu widzenia nauk ekonomicznych i szerzej całej profesji ekonomistów kryzys ten jest specyficzny, zarówno pod względem przyczyn jego wystąpienia, przebiegu, zastosowanych środków antykryzysowych, jak i skutków na krótszą, a zwłaszcza na długą metę. Na ten temat powstała już wielka liczba opracowań, a tematyka ta będzie jeszcze przez lata eksplorowana.

Dość zgodnie podkreśla się, że omawiany kryzys gospodarczy został wywołany przez szok sanitarny, mający w stosunku do gospodarki charakter zewnętrzny. Zasadna jest więc teza, że pandemiczny kryzys gospodarczy powstał bez szczególnej bezpośredniej roli (winy) ekonomistów. Jednocześnie jednak należy wskazać, że pojawienie się koronawirusa było nieprzewidzianym efektem interakcji człowieka z naturą i w tym sensie nasza cywilizacja jako całość nie zdała egzaminu z umiejętności przewidywania tego rodzaju szoków i zapobiegania im. W tym sensie ekonomiści mają ograniczony współdziałanie w dopuszczeniu do wystąpienia kryzysu.

Nie jest tak, że mimo iż kryzys jeszcze trwa, nic nie wiemy na temat jego następstw gospodarczych. Wiadomo już dużo. Znane są dane na temat zmian PKB, bezrobocia, inflacji itp. parametrów w różnych krajach w poszczególnych jednostkach czasowych – pod tym względem zauważalne jest duże zróżnicowanie wyników w skali świata. Zbudowane zostały także liczne prognozy odbudowy wzrostu gospodarczego w poszczególnych państwach i sektorach. Istnieją wstępne analizy związków pomiędzy zastosowanymi instrumentami polityki gospodarczej (polityka pieniężna, pakiety fiskalne, bezpośrednia pomoc itp.) a skutkami kryzysu. Wreszcie kryzys ten skutkuje wątpliwościami dotyczącymi powszechnie dotąd akceptowanych pryncypiów makroekonomii, czego przykładem jest choćby tak zwana nowoczesna teoria monetarna (MMT) czy negowanie potrzeby przestrzegania reguł fiskalnych zapewniających zrównoważenie finansów publicznych.

W tym miejscu chcielibyśmy jednak zwrócić uwagę na rzadziej naświetlany związek rozważanego kryzysu z profesją ekonomistów, zarówno w węższym tego słowa znaczeniu, a więc ekonomistów-naukowców, jak i w szerszym – czyli ekonomistów praktyków gospodarczych.

Nasza wypowiedź odnosi się do przyszłości i ma charakter postulatyno-normatywny. Wydaje się, że sprawy naszej cywilizacji zaszły bardzo daleko, jeśli chodzi o nagromadzenie problemów związanych z jej przyszłością – problemy klimatyczne, środowiskowe, energetyczne, konsumpcjonizm, nierówności społeczne i ubóstwo to zaledwie wybrane z nich. Kryzys pandemiczny nie jest tego bezpośrednią przyczyną, ale stwarza nam dodatkową szansę do refleksji nad przyczynami, skutkami i do podjęcia działania.

W tym sensie potrzebna jest modyfikacja sposobu uprawiania nauk ekonomicznych zarówno w sensie podejmowanych zagadnień badawczych, jak i stosowanych metod. Ważne przykładowe obszary wymagające zmian to w szczególności: koncepcja racjonalności mikroekonomicznej (w tym rozszerzająca interpretacja *homo oeconomicus*), sprawność biznesowa, globalny łańcuch dostaw, konkurencyjność międzynarodowa, równowaga ekonomiczna, istota i pomiar bogactwa narodowego, globalizacja oraz ekonomia rozwoju.

Z kolei od przedstawicieli szeroko rozumianej profesji ekonomistów należy oczekiwać podejścia zaangażowanego, zwracającego uwagę na niedomagania naszej cywilizacji i antycypującego oraz proponującego i realizującego korekty sposobu jej funkcjonowania. Wydaje się, że takie podejście mogłoby z jednej strony doprowadzić do odbudowy czasami nadszarpniętej reputacji ekonomistów, a z drugiej strony przyczynić się do budowania lepszej przyszłości dla naszych dzieci i wnuków.

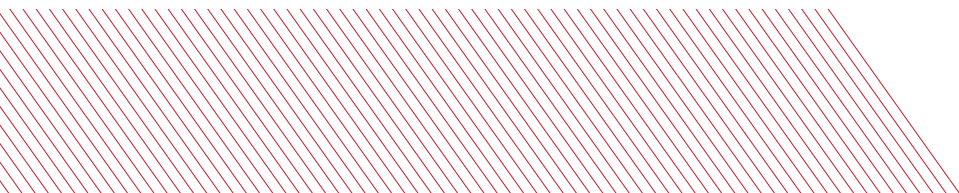
/ Zakończenie

Trudności ekonomistów w zmaganiach z poznaniem i wyjaśnieniem kryzysów gospodarczych mają dwie główne grupy przyczyn. Pierwsza – jak przyjęło się powszechnie uważać – jest powiązana ze względnie niskim poziomem zaawansowania rozwoju nauk ekonomicznych, a jej symptomem jest znaczne różnicowanie poglądów na temat przyczyn i mechanizmów występowania kryzysów o podłożu gospodarczym. Te przyczyny można określić jako endogeniczne w stosunku do nauk ekonomicznych. W odniesieniu do nich postęp naukowy jest możliwy przede wszystkim dzięki doskonaleniu metod badawczych. Na pewno wiele jest tutaj do zrobienia.

Druga grupa trudności i przyczyn je wywołujących wiąże się z tą pierwszą, ale ma znacznie głębszy charakter i jest trudniejsza do przezwyciężenia. Mają one bowiem charakter egzogeniczny w stosunku do nauk ekonomicznych i są

konsekwencją natury przedmiotu badania, a tę można syntetycznie ująć jako nieokreśloność i niejednoznaczność zachowań ludzi w sferze gospodarowania. Wydaje się, że bez szerszej niż dotychczas współpracy z psychologami, socjologami, antropologami, etnografami, prawnikami, ale także przedstawicielami nauk przyrodniczych (zwłaszcza biologami i fizykami), rozwiązanie tych zagadek nie będzie możliwe. Jako ekonomiści mamy już zresztą pewne istotne osiągnięcia z tą współpracą związane, o czym świadczy choćby rozwój wspomnianych już nurtów: nowej ekonomii instytucjonalnej, behawioralnej, ewolucyjnej, czy ekologicznej.

W obliczu zagrożeń dla naszej cywilizacji kumulujących się od dziesięcioleci, ale dodatkowo wzmocnionych i nagłośnień przez pandemiczny kongres gospodarczy 2020–?, od wszystkich przedstawicieli zawodu ekonomisty można oczekiwać podejścia zaangażowanego w rozwiązywanie tych problemów z myślą o zbudowaniu lepszego świata dla naszych następców.



Marian Gorynia

Niech PKB rośnie, ale inaczej¹

Powinniśmy zmieniać strukturę produktu krajowego brutto w taki sposób, aby środowisko naturalne było w stanie znieść uciążliwość działalności człowieka.

W dyskusjach na temat gospodarczych skutków pandemii COVID-19 często podnoszona jest kwestia spadków produktu krajowego brutto (PKB) wywołanych przez kryzys gospodarczy spowodowany pojawieniem się koronawirusa SARS-CoV-2. Na podstawie oficjalnych danych statystycznych prowadzone są rozważania, które kraje poradziły sobie z pandemią najlepiej oraz w których odnotowano znaczne spadki PKB.

Rozważaniom tym zdaje się przyświecać milczące założenie, że każdy spadek PKB jest niekorzystny, a każdy wzrost korzystny. Podobne wrażenie można odnieść przy studiowaniu prognoz wychodzenia z kryzysu pandemicznego: pozytywne oceny zyskują kraje, które – jak się przewiduje – stosunkowo szybko odzyskują poziom PKB sprzed pandemii oraz zdołają powrócić na ścieżkę wzrostu opisywaną przez dodatnie wskaźniki dynamiki.

W dyskursie publicznym obecny jest też inny wątek analizujący związki pomiędzy PKB a pandemią. Postuluje się, że jednym z pożądaných ze społecznego punktu widzenia następstw pandemii powinna być zmiana podejścia do PKB, a w szczególności odejście od fetyszyzowania dynamiki jego wzrostu. Czasami mówi się nawet o „odwzrostowieniu” rozwoju gospodarczego, wskazując, że rozwój wcale nie musi oznaczać więcej, ale może oznaczać inaczej.

/ Co i jak mierzą wskaźniki PKB?

Skala uproszczeń popełnianych w tego rodzaju dyskusjach i ocenach jest tak duża, że warto jeszcze raz się temu przyjrzeć. W punkcie wyjścia należy przy-

¹ Rzeczpospolita z 22 września 2021 roku.

pomnieć, co i jak mierzy wskaźnik określany jako PKB. Najprościej rzecz ujmując, to wartość wszystkich dóbr finalnych i usług wytworzonych w danym kraju w jakimś okresie, zazwyczaj rocznym. Jest to innymi słowy wartość tego wszystkiego, co zostało w ciągu roku wytworzone, z pomniejszeniem o poniesione nakłady (produkcja pośrednia).

Są trzy sposoby liczenia PKB: jako wielkość produkcji, jako suma płac i zysków (wartość dodana) oraz jako wydatki na dobra i usługi finalne różnych podmiotów gospodarczych (gospodarstw domowych, przedsiębiorstw, państwa i cudzoziemców – eksport/import).

Pośród różnych wskaźników opisujących PKB można wyróżnić PKB nominalny (ceny bieżące), realny (ceny stałe), potencjalny (maksymalna możliwa wartość produkcji) oraz PKB *per capita* (na głowę mieszkańca).

/ Zalety i wady

Istotą PKB jest pomiar wartości wytworzonych produktów i usług. Przy tym milcząco przyjmuje się, że podnoszą one dobrobyt jednostek i społeczeństwa. Zaletą jest prostota przejawiająca się w tym, że wszystkie składniki PKB daje się wyrazić w pieniądzu – mamy więc jedno kryterium i łatwo jest agregować jego składniki.

Drugą cechą wskaźników PKB to ich przygotowanie według ujednoliconej w skali międzynarodowej metodologii liczenia, dzięki czemu zapewniona jest porównywalność między różnymi krajami oraz różnymi okresami (po uwzględnieniu zmian cen).

Wskaźnik PKB jest często krytykowany za pomijanie w rachunku pracy własnej świadczonej w gospodarstwach domowych (na przykład obiad zjedzony w restauracji jest ujmowany inaczej aniżeli obiad przygotowany w domu), użytkowania dóbr z drugiej ręki oraz za uwzględnianie w rachunku dóbr i usług „budzących wątpliwości” (alkohol, papierosy, niezdrowa żywność itp.). Dlatego podejmowane są liczne próby zbudowania alternatywnych lub komplementarnych wskaźników mających opisać rozmaicie rozumiany poziom dobrobytu, na przykład wskaźnik rozwoju społecznego, wskaźnik szczęścia, wskaźnik przeciętnej oczekiwanej długości życia itp.

Inne słabości wskaźników PKB wiążą się z tym, że w swojej podstawowej postaci nie uwzględniają stopnia skażenia środowiska przez działalność kreującą wzrost gospodarczy. Produkcja branż silnie degradujących środowisko sumowana jest z produkcją branż przyjaznych dla środowiska i w ostatecznym poziomie wskaźnika jest to nieuchwytnie.

Wskaźniki PKB nie uwzględniają także zagadnienia rozkładu bogactwa albo zróżnicowania dochodów, czyli nierówności ekonomicznych. Można to zilustro-

wać obserwacją, że dziesiąty kotlet zjedzony na obiad przez obżartucha ciąży w rachunku tak samo, jak pierwszy zjedzony przez ubogiego bezdomnego.

/ Czy wskaźniki PKB są przydatne?

Nasuwa się więc pytanie, czy wskaźnik PKB dobrze, poprawnie i wyczerpująco informuje o warunkach życia, poziomie konsumpcji, dobrobytu społeczeństwa. Nie można jednak odpowiedzieć jednoznacznie na tak sformułowaną wątpliwość. Poprawna odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Im bardziej wskaźniki PKB są krytykowane, im intensywniej podejmowane są próby zbudowania doskonalszych wskaźników, tym mocniejsze staje się jednak przekonanie, że w swoich podstawowych funkcjach są one niezastępowalne przez jakieś inne pełniące podobnie uniwersalne funkcje.

Ale też taka sytuacja nie uzasadnia fetyszyzowania i przeceniania wskaźników PKB. Odwrotnie – trzeba mieć jednak świadomość licznych ich niedoskonałości, pominięć i innych okoliczności utrudniających interpretację oraz porównywanie ich wysokości w czasie i przestrzeni. I to jest główna wada PKB.

/ Jakość życia

Refleksja nad przydatnością wskaźników PKB prowadzi do oczywistej konstatacji, że poziom/jakość życia człowieka definiują liczne składowe, z których tylko część jest ujmowana przez PKB. Innymi słowy, o poziomie/jakości życia decydują zarówno składniki „widoczne” w tym mierniku, jak i w nim nieujęte.

To, co pomijają wskaźniki PKB, zostało już zasygnalizowane wyżej. Warto ponadto dodać, że czym innym jest PKB, a czym innym zgromadzony majątek. Wskaźnik PKB nie uwzględnia więc parametru zamożności w postaci posiadanego majątku. Ale wynika to z jego istoty i wystarczy mieć tego świadomość. Poziom/jakość życia mierzona w danym roku czy momencie nie zależy przecież tylko od bieżących dochodów i wydatków, czyli wielkości ujmowanych w PKB, ale także od wcześniej zgromadzonych aktywów.

/ Statystyka

Jak już sygnalizowałem wyżej, poziom/jakość życia zależy też od czynników nieujętych w oficjalnych statystykach: pracy własnej, szarej i czarnej strefy. Statystyki nie rejestrują tzw. pracy, produkcji i konsumpcji własnej. Z tego

punktu widzenia na PKB wpływ może mieć na przykład to, czy ktoś korzysta z usług firm sprzątających, czy sprząta samodzielnie.

Istotne zróżnicowanie wzorców kulturowych i konsumpcyjnych (na przykład gastronomia, utrzymanie ogrodów, remonty i konserwacja, sprzątanie, edukacja) obowiązujących w tym zakresie w różnych krajach może powodować zauważalne różnice w oficjalnych miernikach dobrobytu mierzonego wskaźnikami PKB.

✓ Jak oceniać wzrosty i spadki PKB

W sprawie tego, co jest rejestrowane w oficjalnych statystykach, można postawić dwa pytania: czy każdy oficjalnie rejestrowany wzrost PKB jest pożądany oraz czy każdy spadek PKB jest niekorzystny. Wbrew temu, co się pozornie wydaje na podstawie uproszczonego dyskursu medialnego na temat sytuacji gospodarczej, nie każdy wzrost PKB jest pożądany. Niepożądany jest na przykład wzrost PKB nadmiernie eksploatujący środowisko.

Z punktu widzenia oficjalnych statystyk wzrost produkcji szkodzącej środowisku jest wzrostem PKB takim samym jak wzrost produkcji lekarstw – oba się sumują. Tutaj regulatorem powinny być normy ochrony środowiska prowadzące do internalizacji kosztów skażenia środowiska przez producentów. Czasami jednak nawet takie środki nie wystarczą i konieczne jest zastosowanie regulacji administracyjnych (zakazów, nakazów).

Niepożądany jest również wzrost PKB wynikający z rozwoju produkcji wyrobów szkodliwych dla zdrowia i życia ludzkiego (*de facto* chodzi o wyroby potencjalnie szkodliwe, co zazwyczaj materializuje się przy nadmiernym spożyciu tychże produktów). Ale tutaj nie pomoże zachowanie norm produkcyjnych związanych z degradacją środowiska. Wskazane byłoby wprowadzenie norm racjonalnej konsumpcji, co miałyby niezwykle skomplikowane konsekwencje w dziedzinie wolności konsumenta i wydaje się praktycznie niewykonalne. Chyba że założymy, iż mieści się to w zakresie możliwości współczesnej edukacji prozdrowotnej, co raczej jest mało prawdopodobne. Bez takich ograniczeń oficjalny PKB wzrasta nawet wtedy, gdy palacz wypala trzecią paczkę papierosów, a miłośnik piwa wypija piątą czy nawet dziesiątą jego butelkę tego samego dnia.

Drugie z postawionych pytań brzmiało: czy każdy spadek PKB jest niekorzystny. Stosując podobny jak wcześniej sposób rozumowania, należy stwierdzić, że spadek produkcji wyrobów wiążącej się z degradacją środowiska naturalnego może być korzystny. Zmniejszenie produkcji wyrobów, których eksploatacja niszczy środowisko, także może być pożyteczne.

Podobnie obniżenie wytwarzania wyrobów i usług, przy których produkcji marnotrawione są zasoby, również może być ocenione jako korzystne.

/ Potrzebne nowe spojrzenie

Dwa powyższe pytania reprezentują tradycyjne, uproszczone i przejaskrawione podejście do wzrostu PKB. W obecnych realiach pandemicznych czy przewidywanej rzeczywistości popandemicznej pojawiają się postulaty odwzrostowienia rozwoju gospodarczego, które mają oznaczać, że wzrost PKB wcale nie musi być warunkiem *sine qua non* wzrostu jakości/poziomu życia. Zaleca się nawet rezygnację z wzrostu PKB z myślą o możliwości zachowania odporności środowiska na działania człowieka.

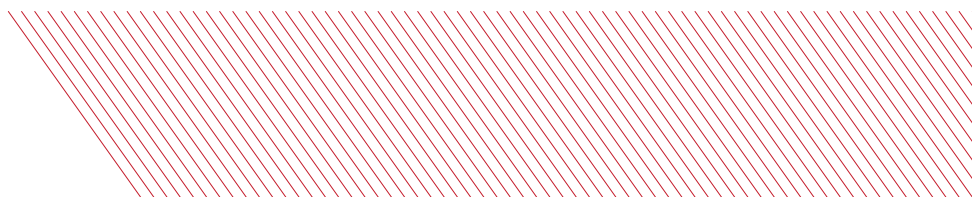
Prowadząc rozumowanie w tej konwencji, można zadać dwa odwrócone pytania: czy każdy wzrost PKB jest niekorzystny oraz czy każdy spadek PKB jest korzystny?

Odpowiedź na tak postawione pierwsze pytanie nie może być twierdząca. Czy wzrost konsumpcji takich usług jak koncerty filharmoniczne, spektakle teatralne, kinowe, dostęp do muzeów, bibliotek, obiektów sportowych itp. byłby społecznie niekorzystny i należy go uznać za niepożądany?

W przypadku drugiego pytania jest podobnie – nie można na nie odpowiedzieć bezwarunkowo twierdząco. Czy spadek produkcji środków żywności (zasadnie zaspokajających ludzkie potrzeby) jest wskazany? Czy spadek świadczenia usług medycznych uzasadnionych rzeczywistymi potrzebami zdrowotnymi jest pożądanym?

Podane przykłady wskazują, że rozważania na temat natury PKB oraz rekomendacji co do jego pożądanego wzrostu albo spadku nie powinny popadać w uproszczenia. Może się bowiem przydarzyć zarówno „niedobry wzrost” PKB, jak i „dobry spadek” PKB.

Przeprowadzone z dużym uproszczeniem rozważania mają tę zaletę, iż nie odbierają ani konsumentom, ani politykom tak pożądanym i wypatrywanych szans wzrostu PKB. Pokazują bowiem, że PKB może rosnąć, ale rosnąć powinien inaczej niż dotychczas – powinien równoległe zmieniać swoją strukturę w taki sposób, aby globalnie rozumiane środowisko naturalne było w stanie znieść uciążliwości będące skutkami działania człowieka i przetrwać w postaci dającej perspektywę zachowania naszej cywilizacji.



Siła i słabości nowego pragmatyzmu¹

Okazję do napisania tego tekstu stwarza nadanie prof. Grzegorzowi W. Kołodce tytułu doktora honorowego Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Jego wkład do ekonomii polskiej i światowej jest niepodważalny. Profesor Kołodko jest wybitnym makroekonomistą o szerokich horyzontach badawczych. We wcześniejszych stadiach kariery naukowej zajmował się badaniami gospodarki socjalistycznej, z sukcesem wskazując rozbieżności między normatywną jej wersją a realiami. Duże uznanie przyniosły mu badania transformacji gospodarek posocjalistycznych i krytyczne analizy tych procesów w perspektywie międzynarodowej.

Profesor Kołodko zasłynął też krytycznymi ocenami polskiej ścieżki transformacji, skrótowo ujmowanej jako plan Balcerowicza. Należy zaznaczyć ważną rolę profesora jako polityka gospodarczego, który kilka razy pełnił funkcję wicepremiera i ministra finansów. Przygotował on m.in. strategię dla Polski, a pełnienie przezeń ważnych funkcji w administracji państwowej zbiegło się z dobrymi wskaźnikami dynamiki polskiej gospodarki.

Jego zasługą jest też szersza refleksja nad istotą ewolucji różnych systemów gospodarczych, szans rozwojowych gospodarki światowej, a także ograniczeń krępujących jej rozwój. Umiejętnie łączy on analizę ekonomiczną z uwarunkowaniami socjologicznymi, politycznymi, prawnymi, psychologicznymi, dzięki czemu jego perspektywa badawcza ma charakter interdyscyplinarny. Duże uznanie, również w kontekście międzynarodowym, przyniosły mu prace o gospodarce i – szerzej – cywilizacji chińskiej. Grzegorz W. Kołodko publikuje dużo i regularnie. Jego artykuły są zamieszczane w renomowanych czasopismach, publikuje też książki tłumaczone na języki obce. Nie stroni od żywej i zajmującej publicystyki. Nie oznacza to jednak, że wszystkie jego poglądy zasługują na bezwarunkową akceptację. W moim przekonaniu powinno być odwrotnie: o pozycji naukowca, zwłaszcza w naukach społecznych, powinien współdecydować rezonans, jaki wywołuje w środowisku naukowym i w społeczeństwie. Postęp społeczny i gospodarczy odbywa się przy permanentnym ścieraniu się różnych idei

¹ *Rzeczpospolita* z 11 października 2021 roku.

i hipotez. Sukcesem każdego naukowca jest wkład do tej dialektycznej dyskusji, inspirujący innych do krytyki, ale i szukania lepszych wyjaśnień i interpretacji tego, co nie zostało jeszcze wyjaśnione i zinterpretowane.

W tym tekście nie chodzi więc o laurkę, ale o dyskurs naukowy. Poruszając się w tym duchu, można zakwestionować niektóre poglądy profesora Kołodki z intencją ich dopracowania. Oto cztery elementy polemiczne dotyczące jego poglądów:

- ocena transformacji,
- koncepcja nowego pragmatyzmu,
- wiara w możliwości człowieka, racjonalizm, naukę,
- idea post-PKB-owskiego wzrostu gospodarczego.

✓ Polska transformacja

Symbolicznym wyrazem polskiej transformacji gospodarczej jest określenie plan Balcerowicza. To zestaw posunięć polityki gospodarczej wprowadzany od 1990 roku, mający umożliwić przejście od systemu centralnie administrowanej gospodarki socjalistycznej do rynkowej. Wdrożenie planu w postaci pakietu ustaw i rozporządzeń nie było jednorazowym aktem, ale rozłożonym w czasie procesem społecznym. Podobne procesy zostały rozpoczęte w większości tzw. gospodarek posocjalistycznych Europy Środkowo-Wschodniej. Plan Balcerowicza był rozwiązaniem kompleksowym, przygotowanym w dużym tempie. Nie było wówczas widać realnej dlań alternatywy. Po trzydziestu latach jego oceny są nadal bardzo rozbieżne.

Grzegorz W. Kołodko należy do najbardziej zdecydowanych krytyków planu Balcerowicza. Podstawowy jego zarzut dotyczy tego, że była to nie tyle terapia szokowa, ile szok bez adekwatnie rozpisanej terapii. W krytyce Kołodki pojawia się argument, że polską transformację można było przygotować i przeprowadzić inaczej – w sposób mniej gwałtowny i radykalny, co pozwoliłoby uniknąć wielu kosztów ekonomicznych i społecznych.

Poglądy Kołodki w tej materii nie są odosobnione. Wydaje się jednak, że historyczne oceny polskiej transformacji powinny zmierzać do zauważenia, że:

– Opracowanie planu Balcerowicza odbyło się przy silnej presji czasu w skomplikowanych warunkach politycznych, społecznych, gospodarczych i historycznych.

– Historyczne komparatywne wyniki realizacji planu Balcerowicza są dla Polski bardzo korzystne – to pozwala obronić jego logikę i założenia, można bowiem stwierdzić, że żadne państwo posocjalistyczne nie zrobiło tego lepiej.

– Nie oznacza to, że koncepcja i realizacja planu Balcerowicza była doskonała i że automatycznie należy odrzucać jakąkolwiek debatę nad nimi. Dojrzała

dyskusja powinna jednak rozróżniać typy idealne porządku gospodarczego od realizowalnych i wdrażanych faktycznie w życie.

– Podstawową regułą przy formułowaniu tego rodzaju ocen powinno być dostrzeżenie, że czym innym jest ocena *ex ante* i *ex post*. Niezauważanie tego jest pierwotnym podłożem rozproszenia ocen polskiej transformacji.

– Przyjmując zasadę wyważonego kompromisu, można zaproponować taki konsens w ocenie polskiej transformacji: Polska transformacja przeprowadzona na fundamentach planu Balcerowicza była względnym sukcesem na tle innych krajów regionu w podobnej sytuacji. Ten sukces nie oznacza, że była ona doskonała i wolna od błędów, które jednak nie powinny przysłańcać jej generalnie pozytywnej oceny. Dyskusja nad błędami może być potrzebna do uniknięcia potknięć w przyszłości.

Wydaje się, że taki konsens mógłby się spotkać z akceptacją wszystkich sił społecznych, politycznych, a także ze strony naukowców. Dobrze byłoby, by to spojrzenie na polską transformację przyjęło się zarówno w Polsce, jak i za granicą. Obserwatorzy zagraniczni wykazują się większą skłonnością do uznania polskiej transformacji za sukces w zestawieniu z wynikami innych krajów. Ponadto jest ważne, że taki konsens zdaje się zawierać kompromis między poglądami profesora Kołodki i dwóch wcześniej wyróżnionych doktorów honorowych Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu: profesorów Leszka Balcerowicza (2006) i Stanisława Gomułki (2010).

／ Nowy pragmatyzm

Ważnym wkładem Grzegorza W. Kołodki do współczesnych nauk ekonomicznych jest sformułowanie koncepcji nowego pragmatyzmu. Idea ta spotkała się z szerokim rezonansem w Polsce i za granicą. Jej podłoża można się doszukiwać w ograniczeniach tzw. ekonomii głównego nurtu albo ekonomii ortodoksyjnej (co w uproszczeniu można określić jako ekonomię neoklasyczną). Mocno zakrojony i sformalizowany jej charakter, a także znaczne oderwanie od realiów gospodarki poprzez przyjmowanie nieprzystających do niej założeń, sprawiają, że nieustannie poszukuje się rozwiązań pokonujących jej ograniczenia.

Można wyróżnić trzy kierunki poszukiwań: wyłanianie się szkół heterodoksyjnych, ewolucję i doskonalenie teorii głównego nurtu (m.in. poprzez absorpcję niektórych postulatów heterodoksji) oraz mającą charakter eklektyczny koncepcję nowego pragmatyzmu.

Przedstawiając istotę nowego pragmatyzmu, Kołodko pisze: „Chodzi o nieortodoksyjną teorię ekonomii, a nawet szerzej – teorię nauk społecznych, zorientowaną na praktykę, czyli w skali makroekonomicznej i społecznej – a w istocie już w skali światowej – na politykę, na globalną strategię rozwoju sensu largo”.

Oceniając nowy pragmatyzm, wskazuje się na trzy jego słabości, których pokonanie mogłoby się przyczynić do udoskonalenia tej koncepcji:

– Bez szerszej diagnozy, czym jest gospodarka, bez wyłuszczenia podstaw filozoficznych (ontologia, epistemologia, metodologia) nowy pragmatyzm przedwcześnie przechodzi do konstruktywizmu. Tymczasem rozbudowana refleksja nad tym, czym jest gospodarka, mogłaby doprowadzić do zrozumienia, jakie są ograniczenia epistemologiczne w jej poznawaniu i jakie prawdopodobnie wystąpią różnice w możliwościach jej poznania w zestawieniu choćby z naukami przyrodniczymi.

– Nowy pragmatyzm bez starannego udokumentowania, wyjaśnienia i zrozumienia tego, co jest i co było, patrzy aktywnie i konstruktywistycznie w przeszłość, formułując zalecenia normatywne i rekomendacje. Można mówić o braku wiarygodnej i przekonującej diagnozy gospodarczej przeszłości. Powstaje więc wrażenie, że zwrot ku przyszłości następuje bez pełnego rozpracowania fundamentów diagnozy sytuacji, która jest punktem wyjścia.

– Nowy pragmatyzm – zgodnie z intencją autora tej koncepcji – to normatywna konsekwencja deskryptywnego ujęcia przedstawionego jako teoria koincydencji rozwoju. Ten zarzut wiąże się z poprzednimi. Problem jednak w tym, że trudno uznać teorię koincydencji rozwoju za koncepcję równorzędną, mogącą konkurować z wyjaśnieniami świata gospodarczego proponowanymi przez ekonomię neoklasyczną. To sytuacja podobna do innych nurtów ekonomii określanych jako heterodoksyjne. Zwolennicy tych nurtów, wychodząc zazwyczaj z totalnej krytyki ekonomii głównego nurtu, sami nie potrafią zaproponować konkurencyjnej wizji świata gospodarczego. Skupiają uwagę na jakimś wybranym aspekcie rzeczywistości gospodarczej i próbują rozwijać go w duchu polemiki z *mainstream economics*. Nie oznacza to jednak, że proponują jakieś alternatywne ujęcia teorii ekonomii jako zwartej całości – zazwyczaj ich istota sprowadza się do alternatywnego ujęcia jakiegoś aspektu lub zaproponowania nowych aspektów analizy, które *de facto* poszerzają pole zainteresowań ekonomii głównego nurtu, a ta zresztą wykazuje się w wielu przypadkach zdolnością do ewolucji i absorbowania tych propozycji w swoich modyfikowanych ramach teoretycznych.

／ Filozofia gospodarki

Przyglądając się pracom profesora Kołodki, w oczy rzuca się jego wiara w potęgę rozumu, w znaczenie i rolę nauki w budowaniu postępu. Można zaryzykować twierdzenie, że jego rozważania są z nadmiarem przesiąknięte oświeceniowym racjonalizmem. Najlepiej oddają to te jego słowa:

„Świat [...] można intelektualnie ogarnąć. Nigdy do końca i nigdy w pełni, ale w dużej mierze. Tym większej, im szerzej i głębiej na tę rzeczywistość się patrzy. Szerzej i głębiej oznaczać musi interdyscyplinarnie i nieortodoksyjnie, krytycznie i progresywnie, odważnie i niekonwencjonalnie. Gdy już takie rozumowe ogarnięcie otaczającej nas rzeczywistości się udaje, można próbować zmieniać ją na lepsze, zgodnie z odwiecznym ludzkim pragnieniem, które jest źródłem wszelkiego postępu”.

Co do intencji i kierunku nie sposób nie zgodzić się z takim rozumieniem roli nauki. Jednocześnie jednak wydaje się, że w dążeniu do realizacji tych ideałów wskazana jest pewna doza pokory. Od wieków natura i środowisko udowadniają nam, że mimo starań i wielkiego postępu możliwości człowieka są ograniczone. Dobitnie świadczą o tym choćby doświadczenia wyniesione z pandemii. Złudna i przewrotna wydaje się też wiara, że wyniki osiągnane przez gospodarkę w całości są zdeterminowane przez stosowane środki polityki gospodarczej.

/ Wzrost post-PKB-owski

Istotą PKB jest pomiar wartości wytworzonych produktów i usług, przy czym milcząco się przyjmuje, że podnoszą one dobrobyt jednostek i społeczeństwa. Zaletą jest prostota przejawiająca się w tym, że wszystkie składniki PKB daje się wyrazić w pieniądzu – mamy więc jedno kryterium i łatwo jest agregować jego składniki. Druga cecha wskaźników PKB to ich przygotowanie według ujednoliconej w skali międzynarodowej metodologii liczenia, dzięki czemu zapewniona jest porównywalność różnych krajów i okresów (po uwzględnieniu zmian cen).

Wskaźnik PKB jest często krytykowany za pomijanie pracy własnej w gospodarstwach domowych (na przykład obiad zjedzony w restauracji jest ujmowany inaczej niż przygotowany w domu), użytkowania dóbr używanych oraz za uwzględnianie w rachunku dóbr i usług „budzących wątpliwości” (alkohol, papierosy, niezdrowa żywność). Dlatego podejmowane są próby budowy innych wskaźników mających opisać poziom dobrobytu (wskaźnik rozwoju społecznego, wskaźnik szczęścia, wskaźnik przeciętnej oczekiwanej długości życia itp.).

Inne słabości wskaźników PKB wiążą się z tym, że w podstawowej postaci nie uwzględniają one skażenia środowiska przez działalność kreującą PKB. Produkcja branż silnie je degradujących jest sumowana z produkcją branż przyjaznych dla środowiska i w ostatecznym poziomie wskaźnika jest to nieuchwytnie. Wskaźniki PKB nie uwzględniają też rozkładu bogactwa i zróżnicowania dochodów, czyli nierówności ekonomicznych. Można to zilustrować obserwacją,

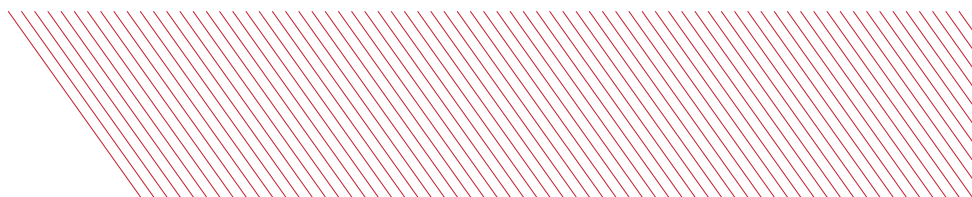
że dziesiąty kotlet zjedzony przez obżartucha ciąży w rachunku tak samo jak pierwszy zjedzony przez ubogiego bezdomnego.

W dyskursie publicznym obecny jest też inny wątek analizujący związki między PKB a pandemią. Postuluje się, by jednym z pożądanых ze społecznego punktu widzenia następstw pandemii była rewizja podejścia do zmian PKB, zwłaszcza odejście od fetyszyzowania dynamiki wzrostu. Czasami mówi się nawet o „odwzrostowaniu” rozwoju gospodarczego, wskazując, że nie musi on oznaczać więcej, ale może oznaczać inaczej.

Trzeba jednak zauważyć, że natura zwyżek i spadków PKB może być przewrotna. Czy każdy oficjalnie rejestrowany wzrost PKB jest pożądanym i czy każdy spadek PKB jest niekorzystny? I odwrotnie: czy każdy wzrost PKB jest niekorzystny i czy każdy spadek PKB jest korzystny?

Rozważania na temat natury PKB i rekomendacji co do jego pożądanego wzrostu lub spadku nie powinny popadać w uproszczenia, które mogą prowadzić do błędnych wniosków. Może się bowiem przydarzyć zarówno „niedobry wzrost” PKB, jak i „dobry spadek” PKB. Wydaje się, że sformułowane uwagi mają taką zaletę, iż nie odbierają ani konsumentom, ani politykom tak pożądanых i wypatrywanych szans wzrostu PKB. Pokazują bowiem, że PKB może rosnać, ale rosnać powinien inaczej niż dotychczas – powinien zmieniać strukturę w taki sposób, aby globalnie rozumiane środowisko naturalne było w stanie znieść uciążliwości będące skutkami działalności człowieka i przetrwać w postaci dającej perspektywę zachowania naszej cywilizacji.

Jestem przekonany, że te spostrzeżenia będą zachętą do kontynuowania polemiki na temat poglądów Grzegorza W. Kołodki. Być może to dobry kierunek doskonalenia polskiej myśli ekonomicznej? Taka intencja przyświecała powyższemu wywodowi.



Marian Gorynia

Dziesięć lekcji z pandemii¹

Świat przed COVID-19 nie był doskonały, wolny od trosk, wyzwań, zagrożeń, dylematów i sprzeczności. Pandemia jednak to wszystko jeszcze bardziej skomplikowała: niektóre zagrożenia nasiliła, inne zepchnęła na dalszy plan, wykreowała też nowe wyzwania.

Jednocześnie zaraza przyczyniła się jednak do powstania nowych możliwości. Szansą jest na przykład to, że zostanie odebrana jako sygnał ostrzegawczy, zachęcający do odpowiedzialnej produkcji i konsumpcji, liczącej się z ograniczeniami środowiskowymi. Pandemia skłania do głębokiej, wielowymiarowej, interdyscyplinarnej refleksji nad tym, od czego zależy dobrostan człowieka, jaki mamy na to wpływ. A w drugiej kolejności jest motywacją do działania, aby oddalić, osłabić lub zneutralizować najważniejsze zagrożenia.

Pomocne jest tu podejście naukowe. Warto z niego skorzystać, bo nauka może być przydatna (jak wynika z historii), choć nie staje się to automatycznie, deterministycznie i nie ma gwarancji, że znalezione zostanie dobre rozwiązanie problemu. Mimo braku takiej gwarancji wykorzystanie nauki zwiększa jednak prawdopodobieństwo konstruktywnych odpowiedzi na pojawiające się wyzwania, a czasami nawet pozwala na uniknięcie najbardziej dotkliwych zagrożeń.

Oto dziesięć najważniejszych lekcji dla gospodarki, jakie można wyciągnąć z analizy skutków i wyzwań pandemii.

/ Lekcja I

Poszerza się lista źródeł szoków, które mogą powodować kryzysy gospodarcze, społeczne i polityczne. W przeszłości kryzysy gospodarcze wynikały najczęściej z wąskich gardeł w rozwoju gospodarczym (braki surowcowe – kryzys naftowy), błędów regulacyjnych (światowy kryzys finansowy 2008–2011), baniek spekulacyjnych na rynkach nieruchomości czy dotcomów. Co do zasady kryzysy gospodarcze powstawały i rozwijały się w ramach systemu gospodarczego,

¹ *Rzeczpospolita* z 27 października 2021 roku.

a nie były skutkiem oddziaływania czynników pozaekonomicznych. Tym razem chodzi o szok o podłożu sanitarno-medycznym, pochodzący spoza systemu gospodarczego. Pandemia COVID-19 nie jest pierwszym tego rodzaju szokiem, ale tym razem czujność ludzka została uśpiona przez inne okoliczności. To przypomnienie jest dość bolesne, bo kosztujące życie już ponad 4 mln ludzi i chorobę ponad 200 mln.

/ Lekcja II

Pandemia to zmaterializowanie się zagrożenia potocznie określanego jako czarny łabędź, nieprzewidywalnego albo bardzo trudno przewidywalnego, a niosącego konsekwencje o dużym ciężarze gatunkowym. Pandemia nam przypominała, że czarne łabędzie zdarzają się i tylko kwestią czasu jest pojawianie się kolejnych. Umiejętność ich antycypacji może mieć kluczowe znaczenie dla zapobiegania ich „wejściu do obiegu” i zmniejszenia ich negatywnych skutków.

/ Lekcja III

Styk gospodarki i innych podsystemów naszej cywilizacji może być źródłem szoków powodujących kryzysy gospodarcze, które na skutek zakresu, intensywności i gwałtowności mogą prowadzić do zaburzeń o znacznie szerszym niż tylko gospodarka zakresie. W tym kontekście na ważności zyskuje jednoznaczne ustalenie, jaka była przyczyna pojawienia się wirusa SARS-CoV-2 i zaatakowania przezeń ludzi. Przetestowanie wszystkich pojawiających się hipotez jest równoznaczne ze wskazaniem najważniejszego wąskiego gardła dla rozwoju naszej cywilizacji. Różne przyczyny wybuchu pandemii wymagają bowiem zasadniczo odmiennych działań prewencyjnych zapobiegających pojawieniu się kolejnych podobnych zagrożeń.

/ Lekcja IV

Należy przywiązywać wagę do wąsko rozumianej efektywności działalności gospodarczej, ale też baczyć na budowanie rezyliencji, czyli szeroko pojmowanej odporności na występowanie rozmaitych szoków zewnętrznych. W tej sytuacji rezyliencję należy traktować jako jeden z fundamentów długookresowej efektywności ekonomicznej. Bez trwałości działalności gospodarczej nie ma bowiem mowy o jej efektywności na dłuższą metę.

/ Lekcja V

Na szczególną uwagę zasługuje zróżnicowanie gospodarczych konsekwencji pandemii w skali regionów, państw, branż i sektorów. Decydowały o tym takie czynniki jak stan systemów gospodarczych i społecznych poszczególnych państw, podjęte środki interwencji, specyfika poszczególnych branż i sektorów. Z tego wynika, że instrumentarium środków przeciwdziałających negatywnym skutkom pandemii nie powinno być zunifikowane we wszystkich możliwych przekrojach, ale raczej dopasowane do specyfiki obiektów, na które ma wpływać.

/ Lekcja VI

Gospodarka światowa to system naczyń połączonych. Plusem jest możliwość podwyższania efektywności dzięki międzynarodowemu podziałowi pracy. Współpraca gospodarcza między państwami co do zasady przyczynia się do poprawy poziomu dobrobytu w krajach w niej uczestniczących. Minusem jest natomiast zwiększanie współzależności między państwami, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych i katastroficznych. Na skutek wzrastającej współzależności nasila się ryzyko problemów zaopatrzeniowych, gdyby zawiodło choćby jedno ogniwo rozbudowanego i rozczłonkowanego międzynarodowego łańcucha wartości.

/ Lekcja VII

Receptą na trudności we współpracy międzynarodowej nie powinna być rezygnacja z niej czy zawężanie. Z lekcji VI nie należy jednak wysnuwać wniosku, że racjonalnym rozwiązaniem problemów jest deglobalizacja i zmniejszenie współpracy handlowej oraz inwestycyjnej w skali międzynarodowej, wzrost poziomu samowystarczalności (zwykle okupiony wzrostem kosztów) czy budowanie barier protekcyjnych. Niedomagania globalizacji należy przewyżczać poprzez uwzględnienie dwóch warunków. Pierwszy dotyczy możliwie sprawiedliwego podziału pozytywnych efektywnościowych owoców współpracy międzynarodowej. Drugi związany jest ze zwróceniem większej uwagi na kwestie rezyliencji, czego przejawem może być zwiększenie dywersyfikacji dostaw z różnych źródeł zamiast proponowanego niekiedy zastąpienia importu produkcją krajową. Ponadto w kontekście ścierania się idei globalizacji i deglobalizacji warto zaznaczyć, że pandemia uwypukliła niezwykle wręcz rolę koordynacji współpracy międzynarodowej, bez której osiągnięcia w zwalczaniu koronawirusa byłyby daleko mniejsze.

/ Lekcja VIII

Polityka gospodarcza prowadzona przez poszczególne państwa z myślą o zapobieżeniu skutkom kryzysu gospodarczego wywołanego przez pandemię nie może być woluntarystyczna. Z jednej strony zwiększyło się zrozumienie dla niekonwencjonalnych narzędzi i nieznannej w przeszłości skali ingerencji państwa w dotknięte kryzysem gospodarki. Z drugiej jednak strony okazało się, że istnieją granice uznaniowości w prowadzeniu na przykład polityki monetarnej i fiskalnej. Przekroczenie tych granic prowadzi do zagrożenia inflacyjnego z wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami. Polska jest bolesnym tego przykładem.

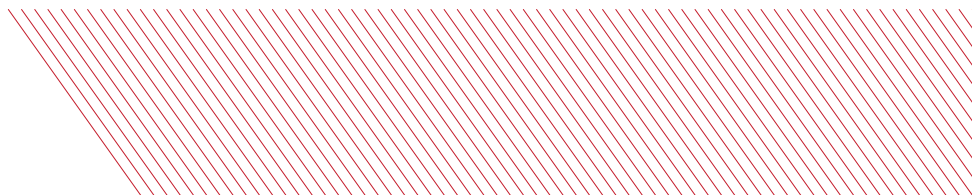
/ Lekcja IX

Pandemia wyostroiła postrzeganie niedomagań współczesnych systemów gospodarczych, społecznych i politycznych oraz skłania do kwestionowania niektórych filarów gospodarki rynkowej. Wystarczy tutaj zasygnalizować kwestie takie jak *homo oeconomicus*, racjonalność indywidualna i globalna, własność prywatna i państwowa, niektóre kanony polityki gospodarczej (monetarnej, fiskalnej, budżetowej, przemysłowej itp.). W tym sensie pandemia jest swego rodzaju katalizatorem skłaniającym do refleksji nad tym, jaka powinna być gospodarka i szerzej – nasza cywilizacja.

/ Lekcja X

Pod wpływem pandemii zwiększa się presja na myślenie systemowe i holistyczne. Wychodzeniu z pandemii towarzyszy na przykład równoległy nacisk na „zielony” rozwój gospodarczy, oszczędzanie energii, wody i innych zasobów, wykorzystanie odnawialnych źródeł energii, unikanie marnotrawstwa zasobów. Z drugiej strony postuluje się przywiązywanie większej wagi do spraw nierówności społecznych w skali świata, regionów, państw i ich części oraz do rozwiązywania problemów ubóstwa i szerzej wykluczenia społecznego. Zauważalne jest przekonanie, że pandemia sprzyja poświęceniu uwagi tym zagadnieniom. Wydaje się, że jest to pozytywny efekt zewnętrzny katastrofy, z jaką zderzyła się ludzkość w 2020 roku.

Niniejszy wybór lekcji z pandemii dla gospodarki jest autorski i siłą rzeczy subiektywny. Każdy czytelnik może czuć się zaproszony do własnego rozłożenia akcentów czy do budowy własnego katalogu wniosków.



Marian Gorynia

Przyszłość świata według Keynesa a współczesność – komentarz do tekstu z 1930 roku¹

Pisanie piątego czy dziesiątego komentarza na temat eseju Keynesa w momencie, gdy zna się poprzednie opinie, nie jest łatwe ze względu na ryzyko powtórzeń albo dostrzeżenie zaledwie drugorzędnych aspektów tekstu wielkiego ekonomisty.

Po pierwsze, można się zastanawiać, czy ocena poglądów Keynesa zamieszczonych w publicystycznym przeciw artykule ma po bez mała 100 latach jakiegokolwiek sens. Można przypuszczać, że pisząc ten esej, Keynes nie był *de facto* w stanie nie wybiegać myślami aż tak daleko do przodu, mimo że gdyby miał na myśli swoje wnuki, powinien był jednak zakładać prawdopodobnie perspektywę kilkudziesięcioletnią (w 1930 roku Keynes miał 47 lat, nie miał dzieci), a nie stuletnią. Oznacza to, że określenie perspektywy czasowej zawartej w tytule eseju nie powinno być traktowane dosłownie. Sprawdzenie się jakichkolwiek założeń czy prognoz Keynesa może mieć w tej sytuacji charakter wyłącznie przypadkowy. Nie wiadomo więc, czy zajmując głos na temat 100-letniej perspektywy, sam autor traktował podjęte rozważania poważnie. Warto zauważyć, że istniała przeciw możliwość zasygnalizowania trapiących Keynesa problemów w okresie na przykład 30- albo 50-letnim.

Po drugie, trafność dostrzegania ogólnego kierunku zmian technologicznych i ich konsekwencji dla dobrobytu (jak to określa Keynes dla podwyższania standardu życia) zasługuje na uznanie, choć można sądzić, że obserwacja ta stanowiła swego rodzaju dość prostą ekstrapolację tendencji, jaka pojawiła się wraz z nadejściem rewolucji przemysłowej, a właściwie z zapoczątkowanym w XVI wieku procesem akumulacji kapitału. Zasługą Keynesa była umiejętność oddzielenia tej ogólnej tendencji od bieżących problemów i wahań sytuacji gospodarczej, które Keynes nazywa panującym na świecie kryzysem gospodarczym.

Po trzecie, można dopatrzeć się pewnej analogii pomiędzy sytuacją kryzysową towarzyszącą powstawaniu tekstu Keynesa a obecną pandemią COVID19.

¹ *Biuletyn PTE* z 2021 roku, nr 1, s. 18–19.

Nastroje bieżące nie były wówczas najlepsze, ale wybiegnięcie myślami dalej do przodu wskazywało na uzasadnione podstawy do większego optymizmu, bazującego na wierze w możliwości postępu technologicznego. Podobnie dzisiejszym silnym zjawiskom kryzysowym związanym z pandemią towarzyszy wiara w odbudowę rozwoju gospodarczego po przewyciężeniu COVID-19. Jednocześnie cały czas, czyli także dzisiaj, aktualne są podniesione przez Keynesa zagrożenia wynikające z bezrobocia technologicznego, które oznacza bezrobocie spowodowane wynajdywaniem sposobów ograniczania zapotrzebowania na siłę roboczą w tempie szybszym, niż generowanie nowych miejsc pracy. Czy istotnie postęp technologiczny może doprowadzić do tego, że w perspektywie długoterminowej kwestie ekonomiczne nie będą stałą troską człowieka? Upłynęło bez mała 100 lat od postawienia tego zagadnienia przez Keynesa, ale jak widać problem ekonomiczny daleki jest od rozwiązania i nie wiadomo, czy wystarczy następne 100 lat, aby to nastąpiło. Można więc zadać pytanie – dlaczego mechanistyczne rozważania Keynesa tak mocno rozminęły się z rzeczywistością, którą próbował prognozować? Wydaje się, że Keynes popełnił poważny błąd, fetyszyzując możliwości zmian technologicznych, a jednocześnie zapominając o rozwoju społecznym i instytucjonalnym.

Po czwarte, Keynes przyjął w swoich rozważaniach punkt widzenia Wielkiej Brytanii, jednego z najbardziej rozwiniętych krajów międzywojennego świata, a dodatkowo nie uwzględnił nierówności, rozwarstwienia i ubóstwa charakteryzujących ówczesne społeczeństwo brytyjskie. W jednym zaledwie zdaniu wspomniął o krajach nieznajdujących się w awangardzie postępu, które uznał za względnie poszkodowane. Pisanie w tej sytuacji o rozwiązaniu problemu ekonomicznego mogącym oznaczać uwolnienie ludzi od trosk o charakterze materialnym jest albo świadectwem niczym nieuzasadnionego zawężenia pola obserwacji, albo brakiem wyobraźni, albo dowodem kompletnego oderwania od rzeczywistości. Warto więc zauważyć, że w okresie ponad 90 lat, które upłynęły od publikacji eseju Keynesa, zainteresowanie zagadnieniami zróżnicowania dochodowego, majątkowego i konsumpcyjnego w skali świata zdecydowanie wzrosło, podjęto na ten temat wiele badań naukowych, w licznych krajach udało się osiągnąć znaczący postęp na drodze inkluzji społecznej dużych grup ludzi. Od czasu wybuchu pandemii COVID-19 był to jeden z najszerzej dyskutowanych aspektów światowego ładu gospodarczego i społecznego, a sama pandemia była – jak się dość powszechnie uważa – swego rodzaju katalizatorem wskazującym na konieczność rozwiązania tego problemu. Osobiście wątpię, aby tak zwany problem ekonomiczny został rozwiązany w ciągu następnych 50 czy nawet 100 lat. Skąd taki pesymizm? To nie jest pesymizm, ale realizm wynikający z historyczno-kulturowego podejścia do człowieka jako podmiotu gospodarującego i uwzględnienia osiągnięć ekonomii instytucjonalnej. Pojawia się więc w tym kontekście koncepcja *homo oeconomicus*.

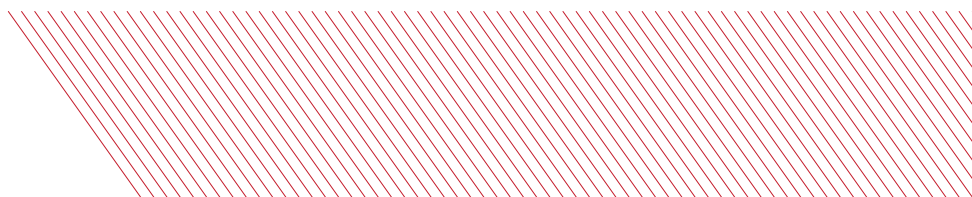
Po piąte więc, rozważania Keynesa dotyczące natury człowieka można uznać za nadto uproszczone i abstrahujące od konstruktu *homo oeconomicus*. Williamson² pisze:

„ (...) [e]wolucyjnie zostaliśmy w szczególny sposób przygotowani przez naturę – ze wszystkimi naszymi impulsami i najgłębszymi pragnieniami – do radzenia sobie z problemem ekonomicznym. Jeśli ten problem zostanie w końcu rozwiązany, ludzkość zostanie pozbawiona swojego odwiecznego celu. Czy będzie to korzystne? Jeśli w ogóle uznajemy istnienie prawdziwych wartości w życiu ludzkim, to perspektywa korzyści jest przynajmniej prawdopodobna. Jednak myślę z lękiem o zmianie nawyków i przekonań przeciętnego człowieka, które zostały ukształtowane na przestrzeni niezliczonych pokoleń. Możemy zostać zmuszeni do ich odrzucenia w ciągu zaledwie kilku dekad. Otóż o ile wyobrażam sobie, że możemy mieć do czynienia z sytuacją, gdzie postęp technologiczny wyprzedza zmiany instytucji, o tyle boję się, że niezależnie od możliwości rozwiązania problemu ekonomicznego z punktu widzenia uwarunkowań technologicznych wystąpią określone znaczące opóźnienia po stronie dostosowania się instytucji na wszystkich poziomach w takim sensie (s. 595–613).

Homo oeconomicus jest trwałą instytucją i oznacza on, że z problemem ekonomicznym będziemy mieć do czynienia tak długo, jak długo – używając terminologii Keynesa – zarówno potrzeby bezwzględne, jak i względne człowieka nie zostaną zaspokojone. Problem jest z tą drugą kategorią potrzeb: mogą one – jak podkreśla Keynes – być nienasycone. Potrzeby względne pojawiły się w procesie ewolucji na drugim planie jako wtórne w stosunku do potrzeb bezwzględnych, ale zostały być może przez ewolucję utrwalone w genach. To hipoteza genetyczna dotycząca *homo oeconomicus*. Z drugiej strony możliwa jest inna hipoteza – hipoteza instytucjonalna. W jej myśl *homo oeconomicus* jest konstruktem równoważnym z wyznawaną przez ludzi wartością, czyli instytucją. W czterostopniowej hierarchii instytucji koncepcja *homo oeconomicus* powinna zapewne znaleźć się na jednym z górnych poziomów, a w zasadzie na poziomie najwyższym. W ujęciu Williamsona zmiany takich instytucji wymagają przedziału czasu od 100 do 1000 lat. Niezależnie więc od tego, czy przyjmujemy hipotezę genetyczną *homo oeconomicus*, czy też hipotezę instytucjonalną, można mieć uzasadnione wątpliwości, czy zmiana tego stereotypu to kwestia kilku dekad, czy raczej kwestia kilku stuleci.

² Williamson, O.E. (2000). The new institutional economics: Taking stock, looking ahead. *Journal of Economic Literature*, XXXVIII.

Konkludując, zarówno w 1930 roku, jak i dziś najważniejszym ekonomicznym problemem ludzkości wydaje się kwestia zachowań pojedynczych ludzi podporządkowana stereotypowi *homo oeconomicus*. Rodzi ona daleko idące konsekwencje dla gospodarki światowej jako całości, takie jak nadmierny konsumpcjonizm, degradacja środowiska naturalnego, problemy energetyczne, nierówności społeczne, zjawisko wykluczenia społecznego itp. W tym sensie myśli Keynesa można uznać za nadal aktualne. Jeśli jednak chodzi o ocenę perspektyw na przyszłość, to trudno jest zgodzić się z poglądem Keynesa nadającym priorytet zmianom technologicznym i abstrahującym od uwarunkowań instytucjonalnych rozwiązania problemu ekonomicznego.



Złudzenia poprawiają samopoczucie, ale nie służą gospodarce

(z Marianem Gorynią rozmawia Maciej Mątek)¹

Mój rozmówca na wstępie rozmowy zastrzegł, z właściwą poznaniakom solennością, że z szerokiej palety rekomendowanych do rozmowy kwestii odniesie się jedynie do tych, które stanowią domenę Jego badawczych zainteresowań. Nie chce bowiem — jak stwierdził — stwarzać wrażenia, że zna się na wszystkim.

Jak polska gospodarka radzi sobie z kryzysem gospodarczym wywołanym przez pandemię COVID-19?

– Ciekawe pytanie. Jak w przypadku większości pytań tego typu, jako akademik, będę zachęcał do podejmowania uporządkowanych badań naukowych tego rodzaju zagadnień. Dobrodziejstwa nauki odnoszą się bowiem nie tylko do nowych technologii, wynalazków, lekarstw, szczepionek itp., ale także do naszej wiedzy o świecie, w tym także świecie ekonomicznym. W sprawach gospodarczych powinniśmy w większym stopniu kierować się wiedzą uzyskaną w trakcie systematycznie prowadzonych badań naukowych aniżeli polegać na przypuszczeniach często opartych na anegdocie czy emocjach, a czasami wręcz uprzedzeniach politycznych. Nie dysponując wynikami badań w poruszanej dziedzinie, można co najwyżej snuć przypuszczenia czy formułować hipotezy do dalszego testowania. Można również tworzyć złudzenia i fikcje albo też częściowe prawdy w rodzaju stwierdzenia, że gospodarka polska poradziła sobie bardzo dobrze z pandemią. Istotnie świadczą o tym chociażby takie wskaźniki, jak dynamika produktu krajowego brutto czy wskaźniki bezrobocia. Tutaj zarówno na tle Unii Europejskiej, jak i reszty świata wyglądamy nieźle. Niestety, wzięcie pod uwagę również wskaźników inflacji burzy dobry obraz polskiej gospodarki. W badaniach skutków pandemii w 2021 roku przeprowadzonych na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu przygotowano ranking państw Unii Europejskiej na

¹ Bank. Miesięcznik Finansowy z 2021 roku, nr 12.

podstawie zmian trzech parametrów — dynamiki PKB, stopy bezrobocia i stopy inflacji w 2020 roku w stosunku do 2019 roku. To względnie całościowe podejście pokazuje już inny, bardziej pełny obraz sytuacji gospodarczej Polski na tle innych państw. Najwyższe miejsca w rankingu zajęły kolejno Holandia, Irlandia i Grecja. Ostatnie, 29. miejsce przypadło Węgrom. Polska zajęła miejsce 23. (na 29 sklasyfikowanych krajów). Podstawową zaletą rankingu jest prosty i logiczny algorytm oparty na rozmiarach zmian trzech wyróżnionych parametrów. Jeśli chodzi o PKB, to premiowane były wzrosty, a w przypadku inflacji i bezrobocia – spadki wskaźników. Algorytm ten ma charakter uproszczony — bazuje na założeniu, że całokształt zmian parametrów został wywołany przez pandemię oraz nie ujmuje rzeczywistej sytuacji gospodarczej krajów, ale odnosi się wyłącznie do zmian wybranych parametrów w latach 2019–2020. Jest to widoczne szczególnie w przypadku Grecji, która w końcowej klasyfikacji zajęła wysokie trzecie miejsce głównie dlatego, że miała najwyższy spadek bezrobocia, chociaż było to najwyższe bezrobocie w Europie. Grecja miała także jeden z najwyższych spadków inflacji, co spowodowało w tym kraju największą w Unii deflację (–2,6%). Powyższy przykład rankingu pokazuje, że systematycznie prowadzone badania naukowe mogą falsyfikować uproszczone sądy formułowane na podstawie intuicji. Oczywiście badania takie należy powtarzać w określonym rytmie – dopiero wtedy uzyskujemy możliwie wiarygodny obraz sytuacji. Podobne trudności, ale ze zwielokrotnioną siłą występują przy prognozowaniu sytuacji gospodarczej poszczególnych krajów — jest to szczególnie widoczne na przykład w wypadku prognoz inflacji na rok 2021, a także kolejne lata. Renomowane ośrodki prognostyczno-analityczne modyfikowały te prognozy już kilkakrotnie w ciągu 2021 roku. Dla mnie nie oznacza to jednak, że prognozy są bezużyteczne. Prognozować trzeba, ale należy też dokonywać korekt, jak tylko zmieniają się założenia przyjęte przy budowaniu prognozy.

Na ile struktura naszej gospodarki — 70% PKB tworzą MŚP — pozwoliła wyjść suchą nogą z lockdownu i spowolnienia gospodarczego oraz innych następstw pandemii?

– Jeśli chodzi o wpływ struktury gospodarki na sposób przechodzenia przez kryzys gospodarczy wywołany pandemią COVID-19, to sądzę, że zbyt dużym uproszczeniem byłoby przyjęcie wyjaśnienia, że to wysoki udział MŚP w tworzeniu PKB stanowił jedyny lub główny czynnik łagodzący skutki kryzysu. Uważam, że jako równorzędne należałoby jeszcze uwzględnić co najmniej trzy dodatkowe czynniki: strukturę branżową/sektorową gospodarki polskiej, wymianę handlową z zagranicą (w szczególności eksport) oraz zastosowane środki interwencji pomocowej, monetarnej i fiskalnej. Intuicyjnie jestem skłonny przypisać tym czterem czynnikom mniej więcej równorzędne znaczenie, choć pewnie większość ekonomistów uzna czynnik ostatni, czyli środki interwencji

państwowej, za najważniejszy. Warto zwrócić uwagę na swoisty dualizm charakteryzujący te czynniki. Z jednej strony lockdown uderzył bardzo silnie w niemną grupę MŚP, z drugiej — to właśnie część tych firm potrafiła wykazać się dużą elastycznością w poszukiwaniu alternatywnych rynków zbytu za granicą. Swego rodzaju korzystnym paradoksem w reakcji na pandemię była nieco zapóźniona struktura branżowa naszej gospodarki. Ponieważ lockdown dotyczył głównie sektorów usługowych, to ich względnie niższy udział w tworzeniu PKB okazał się atutem, tak jak korzystny okazał się też relatywnie wysoki udział branż przemysłowych. Innymi słowy — w wyjaśnieniu naszych niezłych wyników gospodarczych pomocna może być właśnie obserwacja struktury naszego PKB. Stosunkowo wysoki udział przemysłu w PKB (w porównaniu z innymi krajami rozwiniętymi) oraz stosunkowo niższy udział usług to niezła zaporę przed konsekwencjami pandemii, która w większym stopniu dewastowała sektor usługowy aniżeli produkcyjny. W obszarze współpracy gospodarczej z zagranicą zadziały też zarówno czynniki negatywne, jak i pozytywne. W niektórych branżach (na przykład samochodowej) nastąpił drastyczny spadek popytu zagranicznego, a w ślad za tym także eksportu, natomiast w innych branżach powstały znaczne możliwości wzrostu eksportu ze względu na pozrywanie u naszych partnerów-importerów łańcuchów dostaw z krajów dotkniętych przez pandemię. Jeśli chodzi o środki interwencji państwowej, to wydaje się, że na krótką metę dawały przynajmniej w części spodziewane efekty pozytywne, natomiast na dłuższą metę okazuje się *ex post*, że ich skala była być może nadmierna, co daje o sobie znać chociażby w niespodziewanym i gwałtownym wzroście inflacji. Konkludując — także odpowiadając na pytanie o przyczyny relatywnie miękkiego (jak dotychczas) przechodzenia gospodarki polskiej przez kryzys pandemiczny — zalecam prowadzenie szerokich badań naukowych skierowanych na odkrycie adekwatnych związków przyczynowo-skutkowych, a nie poleganie wyłącznie na spekulacji i intuicji.

Jak dalece wyciągnęliśmy wnioski z następstw pandemii rozumianych jako ujawnienie słabości globalnej gospodarki i alokacji istotnych komponentów produkcji poza europejskim obszarem gospodarczym?

– Zanim zaczniemy się jeszcze bardziej bać globalizacji, warto ją porządnie zdefiniować. Takie wielowymiarowe i dalekosiężne zjawisko nie jest łatwe do zrozumienia. Według Światowej Organizacji Zdrowia globalizację można zdefiniować jako zwiększone wzajemne powiązania i współzależność narodów i krajów. Powszechnie rozumie się, że pociąga ona za sobą otwarcie granic międzynarodowych na przepływ towarów, usług, finansów, ludzi i idei; oraz zmiany w instytucjach i politykach na poziomie krajowym i międzynarodowym, które ułatwiają lub promują takie przepływy. Ta definicja jest nowa i aktualna, powstała już w okresie pandemii. Zdaje się ona przypominać definicję Johna

Dunninga sprzed prawie 30 lat, który również wskazał, że „tryby współzależności są zasadniczo potrójne, a mianowicie handel na zasadach rynkowych, bezpośrednie inwestycje zagraniczne i umowy o współpracy między przedsiębiorstwami”. W moim przekonaniu globalizacja (mondializacja) w znaczeniu ekonomicznym to szczególnie przypadek umiędzynarodowienia współpracy gospodarczej w skali świata. Co do swej istoty jest logiczną konsekwencją dotychczasowego rozwoju gospodarki rynkowej i naturalnym etapem jej ewolucji; innymi słowy, ma charakter immanentny, nieunikniony. Warto pokreślić takie cechy globalizacji, jak intensywność relacji, powszechność (światowy zasięg), uniformizacja, unifikacja i standaryzacja działań w skali świata z myślą o podwyższaniu efektywności, której symbolem jest zysk. Można więc globalizację postrzegać jako wyższe (najwyższe?) stadium internacjonalizacji relacji ekonomicznych. Najważniejsze jej przejawy to handel międzynarodowy (eksport, import), zagraniczne inwestycje bezpośrednie, międzynarodowe rynki finansowe (kapitałowe), przy czym szczególna rola przypada technologiom informacyjnym i internetowi. Zarówno w literaturze, jak i praktyce ekonomicznej można wyróżnić zasadniczo cztery postawy w stosunku do globalizacji: entuzjazm (lekką schłodzony rozumem, inaczej: afirmacja, ale nie ślepa), zatroskana refleksyjność (podejście wyważone), podejrzliwość — podejście krytyczne (ale bez całkowitej negacji) oraz kwestionowanie sensu globalizacji czy wręcz wrogość (nowy protekcjonizm i nowy nacjonalizm). Osobiście jestem wyznawcą poglądu, że to rynek jest najlepszym mechanizmem alokacji i koordynacji działalności gospodarczej; ale też sam rynek nie załatwi wszystkiego i dlatego potrzebne jest zarówno państwo, jak i wielostronna współpraca międzynarodowa państw. Dlatego w pełni zgadzam się z sentencją Jagdishha Bhagwatięgo: „Globalization is good but not good enough”. Skoro globalizacja jest nieunikniona, immanentna, a dodatkowo może być dobra, korzystna, to trzeba zrobić wszystko, by taką była i dlatego powinniśmy zmierzać w kierunku globalizacji o bardziej ludzkim obliczu, zakładającej postulat inkluzywności, czyli partycypacji wszystkich państw i ludzi w jej owocach.

Niektórzy jednak zarzucali globalizacji, że pogłębiała szoki gospodarcze...

– Pierwszą odruchową reakcją gospodarki światowej na wybuch pandemii było swoiste oskarżenie pod adresem globalizacji, jakoby miała przyczyniać się albo ułatwiać powstawanie i rozprzestrzenianie się pandemicznych szoków gospodarczych. Konsekwencją takiego podejścia było wskazywanie szans rozwoju dla branż produkcyjnych w USA, Europie, a także w Polsce w efekcie delocalizacji produkcji z odległych miejsc na świecie, gdzie wcześniej poczynione zostały zagraniczne inwestycje bezpośrednie. Za uzasadnieniem tego rodzaju zmian miały przemawiać takie argumenty jak bezpieczeństwo dostaw, rezyliencja, czyli odporność produkcji na miejscu na uderzenia szoków zewnętrznych,

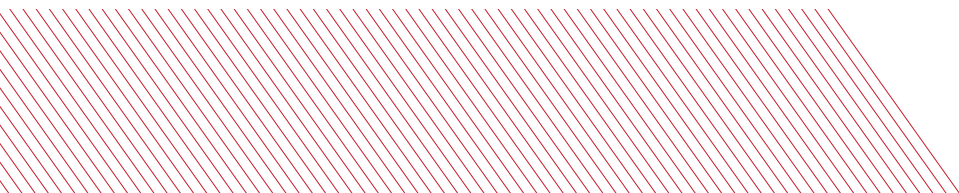
skracanie łańcuchów wartości i łańcuchów dostaw, większa regionalizacja współpracy gospodarczej kosztem hiperglobalizacji z daleko posuniętą fragmentaryzacją łańcuchów dostaw. Choć ten kierunek myślenia wydaje się intelektualnie atrakcyjny, to jednak rozwiązanie to wcale nie jest oczywiste. Moim zdaniem w firmach międzynarodowych prowadzona będzie swoista kalkulacja — czy obniżki kosztów, jakie daje daleko posunięta fragmentaryzacja, rozczłonkowanie łańcuchów dostaw warte są zwiększenia ryzyka wynikającego z trudności koordynacji, kosztów transportu i szerzej logistyki. Albo inaczej — ile jesteśmy w stanie zapłacić po stronie kosztów za zwiększenie tzw. rezyliencji, czyli odporności na wszelkiego rodzaju szoki. Widzę granice dla tego procesu — w moim przekonaniu względy efektywnościowe, kosztowe nie dadzą się zepchnąć na dalszy plan, choć pewna nowa równowaga jest tutaj rozwiązaniem prawdopodobnym, którego możemy oczekiwać. W kontekście pandemii można więc sformułować trzy możliwe scenariusze dalszego przebiegu globalizacji: zakłócona globalizacja (*disrupted globalization* — mniej lub bardziej dotkliwe zakłócenia we wszystkich jej składowych procesach, przewidujące przejściowy charakter trudności w gospodarkach narodowych, firmach i instytucjach), deglobalizacja (*de-globalization* — na skutek prawdopodobnych uwarunkowań medycznych, politycznych, ekonomicznych i społecznych niemożliwe może być przywrócenie poziomów globalnych wzajemnych powiązań sprzed COVID-19) oraz globalizacja przywrócona do równowagi (*globalization rebalanced* — zachowanie pozytywnych jej skutków przy jednoczesnym wykorzystaniu aktualnych impulsów zmian). Moim faworytem zarówno w sensie normatywnym, jak i prognostycznym jest ten ostatni scenariusz.

W jakich obszarach widzi Pan rezerwy rozwojowe i elementy budowy przewag konkurencyjnych polskiej gospodarki?

– Kluczowe znaczenie dla rozwoju polskiej gospodarki będą miały trzy czynniki — produktywność/konkurencyjność, innowacyjność oraz współpraca gospodarcza z zagranicą. Czynniki te są ściśle powiązane i w nich widzę główne pola do poprawy pozycji polskiej gospodarki. Działanie sił rynkowych w tych obszarach powinno być wspomagane przez politykę gospodarczą. Podejmując próbę sformułowania rekomendacji dla polityki gospodarczej, należy podkreślić, że za absolutnie niepożądane należałoby uznać jakiegokolwiek posunięcia prowadzące do zachwiania równowagi w makroekonomicznej polityce gospodarczej czy też próby zdecydowanych ingerencji rządu w strukturę gospodarki. Wskazana jest raczej pragmatyczna polityka gospodarcza z jednej strony respektująca konieczność zachowania równowag makroekonomicznych, a z drugiej poprawiająca poziom dojrzałości niedoskonałych jeszcze instytucji gospodarki rynkowej, usprawniająca funkcjonowanie rynku pracy, budująca stabilne podstawy traktatowe oraz informacyjne dla ekspansji zagranicznej polskich

przedsiębiorstw, a także prowadząca do zapobiegania negatywnym przejawom obserwowanych procesów demograficznych. Państwo/rząd powinno włączać się aktywnie w budowanie konkurencyjności. W tej kwestii w zasadzie panuje konsensus. Spory dotyczą jednak sposobów i narzędzi zaangażowania się państwa w podwyższanie konkurencyjności. Wydaje się, że rolę tę należy postrzegać jako bardzo ważną, ale jednak ograniczoną, jeśli chodzi o zakres ingerencji. Po pierwsze, państwo odpowiada za budowanie instytucji, które wspomagają działanie rynku. Po drugie, państwo powinno angażować się w działania w obszarze infrastruktury, szczególnie gdy mamy na myśli podejmowanie wielkich projektów infrastrukturalnych, gdzie rynek może zawodzić. Po trzecie, powinnością państwa jest zapewnienie odpowiedniej podaży dóbr publicznych, które są warunkiem *sine qua non* osiągnięcia określonego poziomu dobrobytu, a których wytworzenie z wykorzystaniem wyłącznie mechanizmu rynkowego napotyka trudności. Przykładowe bardzo konkretne obszary ingerencji państwa mogą obejmować: rozwijanie skłonności do oszczędzania, gdyż jest to fundamentalny czynnik wzrostu gospodarczego, wspieranie przedsiębiorczości, popieranie konkurencji, zapewnienie prostego systemu opodatkowania, przeciwdziałanie zatorom płatniczym, troskę o bezpieczeństwo obrotu gospodarczego, budowanie i wspieranie systemu informacji gospodarczej, zapobieganie dewastacji środowiska, sprzyjanie oszczędności energii oraz ochronę własności intelektualnej. Podane przykłady mogą służyć osiągnięciu dwóch celów. Po pierwsze, chodzi o wspomaganie rynkowych mechanizmów wzrostu gospodarczego i podwyższania konkurencyjności. Po drugie, należy pamiętać o sprzyjaniu podnoszeniu efektywności działalności gospodarczej, co wcale nie musi się wiązać wyłącznie z obniżaniem kosztów produkcji, ale odnosi się również do tzw. kosztów transakcyjnych, czyli wszelkich kosztów funkcjonowania mechanizmu rynkowego, takich jak poszukiwanie partnerów, negocjowanie kontraktów, rozstrzyganie sporów itp. Z tego ostatniego punktu widzenia szczególnie ważne jest budowanie systemu wiarygodnej informacji gospodarczej, w tym przyjaznej, dostępnej i użytecznej statystyki państwowej. W gospodarce rynkowej najlepszą podstawę budowania konkurencyjności stanowi swoboda prowadzenia działalności gospodarczej, istnienie klimatu przedsiębiorczości i innowacyjności, a także występowanie warunków sprzyjających bogaceniu się. Tymczasem pozycja Polski w międzynarodowych rankingach wolności gospodarczej nie jest dobra. Gdyby była lepsza, Polska przyciągnęłaby więcej inwestorów zagranicznych, bez udziału których przy ograniczonych środkach krajowych trudno będzie o znaczący awans gospodarczy i cywilizacyjny. Ale nie o inwestorów zagranicznych głównie tutaj chodzi. Wyższy poziom wolności gospodarczej pozwoliłby na wykorzystanie uśpionych pokładów przedsiębiorczości Polaków. Uruchomienie zakumulowanych oszczędności i urzeczywistnienie drzemiących w głowach Polaków pomysłów biznesowych wydaje się ważną potencjalną, obiecującą i nadal

niedostatecznie wykorzystaną dźwignią poprawy konkurencyjności. Od tego będzie zależeć przyszłość gospodarcza i cywilizacyjna Polski. Warto ponadto podkreślić, że z jednej strony budująca jest rozwijająca się ekspansja zagraniczna polskich firm szukających nowych rynków zbytu, starających się pozyskać niedostępne w kraju zasoby, a także zorientowanych na podwyższanie efektywności. Z drugiej jednak strony deprymujące jest podejmowanie działalności gospodarczej w innych państwach lub jej przenoszenie za granicę, na przykład w związku z niekorzystnymi regulacjami podatkowymi w Polsce albo innymi, zwłaszcza administracyjnymi ograniczeniami dla prowadzenia biznesu. Niestety, wielokrotnie podejmowane inicjatywy zmierzające do podwyższenia stopnia swobody prowadzenia działalności gospodarczej kończyły się ograniczonymi sukcesami. Prace w tej dziedzinie powinny być kontynuowane.



Nauka, wolność i ekonomia w pandemii¹

Zbliża się druga rocznica wybuchu pandemii. Jako czarny łabędź COVID-19 pojawił się zniecacka i zaatakował materialne podstawy naszej cywilizacji. Na początku wydawało się, że koronawirus, którego pochodzenie nie zostało wiarygodnie wyjaśnione, ustąpi samorzutnie, tak jak stało się z kilkoma poprzednikami, wiara ta jednak okazała się naiwna.

Równolegle szybko ruszyły prace nad szczepionkami mającymi ochronić przed zakażeniem lub mającymi złagodzić przebieg choroby. W skali świata nakłady na ich przygotowanie szły w dziesiątki miliardów dolarów. Efekty pojawiły się tak szybko, że niektórzy zaczęli kwestionować używanie nazwy szczepionka w odniesieniu do tych preparatów. Pojawili się antyszczepionkowcy.

／ Nauka i szczepionki

Wkrótce minie rok od startu masowych szczepień w Polsce. O ile na początku wydawało się, że towarzyszy im entuzjazm i powszechne przekonanie o korzyściach z nich płynących, o tyle po paru miesiącach okazało się, że problemem nie jest brak wakcyn, ale chętnych do zaszczepienia.

Do 2 grudnia 2021 roku koronawirus wywołał na całym świecie aż 263 mln 894 tys. 917 zachorowań i 5 mln 245 tys. 169 śmierci. Wyzdrowiało 238 mln 228 tys. 687 osób. Trudno więc nie zgodzić się z poglądem, że pandemia uderzyła w podstawy istnienia ludzkości.

Jednym z fundamentów rozwoju cywilizacyjnego ludzkości jest oświeceniowy racjonalizm, który wiąże się ze wskazaniem dużych możliwości nauki. Co do zasady nie kwestionuje się również stwierdzenia, że rozwój naszej cywilizacji wiązał się m.in. z postępowaniem w ochronie zdrowia, który w dużym stopniu zawdzięczamy wynalezieniu kolejnych szczepionek i ich masowemu stosowaniu.

Dzięki szczepionkom niektóre choroby zakaźne udało się całkowicie wyeliminować. Nie dziwi więc, że także odpowiedź na pojawienie się koronawirusa była

¹ Rzeczpospolita z 5 grudnia 2021 roku.

bardzo szybka. W kwietniu 2021 roku Światowa Organizacja Zdrowia informowała, że na świecie były opracowywane 272 szczepionki przeciwko COVID-19. Badania nad 88 z nich były w fazie klinicznej, a w użyciu było kilkanaście preparatów. Oprócz szczepionek zachodniej produkcji – firm Pfizer/BioNTech, Moderna, AstraZeneca i Johnson & Johnson – podawano na świecie też preparaty chińskie, rosyjskie i indyjskie. W samej UE dostarczono do listopada 2021 roku ponad 900 mln dawek szczepionek, a odsetek zaszczepionych dorosłych przekroczył 76 procent.

Wykorzystanie nauki w okresie pandemii nie ogranicza się jednak do wynalezienia wakcyn. Wypracowanie szczepionek to jedno, a korzystanie z ich dobrodziejstw to drugie, do czego – okazuje się – przeszkodą może być brak podejścia naukowego. Nie wystarczy bowiem wkład nauki w postaci sukcesów biologii, chemii, wirusologii, medycyny przyczyniających się do opracowania środków przeciw koronawirusowi. Równie istotne jest podejście naukowe do badania, analizy i interpretacji wyników stosowania owych szczepionek.

W tych sprawach powinniśmy w większym stopniu kierować się wiedzą uzyskaną w trakcie systematycznie prowadzonych badań naukowych, aniżeli polegać na przypuszczeniach, często opartych na anegdocie czy emocjach, a czasami wręcz uprzedzeniach światopoglądowych i politycznych. Bez wyników badań w tej dziedzinie można co najwyżej snuć przypuszczenia i formułować hipotezy do dalszego testowania. Tylko systematycznie prowadzone badania naukowe mogą falsyfikować uproszczone sądy tworzone na podstawie intuicji. Oczywiście badania takie należy powtarzać w określonym rytmie – dopiero wtedy uzyskujemy możliwie wiarygodny obraz sytuacji.

/ a wolność

Wydawać by się mogło, że wynalezienie i wprowadzenie do użytku szczepionek przeciw koronawirusowi powinno być najważniejszym krokiem do powrotu do normalności. O ile jednak prace badawcze i wdrożeniowe zakończyły się szybko względnym sukcesem, o tyle problemem jest odpowiednio powszechne wykorzystanie wakcyn.

Tymczasem wirusolodzy zgodnie wskazują, że tylko wysoki stopień wyszczenia może zapewniać tzw. odporność populacyjną, której osiągnięcie jest warunkiem *sine qua non* powodzenia w walce z pandemią. Sęk w tym, że w tzw. społeczeństwach zamożnych, gdzie z dostępnością do szczepionek nie ma problemu, pojawia się dylemat: powszechność szczepień kontra wolność jednostki.

Z punktu widzenia wiedzy wirusologicznej powszechność szczepień jest imperatywem wynikającym z idei dobra wspólnego, którym w tym przypadku jest uwolnienie ludzkości od koronawirusa. Wyniki podejścia naukowego do

tego problemu są jednak kwestionowane na podstawie niepopartych badaniami przekonań, uprzedzeń i anegdotycznie ujmowanych odosobnionych przypadków. Leżą one u podstaw ideologii antyszczepionkowej. Jedną stroną tej ideologii to kwestionowanie wyników badań naukowych nad szczepionkami, a drugą to nadinterpretacja pojęcia wolności.

Działanie indywidualnych ludzi zawsze było i będzie poddawane w grupach pewnym ograniczeniom, które mają na celu maksymalizację dobra wspólnego, bez którego nie istnieje społeczeństwo. Ograniczamy wolność, nakładając obowiązek używania pasów bezpieczeństwa, zakazując jazdy po spożyciu alkoholu, wprowadzając zakaz używania telefonów komórkowych w trakcie jazdy. Takich przykładów w różnych sferach życia można podać dużo. Kwestionowanie tego rodzaju rozwiązań jest wyrazem niedojrzałości społecznej osób podających w wątpliwość podstawy i sens norm społecznie użytecznych, a jednocześnie zagrożeniem dla osiągnięcia dobra wspólnego, które powinno być spoiwem naszej wspólnoty.

／ Solidarność szczepionkowa

Na stronie UE ec.europa.eu można znaleźć wpis:

Globalna współpraca i solidarność są konieczne do skutecznego zwalczania pandemii COVID-19 i szybkiego zapewnienia szczepionek, diagnostyki i leczenia na całym świecie. Nikt nie będzie bezpieczny, dopóki wszyscy nie będziemy bezpieczni. Dlatego też UE prowadzi wielostronnym działaniom służącym temu, aby nikt nie został pominięty. Od tego zależy bezpieczeństwo zdrowotne i zrównoważona odbudowa na całym świecie.

Trudno kwestionować zasadność tego wpisu, ale pozostaje on raczej mało realistycznym postulatem niż wspólnym osiągnięciem ludzkości.

Ekonomiczne aspekty pandemii są niezliczone. Zwrócę uwagę na trzy z nich. Przede wszystkim na finansowanie walki z pandemią dzięki szczepionkom. Łatwo przeprowadzić rachunek ekonomiczny skutków pandemii dla indywidualnych osób: utrata dochodów z pracy, koszty leczenia, możliwe długotrwałe perturbacje zdrowotne. Wynik tego rachunku jest jednoznaczny: lepiej ponosić nakłady na profilaktykę, m.in. szczepienia, niż na leczenie zakażeń.

Skutki pandemii mają też wymiar makroekonomiczny: niższe stopy wzrostu całych gospodarek, ograniczenie rozmiarów handlu i inwestycji w skali międzynarodowej. Oznaczają one obniżenie poziomu dobrobytu w skali świata.

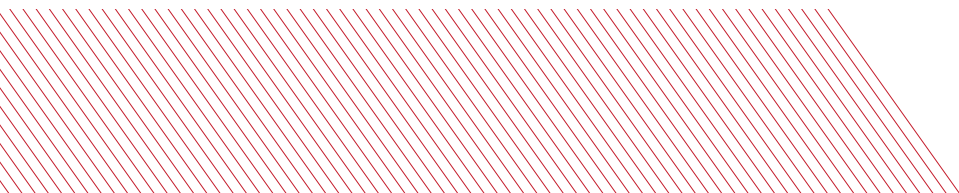
Gospodarka globalna to system naczyń połączonych – są w nim zarówno kraje zamożne, lepiej wyszczepione, jak i uboższe, gorzej wyszczepione. Tymczasem

pomyślny rozwój świata zależy od wysokich wskaźników szczepień w obu kategoriach gospodarek.

Sytuacja ta jest jedną z odmian nierówności ekonomicznych, które są dysfunkcjonalne w stosunku do całej gospodarki światowej. Bogaci muszą zrozumieć, że nawet jeśli uda się im doprowadzić u siebie do odporności populacyjnej, to bez rozwiązania tego problemu w krajach uboższych i tak będą narażeni na skutki pandemii. Dlatego w społeczności międzynarodowej panuje zgoda co do tego, że jedynym racjonalnym rozwiązaniem jest „zafundowanie” szczepionek krajom mniej zamożnym przez bogatsze.

Odkrycie omikrona, południowoafrykańskiej odmiany koronawirusa, wiąże się z drugim aspektem ekonomicznym solidarności szczepionkowej: w krajach nisko wyszczepionych jest wyższe prawdopodobieństwo powstawania mutacji wirusa o podwyższonej agresywności. W ich przypadku opracowane dotychczas szczepionki mogą się okazać mniej skuteczne. To kolejny powód, by rozwiązując problemy pandemiczne w krajach uboższych, przeciwdziałać spadkom dobrobytu w krajach bogatych.

I oto trzeci argument związany z ekonomią. Ograniczając pole analizy do kontekstu krajowego, należy sobie uświadomić, że zaniechanie prostego zabiegu oddzielenia ludzi potencjalnie zdrowych (zaszczepionych) od tych z wyższym prawdopodobieństwem zainfekowania prowadzi do zwiększenia liczby infekcji, a w efekcie do obniżenia efektów działania przedsiębiorstw oraz spadku skuteczności innych instytucji, jak jednostki administracji, edukacji czy kultury. Takie postępowanie prowadzi do straty – zmniejszenia dobrobytu całej społeczności w imię nieroztropnie pojmowanej wolności. Dlatego wydaje się, że rozwiązania wprowadzone na przykład we Francji (wstęp do restauracji i innych miejsc użyteczności publicznej tylko z certyfikatem covidowym – red.) mogłyby stanowić inspirację do opracowania polskiej wersji ograniczeń antypandemicznych.



Marian Gorynia, Małgorzata Stodowa-Hełpa

Dobro wspólne w pandemii¹

*D*oświadczenia z Covid-19 obnażyły niewydolność dotychczasowego ładu instytucjonalnego, chaos w systemach społeczno-gospodarczych i porządku międzynarodowym kształtującym globalną rzeczywistość.

Dobro wspólne to jedna z najstarszych interdyscyplinarnych kategorii, wywodzona z klasycznej filozofii politycznej, głównie z poglądów Platona i Arystotelesa, głęboko zakorzeniona w nauczaniu społecznym Kościoła. Stanowi w wielu krajach, również w Polsce, fundamentalną zasadę konstytucyjną. Równocześnie funkcjonuje w dyskursie wielu dyscyplin naukowych, różnych prądów politycznych oraz ruchów społecznych o nierzadko zróżnicowanym rodowodzie i charakterze. Dobro wspólne było przywoływane niemal wszędzie tam, gdzie trwały debaty nad przezwyciężaniem kumulujących się problemów ekonomicznych i społecznych. Stanowiło też wielokrotnie obiekt ostrych sporów i polemik.

/ Koniec tragedii wspólnego pastwiska

Część stanowisk ewoluowała w największej mierze pod wpływem relatywnie optymistycznego wydźwięku rozległych badań empirycznych ekonomicznej noblistki Elinor Ostrom, która na podstawie wyników analiz prowadzonych w wielu rejonach świata podważyła tezę o nieuchronności zagrożeń związanych z dysponowaniem wspólnymi zasobami.

Dowiodła, że społeczeństwo nie musi być zbiorem bezsilnych jednostek uwięzionych w ponurej pułapce i potrafi wypracować takie mechanizmy regulacji zachowań, które pozwalają na ograniczenie lub wręcz wyeliminowanie problemów określanych „tragedią wspólnego pastwiska”. W tym zakresie potrafiła przekonać i skłonić do zmiany stanowiska nawet amerykańskiego ekolog i mikrobiolog Garretta Hardina, który pod wpływem licznych dyskusji

¹ Rzeczpospolita z 31 stycznia 2022 roku.

z Elinor Ostrom uznał, że swój słynny esej, przywoływany przez tak wielu ekonomistów, powinien raczej zatytułować „Tragedia niezarządzanego lub źle zarządzanego dobra wspólnego”.

Choć część dyskutantów znajduje się nadal w opozycji względem dobra wspólnego, to jednak w dobie pandemii COVID-19, która z jednej strony ukazała pokłady ludzkiej solidarności, odpowiedzialności i pomocniczości, a z drugiej – równie duże złoża egoizmu, hedonizmu i nieodpowiedzialności, ta kategoria, w powiązaniu z „tragedią wspólnego pastwiska” traktowaną jako swego rodzaju metafora oraz uniwersalny symbol zagrożeń stojących przed naszą cywilizacją, powróciła do debaty publicznej. Jest przywoływana w bardzo różnych kontekstach.

Między innymi dobrem wspólnym bywa określana sama szczepionka przeciw COVID-19, jej dostępność, proces produkcji i dystrybucji, odporność zbiorowa, szeroko rozumiane zdrowie i bezpieczeństwo publiczne, solidarność i odpowiedzialność w zakresie jego ochrony. Widać jednak wyraźnie, że nie tylko w dyskursie publicystycznym, lecz i naukowym dobro wspólne funkcjonuje nierzadko w formie intencjonalnej, jako swego rodzaju werbalny wyraz empatii, apel o uruchomienie nowych form współpracy, o zjednoczenie w duchu solidarności i odpowiedzialności.

Takie odwoływanie się do dobra wspólnego nie ma jednak magicznej siły. Dlatego znacznie ważniejsze wydaje się poszukiwanie odpowiedzi na następujące pytania: Czy doświadczenia pandemii będą katalizatorem lepszego rozumienia dobra wspólnego? Jak mogą wpływać na zmniejszenie jego deficytu? Na ile powrót do koncepcji dobra wspólnego, oferującej realne formy współuczestnictwa i współodpowiedzialności, może pomóc w przezwyciężaniu bolesnych skutków obecnych oraz przyszłych zagrożeń cywilizacyjnych? Czy respektowanie zasad dobra wspólnego można uznać za imperatyw w przezwyciężaniu problemów o coraz większym przecięż, globalnym zasięgu?

Odpowiedź na tak sformułowane pytania nie może być jednoznaczna. Pewne jest jednak, że w procesie poszukiwania recept na przezwyciężanie cywilizacyjnych turbulencji dobra wspólnego nie da się wyeliminować z przestrzeni społecznej, politycznej, ekonomicznej i moralnej oraz że obecnie idea ta nabiera nowej dynamiki.

／ Uniwersalny paradygmat

Choć nie zamierzamy mierzyć się tutaj z zasadniczymi problemami definicyjnymi dobra wspólnego ani z ujęciem koncepcji *bonum commune* w perspektywie historycznej, co dla jej lepszego rozumienia i stymulowania w praktyce byłoby z pewnością pożyteczne, to jednak właśnie z tej perspektywy można uznać, że dotarcie do istoty, czyli rdzenia dobra wspólnego stanowi warunek konieczny

(lecz niewystarczający) konstruktywnych rozwiązań. Nie jest to zadanie łatwe m.in. dlatego, że ta pojemna, zmienna historycznie kategoria ma na tyle ogólny, a równocześnie złożony i szczegółowy charakter, że nie wynikają z niej określone rozwiązania systemu społecznego czy też gospodarczego. Koncepcja ta jest osadzona w konkretnych warunkach kulturowych, politycznych czy gospodarczych i odzwierciedla zróżnicowane konteksty społeczne, w jakich powstaje oraz funkcjonuje. Dlatego nie dziwią jej różne interpretacje, a nawet głosy, że szukanie wspólnej, uniwersalnej definicji dobra wspólnego jest wątpliwym przedsięwzięciem. Właśnie ucieleśniona w nim zasada zróżnicowania w jedności czyni ten paradygmat uniwersalnym, lecz nierzadko niestety nierozumianym nawet przez część profesjonalistów.

Skoro zaś niejedynemu doświadczony prawnik, wybitny konstytucjonalista, filozof, politolog, ekonomista czy socjolog przyznaje, że ma problem z jasnym zdefiniowaniem dobra wspólnego i uznaje to zadanie za intelektualne wyzwanie, to tym bardziej trudno byłoby oczekiwać jego zrozumienia przez przeciętnego obywatela i większość społeczeństwa.

Wobec niebezpieczeństw związanych zarówno z błędnym odczytywaniem istoty dobra wspólnego, jego zbyt płytkim interpretowaniem lub utożsamianiem wyłącznie z zasobami, część badaczy sięga w swoich tekstach do wymownych metafor, m.in. wspólnej gleby, na której mogą rozwijać się i dążyć do pomysłowości zarówno jednostki, jak i wspólnoty węższe lub szersze, od rodzinnych i lokalnych, przez zawodowe, regionalne, narodowe do wspólnoty ogólnoludzkiej.

Amerykanin David Bollier, wieloletni propagator dobra wspólnego, skoncentrowany w swoich dociekaniach na praktykowanych zachowaniach i twórczym potencjale relacji społecznych, podkreśla, że dobro wspólne jest bardziej czasownikiem niż rzeczownikiem, ponieważ nie istnieje bez partycypacji jednostek, stanowi wręcz rezultat ich współdziałania, „gry zespołowej”, jak trafnie określił to Jan Szomburg (2012) w trakcie debat Kongresu Obywatelskiego. Mimo więc zbliżonego brzmienia, właśnie ten atrybut różni dobro wspólne od dóbr publicznych, których istnienie nie jest przecież związane z koniecznością partycypacji.

Również inne próby osadzania dobra wspólnego w różnych znanych klasyfikacjach dóbr, zwłaszcza tworzonych na podstawie kryterium rywalizacji, nie wydają się skuteczną drogą do zrozumienia poszukiwanej istoty. Osobliwości dobra wspólnego znacznie lepiej unaocznia jego struktura, czyli zintegrowana, współzależna całość zawierająca trzy składowe. Oprócz zbioru dynamicznie ujmowanych zasobów materialnych i niematerialnych, nierzadko właśnie utożsamianych z dobrem wspólnym, obejmuje ono wspólnotę dysponującą tymi zasobami oraz zestaw zasad, wartości, norm i relacji międzyludzkich regulujących korzystanie z nich. To budowanie systemów trwałych relacji w skali globalnej wydaje się najtrudniejszym wyzwaniem.

／ **Pandemia jako katalizator**

Zgodne są opinie, że doświadczenia pandemii obnażyły patologie, słabości i niewydolność dotychczasowego ładu instytucjonalnego, chaos w systemach społeczno-gospodarczych, porządku międzynarodowym kształtującym globalną rzeczywistość. Wyostrzyły je na tyle, że są nazywane sygnałem ostrzegawczym.

Równocześnie stały się swego rodzaju drogowskazem, ponieważ ukazały zasięg i kierunek pożądanej rekonstrukcji, unaoczniając potrzebę pogłębienia odpowiedzialności, solidarności, kooperacji oraz koordynacji działań w zakresie jej zwalczania i zapobiegania w nieporównanie większej niż wcześniej globalnej skali.

Pokazały, jak bardzo światowy system społeczno-gospodarczy jest układem naczyń połączonych i jak nawet najlepsze rozwiązania przyjmowane w poszczególnych państwach, regionach czy korporacjach nie wystarczą do generowania ciągłego postępu w budowaniu pomyślności i – szerzej – dobrostanu światowej wspólnoty. Wyostrzyły potrzebę światowego zasięgu zarówno informacji, jak i prewencji, ale z drugiej strony ukazały jednak, że reakcja na pandemię była różna oraz że nie ma uniwersalnych reform dla każdego kraju, a nawet regionu.

Uwidocznily też, że mamy do czynienia z ewidentnym konfliktem wartości, w szczególności między podstawową wartością, jaką jest wolność jednostki, wynikającą z jej godności, czyli możliwością działania w zgodzie z własną wolą, a odpowiedzialnością za bezpieczeństwo i szeroko rozumiane dobro wspólnoty. Dowiodły bowiem, że w drodze do pomyślności i trwałej poprawy dobrostanu całych społeczeństw nie da się pogodzić jednostronnie ustalanych priorytetów indywidualnych i nieograniczonej wolności z zapewnieniem harmonii i porządku na poziomie społecznym. Nieograniczona niczym wolność, ale i odpowiedzialność bez żadnej wolności, zawsze będą źródłem jakiegoś deficytu.

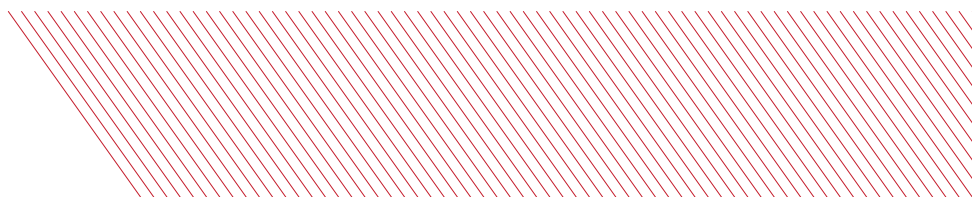
Dochodzimy w ten sposób do kwestii najważniejszej, ale i najtrudniejszej – nie zrozumiemy istoty dobra wspólnego bez świadomości, że odpowiedzialność spełnia się i dokonuje w wolności, że zawsze wyznacza ona jej ramy i granicę, że wolność i odpowiedzialność muszą zatem iść w parze oraz się równoważyć. Tak samo jak wolność jednostki nie powinna być wartością samą w sobie, tak i dobro wspólne nie może takim być.

／ **Obywatelska świadomość**

Niewątpliwie pandemia wpłynęła na rosnącą, choć ciągle niewystarczającą obywatelską świadomość wspólnej odpowiedzialności za losy świata, na przekonanie o znaczeniu działań na rzecz dobra wspólnego i wypracowania konsensusu, dzięki któremu zarówno cała wspólnota, jak i każda jednostka będą mogły

się rozwijać. Już przytoczone argumenty przemawiają więc za tym, że doświadczenia pandemii mogą, lecz nie muszą przyczynić się do lepszego rozumienia i funkcjonowania dobra wspólnego i właśnie w takim znaczeniu można je uznać za jego katalizator.

Trudno więc nie zgodzić się ze zdaniem Piotra Araka, szefa Polskiego Instytutu Ekonomicznego, wyartykułowanym w jego najnowszej książce o intrygującym tytule *Pandemonia*, że kryzys spowodowany pandemią „ukazał konflikt wartości i granice wolności jednostki oraz interwencji publicznej”. Koresponduje ono z wyrażonym już przed kilku laty stanowiskiem socjologa Piotra Sztompki (2016), że „trudnym wyzwaniem jest nauczyć obywateli dobrego korzystania z wolności i nauczyć polityków konstruowania pola wolności”.



Marian Gorynia, Małgorzata Stodowa-Hełpa

Czy pandemię można rozumieć jako przejaw deficytu dobra wspólnego?¹

Dochodzenie do wyjaśnienia istoty pandemii oraz jej zrozumienia wydaje się punktem wyjścia dla budowania na przyszłość środków zaradczych mających doprowadzić do ustrzeżenia naszej cywilizacji przed podobnymi czarnymi łabędziami.

O przyczynach pandemii napisano już wiele, ale nadal wiedza na ten temat nie jest pewna i jednoznaczna. Prawdopodobnie trzeba się z takim stanem rzeczy pogodzić, co jednak nie powinno nas zwalniać z podejmowania dalszych wysiłków w kierunku wyjaśnienia tego fenomenu. O skutkach COVID-19 napisano już dużo więcej niż o jej przyczynach, niemniej rozpoznanie efektów pandemii ze względu na jej niewiadomy rozwój w czasie pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Wysiłek intelektualny ludzkości, przede wszystkim naukowców, ekspertów, polityków, publicystów, powinien być zorientowany nie tylko na to, żeby poradzić sobie z obecną pandemią koronawirusa, ale również żeby potrafić zapobiegać zagrożeniom tego typu w przyszłości. Używając języka medycyny, tylko dobre rozpoznanie przyczyn i adekwatne zrozumienie oraz interpretacja pandemii mogą dać podstawy do przeciwdziałania objawom i skutkom oraz do zbudowania adekwatnej profilaktyki na przyszłość.

W niniejszym tekście podjęto próbę rozpatrzenia genezy pandemii w kategoriach deficytu dobra wspólnego. Operacjonalizacja tego zamiaru wydaje się dość karkołomna, zwłaszcza w obliczu zastrzeżeń i przestróg o charakterze filozoficznym sformułowanych przez profesora Wiesława Sztumskiego. Z drugiej strony w sukurs przychodzi rozumienie dobra wspólnego w ekonomii, którego wykorzystanie w prosty sposób okazuje się niełatwym zadaniem.

¹ obserwatorfinansowy.pl z 5 lutego 2022 roku.

/ Dobro wspólne w filozofii

Filozoficzne rozumienie dobra wspólnego ma charakter bardziej ogólny aniżeli w ekonomii, dlatego też będzie ono stanowić punkt wyjścia. Nie ma tutaj miejsca na ukazanie różnorodności interpretacyjnej podejść filozofów do *bonum commune*, zwłaszcza z oddaniem zmienności historycznej tej kategorii. Jak zauważa W. Sztumski:

”W filozofii, etyce i naukach politycznych dobro wspólne jest zdefiniowane jako dobro, o którego pożytkach przekonani są wszyscy członkowie danej społeczności lub ich większość. Jego zaletą jest to, że umożliwia ludziom integrować się i organizować. Ale wadą – że może być wykorzystywane do moralnego usprawiedliwienia wielu niesprawiedliwych i nieludzkich systemów społecznych oraz tyranii. (...) dobro wspólne jest pojęciem abstrakcyjnym, które najczęściej funkcjonuje w postaci hipostazy w komunikacji społecznej. Odnosi się do abstrakcyjnych i bezcielesnych zbiorów jednostek, takich jak grupa, wspólnota lub społeczeństwo, a nie do konkretnych osób. Jest czymś enigmatycznym.

Z punktu widzenia podjętego tutaj zadania najbardziej pesymistyczny wydzwięk ma kolejna uwaga W. Sztumskiego dotycząca dobra wspólnego: „Ze względu na abstrakcyjne, nieściśle, względne i subiektywne jego rozumienie nie nadaje się do tego, by być kryterium wyborów moralnych lub służyć za drogowskaz ludzkich zachowań”.

Ponadto przywołany autor uważa, że rozpatrywanie dobra wspólnego jest zasadne wyłącznie w odniesieniu do społeczeństwa homogenicznego. Takim społeczeństwem na pewno nie jest ludzkość – populacja zamieszkująca Ziemię to duży zbiór zróżnicowanych społeczeństw, w których „dobro wspólne redukuje się do dóbr różnych grup społecznych, przede wszystkim elit rządzących”.

/ Dobro wspólne w ekonomii

Również w ekonomii uderza różnorodność ujęć i interpretacji dobra wspólnego, a także postępująca ewolucja poglądów. W uproszczeniu rzecz ujmując, rozumienie dobra wspólnego przez ekonomistów można przedstawić, odwołując się do najczęściej spotykanej klasyfikacji dóbr, zgodnie z którą daje się wydzielić dobra prywatne i dobra publiczne oraz dobra mieszane. Podstawowe znaczenie ma podział na dobra prywatne i publiczne uwzględniający dwie cechy: konsumpcję rywalizacyjną/nierywalizacyjną oraz możliwości wykluczenia z konsumpcji. Dobra wspólne są szczególnym przypadkiem dóbr mieszanych.

Dobra wspólne są najczęściej kojarzone z zasobami, które nie mają jednak charakteru klasycznych dóbr prywatnych z jednej strony ani też czystych dóbr publicznych z drugiej. Dobra wspólne są utożsamiane z zasobami materialnymi wykorzystywanymi równocześnie przez wielu użytkowników. Taki sposób użytkowania rodzi problemy związane z dysponowaniem wspólnymi zasobami, określone mianem „tragedii wspólnego pastwiska”. Zdaniem noblistki Elinor Ostrom, bazującej na wynikach wnikliwych badań empirycznych, zagrożenia te nie muszą jednak być nieuchronne. Można je ograniczyć lub nawet wyeliminować poprzez wypracowanie odpowiednich mechanizmów regulacji zachowań członków wspólnoty.

Na podstawie obszernej literatury przedmiotu można skonstatować, że dla zrozumienia idei dobra wspólnego najważniejsze jest uwzględnienie trzech atrybutów tego dobra. Pierwszy to zestaw zasobów materialnych i niematerialnych (czasami rozumienie dobra wspólnego redukowane jest do tego atrybutu). Drugi atrybut stanowi istnienie wspólnoty dysponującej tymi zasobami, a trzeci to zestaw zasad, wartości, norm i relacji międzyludzkich regulujących korzystanie z nich. Kategoria dobra wspólnego tradycyjnie jest najczęściej rozpatrywana w przestrzeni lokalnej, ze względu na warunek partycypacji, który wydaje się kolejną ważną cechą *bonum commune*.

／ Pandemia a metafora dobra wspólnego

Studiowanie ujęć dobra wspólnego przez przedstawicieli różnych dyscyplin prowadzi do sformułowania uproszczonej, symbolicznej, intuicyjnej metafory dobra wspólnego. Zgodnie z nią koncepcję dobra wspólnego można dość plastycznie kształtować i rozszerzać poza dotychczasowe domeny jej obowiązywania i wykorzystania. W szczególności można założyć, że nie jest niemożliwe odejście od założenia lokalnego charakteru dobra wspólnego, będącego implikacją bezpośredniej (domyślnie) partycypacji w jego użytkowaniu. Warto zauważyć, że w przyjętej tutaj metaforze dobra wspólnego z czysto logicznego punktu widzenia teoretycznie mieszczą się także przypadki wspólnych zasobów światowych o charakterze niematerialnym. Oznacza to spełnienie pierwszego z wyżej wymienionych atrybutów dobra wspólnego. Wypełnienie drugiego warunku istnienia dobra wspólnego także jest możliwe – pojęcie wspólnoty dysponującej zasobami można bowiem potencjalnie rozszerzyć na całą ludzkość. Jeśli chodzi o trzeci atrybut dobra wspólnego, to właśnie budowanie systemów trwałych relacji w skali globalnej wydaje się najtrudniejszym wyzwaniem i może być traktowane jako swego rodzaju wzorzec, do którego należy dążyć, ale osiągnięcie którego nigdy nie będzie możliwe.

W kontekście powyższych uwag nasuwa się kilka istotnych pytań. Najważniejsze jest pytanie o potencjalną globalność dobra wspólnego. Czy mogą istnieć światowe globalne dobra wspólne? Czy możliwe jest zatem globalne podejście do przywołanych wyżej atrybutów dobra wspólnego, rozumianych jako istnienie wspólnoty dysponującej zasobami oraz istnienie zestawu zasad, wartości, norm i relacji międzyludzkich regulujących korzystanie z nich? Jak zbudować pomost między dobrem wspólnym lokalnym a dobrem wspólnym globalnym?

Nie lekceważąc trudności z operacjonalizacją idei dobra wspólnego, niżej zaprezentowano zręby interpretacji pandemii jako następstwa deficytu osobliwie rozumianego dobra wspólnego. W tym wypadku dobrem wspólnym jest istnienie ogólnoświatowego, globalnego mechanizmu prewencji chroniącego naszą cywilizację przed konsekwencjami pojawiania się czarnych łabędzi, których egzemplifikacją stanowi pandemia COVID-19. Tak rozumiane dobro wspólne ma charakter zasobu niematerialnego wytwarzanego przez całą ludzkość, wspólnotę światową czy międzynarodową. W ujęciu idealnym każde państwo i każdy jego obywatel partycypuje w możliwym dla niego zakresie w budowaniu i użytkowaniu tak rozumianego dobra wspólnego.

Autorzy tego tekstu wyrażają pogląd, że niebezzasadne i niepozbawione sensu jest rozpatrywanie pandemii COVID-19 (która tutaj jest wyłącznie egzemplifikacją niebezpieczeństw mogących się pojawić na drodze rozwoju cywilizacji ziemskiej) w kategoriach dobra wspólnego. Co więcej, nasuwa się intrygująca hipoteza, że pandemia jest niezamierzonym skutkiem deficytu dobra wspólnego rozumianego jako dobro, które w stosunku do dóbr o charakterze prywatnym, indywidualnym, mających służyć pojedynczym agentom (ludziom, firmom, konsumentom, inwestorom, przedsiębiorcom itp.) jest dobrem odnoszącym się do ogółu, do całości cywilizacji, mającym charakter całościowy/holistyczny, nie dający się zredukować do dobra czy dóbr o nakierowaniu jednostkowym, prywatnym.

Tak rozumiane dobro wspólne nie jest agregatem dóbr o charakterze jednostkowym, jest swego rodzaju bytem z innego poziomu albo z innej płaszczyzny. Absolutnie nie jest ono jednak pozbawione powiązań z dobrami indywidualnymi. Wprost przeciwnie. Z jednej strony trudno byłoby budować dobro wspólne bez pomyślności (dobrobytu, dobrostanu, bogactwa, zamożności, obfitości) w wymiarze indywidualnym. Z drugiej strony zapewnienie pewnego poziomu dobra wspólnego jest warunkiem *sine qua non* rozwoju pomyślności w kategoriach jednostkowych. Tak rozumiane dobro wspólne daje się stopniować albo hierarchizować w zależności od tego, z jakich rozmiarów systemem społeczno-gospodarczym mamy do czynienia. Dobro wspólne można więc rozpatrywać w odniesieniu do wszelkich bytów ponadindywidualnych – rodziny, grupy, firmy, regionu, branży, sektora, państwa, narodu, wspólnoty integracyjnej itp. W niniejszym tekście chodzi głównie o dobro wspólne zlokalizowane na

najwyższym szczeblu hierarchii społeczno-gospodarczej, czyli na poziomie cywilizacji ziemskiej, zatem na poziomie globalnym. Można więc przyjąć, że ideę dobra wspólnego najlepiej oddaje określenie, które kładzie akcent na swego rodzaju dynamiczną, zmieniającą się w czasie równowagę pomiędzy dobrami prywatnymi i publicznymi w skali globalnej.

Pandemia uświadomiła nam, jak bardzo światowy system społeczno-gospodarczy jest układem naczyń połączonych, i pokazała, że nawet najlepsze rozwiązania przyjmowane w poszczególnych państwach, poszczególnych korporacjach czy innych mniejszych jednostkach nie wystarczą do generowania ciągłego postępu w budowaniu dobrobytu i szerzej dobrostanu. Aby było to możliwe, konieczne jest przyjęcie, że istnieje pewien niezbędny poziom globalnego dobra wspólnego, bez którego funkcjonowanie mniejszych podsystemów wystawione jest na ryzyko wystąpienia zdarzeń nadzwyczajnych, trudnych do przewidzenia i niosących za sobą olbrzymie negatywne konsekwencje o charakterze uniwersalnym, dotyczącym wszystkich, a czasami wręcz stanowiących zagrożenie dla podstaw ich egzystencji.

Wnioski i pytania

Powyższe rozważania skłaniają do zbudowania kilku wstępnych wniosków, które mogą jednocześnie stanowić punkt wyjścia do dalszych przemyśleń.

Po pierwsze, wydaje się, że w ramach standardowych klasyfikacji dóbr i zasobów jest miejsce na wprowadzenie kategorii globalnego, światowego dobra wspólnego. Co więcej, wykorzystanie inspiracji w rozumieniu dobra wspólnego w filozofii, aczkolwiek niełatwe w operacjonalizacji, może być zaczątkiem zmiany myślenia o dobru wspólnym w kategoriach czysto ekonomicznych.

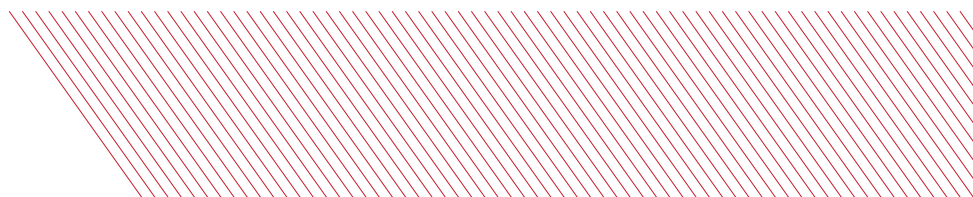
Po drugie, postulowana tutaj modyfikacja czy rozwinięcie rozumienia dobra wspólnego zdaje się wskazywać na potrzebę ponownego rozważenia relacji pomiędzy konkurencją a kooperacją. Nie podważając zasady rywalizacji jako podstawy konstytuującej istotę gospodarki rynkowej, warto dostrzegać równocześnie korzyści płynące z kooperacji.

Po trzecie, rozwijana tutaj idea światowego dobra wspólnego przypomina i upodabnia się do koncepcji globalnych dóbr publicznych, które mogą stanowić przykładowo pokój światowy, światową stabilność finansową, zrównoważony światowy rozwój gospodarczy, światowe zdrowie publiczne, światowe bezpieczeństwo cybernetyczne oraz inne podobne.

Na koniec warto postawić pytanie skłaniające do dalszych przemyśleń: Czy deficyt globalnego dobra wspólnego może być zastąpiony przez wysiłki indywidualnych państw, choćby najpotężniejszych? Na przykładzie zwalczania i zapobiegania pandemii odpowiedź na to pytanie nie może być twierdząca. Informacja

powinna mieć charakter ogólnoświatowy, zastosowane środki prewencji powinny być skoordynowane w skali świata, podejmowane działania polityczne, a także środki ekonomiczne powinny być skoordynowane na poziomie globalnym (pomoc). Szczególnym przypadkiem noszącym część cech dobra wspólnego są szczepionki przeciw wirusowi wywołującemu pandemię. Tylko zaszczepienie całej populacji światowej, niezależnie od stanu zamożności, wydaje się jednym z warunków *sine qua non* uporania się ludzkości z COVID-19.

Kolejne pytania: Jak instytucjonalnie rozwiązać kwestię dobra wspólnego? Czy potrzebny albo nawet niezbędny jest „rząd światowy”? Jak rozwiązać kwestię przywództwa w skali świata? Czy wystarczy działalność organizacji międzynarodowych rozwijających współpracę we wszystkich najważniejszych płaszczyznach? Gdzie potencjalne korzyści płynące z dobra wspólnego są największe?



Co dalej z pandemią?¹

Mijają dwa lata od pojawienia się koronawirusa w Europie. Wcześniej informacje o SARS-CoV-2 dochodziły z Chin i jako takie na początku były traktowane jako dość egzotyczne i nas niedotyczące.

Dla Polaków stały się one w pełni wiarygodne, namacalne i obserwowalne wraz z początkiem marca 2020 roku, kiedy to 4 marca Ministerstwo Zdrowia opublikowało następujący komunikat: „W środę podczas konferencji prasowej minister zdrowia prof. Łukasz Szumowski poinformował o pierwszym przypadku koronawirusa w Polsce. Wszystkie procedury zadziałały prawidłowo, a pacjent w dobrym stanie znajduje się w szpitalu. W sumie wykonano już 584 testy, a tylko jeden wynik był dodatni”.

W tym bez mała dwuletnim okresie doświadczeń z pandemią COVID-19 nasze spojrzenie na wymiar czasowy walki z koronawirusem przechodziło różne fazy i znacznie ewoluowało. W uproszczeniu można wyróżnić dwa okresy w podejściu do tej sprawy: okres od wybuchu pandemii do dziś (koniec stycznia 2022) oraz okres od dziś do nie wiadomo kiedy.

✓ **Pandemia a upływ czasu – spojrzenie za siebie**

Od początku pandemii stałem niezmiennie na stanowisku prymatu wymiaru medycznego pandemii nad pozostałymi wymiarami. Czyli – zasadnicze znaczenie powinno mieć zawsze zdrowie i życie ludzkie. To powinno być celem działania zarówno ludzi, jak i rządu.

W pierwszych tekstach publikowanych przeze mnie w tym czasie w mediach zakładałem, że wirus ustąpi szybko i bezpowrotnie w ciągu kilku miesięcy od wystąpienia, na przykład w maju 2020 roku, a następnie trzeba będzie po prostu szybko przystąpić do odbudowy gospodarki. Te przewidywania obecnie wydają

¹ obserwatorfinansowy.pl z 6 lutego 2022 roku.

się dość ułomne. Warto o tym pamiętać także dzisiaj, gdy formułujemy przewidywania na kolejne lata.

Czarne łabędzie mają to do siebie, że nie lubią ani ekstrapolacji, ani interpolacji trendu, trudno wykorzystać w ich przypadku analogie z przeszłości, słabe sygnały nie dają się rozpoznać, a metody scenariuszowe zazwyczaj zawodzą. Czy oznacza to jednak, że myślenie, mówienie i pisanie o przyszłości nie ma sensu? Tak postawione pytanie należy uznać za retoryczne.

W drugiej odsłonie przewidywań o ewentualnym końcu pandemii moja wizja była już bardziej pesymistyczna – możliwość rychłego końca pandemii wskutek jej naturalnego samoczynnego ustąpienia zaczęła się w moich tekstach oddalać, stawała się coraz mniej prawdopodobna, a do głosu dochodzić zaczęła opcja, że pandemia może trwać bardzo długo. Na szczęście ten minorowy pogląd nie zagościł długo, dokładnie do momentu, gdy na horyzoncie pojawiła się perspektywa opracowania szczepionek i ich szybkiego zastosowania. Nastroje bardzo się poprawiły, mimo że nie było twardych przesłanek wskazujących na to, że szczepionki doprowadzą do pokonania pandemii.

Kolejnym etapem było przystąpienie do szczepień przeciw SARS-CoV-2 na przełomie lat 2020–2021, czyli po bez mała roku od wystąpienia pandemii. Było ono swego rodzaju eksplozją optymizmu – zakładano bowiem, że szczepionki będą prawdopodobnie chronić zarówno przed zakażeniem, jak i przed ciężkim przebiegiem choroby, wymagającym hospitalizacji czy nawet prowadzącym w skrajnej sytuacji do zgonu.

Wraz z upływem czasu zaczęły mnie trawić wątpliwości dotyczące niedoskonałej skuteczności szczepionek w ochronie przed zakażeniem, nowych wariantów koronawirusa, zachorowań osób zaszczepionych i ozdrowieńców, dyskusji na temat obowiązku szczepień, aktywności tzw. antyszczepionkowców, niejednakowego poziomu zaszczepienia w różnych krajach świata wynikającego z różnych powodów – biedy, uprzedzeń, braku edukacji itp.

Zaczęły się pojawiać różne hipotezy dotyczące na przykład możliwości samounicestwienia się koronawirusa – na przykład wersja delta w Japonii – napawające wprawdzie pewną odmianą optymizmu, ale chyba mało realną i racjonalną. Ocena tych doniesień okazała się skomplikowana nawet dla specjalistów, o czym świadczy duże zróżnicowanie opinii. Utrudnia to odnalezienie się w tym gąszczu informacji przedstawicielowi nauk ekonomicznych czy szerzej społecznych, nie mówiąc już o zwykłym Kowalskim.

Ostatecznie, na samym końcu ewolucji mojego myślenia o pandemii, zaczął mi kiełkować w głowie dość pesymistyczny pogląd (wcześniej już zgłaszany przez innych autorów piszących o pandemii, którego nie akceptowałem ze względu na programowy optymizm), że przyszłością ludzkości jest ciągła walka z wirusem – z tym, który już jest, i z tymi, które się dopiero pojawiają. Biorąc pod uwagę obecny stan pandemii (przełom stycznia i lutego 2022 roku) oraz poziom szczepień

populacji na świecie, uważam za bardzo prawdopodobne, że COVID-19 przybierze postać choroby endemicznej. To spostrzeżenie pozwala przejść do refleksji na temat przyszłości.

／ Pandemia a przemijanie – spojrzenie przed siebie

Czy są jeszcze jakieś inne możliwości? Teoretycznie oraz historycznie, na podstawie spostrzeżeń dotyczących innych tego typu epidemii z przeszłości nie ma podstaw, by wykluczyć, że koronawirus ustąpi sam albo że postęp w medycynie doprowadzi do wytworzenia lepszych szczepionek czy też leków zapobiegających chorobie i umożliwiających skuteczną terapię. Może zdarzyć się coś, co doprowadzi do zneutralizowania SARS-CoV-2 jako istotnego zagrożenia dla ludzkości.

Zgodnie z ostatnimi poglądami wielu wirusologów nowe warianty, w tym omikron, spowodują, że większość populacji zachoruje na jakąś odmianę wirusa, co z kolei doprowadzi do zbudowania odporności zbiorowej. Koronawirus tym samym przejdzie w patogen powodujący epidemię sezonową (głównie wiosną i jesienią).

Uderzająca jest różnorodność oraz rozrzut poglądów w sprawie przyszłości pandemii. Jakie scenariusze się rysują? Kontynuacja, endemia, przełom naturalny, przełom medyczny, zaskoczenie albo... scenariusz nieodgadniony. Każdy ze scenariuszy może w rzeczywistości przyjmować niezliczoną liczbę podwariantów w zależności od różnych okoliczności miejsca i czasu.

Scenariusz kontynuacja oznacza trwanie obecnej bardzo rozchwybotanej, niestabilnej sytuacji w niedającym się określić co do długości okresie. Oznacza to kolejne falowania i sezonowe nawroty intensywności wirusa. Oznacza to nie tylko zakłócenia i trudności w życiu codziennym, przede wszystkim zagrożenie dla zdrowia ludzi oraz konsekwencje w postaci licznych zgonów, które dobrze już poznaliśmy, ale także spowolnienie procesów rozwoju, liczne długofalowe uciążliwości w życiu gospodarczym, społecznym, zagrożenie dla demografii itd. Scenariusz endemia (albo endemie w liczbie mnogiej) także nie wygląda optymistycznie. Istota endemii sprowadza się do stałego występowania zachorowań na jakąś chorobę, na przykład zakaźną, na danym obszarze, z intensywnością utrzymującą się przez wiele lat na zbliżonym poziomie. Wirus będzie krążył w populacji i ludzie będą sezonowo chorować – czasem bardzo ciężko. Podobnie jak w scenariuszu kontynuacja – tutaj również można się spodziewać wielu negatywnych następstw rozwoju w dłuższym okresie, ale także z punktu widzenia życia „tu i teraz”. Scenariusz przełom naturalny zakłada, że koronawirus utraci siłę rażenia na skutek procesów naturalnych, podobnie jak to działo się w przeszłości z innymi chorobami. Czasami bywa to nazywane samounicestwieniem się wirusa. Dokładny mechanizm prowadzący do tego rodzaju efektu

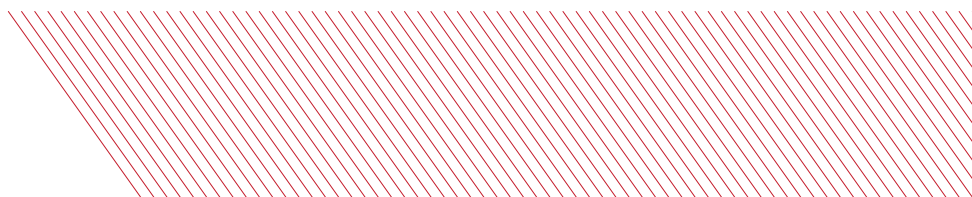
nie jest chyba dokładnie znany, ale na zasadzie analogii z przeszłością takiego scenariusza nie można wykluczyć. Wydaje się, że jest on jednym z najbardziej optymistycznych wariantów, jednak nie daje się wyszacować prawdopodobieństwa takiego rozwoju wypadków. W scenariuszu przełom naukowy/medyczny przyjmuje się, że wirus zostanie pokonany, ale nie siłami natury, lecz na skutek odkryć naukowych przede wszystkim w dziedzinie skutecznych szczepionek, a także efektywnych lekarstw służących do walki z koronawirusem. Tutaj także można się odwoływać do analogii z przeszłości – w historii medycyny można wskazać wiele sukcesów, jakie udało się osiągnąć w walce z różnymi chorobami. Scenariusz nieodgadniony albo scenariusz zaskoczenie jest swego rodzaju zabezpieczeniem się przed wystąpieniem takiego rozwoju wypadków, który nie wpisywałby się w którykolwiek z wyżej wymienionych wcześniejszych scenariuszy. To może być niedająca się nazwać w tym momencie mieszanka elementów powyższych scenariuszy objawiająca się w niezliczonej liczbie kombinacji i odmian, zróżnicowana przestrzennie i falująca w czasie.

／ Pozamedyczne następstwa koronawirusa

Przymierzając się do napisania tego tekstu, zastanawiałem się, jaki tytuł będzie właściwy. W zgodzie z zasadą „pierwsza myśl najlepsza” zdecydowałem się na tytuł „Co dalej z pandemią?”, rezygnując tym samym z pytania „Co po pandemii?”. Wybór drugiego tytułu sugerowałby, że koniec pandemii jest przesądzony i jest tylko kwestią czasu, kiedy nastąpi. Obecny tytuł jest natomiast pojemniejszy – zawiera w sobie zarówno wariant z kontynuacją pandemii, jak i wariant przewidujący jej zakończenie.

Jeśli pytamy „co dalej?”, to musimy oczywiście mieć na uwadze szeroko rozumiany wymiar pozamedyczny pandemii – gospodarczy, społeczny, edukacyjny, psychologiczny itp. Pierwszy wniosek, jaki się nasuwa – najprawdopodobniej musimy nauczyć się żyć w SARS-CoV-2. Powinno temu służyć szersze uwzględnianie w życiu gospodarczym postulatu rezyliencji, zmian strukturalnych w gospodarce – większe znaczenie niektórych branż, automatyzacja, praca zdalna, przeobrażenia rynku nieruchomości itp.

Redefinicji domaga się zapewne pojęcie normalności, nowej normalności oraz nowej nowej normalności. Być może nowa normalność nie pojawi się, a obecna nowa normalność, która wydawała się przejściowa, stanie się nową permanentną postacią tradycyjnej normalności sprzed pandemii?



Zdrowy egoizm wymaga wzrostu połączonego z szacunkiem dla przyrody

(z Marianem Gorynią rozmawia Krzysztof Ulanowski)¹

Panie Profesorze, pandemia i związane z nią obostrzenia wywołały niepokój zarówno u przedsiębiorców, jak i u pracowników. Czy grozi nam załamanie gospodarcze?

– Faktem jest, że wielu dyskutantów obawiało się kryzysu gospodarczego, a w efekcie spadku produktu krajowego brutto. Trzeba sobie jednak najpierw odpowiedzieć na pytanie, czy każdy spadek PKB jest niekorzystny, a każdy wzrost pożądany.

Właśnie, zwolennicy zielonej gospodarki widzą tu pewną szansę. Wskazują, że wzrost nie może następować w nieskończoność, bo planeta ma przecież ograniczone zasoby. Pada w związku z tym postulat gospodarki dewzrostu czy też postwzrostu, nie wiem do końca, jak najlepiej tłumaczyć na polszczyźną angielski termin *degrowth*.

– Proponuję, żeby wystrzegać się uproszczeń. Na początek przypomnijmy może, czym w ogóle jest PKB. Skrótom tym określamy wartość wszystkich dóbr finalnych i usług wytworzonych w danym kraju i w danym okresie, na przykład w ciągu ostatniego roku w Polsce. Często też mówi się o PKB *per capita*, czyli na głowę mieszkańca. Chodzi tutaj o zdefiniowaną powyżej wartość podzieloną przez liczbę mieszkańców kraju.

Czy PKB to przydatne narzędzie, kiedy chcemy porównać poziom życia, na przykład w Polsce i w innych krajach?

– To zależy. Na pewno jest to narzędzie wygodne, bo wszelkie składniki PKB można określić w pieniądzu, co bardzo ułatwia tego typu porównania. Z drugiej strony jednak poziom zamożności nie musi przecież być równoznaczny ze

¹ *Sucholeski.EU* z 2022 roku, nr 2, s. 8.

wskaźnikiem szczęścia czy chociażby zadowolenia danego społeczeństwa. Nie wszystkie towary i usługi są postrzegane jako niebudzące wątpliwości etycznych. Czy rzeczywiście zależy nam na wzroście PKB wynikającym na przykład z wysokiego poziomu produkcji i konsumpcji wyrobów tytoniowych, niezdrowej żywności lub alkoholu? Czy nie należałoby wówczas uwzględnić chociażby przewidywanych strat w przyszłości w postaci kosztów leczenia?

Narzędzie to nie powie nam też chyba zbyt wiele o poziomie oligarchizacji społeczeństwa. Przecież stosunkowo niewielki odsetek ludzi bardzo zamożnych może zarabiać na tyle dużo, że choć większość będzie klepała biedę, to poziom PKB *per capita* będzie wyglądał całkiem nieźle, czyż nie? Czyż nie są ważne także nierówności społeczne, różnice w rozkładzie dochodów?

– Tak, to dobry przykład. Ujmując rzecz nieco bardziej obrazowo: jeśli przy restauracyjnym stoliku siedzi trzech gości i pierwszy zje siedem kotletów, a pozostali dwaj po jednym, to średnio na głowę, czy też w tym przypadku raczej żołądek, przypada po trzy kotlety. Czyli całkiem nieźle, wszyscy są syści. A przecież w rzeczywistości pierwszy konsument niemal na pewno będzie mocno przejezdzony, a dwa pozostali mogą być nadal głodni.

Wyżej wspomniałem o zwolennikach zielonej gospodarki, nie mogę więc nie wskazać na to, że intensywna produkcja może generować wysokie zyski w przeliczeniu na pieniądze, ale jednocześnie wiązać się z dużymi kosztami środowiskowymi: wycięciem lasów, skażeniem gleby, wody czy powietrza.

– Oczywiście, znając wyłącznie wartość PKB, nie wiemy, w jakim stopniu wartość ta wynika z działalności branż, które są dla środowiska przyjazne, a w jakim wiąże się z degradacją tegoż środowiska. Człowiek żyjący w zdegradowanym środowisku szczęśliwy raczej nie jest, a w przyszłości trzeba będzie zapewne ponieść koszty, żeby poczynione zniszczenia w miarę możliwości naprawić.

Czy zatem powinniśmy zastąpić PKB jakimś innym, bardziej adekwatnym narzędziem?

– Ze wspomnianych powyżej powodów nie od dziś poszukuje się wskaźników, które byłyby doskonalsze niż PKB. Jak dotąd jednak trudno mówić o zadowalającym skutku tychże poszukiwań. Nadal więc posługujemy się PKB, bo jest to zwyczajnie narzędzie wygodne. Z drugiej strony z podanych powyżej przyczyn przestrzegabym bardzo przed jego fetysyzowaniem. Na pewno wysokie PKB *per capita* nie da nam pewności, że mieszkańcy są szczęśliwi. PKB ma oczywiście wpływ na jakość życia, ale wpływ ten mają również inne czynniki. Pierwszy z brzegu przykład: czy na pewno szczęśliwa jest zamożna rodzina mieszkająca w okazałej, podmiejskiej willi na luksusowym, zamkniętym osiedlu, jeżeli

w najbliższej okolicy nie ma szkoły, ośrodka zdrowia, sklepu czy restauracji, a dojazd dokądkolwiek możliwy jest tylko ciągnącą się kilometrami, błotnistą i wyboistą drogą? Podejrzewam, że tego i owego może im do szczęścia brakować.

Na początku tego wywiadu mówił Pan Profesor, że trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy każdy wzrost PKB jest korzystny. Rozumiem, że skoro odpowiedź jest potrzebna, nie jest to pytanie retoryczne...

– Oczywiście że nie jest, właściwie na to pytanie już sobie odpowiedzieliśmy. Za niepożądany trzeba uznać wzrost PKB wynikający z działalności gospodarczej rujnującej środowisko. Remedium na taki stan rzeczy winny być zarówno wprowadzone przez państwo nakazy i zakazy administracyjne, jak i normy ochrony środowiska zinternalizowane przez przedsiębiorców. Przykładowo dobrze jest, jeśli lakiernik nie wyrzuca puszek z resztką lakierów do lasu nie tylko dlatego, że obawia się kary, ale przede wszystkim dlatego, że sam uważa takie działanie za wysoce niewłaściwe.

Teraz trudniejsze chyba pytanie: czy możemy wyobrazić sobie sytuację, kiedy spadek PKB nie jest niekorzystny?

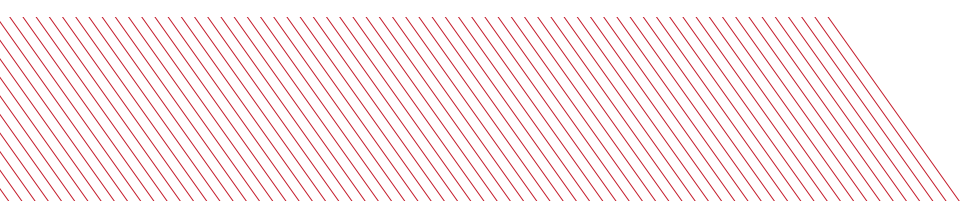
– Tak, musimy być przecież konsekwentni. Jeżeli spadek wynika ze zniknięcia branży bardzo negatywnie wpływającej dotąd na środowisko, trzeba to przecież uznać za korzystne.

Tym bardziej że gospodarka nie znosi próżni. Wygaszane będą kopalnie węgla, ale dzięki polskiej uczonej Oldze Malinkiewicz rozwijać się będzie fotowoltaika oparta na perowskitach. Ale z tego ostatniego wynika też, że nie każdy wzrost PKB jest niepożądany.

– W rzeczy samej. Przyjazna środowisku i uzasadniona rzeczywistymi potrzebami produkcja energii, żywności czy rozwój usług medycznych – to wszystko trzeba przecież uznać za pożądane. Co rzecz jasna nie oznacza, że nie należy stawiać na profilaktykę zdrowotną czy też szukać oszczędności w zużyciu energii – tam, gdzie jest to możliwe.

Innymi słowy, postuluje Pan rozwój, ale zrównoważony?

– Trafne określenie. Niechże PKB rośnie, jednak nie tak jak dotąd. Niech ten wzrost nie będzie uciążliwy dla środowiska naturalnego. Również w naszym dobrze rozumianym, egoistycznym interesie. Jeśli chcemy, żeby nasza cywilizacja przetrwała, żebyśmy nie byli zmuszeni do brutalnej rywalizacji o kurczące się zasoby, musimy o to środowisko dbać.



Rosja zabezpieczyła się na sankcje Zachodu

(z Marianem Gorynią rozmawia Emilia Bromber)¹

Jakie sankcje nałożono na Rosję?

– Są to sankcje o charakterze handlowym, czyli zakaz eksportu i importu określonych dóbr i usług do i z Rosji. Dotyczy to przede wszystkim dóbr wysokich technologii. W ramach tej kategorii Amerykanie nałożyli klauzulę, która przewiduje, że amerykańskie dobra nie mogą być reeksportowane bez pozwolenia. Ma to zapobiec przypadkom omijania zakazu i dalszego eksportu do Rosji. Kolejne sankcje dotyczą sektora finansowego – zamrożono aktywa niektórych banków rosyjskich. Do tych sankcji nie przystąpiła Szwajcaria, w której konta bankowe posiada wielu rosyjskich oligarchów. Są też sankcje nałożone na konkretne osoby obejmujące na przykład zakaz wjazdu czy zamrożenie aktywów.

Gdzie te aktywa zostaną zamrożone i co to oznacza?

– Chodzi o aktywa zagranicznych filii rosyjskich banków. Właścicielem takiego banku jest podmiot rosyjski, ale zlokalizowany jest on na terenie na przykład Wielkiej Brytanii. Wtedy taki bank jest osobą prawną prawa brytyjskiego. Zamrożenie aktywów oznacza, że banki mają pieniądze, ale nie mogą nimi płacić. Kolejna grupa sankcji dotyczy zagranicznych inwestycji bezpośrednich, czyli przepływu kapitału z Rosji za granicę i z zagranicy do Rosji. Tu przykładem może być jeden z amerykańskich koncernów petrochemicznych, który miał przeprowadzać ogromną inwestycję na Sachalinie. W poszukiwania złóż ropy chciano tam zainwestować 5 miliardów dolarów. W tej sytuacji inwestycje zagraniczne, które miały służyć rozwojowi rosyjskiej gospodarki, nie zostaną zrealizowane.

Co w sytuacji, gdy sankcje dopadły taką inwestycję w trakcie realizacji?

– Wtedy mówimy kosztach utopionych. Sytuacją kosztów potencjalnie utopionych jest Nord Stream 2, gdzie zawieszono certyfikację, czyli odbiór tech-

¹ *Głos Wielkopolski*, 2022, 26–27 lutego.

niczny. Niestety, ten gaz jest krajem zachodnim, przede wszystkim Niemcom, potrzebny. Tu pojawia się kolejna możliwość szantażu dostawami gazu i cenami ze strony Rosji.

Nie wydaje się, żeby sankcje wpływały na decyzje Rosji. Po ich nałożeniu mamy kolejny dzień wojny.

– Z tych sankcji Rosja za dużo sobie nie robi, ponieważ nagromadziła ogromne rezerwy walutowe. Rosja jest dziesiątym największym posiadaczem rezerw walutowych na świecie. W różnych walutach, w przeliczeniu na dolary, jest to około 700 miliardów.

W debacie o sankcjach pojawiły się informacje o wykluczeniu Rosji ze światowego systemu płatności bankowej, czyli systemu SWIFT. Co to za system i do czego służy?

– Skrót SWIFT pochodzi od angielskiej nazwy Society for Worldwide Interbank Financial Telecommunication, czyli Stowarzyszenie na rzecz Światowej Międzybankowej Telekomunikacji Finansowej. SWIFT to system elektronicznych płatności służący do bardzo szybkiego przekazywania pieniędzy. Dzięki niemu w skali światowej bardzo szybko realizowane są płatności międzynarodowe.

Na ten krok miały się nie zgodzić niektóre państwa, na przykład Niemcy, Cypr, Węgry i Włochy. Dlaczego?

– Wszystko sprowadza się do tego, że jesteśmy uzależnieni od Rosji, jeśli chodzi o dostawy gazu. Nie tylko Polska, ale cała Europa Zachodnia. Jak zablokujemy SWIFT, to nie będziemy mieli w jaki sposób płacić za gaz. Wtedy Putin zakręci kurek, a nasz przemysł stanie. Nie mówiąc już o potrzebach gospodarstw domowych. Rosjanie nie boją się zawieszenia płatności – wprawdzie nie będą dostawać pieniędzy za gaz i ropę, ale ponieważ mają swoje rezerwy walutowe, będą szantażować kraje, które zawiesiły SWIFT. Sama Rosja pod względem surowców jest zabezpieczona, bo posiada złoża surowców, które w dużej części zaspokajają jej potrzeby. Dodatkowo w ostatnich miesiącach wyjątkowo wysokie ceny gazu i innych surowców pozwoliły Rosji odbić się od problemów gospodarczych. Na tym polega drwina Rosji z nakładanych sankcji. Nie wiemy jednak, jak długo może potrwać taka sytuacja.

Uciekinierzy z Ukrainy i co dalej?¹

Uchodźcy ukraińscy potrzebują realnej nadziei na lepsze i bezpieczne jutro. Nie można ich porzucić, tak jak to się stało z Afgańczykami.

Nowoczesna wojna XXI wieku zapoczątkowana przez Rosję agresją na suwerenny kraj, jakim jest Ukraina, wywołuje wiele problemów do natychmiastowego rozwiązania. Cały świat widzi barbarzyńskie naloty i ostrzał z powietrza i z ziemi nie tylko obiektów wojskowych, ale też osiedli cywilnych i infrastruktury krytycznej, jak wodociągi, gazociągi.

Ograniczane są dostawy żywności dla dużych miast. Rosjanie chcą w ten sposób złamać ducha walczących Ukraińców i ustanowić nowe władze całkowicie zależne od Rosji. Reakcja Zachodu, głównie USA, Unii Europejskiej i NATO, na tę barbarzyńską wojnę to głównie sankcje gospodarcze, polityczne i pomoc militarna w postaci dostaw broni.

/ Pierwsze wyzwania

Niezależnie od finału wojny wywołanej przez Rosjan pozostanie olbrzymi problem, który dotyczy uchodźców z Ukrainy. Ogólnoświatowe stacje telewizyjne, łącznie z CNN i BBC, informują, że ich liczba już 27 lutego zbliżyła się do 200 tys. Ostatecznie może nawet do miliona uchodźców. I tutaj pojawia się pytanie: co zrobić z tak dużą grupą osób przybyłych do Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej? Najczęściej to osoby wykształcone, młode, głównie kobiety i dzieci. Z powodu powszechnej mobilizacji mężczyźni od 18. do 60. roku życia nie mogą opuścić Ukrainy.

Oczywiście na początek należy udzielić uchodźcom pomocy doraźnej, zapewnić bezpieczne schronienie, miejsce do spania i żywienia. Do udzielenia tej pierwszej pomocy Polska jest dość dobrze przygotowana. W akcję wsparcia

¹ Rzeczpospolita z 3 marca 2022 roku.

Ukraińców angażują się nie tylko organy państwowe, ale przede wszystkim samorządy lokalne, Caritas Polska, Caritas diecezjalne czy inne organizacje pozarządowe. W niedzielę 27 lutego we wszystkich parafiach polskich prowadzona była zbiórka na pomoc uchodźcom z Ukrainy.

Te działania zapewnią Ukraińcom bezpieczeństwo i byt w pierwszym okresie. Potem trzeba rozwiązać takie problemy jak na przykład przygotowanie szkół dla dzieci, udzielenie pomocy medycznej, także długofalowej. Następne to pomoc psychologiczna dla uchodźców i pomoc w podjęciu decyzji o dalszym losie po zakończeniu wojny. To oni zdecydują, czy wrócić na Ukrainę, czy pozostać w Polsce, a może w innych krajach UE, w USA czy Kanadzie.

✓ Rozwiązania docelowe

Kolejną kwestią wymagającą rozwiązania jest łączenie rodzin po zakończeniu działań wojennych. Przybywające do Polski kobiety z dziećmi będą chciały zapewne połączyć się z mężami i ojcami. Jest też kwestia osób starszych, które uciekają przed wojną. One również wymagają troski, w tym zapewnienia bezpieczeństwa socjalnego i bytowego. Jeszcze inną kwestią wymagającą rozwiązania już na tym etapie jest szukanie rozwiązań docelowych, dotyczących miejsca zamieszkania, dostosowania zawodowego i szukania pracy.

Już sama lista wyzwań pokazuje, że pomoc Ukrainie i Ukraińcom nie może się ograniczać do deklaracji i dostarczenia broni. Nadszedł czas, aby przywódcy świata zachodniego zaczęli szukać długofalowych rozwiązań ekonomicznych, prawnych i instytucjonalnych dla uciekinierów z Ukrainy, którzy zdecydują się na pozostanie w wolnej i demokratycznej Europie, USA czy Kanadzie. Ci ludzie potrzebują realnej nadziei na lepsze i bezpieczne jutro. Nie można ich porzucić, tak jak to stało się z Afgańczykami. Bez konkretnych działań deklaracje o pomocy pozostaną tylko iluzją, a Ukraińcy poczują się oszukani.

✓ Ryzyko kryzysu gospodarczego

Równie ważne jak zagadnienia o charakterze humanitarnym są kwestie gospodarcze. Wojna oznacza bezprecedensowe zakłócenie, a nawet wstrzymanie procesów produkcji i handlu skutkujące gwałtownym obniżeniem podaży towarów i usług. Wojna prowadzi więc do gwałtownego kryzysu gospodarczego przyczyniającego się do drastycznego obniżenia dobrobytu. Otwarty charakter współczesnych gospodarek rynkowych sprawia, że negatywne konsekwencje dotyczą nie tylko krajów bezpośrednio zaangażowanych w działania wojenne,

ale także ich partnerów gospodarczych. W pierwszej kolejności dotyczą handlu międzynarodowego.

W przypadku Polski wojna na terenie Ukrainy oznacza zakłócenia w produkcji towarów eksportowanych do nas, takich jak produkty mineralne, metale nie-szlachetne, drewno i produkty z drewna. Udział Ukrainy w polskim imporcie jest na szczęście niewysoki – nieco ponad 1 procent.

Wojna oznacza też trudności z zachowaniem ciągłości eksportu z Polski na Ukrainę. Przedmiotem naszej sprzedaży eksportowej są takie towary jak maszyny i urządzenia mechaniczne, elektryczne oraz ich części, produkty przemysłu chemicznego, pojazdy, samoloty, statki i inne środki transportu. Udział sprzedaży do Ukrainy w eksporcie Polski przekracza 2 procent. Rynek ukraiński jest więc z polskiej perspektywy rynkiem cechującym się istotną nadwyżką handlową (eksport znacznie przewyższa import).

Wojna rosyjsko-ukraińska potencjalnie przyczyni się także do zachwiania wymiany handlowej między Polską a Rosją. Szacuje się, że eksport z Polski do Rosji stanowi 3 procent całkowitego eksportu towarów z naszego kraju (1,5 procent PKB).

Inne następstwa działań wojennych wiążą się z zagranicznymi inwestycjami bezpośrednimi. Wartość polskich inwestycji w Ukrainie przekracza 700 mln dolarów, co stanowi około 2 procent wszystkich zagranicznych inwestycji w tę gospodarkę. Najważniejsze dotyczą sektora bankowego i ubezpieczeniowego, w przemyśle to inwestycje na rynku budowlanym, samochodowym, a także w branży meblarskiej i odzieżowej.

Konflikt zbrojny niezawodnie przyczyni się także do perturbacji w funkcjonowaniu polskich zagranicznych inwestycji bezpośrednich w Rosji.

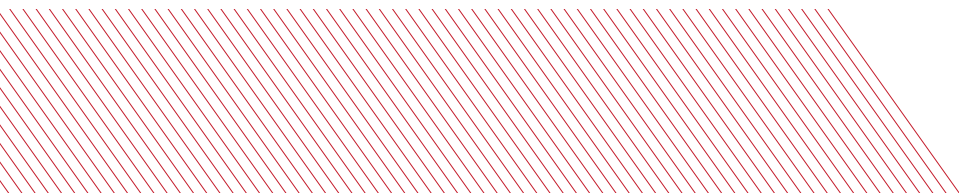
W obliczu rozwijającego się konfliktu zbrojnego poszczególne państwa zaangażowane we współpracę gospodarczą z Ukrainą i Rosją prowadzą przyspieszone symulacje gospodarczych skutków wojny, sankcji, zawieszenia systemów rozliczeniowych itp. Szczególnie wrażliwą kwestią są dostawy rosyjskich surowców energetycznych do krajów europejskich silnie uzależnionych od zapotrzenia z tego kierunku.

✓ Czy racjonalność zwycięży

Kilka powyższych refleksji spisanych na gorąco w pierwszych dniach wojny rosyjsko-ukraińskiej pokazuje dobitnie, jak złożona, zaplątana i zapętlona jest we współczesnej rzeczywistości polityczno-społeczno-gospodarczej kwestia wzajemnych powiązań pomiędzy państwami. Z dnia na dzień staliśmy się świadkami jednostronnie zawinionej, ostentacyjnej rezygnacji z budowy dobra

wspólnego w skali międzynarodowej w celu realizacji chorych ambicji i wielkomocarstwowych mrzonek Władimira Putina.

Można zakończyć ten felieton pytaniem: czy racjonalność globalna oznaczająca wolną od zasadniczych turbulencji kontynuację naszej cywilizacji w długim okresie staje się już tylko typem idealnym, nieosiągalnym marzeniem i utopijnym snem? A mogło się już wydawać, że zdająca się ustępować po dwóch latach silnych zawirowań pandemia COVID-19 pozwoli wytworzyć przestrzeń do budowania bardziej racjonalnej rzeczywistości umożliwiającej trwanie naszej cywilizacji w długiej perspektywie.



Jeszcze o sankcjach na Rosję¹

To, co świat zachodni zdołał osiągnąć w ciągu de facto jednego weekendu, zdumiało nas wszystkich w niezwykle pozytywnym tego słowa znaczeniu. Przyjęte zgodnie sankcje są zdecydowane i idą daleko. Najbardziej dotkliwa dosłownie „od zaraz” jest blokada środków rezerwowych Banku Centralnego Rosji.


Konflikt rosyjsko-ukraiński wywołany napaścią Rosji Putina na niezależne państwo ukraińskie eskaluje. O jego dalszej ewolucji mogą zadecydować sprawy gospodarcze. W moim wywiadzie opublikowanym w „Głosie Wielkopolskim” w sobotę 26 lutego br. odniosłem się sceptycznie do zapowiadanych wówczas sankcji Zachodu wobec Rosji. Państwo to istotnie zgromadziło olbrzymie rezerwy dewizowe, które mogłyby być wykorzystane do przeciwdziałania załamaniu gospodarczemu, do którego wystąpienia miały doprowadzić wspomniane sankcje.

W komentarzach, jakie otrzymałem od czytelników wywiadu, dominowały dwie grupy poglądów. W pierwszej zwracano uwagę na to, że publikowanie podobnych tekstów może służyć wzmocnieniu poczucia pewności siebie i bezkarności wśród zwolenników Putina. Druga grupa poglądów zawierała skrajnie odmienną interpretację treści przekazanych w wywiadzie. Akcentowano w niej element przestrogi i ostrzeżenia przed powtórką z historii. W tym ujęciu wskazanie na możliwości obrony Rosji przed sankcjami ze strony świata zachodniego mogło być odebrane jako zachęta do konsolidacji działań rozwiniętych państw demokratycznych z myślą o wspólnym skarceniu Rosji za podjętą agresję.

Przyjęte zgodnie sankcje są zdecydowane i idą daleko. Najbardziej dotkliwa dosłownie „od zaraz” jest blokada środków rezerwowych Banku Centralnego Rosji utrzymywanych w postaci zapisów elektronicznych w bankach amerykańskich i zachodnioeuropejskich.

Oznacza to unieruchomienie i uniemożliwienie korzystania ze zgromadzonych rezerw. Główna stopa procentowa Banku Centralnego Rosji została pod-

¹ *Głos Wielkopolski*, 2022, 3 marca.

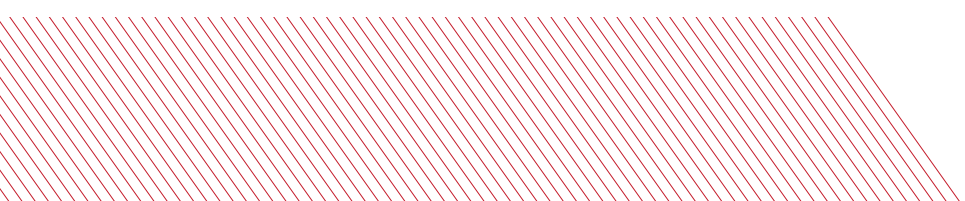


niesiona przeszło dwukrotnie do 20 procent. Kurs rubla poszybował w dół. Dostęp ludności do środków zdeponowanych w bankach został radykalnie zakłócony. Te okoliczności są jednoznacznymi sygnałami załamania się gospodarki rosyjskiej. A to ostatnie musi się przełożyć nie tylko na problemy z kontynuowaniem agresji od strony zaopatrzeniowej, ale także na wzrost niezadowolenia społecznego, które tak naprawdę może stać się gwoździem do trumny reżimu putinowskiego.

Z dzisiejszej perspektywy nie jest ważne, która z przywołanych interpretacji rozumowania przekazanego we wspomnianym wyżej wywiadzie była właściwa.

Czy była to słodka pomyłka, słodka bo zakończona – jak się wydaje – rozwiązaniem dość niespodziewanym z punktu widzenia doświadczeń historycznych? Najważniejsze jest to, że Zachód pozbiierał się, zjednoczył i przeciwstawił satrapie.

Kolejnym krokiem, o którym trzeba myśleć już teraz, powinna być pomoc w odbudowie Ukrainy, a także jej zaproszenie do ścisłej współpracy w ramach struktur rozwiniętego świata demokratycznego. Ukraina właśnie pokazuje, że zdaje egzamin dojrzałości i w pełni na to zasługuje.



Marian Gorynia

Wojenne przebudzenie Zachodu¹

Społeczeństwo rosyjskie musi dostać jasny sygnał od wspólnoty wolnego świata: chcemy z wami współpracować, ale nie będziemy tego robić z ludobójczym reżimem. Jeśli chcecie z nami współpracować, musicie wybrać innych rządzących.

Ostatnie ponad 30 lat to dobry czas dla Polski. Rozpad bloku socjalistycznego umożliwił nam powrót do świata demokratycznego i stworzył szanse na budowę dobrobytu według wzorca gospodarki rynkowej. Pozytywnie kształtowały ewolucję pozycji Polski w świecie takie procesy jak transformacja posocjalistyczna, globalizacja i integracja z Unią Europejską. Były też procesy mocno destrukcyjne – światowy kryzys gospodarczy 2007–2011 oraz pandemia.

Światowy kryzys finansowy spowolnił tendencje rozwojowe, w wielu gospodarkach pojawiła się względnie krótkotrwała recesja, po czym nastąpił powrót na ścieżkę umiarkowanego wzrostu. Gospodarka polska konsekwentnie doganiała świat rozwinięty. W 2020 roku pojawił się czarny łabędź w postaci pandemii COVID-19. Miała ona dewastujący wpływ na globalne procesy rozwoju gospodarczego: PKB, handel międzynarodowy, inwestycje międzynarodowe, zatrudnienie. Podjęte przez rządy na masową skalę środki interwencyjne pozwoliły zapobiec jeszcze większemu spadkowi dobrobytu.

Na początku 2022 roku wystąpiły przesłanki, które pozwalały przypuszczać, że pandemia być może przejdzie do historii. Ludzkość z ufnością zaczęła przystępować do budowy „nowej normalności”, a więc rzeczywistości zmodyfikowanej w ciągu pandemii. Dość zgodnie uznaje się, że nie ma powrotu do normalności sprzed koronawirusa.

Wydawało się, że wychodzenie z pandemii może katalizować, sprzyjąc racjonalnemu, zrównoważonemu rozwojowi ludzkości. Można było przypuszczać, że pojawia się klimat do szerszego uwzględniania racjonalności globalnej kosztem racjonalności indywidualnej. Ta ostatnia może być kojarzona z obowiązująca-

¹ Rzeczpospolita z 9 marca 2022 roku.

niem stereotypu *homo oeconomicus*, ta pierwsza zaś zdaje się preferować, uwypuklać dobro wspólne w odniesieniu do całej naszej cywilizacji.

Innymi słowy, były przesłanki do przyjęcia, że wreszcie zaistnieje dobra aura dla rozwoju świata opisanego zgodnie z 17 celami trwałego, zrównoważonego rozwoju wypracowanymi przez ONZ. I jakkolwiek zarysowane tu nastawienie można uznać za nadmierny, utopijny idealizm, to jednak wydawało się, że należy podjąć próbę wcielania takiego podejścia w życie.

Atak pandemii nie wygasił konfliktów

Wybuch pandemii nie oznaczał rozwiązania konfliktów i wygaszenia punktów zapalnych w różnych częściach świata. Zostały one nieco przykryte przez COVID-19, ale przecież nie zniknęły. Do destabilizujących elementów należy niewątpliwie imperialna polityka Rosji, której symbolem jest reżim Putina.

Jednocześnie należy dostrzec pewne zmiany pozytywne – w ciągu dwóch lat pandemii ludzkość zdołała uczynić postępy w koordynacji wysiłków na rzecz przeciwdziałania zmianom klimatycznym. W skali globu przyjęto różne postanowienia, a ich symbolem mogą być zadania dla Unii Europejskiej w tym obszarze, które opisuje Europejski Zielony Ład, czyli strategia służąca osiągnięciu neutralności w 2050 roku.

Gazowa pułapka

To bezprecedensowo ambitny plan i należy go poprzeć z punktu widzenia kryteriów racjonalności globalnej i dobra wspólnego. Z wojną rosyjsko-ukraińską wiąże się jednak poważny błąd popełniony w związku z realizacją idei Europejskiego Zielonego Ładu – to przypisanie w procesie transformacji energetycznej UE zbyt dużej roli gazowi ziemnemu przy jednoczesnej rezygnacji przez Niemcy z energii atomowej. Takie założenie implikowało rozwój współpracy gospodarczej z Rosją przy zaopatrzeniu w surowce energetyczne i w efekcie znaczące uzależnienie się od tego kierunku dostaw.

Kropką nad „i” miał być tu gazociąg Nord Stream 2. Przez lata realizacji tej inwestycji mieliśmy do czynienia ze swego rodzaju zaślepieniem jej europejskich zwolenników. Przyjmowano bowiem założenie, że Rosja jest wiarygodnym partnerem gospodarczym i nadmierne uzależnienie się od dostaw z tego kierunku nie jest ryzykowne. Uznawano, że Rosja nie poważy się na użycie szantażu gazowego czy szerzej energetycznego do realizacji swoich celów politycznych, a do takich można przecież zaliczyć próbę podporządkowania sobie Ukrainy.

Czy zrozumienie tych uwarunkowań było aż tak trudne, że musiało dojść do agresji Rosji na Ukrainę, by w czasie jednego weekendu w końcu lutego 2022 roku nastąpiło przebudzenie albo olśnienie, że uzależnienie energetyczne od państwa nieobliczalnego politycznie to ślepy zaułek?

Zwrot strategiczny dokonany przez Niemcy jest ruchem w dobrym kierunku, ale spóźnionym. Nie zapobiegł wybuchowi ani zatrzymaniu wojny, której eskalacja budzi obawy całego świata. Wystarczy podstawowa znajomość historii, by wiedzieć, że Rosja była i jest teraz państwem nieobliczalnym politycznie.

Ta nieobliczalność była otwarcie komunikowana w wystąpieniach publicznych przez Putina. Ujarzmienie Czechenii i aneksja Krymu to stosunkowo świeże na to dowody. Działo się to niemal przy milczącej aprobacie świata demokratycznego nazywanego potocznie Zachodem, do którego należy Unia Europejska, w tym Polska.

/ Trzy zaskoczenia

Spóźnione olśnienie Zachodu co do istoty państwa rosyjskiego kosztowało świat najwyższą cenę, którą jest wojna rosyjsko-ukraińska. Muszę przyznać, że w minionych dwóch tygodniach moje zdolności prognostyczne całkowicie mnie zawiodły. Po pierwsze, należałem do tych, którzy, rozumując na podstawie pryncypiów wolnego świata, nie dopuszczali myśli o brutalnej agresji rosyjskiej wobec Ukrainy. Jak się okazało, nie byłem odosobniony w takim myśleniu, ale to dzisiaj żadna pociecha. Po drugie, nie przypuszczałem, że Ukraina potrafi stawić opór militarny wrogowi mającemu druzgocącą przewagę ludzką i sprzętową. Po trzecie wreszcie, zaskoczyła mnie zdolność Zachodu do integracji, konsolidacji i uzgodnienia stanowiska w sprawie sankcji nałożonych na Rosję.

/ Sens sankcji

Bazując na opiniach specjalistów od wojskowości, bezpieczeństwa i politologów, należy uznać, że sankcje gospodarcze są jedynym realnym środkiem mającym skłonić reżim rosyjski do zaprzestania wojny. Działania zbrojne wymagają olbrzymich zasobów, a te muszą być w jakiś sposób finansowane. Istota sankcji sprowadza się do odcięcia Putina od dostępu do środków finansowych, w szczególności do rezerw walutowych i bezpośrednich wpływów ze sprzedaży eksportowej.

Przywódcy Rosji uznali, że w czasie wojny można na wiele dni zamknąć giełdę, że nieważne są problemy z dostępem ludności do gotówki, że można nie zwracać uwagi do dołującego kurs rubla, że przecena wszystkich rosyjskich akty-

wów nie ma znaczenia, że można ignorować konfiskaty majątków oligarchów rosyjskich za granicą.

Mogą to wszystko ignorować. Jeśli jednak przywódcy Rosji chcą w dłuższym okresie prowadzić wojnę, potrzebne są waluty na opłacenie importu niezbędnego do zaopatrzenia armii. W to czule miejsce mają uderzać zachodnie sankcje gospodarcze.

Warto zwrócić uwagę, że oprócz sankcji ustanowionych administracyjnie przez wspólnotę państw demokratycznych są także „sankcje” wprowadzane przez poszczególne firmy, decydujące o wycofaniu się z prowadzenia operacji produkcyjnych i handlowych na terenie Rosji. Wycofują się inwestorzy w sferze produkcji dóbr konsumpcyjnych: IKEA, Renault itd.

Doniesienia medialne tworzą wrażenie, że tego rodzaju decyzje mają charakter masowy i spontaniczny. Przyjdzie czas, aby je chłodno ocenić, często czym innym są bowiem zapowiedzi mające służyć dobremu wizerunkowi, a czym innym realnie podejmowane działania, tym bardziej że te wymagają czasu.

Gospodarka rosyjska charakteryzuje się anachroniczną strukturą, a jej zależność od sprzedaży surowców jest bardzo wysoka. Pozyskiwanie tych ostatnich odbywa się z kolei w znaczącym stopniu przy udziale koncernów międzynarodowych, działających na rynku rosyjskim jako zagraniczni inwestorzy bezpośredni (na przykład Shell), którzy z kolei posługują się nowoczesnymi technologiami wpływającymi *per saldo* na unowocześnienie gospodarki rosyjskiej.

Warto też zauważyć ruch polegający na masowym bojkotowaniu towarów pochodzenia rosyjskiego na rynkach różnych krajów. Niekiedy zdarzają się też posunięcia chybione, wynikające z niewiedzy organizatorów sankcji – na przykład bojkot wódek Smirnoff i Stolichnaya, których związek z Rosją ogranicza się do nazwy.

／ Totalne wykluczenie

Gdy idzie o sankcje czy bojkot, niekiedy pojawia się wątpliwość, czy utożsamianie reżimu putinowskiego z Rosją jako państwem oraz jego obywatelami jest właściwe. Moim zdaniem w rozważanym kontekście absolutnie tak. Społeczeństwo rosyjskie jako całość i jego poszczególni członkowie muszą dostać jasny sygnał od wspólnoty wolnego świata: chcemy z wami współpracować, ale nie będziemy współpracować z ludobójczym reżimem. Jeśli chcecie z nami współpracować, to musicie dokonać innych wyborów rządzących waszym państwem.

Implikuje to rekomendację dla całego świata: jeśli Rosjanie uruchomią zmiany, mogą wrócić, ale teraz powinni być wykluczeni, totalnie, w całości z wszystkich możliwych ciał, form i płaszczyzn współpracy – nie tylko gospodarczej, ale także kulturalnej, naukowej czy sportowej. Mamy już wiele przykładów takiego

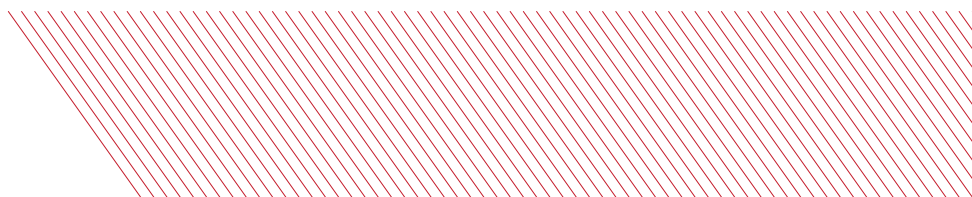
podejścia: odwołanie koncertów/kontraktów Anny Netrebko, Valery'ego Gergieva, zawieszenie w UEFA i FIFA.

/ Konsekwencje spóźnionego olśnienia

Na zakończenie stosowne jest jeszcze zwrócenie uwagi na trzy zagadnienia. Po pierwsze, należy wskazać na ekonomiczne konsekwencje spóźnionego olśnienia Zachodu w postrzeganiu Rosji jako państwa i partnera biznesowego. To nie dający się dziś oszacować co do rozmiarów, ale nieunikniony spadek dobrobytu w skali świata jako konsekwencja prowadzonej wojny. I niepodlegająca wątpliwości eskalacja (trudno dziś szacować skalę) wydatków na zbrojenia oraz realne istotne opóźnienie osiągnięcia zamierzonych efektów polityki klimatycznej i środowiskowej.

Po drugie, z zarysowanej perspektywy wspomniana na wstępie napawająca nadzieją wizja zmian zmierzających w kierunku racjonalności globalnej i dobra wspólnego, którą odsunął w czasie COVID-19, znów się zdaje oddalać.

Po trzecie, należy sobie zdać sprawę z faktu, że obserwowane spontaniczna wrogość i ostracyzm w stosunku do Rosji (zarówno na poziomie państwowym, jak i ludzkim) oraz jej wykluczenie ze wspólnoty międzynarodowej na dłuższą metę ustąpią. Rosja to zbyt duży i zbyt ważny kraj, aby jego wykluczenie ze wspólnoty międzynarodowej mogło mieć naprawdę trwały charakter. Co zrobić, by inkluzja Rosji znów stała się możliwa?



Wojna w Ukrainie i ekonomia¹

Rozważania nad agresją rosyjską w Ukrainie pokazują, jak interdyscyplinarnym zagadnieniem jest wojna i jak wielkie są ograniczenia nauk ekonomicznych, gdyby zechciały samodzielnie, autarkicznie analizować wojnę.

W przekazie medialnym dotyczącym wojny w Ukrainie uderzająca jest różnorodność punktów widzenia przyjmowanych przez relacjonujących zachodzące tam wydarzenia. Głos zabierają przede wszystkim politycy, wojskowi, dziennikarze, przedstawiciele administracji państwowej, władz samorządowych, organizacji pozarządowych oraz tzw. zwykli ludzie. O komentarze proszeni są także przedstawiciele nauki reprezentujący rozliczne obszary badawcze takie jak: bezpieczeństwo narodowe, politologia, stosunki międzynarodowe, prawo, socjologia, psychologia itp. Niemala rola przypada także przedstawicielom nauk ekonomicznych, specjalistom między innymi w zakresie ekonomii, finansów i zarządzania.

Celem niniejszych rozważań jest zwrócenie uwagi na kilka wybranych aspektów wojny w Ukrainie, które należą do domeny zainteresowań nauk ekonomicznych. Chodzi o rozpatrzenie takich zagadnień jak wpływ wojny na poziom dobrobytu oraz na produkt krajowy brutto (PKB), czyli w uproszczeniu na rozwój gospodarczy (jakkolwiek dziwnie by to obecnie brzmiało), znaczenie sankcji gospodarczych dla prowadzenia wojny, implikacje wojny dla równowagi na rynkach towarowych oraz dla międzynarodowej współpracy gospodarczej. Zestaw diskutowanych zagadnień nie jest kompletny, ale wydaje się, że ich doniosłość nie podlega dyskusji. Odnośnie do każdego diskutowanego niżej zagadnienia charakterystyczne jest przyjmowanie *explicite* lub *implicite* określonego zestawu założeń dotyczących pozaekonomicznych aspektów wojny w Ukrainie. Kształt tych założeń wpływa istotnie na rezultat rozumowania prowadzonego w kategoriach ekonomicznych.

¹ obserwatorfinansowy.pl z 14 kwietnia 2022 roku.

／ Dobrobyt a wojna

Nie ulega wątpliwości, że wpływ wojny na poziom dobrobytu jest generalnie zły, negatywny, niekorzystny. Wojna oznacza po prostu straty w poziomie dobrobytu, choć niektóre efekty szczegółowe niedokładnie zgadzają się z tą obserwacją. Wszystko zależy od tego, jaką przyjmujemy perspektywę rozumienia i pomiaru dobrobytu. W potocznym ujęciu wojna oznacza bowiem zaangażowanie części zasobów państwa znajdującego się w stanie wojny w działalność nieprzyczyniającą się do wytwarzania towarów i usług, które służą zaspokojeniu potrzeb ludzkich. W tym sensie część zasobów pracuje nieproduktywnie, część zasobów pozostaje niewykorzystana, a dodatkowo część zasobów może ulec zniszczeniu, zagładzie. Zatem skutek wojny jest taki, że wytwarzany w danym czasie produkt krajowy brutto jest mniejszy niż mógłby być. Najogólniej możemy powiedzieć, że wojna umniejsza PKB.

Przedstawione rozumowanie można jednak zmodyfikować i przyjąć, że podjęcie działań wojennych służy zaspokojeniu potrzeby bezpieczeństwa państwa – Rosja jako agresor w niezwykle przewrotny sposób przyjmuje taką właśnie retorykę i interpretację sensu wojny w Ukrainie. W tym ujęciu wojna prowadzi do zwiększenia PKB. W podobny sposób (tym razem zasadnie z etycznego punktu widzenia) można rozpatrywać zaangażowanie w wojnę Ukrainy. Ukraina, broniąc niepodległości, także ponosi olbrzymie nakłady na prowadzenie wojny. Tym razem jest to jednak wojna obronna, której legitymizacja nie wymaga dalszych argumentów.

Zarówno w przypadku agresora, jak i ofiary należałoby więc prowadzić rozumowanie w kategoriach kosztów alternatywnych – na co można by przeznaczyć nakłady ponoszone na prowadzenie działań wojennych i jaki to mogłoby mieć wpływ na zwiększanie w ten sposób „pozytywnych”, „pożądanych” składników PKB.

Przechodząc do innych konsekwencji wojny, warto zauważyć, że wojnie towarzyszą zazwyczaj trudności zaopatrzeniowe, problemy z zachowaniem ciągłości dostaw, załamania na rynkach surowców – to wszystko przyczynia się do zawirowań w obrębie procesów produkcyjnych, które stają się mniej wydajne. Oprócz wspomnianych zawirowań w sferze realnych procesów wytwórczych prowadzących do ograniczeń po stronie popytowej straty dla dobrobytu wynikające z wojny są potęgowane przez problemy inflacyjne. Każda przesadnie wysoka inflacja, niezależnie od jej źródeł, niekorzystnie wpływa na procesy inwestycyjne, odwołując albo zniechęcając do podejmowania decyzji inwestycyjnych. Ponadto wojna niedobrze wpływa na procesy inwestycyjne z innych jeszcze powodów. Potencjalni inwestorzy boją się inwestować. Zazwyczaj rosną ceny nakładów inwestycyjnych, na przykład spowodowane wyższą stopą procentową, bo premia za ryzyko musi być wyższa, oraz wzrostem cen walut obcych, którymi opłacany jest import.

Inny negatywny aspekt wojny jest taki, że pociąga ona za sobą również straty w dziedzinie posiadanego, zgromadzonego majątku – produkcyjnego, infrastruktury, obiektów użyteczności publicznej, jak również zasobów prywatnych – domów, mieszkań i innych form, zwłaszcza po stronie państwa będącego celem podboju. W tym wypadku brak na razie wiarygodnych szacunków wartości zniszczeń w Ukrainie spowodowanych przez agresję rosyjską, ale będą to z całą pewnością kwoty olbrzymie.

Warto też podkreślić, że wojna w różny sposób zakłóca wymianę handlową z zagranicą – ogranicza podaż towarów na eksport z powodu umniejszonych przez wojnę zdolności produkcyjnych (nie mamy więc zysków ze sprzedaży zagranicznej), a dodatkowo utrudnia zakupy importowe, co może sprzyjać nieciągłościom w zaopatrzeniu na rynku wewnętrznym. Może się do tego przyczynić zastosowanie sankcji w międzynarodowym obrocie gospodarczym.

Ponadto wojna zakłóca podejmowanie zagranicznych inwestycji bezpośrednich. Wszelkie niepokoje nie sprzyjają inwestycjom w ogóle, a w szczególności nie służą inwestycjom na terenach objętych podwyższonym ryzykiem wynikającym z wojny. Dotyczy to zarówno inwestycji wychodzących z jakiegoś kraju, jak i inwestycji napływających do jakiegoś kraju.

Kolejnym niepożądanym następstwem wojny jest zmniejszenie albo nawet wyeliminowanie ruchu turystycznego, który także może być ważnym składnikiem PKB. Przykłady negatywnego oddziaływania wojny można by mnożyć. Do tego, co zostało powiedziane, trzeba jeszcze dodać kontekst – jeśli mówimy o wpływie wojny na gospodarkę, to musimy rozróżnić co najmniej kilka kategorii krajów – kraj prowadzący wojnę jako najeźdźca, kraj prowadzący wojnę jako napadnięty, kraje trzecie bardziej lub mniej powiązane z państwami znajdującymi się w stanie konfliktu. Należy też zauważyć, że niektóre kraje trzecie mogą próbować robić interesy wojenne, a niektóre nawet z agresorami.

Wojna a sankcje

Jednym z efektów niesprobowanej napaści Rosji na niepodległe państwo ukraińskie są turbulencje daleko wykraczające poza te dwa państwa, prowadzące do powstania ubocznych negatywnych skutków dla prawidłowego funkcjonowania systemu bezpieczeństwa światowego, a także dla normalnego funkcjonowania gospodarki światowej. Znaczna część społeczności międzynarodowej potępiła tę agresję oraz przyjęła szeroki pakiet sankcji w stosunku do Rosji mających wymusić na tym państwie zakończenie wojny.

O dalszej ewolucji wojny rosyjsko-ukraińskiej i jej wyniku mogą w znaczącym stopniu zadecydować uwarunkowania gospodarcze. Nie sposób nie dostrzec znacznego falowania w czasie ocen dotyczących systemu sankcji. Na sa-

mym początku wojny panował znaczny sceptycyzm wobec zapowiadanych wówczas pociągnięć Zachodu wobec Rosji. Wynikał on z faktu, że reżim Putina zgromadził olbrzymie rezerwy dewizowe, które mogłyby być wykorzystane do finansowania wojny. Pojawiły się wówczas dwie grupy komentarzy. W pierwszej zwracano uwagę na to, że przyjmowanie sceptycznej postawy wobec planowanych sankcji Zachodu może zwiększać poczucie pewności siebie i bezkarności Putina i jego zwolenników. Taka interpretacja była bezpośrednim nawiązaniem do znanej z historii aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku. Wówczas to jednomyślność i konsolidacja świata demokratycznego były bardzo ograniczone. W efekcie Krym został wcielony do Rosji i świat to zaakceptował. Racjonalne więc wydawało się oczekiwanie, że w wypadku agresji rosyjskiej rozpoczętej 24 lutego br. sprawy mogą przyjąć podobny obrót jak osiem lat temu.

Druga grupa komentarzy akcentowała zdecydowanie inną interpretację. Artykułowano w nich aspekt przestrogi i ostrzeżenia przed powtórką sytuacji z 2014 roku. Zwrócenie uwagi na możliwości obrony Rosji przed sankcjami ze strony Zachodu miało na celu dopingowanie do wypracowania jednolitego stanowiska wspólnoty państw demokratycznych w celu potępienia i ukarania państwa rosyjskiego za rozpoczętą wojnę.

Nie da się nie zauważyć, że ocena sankcji w stosunku do Rosji nosi pewne cechy schizofreniczne. Z jednej strony, rozpatrując przyjęte przez Zachód sankcje w kontekście porównawczo-historycznym, należy zauważyć, że są one zdecydowane i idą daleko. Najbardziej dotkliwa wydawała się blokada środków rezerwowych Banku Centralnego Rosji utrzymywanych w postaci zapisów elektronicznych w bankach amerykańskich i zachodnioeuropejskich. Drugi ważny element sankcji to eliminacja banków rosyjskich z systemu SWIFT. Trzeci stanowią zamrożenia lub konfiskaty aktywów oligarchów rosyjskich. Łączna liczba sankcji nałożonych na Rosję przekroczyła już cztery tysiące. Zakres sankcji i jedność Zachodu są bezprecedensowe.

Z drugiej jednak strony nietrudno zauważyć, że sankcje nie są dość skuteczne, aby doprowadzić do zakończenia wojny w krótkim czasie. I to mimo tego, że sankcje stosują państwa, których udział w obrotach handlowych Rosji przekracza 50 procent. System sankcji jest bowiem nieszczelny – dotychczasowe sankcje nie odnoszą się na przykład do importu z Rosji surowców energetycznych (ropa naftowa, gaz ziemny), zaś wykluczenie z systemu SWIFT nie dotyczy wszystkich banków rosyjskich, a obejmuje tylko niektóre.

Wydaje się jednak, że mimo niekonsekwencji w stosowaniu sankcji ekonomicznych Zachodu w stosunku do Rosji to właśnie sankcje są na średnią metę czynnikiem nadziei, który może być istotnym argumentem za zakończeniem wojny rosyjsko-ukraińskiej. Sankcje nie działają natychmiast i automatycznie, ale są zasadne przesłanki by przyjmować, że w istotnym stopniu współdeterminują złą i pogarszającą się sytuację gospodarczą Rosji, która z kolei stanowi

jedną z ważnych przyczyn niepowodzeń militarnych armii rosyjskiej w Ukrainie. Załamanie się gospodarki rosyjskiej postępuje, będzie dalej się pogłębiać i nie można wykluczyć, że to sankcje wraz z innymi czynnikami gospodarczymi przesądzą o utrzymaniu niepodległości Ukrainy.

Wpływ wojny na równowagę rynkową i międzynarodową współpracę gospodarczą

Po pięciu tygodniach od rozpoczęcia agresji jest oczywiste, że wojna przyczynia się do zachwiania równowagi i znacznych wahań cen na rynkach wielu produktów. Dobrym przykładem jest rynek surowców żywnościowych. Ukraina nazywana jest „spichlerzem świata”. Przez wojnę wielu ukraińskich rolników nie może obsiać pól i zebrać zbiorów. Analitycy Goldman Sachs spodziewają się, że „na rynku zbóż czeka nas największy szok od półwiecza”.

Można postawić pytanie, jakie koszty tej wojny czekają nas w najbliższych tygodniach i miesiącach. Jest prawie pewne, że dalej będzie drożeć żywność m.in. na skutek ograniczeń produkcji i dostaw z Rosji i Ukrainy. Prawdopodobnie następstwem wojny będzie również silny i trwały wzrost cen zbóż i roślin oleistych, których zarówno Ukraina, jak i Rosja są znaczącymi eksporterami, między innymi pszenicy, kukurydzy oraz rzepaku. Ponadto wojna w Ukrainie poprzez wzrost cen gazu może doprowadzić do dalszego wzrostu cen nawozów. Wyższe ceny nawozów również będą sprzyjać wzrostowi cen zbóż i roślin oleistych, co doprowadziłoby do wzmocnienia opisanego wyżej mechanizmu odchyleń od równowagi wynikających przede wszystkim z szoków po stronie podażowej gospodarki. Jako zwiastun tego, co się może zdarzyć, niech służy informacja, że Egipt już wprowadził ceny urzędowe na chleb, co jest bezpośrednim skutkiem załamania dostaw pszenicy z Ukrainy.

Podobne zakłócenia równowagi dotyczą także rynku surowców energetycznych, w tym w szczególności rynku ropy naftowej, gazu ziemnego i węgla kamiennego. Dobrą egzemplifikacją następstw wojny dla rynku polskiego mogą stanowić niespotykane w historii ceny paliw, mimo obowiązywania tarczy antyinflacyjnej. Zakres konsekwencji będzie zależał od tego, jak długo potrwa ta wojna i czym się zakończy. Surowce energetyczne i energia będą najpewniej drożeć – to jest cena, jaką świat zapłaci za tę wojnę. Rozłożona w czasie rezygnacja z dostaw rosyjskich, która jest prawdopodobna, będzie prowadzić do zmiany kierunków zaopatrzenia, które niestety w tendencji są droższe.

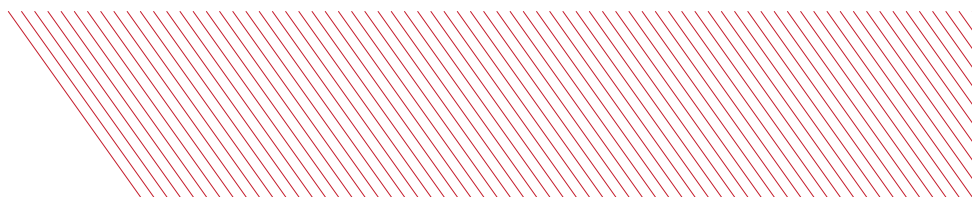
Co ważniejsze, istnieją uzasadnione obawy, że turbulencje podaży i popytu mogą dotyczyć w przyszłości wielu międzynarodowych rynków branżowych, w tym także tych, których stopień zależności od zaopatrzenia płynącego z Rosji i Ukrainy nie jest szczególnie wysoki.

Kolejnym ważnym zagadnieniem z punktu widzenia gospodarki polskiej są konsekwencje naszego położenia geopolitycznego dla rozwoju międzynarodowej współpracy gospodarczej. Jesteśmy bliskim sąsiadem Ukrainy, obok mamy Białoruś, która jest uległa Władimirowi Putinowi, a ponadto graniczymy z obwodem kaliningradzkim.

W tym kontekście można stawiać pytania – czy to się odbije na tzw. wiarygodności inwestycyjnej Polski? Czy inwestorzy z zachodu nie będą się obawiać, że lokowanie tu pieniędzy nie jest dobrym rozwiązaniem?

Nie ulega wątpliwości, że położenie geopolityczne Polski jest istotnie dużym wyzwaniem – z jednej strony możemy z niego odnosić określone korzyści, stąd więc dla nas szansa; z drugiej jednak strony nie można wykluczyć negatywnego wpływu lokalizacji na skłonności inwestorów zagranicznych. Zresztą doraźnie na krótką metę możemy to odczuć chociażby na podstawie notowań złotego w stosunku do euro czy dolara w okresach kryzysowych – to daje się zauważyć w odniesieniu do krótkookresowych inwestycji finansowych na rynku polskim. Długa meta, a więc zagraniczne inwestycje bezpośrednie, rządzą się jednak innymi regułami i tutaj wiele zależy od sposobu zakończenia agresji i zbudowania nowego ładu powojennego.

Podjęte w tym tekście zagadnienia stanowią zaledwie egemplifikację „gorących” problemów ekonomicznych spowodowanych wybuchem wojny rosyjsko-ukraińskiej. Inne przykłady ważnych kwestii to wpływ wojny na rozwój procesów inflacyjnych, znaczenie exodusu uchodźców wojennych z Ukrainy dla polskiego rynku pracy oraz następstwa wojny w kształtowaniu i funkcjonowaniu łańcuchów dostaw, a także implikacje wojny ukraińsko-rosyjskiej dla przystąpienia Polski do strefy euro. Problematyka ta jest tak doniosła i rozległa, że zasługuje niewątpliwie na podjęcie jej w osobnym opracowaniu.



Ta wojna zmieni dotychczasowe relacje gospodarcze

(z Marianem Gorynią rozmawia Maciej Matek)¹

Zachód nie jest gotów do zapłaty doraźnej ceny mierzonej spadkiem dobrobytu za obronę wartości humanitarnych w przypadku Ukrainy. Nie wiem, czy ta kalkulacja jest poprawna, albowiem nie ma niestety podstaw do wykluczenia wariantu, że Putin nie posunie się jeszcze dalej i wówczas wystawi jeszcze wyższy rachunek.

Panie Profesorze, czy sankcje nałożone na Rosję odniosą zamierzony skutek? Władimir Putin nazwał je wypowiedzeniem wojny...

– Pomimo retoryki przywołanej przez Pana wypowiedzi sankcje mają charakter handlowy i finansowy, co oznacza zakaz eksportu i importu określonych dóbr i usług do i z Rosji oraz zakaz przeprowadzania określonych operacji finansowych. W pierwszym rządzie sankcje dotyczyły dostępu do zaawansowanych technologii. W ramach tej kategorii Amerykanie nałożyli klauzule, które przewidują, że amerykańskie dobra nie mogą być eksportowane i reeksportowane bez pozwolenia. Ma to zapobiec próbom obchodzenia zakazu i reeksportu do Rosji przez inne kraje.

Kolejne sankcje dotyczą sektora finansowego – zamrożono aktywa kluczowych banków rosyjskich i wyłączono możliwość dokonywania określonych transakcji finansowych. Do tych sankcji początkowo nie przystąpiła Szwajcaria, w której konta bankowe posiada wielu rosyjskich oligarchów. Potem jednak Szwajcarzy zmienili zdanie. Są też sankcje nałożone na konkretne osoby obejmujące na przykład zakaz wjazdu czy zamrożenie aktywów. Ten ostatni katalog ulega ciąglemu rozszerzeniu – dotknął nawet pasierbicę ministra spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Siergieja Ławrowa. Łączna liczba sankcji nałożonych na Rosję przekroczyła już cztery tysiące.

¹ Bank. Miesięcznik finansowy z 2022 roku, nr 4, s. 16–19.

Skala sankcji i zgodność tzw. Zachodu są bezprecedensowe, ale – jak widać – niewystarczające do powstrzymania agresji w krótkim czasie. Do sankcji przystąpiły kraje, które odpowiadają za ponad 50 procent obrotów handlowych Rosji. System sankcji jest jednak niedoskonały – nawet podmioty z państw, które do sankcji przystąpiły, próbują znajdować obejścia, a wszystko to w pogoni za zyskiem.

Co konkretnie oznacza zamrożenie aktywów bankowych?

– Mamy tutaj kilka możliwości. Można mówić o aktywach banków rosyjskich zdeponowanych w bankach zagranicznych. Druga możliwość to aktywa zagranicznych filii (oddziałów) rosyjskich banków. Właścicielem takiego banku jest podmiot rosyjski, zaś sam bank jest zlokalizowany na terenie na przykład Wielkiej Brytanii i pozostaje osobą prawną prawa brytyjskiego. Zamrożenie aktywów oznacza, że banki nadal mają pieniądze (i inne instrumenty), ale nie mogą prowadzić operacji albo prowadzą je w ograniczonym zakresie.

Kolejna grupa sankcji dotyczy zagranicznych inwestycji bezpośrednich, czyli przepływu kapitału z Rosji za granicę i z zagranicy do Rosji. Spektakularnym przykładem może tu być jeden z amerykańskich koncernów petrochemicznych, który planował wielką inwestycję na Sachalinie. W poszukiwaniu złóż ropy planowano zaangażować tam 5 mld USD. W obecnych warunkach inwestycje zagraniczne, które wzmocniłyby rosyjską gospodarkę, nie zostaną zrealizowane bądź – jak w przypadku NordStream2 – nie będą uruchomione pomimo faktycznego zakończenia prac. W pierwszym przypadku mowa o kosztach utopionych, w sytuacji NordStream2, gdzie zawieszono certyfikację, czyli odbiór techniczny, o kosztach potencjalnie utopionych. Gaz jest krajom zachodnim potrzebny do normalnego funkcjonowania gospodarki. W tym kontekście zdziwienie budzić musi fakt, że Polska, wielokrotnie podnosząca ten problem na arenie międzynarodowej, była pomawiana o rusofobię.

Mówiąc o sankcjach, warto też zwrócić uwagę na wycofywanie się lub zawieszanie działalności w Rosji przez wiele znanych, dużych koncernów międzynarodowych. W tej sprawie nie mamy do czynienia z jednoznacznie przyjętymi przez międzynarodową wspólnotę demokratyczną sankcjami. Część podejmowanych decyzji mieści się bardziej w kategoriach społecznej odpowiedzialności biznesu aniżeli nakazów administracyjnych. Gołym okiem widać niejednoznaczność podejścia do tej kwestii w przekroju różnych krajów, a nawet poszczególnych przedsiębiorstw. Uwagę zwraca przy tym idea bojkotu konsumenckiego w stosunku do firm kontynuujących operacje gospodarcze w Rosji.

Jak dotąd nie wydaje się, by sankcje odniosły efekt zamierzony politycznie i militarnie?

– Takie wrażenie, że Rosja nie reaguje na sankcje, wynika z faktu nagromadzenia ogromnych rezerw walutowych. Rosja jest 10. największym posiadaczem

rezerw walutowych na świecie. W różnych walutach, w przeliczeniu na dolary, jest to około 700 mld. Tylko część tych rezerw (szacuje się, że około połowy) została unieruchomiona na skutek sankcji, z reszty Rosja może w zasadzie korzystać. Ale rezerwy, nawet jeśli są duże, mają to do siebie, że się wyczerpują. W moim przekonaniu na dłuższą metę te rezerwy nie uchronią Rosji przed degradacją gospodarki.

Odmienne niż w przypadku wykluczenia Rosji z systemu SWIFT?

– Całkowite wykluczenie Rosji z systemu SWIFT byłoby istotnie atomową bombą finansową. Wszystko sprowadza się do tego, na ile jesteśmy uzależnieni od Rosji, jeśli chodzi o dostawy ropy i gazu, a także węgla. Blokada SWIFT ograniczyłaby możliwość rozliczania dostaw węglowodorów (jest to kilkaset milionów euro dziennie), na których bazuje wiele branż w Unii Europejskiej, na przykład przemysł petrochemiczny, energetyka, przemysł nawozowy i szerzej chemiczny. Czy dopuszczamy możliwość, że Putin zakręci kurek, a nasz przemysł częściowo stanie? Nie mówiąc już o potrzebach gospodarstw domowych. Jak się wydaje, nie jest to możliwe, niezależnie od zapowiedzi premiera, że Polska znajdzie się w awangardzie krajów znoszących zależność od rosyjskich dostaw. Tę zależność należy zmniejszać konsekwentnie. Nie sądzę jednak, aby to było możliwe z dnia na dzień – taka konkluzja nie jest moją odpowiedzią na pytanie, czy należy to zrobić, ale jest wnioskiem płynącym z analizy wypowiedzi najważniejszych polityków podejmujących decyzje w tej sprawie. Widać bowiem wyraźnie, że Zachód nie jest gotów do zapłaty doraźnej ceny mierzonej spadkiem dobrobytu za obronę wartości humanitarnych w przypadku Ukrainy. Nie wiem, czy ta kalkulacja jest poprawna, albowiem nie ma niestety podstaw do wykluczenia wariantu, że Putin nie posunie się jeszcze dalej i wówczas wystawi jeszcze wyższy rachunek. Z kolei Rosjanie do pewnego stopnia nie obawiają się zawieszenia płatności – wprawdzie nie będą dostawać pieniędzy za gaz i ropę, lecz posiadając cały czas znaczne rezerwy walutowe, będą szantażować (przynajmniej na krótką metę) kraje, które zawiesiły SWIFT, i na coraz szerszą skalę korzystać z systemów alternatywnych w stosunku do SWIFT. Trudno przesądzać, czy obecna reakcja Rosji, a raczej jej brak, to gra i jak długo taka sytuacja może potrwać.

Podsumowując kwestię sankcji, trzeba podkreślić, że to, co świat zachodni zdołał osiągnąć w ciągu *de facto* jednego weekendu po wybuchu agresji Rosji na Ukrainę, zdumiało obserwatorów i opinię społeczną. Przyjęte względnie zgodnie sankcje są zdecydowane i idą naprawdę daleko. Najbardziej dotkliwa dosłownie od zaraz okazała się blokada środków rezerwowych Banku Centralnego Rosji. Ale po upływie miesiąca wiemy, że system sankcji jest niedoskonały, bo nie obejmuje wielu możliwych towarów i usług, a także jest ograniczony, jeśli chodzi o liczbę państw, które do sankcji przystąpiły.

Agresja Rosji Putina na terytorium ukraińskie przybiera formy drastyczne, zwłaszcza w odniesieniu do ludności cywilnej i infrastruktury. Jak to może wpływać na sprawy gospodarcze?

– Jak się zdaje, Putin opierał swoje kalkulacje na doświadczeniach z czasu aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku, kiedy to jedność i determinacja świata zachodniego były bardzo ograniczone i w zasadzie podjęte wówczas przeciwdziałanie w stosunku do działań Rosji zakończyło się fiaskiem. Krym został wcielony do Rosji i świat się z tym pogodził. Można więc było racjonalnie oczekiwać, że w wypadku agresji Rosji na Ukrainę podjętej 24 lutego 2022 roku sprawy potoczą się podobnie jak osiem lat temu. Tym razem ostrzeżenia przed powtórką z historii okazały się skuteczne, a konsolidacja wielostronnych działań rozwiniętych państw demokratycznych z myślą o wspólnym skarceniu Rosji za podjętą agresję i zmuszeniu jej do rezygnacji z wielkomocarstwowych mrzonek, a przede wszystkim do zakończenia podjętych działań wojennych nie budzą wątpliwości. Kto uważnie słuchał przemówienia prezydenta Joe Bidena w Warszawie, ten wie, że rozwiązanie obecnego konfliktu musi mieć polityczny, a nie zbrojny finał. Ta wojna trwa już zbyt długo i jest prowadzona na zbyt wielką skalę, aby działanie czynników ekonomicznych nie zaczęło wreszcie mieć decydującego znaczenia.

I znów wracamy do sankcji. Rozstrzygające będzie zapewne dalsze konsekwentne blokowanie środków rezerwowych Banku Centralnego Rosji w formie zapisów elektronicznych w bankach zachodniej Europy i w Ameryce. Natomiast te rezerwy, którymi Rosja dysponuje, skończą się niebawem. Ważne są także inne okoliczności. Główna stopa procentowa Banku Centralnego Rosji została podniesiona przeszło dwukrotnie do 20 procent. Kurs rubla poszybował w dół, po czym jednak wzmacnił się. Zawieszono działalność giełdy. Dostęp ludności do środków zdeponowanych w bankach został radykalnie zakłócony. To są sygnały obwieszczające stopniowe załamywanie się gospodarki rosyjskiej. A to ostatnie dostrzegalnie przekłada się nie tylko na problemy z zapewnieniem zaopatrzenia na potrzeby agresji, ale też na stopniowy wzrost niezadowolenia społecznego, co w perspektywie może stać się gwoździem do trumny reżimu Putina.

Podpisał Pan apel: UE musi zrobić wszystko, by wesprzeć Ukrainę, w tym nałożyć sankcje na rosyjski gaz, ropę i węgiel. Co to oznacza dla Polski będącej w czołówce krajów UE zależnych od rosyjskich surowców?

– Apel stanowi wyraz intencji w ich maksymalnej, życzeniowej, dzisiaj prawdopodobnie nierealnej, wersji. W tego rodzaju sytuacjach takie figury są dozwolone, a nawet wskazane. Formułuje się radykalne oczekiwania, zdając sobie sprawę, że ich całkowita realizacja będzie raczej niemożliwa. Nie ma wiarygodnych analiz szacujących skutki embargo na import gazu, ropy i węgla z Rosji do europejskiego obszaru gospodarczego. Mówimy więc w tym przypadku

o oczekiwaniach i intuicyjnie formułowanych wnioskach. Bezpośrednim skutkiem z pewnością byłoby czasowe zmniejszenie produkcji przemysłowej prowadzonej na bazie tych surowców, oraz zakłócenia w funkcjonowaniu gospodarstw domowych.

W normalnych warunkach można przeprowadzić symulacje – co się stanie, jeśli import z danego kierunku zostanie wstrzymany w takim i takim procencie? Wiarygodny rachunek ekonomiczny konsekwencji jest możliwy. W obliczu zbrojnej agresji mamy jednak do czynienia z czymś, co można by nazwać rachunkiem humanitarno-ekonomicznym albo etyczno-ekonomicznym.

Z jakiej skali produkcji i dobrobytu jesteśmy skłonni zrezygnować dla uratowania życia i zdrowia mieszkańców Ukrainy oraz jej integralności terytorialnej?

– Nie bez powodu Ukraina nazywana jest spichlerzem świata. Przez wojnę wielu ukraińskich rolników nie może obsiać pól i zebrać zbiorów. Analitycy Goldman Sachs spodziewają się, że „na rynku zbóż czeka nas szok nienotowany od półwiecza”. Także w Polsce zauważamy wzrost notowań, również w odniesieniu do cen zbóż paszowych. To przełoży się (*de facto* już się przekłada) na ceny żywności. Bezpośrednim następstwem wojny może być silny i trwały wzrost cen zbóż i roślin oleistych, których zarówno Ukraina, jak i Rosja są znaczącymi eksporterami, m.in. pszenicy (odpowiednio 8% i 19% udziału w światowym eksporcie), kukurydzy (13% i 2%), jęczmienia (12% i 18%) oraz rzepaku (13% i 4%). Ponadto wojna w Ukrainie poprzez wzrost cen gazu może doprowadzić do dalszego wzrostu cen nawozów. Wyższe ceny nawozów również przełożą się na wzrost cen zbóż i roślin oleistych, co doprowadziłoby do wzmocnienia opisanego wyżej mechanizmu. To są zaledwie wybrane przykłady konsekwencji tej wojny. Warto więc jeszcze raz powtórzyć – nie znamy dokładnych jej następstw gospodarczych, które zależą od dalszej eskalacji i czasu trwania, ale już widać wyraźnie, że bogaty Zachód nie jest skłonny do rezygnacji z części dobrobytu w imię obrony wartości humanitarnych za pomocą zastosowania radykalnych środków ekonomicznych (embargo na import węglowodorów).

Co oznaczają ponad dwa miliony uchodźców z Ukrainy dla polskiego rynku pracy?

– Trzeba pamiętać o strukturze wiekowej, płciowej i zawodowej uchodźców – ona w dużym stopniu determinuje te szanse. Ukraińcy chcą pracować, trzeba jednak stworzyć po temu warunki – wyzwanie stanowi nie tylko infrastruktura; szkoły, przedszkola, żłobki, ale i efekt skali pomocy, której ciężar na chwilę obecną ponosi polskie społeczeństwo, a ofiarność rodaków jest bezprzykładna. Rolnictwo, ogrodnictwo, handel, gastronomia, hotelarstwo, turystyka, służba zdrowia to sektory najczęściej wymieniane jako miejsca potencjalnego zatrud-

nienia uchodźców. Co do mnie to nie jestem za protekcyjnym traktowaniem uchodźców i za postrzeganiem tego problemu tylko z punktu widzenia potrzeb polskiego rynku pracy. Ukrainę powinniśmy traktować poważnie, jako naszego ważnego sąsiada – należy mieć na uwadze jej długookresowe interesy rozwojowe – a nie tylko jako rezerwuar tańszej siły roboczej dla gospodarki polskiej. Takie instrumentalne podejście do tej kwestii budzi u mnie pewien niesmak.

Pana podpis figuruje pod apelem popartym przez ponad 200 polskich akademików, w którym postulujecie jasną deklarację polityczną naszego kraju w sprawie gotowości do wprowadzenia wspólnej waluty euro, zgodnie ze zobowiązaniem, które Polska wzięła na siebie, przystępując do Unii.

– NATO gwarantuje – co potwierdził prezydent Biden w Brukseli i Warszawie – bezpieczeństwo militarne. Unia Europejska to bezpieczeństwo gospodarcze. Strefa euro to dodatkowa rękojmia tego ostatniego. Jakie daje ona korzyści? W odniesieniu do wartości oszczędności i depozytów – nie trzeba obawiać się ryzyka kursowego, euro eliminuje bowiem albo znacznie redukuje owo ryzyko. Euro oznacza także niższe koszty finansowania długu – w tym publicznego – obligacje w strefie euro są niżej oprocentowane. Ponadto przystąpienie do strefy euro pozwoli uniknąć transmisji inflacji przez kanał kursowy – kiedy równolegle rosną ceny importowe i równocześnie słabnie złotówka. Kolejny benefit to wyeliminowanie kosztów przewalutowań.

Nie można jednocześnie zapominać, że przyjęcie euro zmniejsza autonomię – bowiem własna waluta poprzez możliwość korzystania z elastycznego kursu walutowego może odgrywać rolę antycyklicznego mechanizmu stabilizującego gospodarkę – mając własną walutę, można ją bowiem dewaluować. Obecnie Polska nie spełniałaby przynajmniej dwóch z pięciu kryteriów traktatu z Maastricht – dotyczącego inflacji i długoterminowych stóp procentowych. Tyle że kryteria i reguły fiskalne po wybuchu pandemii zostały zawieszane. Komisja Europejska zamierza je odbudowywać, lecz jeszcze jest na to za wcześnie. W tej sytuacji potwierdzenie gotowości do akcesji do strefy euro byłoby raczej gestem. Taki gest, jeśli byłby wiarygodny, być może zmiętygowałby trochę wycenę ryzyka Polski. Trzeba jednak podkreślić, że wprowadzenie euro jest dla gospodarki równocześnie wielką szansą z powodów, które wymieniłem wyżej, ale też jest olbrzymim wyzwaniem – stwarza bowiem olbrzymią presję na efektywność alokacji kapitału, wydajność pracy i konkurencyjność gospodarki rozpatrywanych łącznie. Jeśli chodzi o kraje członkowskie Unii Europejskiej należące i nienależące do strefy euro, to ich sytuację można opisać skrótowo za pomocą analogii do świata sportu. Należy sobie odpowiedzieć na pytanie: czy lepiej jest rywalizować w ekstraklasie, nawet zajmując miejsce w dolnej części jej tabeli (miejmy nadzieję, że przejściowo), czy też należeć do liderów II ligi?

Marian Gorynia, Bronisław Sitek

Pęknięta solidarność na rzecz pokoju¹

To paradoks, że sprawy pokoju światowego rozstrzygają się na polu regularnej bitwy. Czy oznacza to, że pokój bez armii i zbrojeń jest niemożliwy?

Pokój jest jednym z podstawowych praw człowieka. Tymczasem media, zwłaszcza elektroniczne, donoszą coraz więcej informacji o brutalności wojsk rosyjskich w Ukrainie. Potwierdzeniem tego są nocne bombardowania miast, strzelanie do ludności cywilnej, gwałcenie kobiet, a nawet dzieci, grabieże mienia ukraińskiego na skalę masową. Skrajnym wyrazem pustyni aksjologicznej, jaka panuje w szeregach armii agresora, jest wykorzystywanie social mediów do przechwalania się żołnierzy rosyjskich barbarzyńskimi czynami, w tym gwałtami na dzieciach.

Taki obraz wojny toczącej się tuż za polską granicą od ponad dwóch miesięcy rodzi szereg wątpliwości co do solidarności i działań podejmowanych przez społeczność międzynarodową w celu wygaszenia tego konfliktu. Wątpliwości te dotyczą działań wielu instytucji międzynarodowych, skuteczności prawa międzynarodowego, efektywności sankcji politycznych i gospodarczych, jakie zostały nałożone na Rosję, oraz jakości solidarności państw w tej trudnej sytuacji nie tylko dla Ukrainy, ale też dla Europy i świata.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że starcie zbrojne Rosji z Ukrainą nie jest zwykłym konfliktem. W każdej chwili może on się przerodzić w konflikt europejski z użyciem nawet broni chemicznej czy nuklearnej. Z narracji polityków i mediów rosyjskich wynika, że zagrożone agresją są również kraje nadbałtyckie, Mołdawia, a także Polska.

Negatywne doświadczenia skutków wojen XX wieku, przyjęte w konsekwencji konwencje dotyczące praw człowieka, zawarte układy pokojowe i gospodarcze wydawały się gwarantować ład pokojowy na długie dziesięciolecia, a może nawet i wieki. Ugruntowywało się przekonanie, że równowaga sił militarnych i gospodarczych pozwoli zbudować międzynarodową solidarność państw i narodów na

¹ Rzeczpospolita z 1 maja 2022 roku.

rzecz pokoju. Jednak reakcja świata na wojnę wywołaną przez Rosję i jej słaba skuteczność pokazała wyraźne pęknięcie globalnej solidarności na rzecz pokoju.

Najbardziej zaangażowane w wygaszenie konfliktu między Rosją a Ukrainą są lub powinny być instytucje międzynarodowe, zwłaszcza ONZ, NATO i Unia Europejska. Pierwsza z tych organizacji ogranicza się do publikacji doniesień o brutalnych działaniach wojsk rosyjskich lub używaniu zakazanej na podstawie konwencji broni fosforowej (protokół III konwencji genewskiej z 1977 roku) czy amunicji kasetowej (konwencja z Dublina 2008 roku – Rosja nie jest sygnatariuszem tej konwencji). Przy pięciu głosach sprzeciwu i 35 głosach wstrzymujących się Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło 141 głosami rezolucję potępiającą agresję Rosji na Ukrainę. Te i inne działania ONZ nie przyczyniły się jednak do wstrzymania działań wojennych i opuszczenia Ukrainy przez wojska rosyjskie.

Z kolei Unia Europejska potępiła agresję Rosji na Ukrainę, stwierdzając pogwałcenie prawa tego państwa do samostanowienia i integralności terytorialnej. Sukcesywnie wprowadzane są sankcje gospodarcze i polityczne przy jednoczesnym wsparciu humanitarnym, finansowym, materialnym i politycznym. Przejawem solidarności z Ukrainą była wizyta kilku premierów i prezydentów państw unijnych w Kijowie pomimo działań wojennych. Jednak z tej solidarności wyłamało się kilka państw europejskich, a kilka następnych nie zajęło jednoznacznego stanowiska.

／ Skuteczność NATO

Najbardziej skuteczne działania zostały podjęte przez NATO. Dowodem tego jest wyraźne wzmocnienie wschodniej flanki NATO różnymi formacjami wojska. Niewątpliwie wojska sojuszu odgrywają rolę odstraszącą dla potencjalnego agresora. Nie wiadomo jednak, jaka jest ich rzeczywista zdolność bojowa.

W kontekście wojny Rosji z Ukrainą rodzi się też pytanie dotyczące skuteczności prawa międzynarodowego. Począwszy od ONZ-owskiej powszechnej Deklaracji praw człowieka z 1948 roku, wszystkie późniejsze deklaracje i konwencje zawierały analogiczne rozwiązania. W memorandum budapeszteńskim o gwarancjach bezpieczeństwa z grudnia 1994 roku USA, Rosja i Wielka Brytania zobowiązały się do respektowania suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy oraz powstrzymania się od wszelkich działań zmierzających do użycia siły przeciwko temu państwu. Te i wiele innych aktów prawa międzynarodowego nie okazały się wystarczającym fundamentem dla pokoju. Nie stały się też fundamentem solidarności międzynarodowej na wypadek, gdyby któreś państwo dążyło do wojny z pogwałceniem suwerenności i integralności innego państwa.

／ Nadzieja na skuteczności sankcji

W obliczu niedoskonałości prawa międzynarodowego i nieskuteczności rozwiązań politycznych wielkie nadzieje na zakończenie wojny w Ukrainie pokładano i pokłada się nadal w sankcjach nałożonych na Rosję. Odnosnie do ich zakresu, skuteczności, czasu obowiązywania warto zwrócić uwagę na kilka okoliczności. Sankcje gospodarcze oznaczają zakazy dokonywania określonych transakcji z podmiotami z kraju agresora. Pierwsze były sankcje o charakterze handlowym, czyli zakaz eksportu i importu określonych dóbr i usług do i z Rosji. Dotyczyły przede wszystkim dóbr wysokich technologii, wykorzystywanych m.in. w celach militarnych. W ramach tej kategorii sankcji USA nałożyły klauzule, które przewidywały, że amerykańskie dobra nie mogą być reeksportowane bez pozwolenia. Miało to przeciwdziałać omijaniu zakazu i dalszemu eksportowi z państw trzecich do Rosji. Kolejne sankcje dotyczyły sektora finansowego – zamrożono aktywa niektórych banków rosyjskich. Do tych działań pierwotnie nie przystąpiła Szwajcaria, gdzie konta bankowe ma wielu rosyjskich oligarchów. Potem uległo to jednak zmianie. Należy także wymienić sankcje nałożone na konkretne osoby, obejmujące na przykład zakaz wjazdu czy zamrożenie aktywów będących ich własnością.

Po drugie, warto zwrócić uwagę na znaczne wahania nastrojów co do zakresu, solidarności i skuteczności wprowadzanych sankcji. Widać kilka postaw. Jedną z nich to programowy i konsekwentny sceptycyzm w podejściu do sankcji nakładanych na Rosję. Podkreśla się w niej, że sankcje nie mogą być skuteczne w krótkim okresie ze względu na rezerwy finansowe i materiałowe zgromadzone przez to państwo.

Takie postawienie sprawy było niekiedy krytykowane za to, że mogło wzmocnić u agresora poczucie pewności siebie i bezkarności. Korespondowało zresztą z aneksją Krymu przez Rosję w 2014 roku, kiedy to jedność i determinacja świata zachodniego były bardzo ograniczone. Podjęte wówczas przeciwdziałania w stosunku do działań Rosji zakończyły się niepowodzeniem.

Druga postawa to dość naiwna – jak się okazuje – wiara w możliwości sankcji, bazująca na początkowej zgodności, solidarności i zdecydowaniu Zachodu. Porozumienie, jakie zdołał osiągnąć w ciągu pierwszego weekendu wojny rosyjsko-ukraińskiej, pozwalało zbudować przekonanie, że przyjęte i zapowiadane sankcje są bez precedensu i radykalne. Jako najbardziej dotkliwą oceniano blokadę środków rezerwowych Banku Rosji utrzymywanych w postaci zapisów elektronicznych w bankach amerykańskich i zachodnioeuropejskich.

Te i inne zapowiadane posunięcia dawały podstawy nadziei, że w stosunkowo krótkim czasie pojawią się w Rosji problemy zaopatrzeniowe bijące w kontynuowanie agresji, a także że dojdzie do wzrostu niezadowolenia społecznego, które mogłoby się przyczynić do przesilenia politycznego w Moskwie.

Żadna z tych postaw nie okazała się prawdziwa. Obraz następstw przyjętych sankcji dobrze określa postawa realistyczna, według której zakłada się, że mają one wprawdzie swój wymiar rujnujący gospodarkę rosyjską, ale nie działają natychmiast.

Wynika to z kilku powodów. Sankcje mają ograniczony charakter przedmiotowy. Pewne rodzaje obrotu podlegają sankcjom, a inne nie. Najwięcej kontrowersji wywołuje brak sankcji na import węgłowodorów z Rosji do UE. Dzienna wartość importu paliw osiąga kilkaset milionów euro, a regulowanie zobowiązań z tego tytułu nie podlega blokadzie systemu SWIFT.

／ Strach o zmniejszenie dobrobytu

Wydaje się, że Europa nie jest gotowa do podjęcia krótkoterminowych decyzji o zakazie importu tych surowców z Rosji, argumentując, że doprowadziłoby to do negatywnych konsekwencji dla aktywności produkcyjnej, zatrudnienia i wzrostu gospodarczego. Świat zachodni nie jest przygotowany na nagłe obniżenie poziomu dobrobytu, które byłoby ceną za radykalne przeciwdziałanie agresji rosyjskiej na Ukrainę. Tak można podsumować dotychczasowe stanowisko Unii Europejskiej w tej sprawie.

Drugi powód niezadowalającej skuteczności wynika z ograniczeń podmiotowych. Do sankcji nie przystąpiły wszystkie państwa świata, a liczba odstępstw jest pokaźna. W szczególności problemów przysparza postawa Chin i Indii. Warto zwrócić uwagę na to, że podmioty z niektórych państw trzecich próbują wręcz rozwijać interesy z Rosją, starając się wykorzystać szanse wykreowane przez turbulencje wojenne.

Po trzecie, wprowadzane sankcje mają charakter narastający. Ogólna liczba takich działań dotyczących Rosji wynosi już kilka tysięcy. Kolejna, najnowsza runda dotyczy dostępu do portów amerykańskich dla statków rosyjskich.

Prezydent Joe Biden zaznacza, że „to kolejny kluczowy krok, który podejmujemy razem z partnerami z UE, Zjednoczonego Królestwa i Kanady, by pozbawić Rosję korzyści z międzynarodowego systemu gospodarczego”. Istnieją jednak poważne obawy, czy w tej sprawie uda się osiągnąć w całym obozie zachodnim wymagany poziom solidarności. W miarę kontynuacji wojny w Ukrainie można się spodziewać kolejnych sankcji.

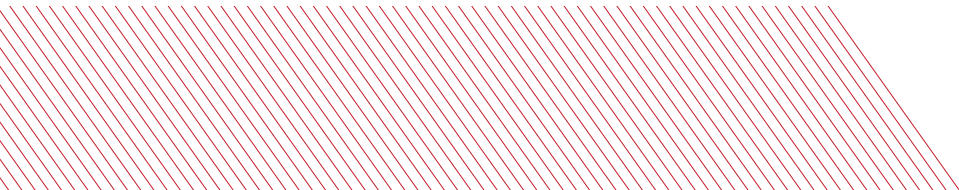
Po czwarte, sankcje mają konsekwencje nie tylko dla strony nimi dotkniętej, ale także dla wprowadzającej je. Mimo wielkiej asymetrii pod tym względem w wielu państwach zwycięża poczucie konformizmu i oportunistu – sankcje nie są wprowadzane albo są wprowadzane selektywnie, a także podejmowane są próby ich obchodzenia. Doskonałym przykładem jest tutaj przywołany już import z Rosji węgłowodorów do Unii Europejskiej.

Wnioski z przedstawionej analizy wydają się dość pesymistyczne.

Po pierwsze, wykazano nieskuteczność albo ograniczoną skuteczność porozumień międzynarodowych, prawa międzynarodowego oraz instytucji międzynarodowych odpowiedzialnych za utrzymanie pokoju.

Po drugie, w obliczu zauważonej niedoskonałości światowej architektury zapewnienia pokojowej koegzystencji państw i narodów podjęto kwestię wykorzystania instrumentów o charakterze ekonomiczno-administracyjnym, czyli rozmaitych sankcji, jakie demokratyczna wspólnota międzynarodowa może nałożyć na państwo agresora. Wprowadzanie takich rozwiązań także nie jest pozbawione ułomności. Główne z nich dotyczą czasu, zakresu przedmiotowego, podmiotowego oraz skuteczności.

Po trzecie, adekwatna wydaje się konkluzja, będąca swoistym paradoksem, że sprawy pokoju międzynarodowego i światowego rozstrzygają się na regularnym polu bitwy. Czy oznacza to, że pokój bez armii i zbrojeń jest niemożliwy?



Pandemia i wojna rwą łańcuchy wartości¹

Można się spodziewać wzrostu znaczenia Europy Środkowo-Wschodniej w ramach międzynarodowych łańcuchów dostaw, bo gospodarki regionu mogą stanowić racjonalną alternatywę dla odległych lokalizacji azjatyckich.

Trzecia dekada XXI wieku zapisuje się w historii jako dekada dwóch poważnych kryzysów gospodarczych dotyczących gospodarkę światową, gospodarki poszczególnych państw, branże, sektory i wreszcie przedsiębiorstwa. Chodzi o kryzys gospodarczy wywołany pandemią COVID-19 i kryzys ekonomiczny spowodowany przez zbrojną agresję Rosji na Ukrainę. Oba kryzysy mają zupełnie odmienne przyczyny, radykalnie inne przejawy, różnią się zasięgiem geograficznym i czasowym, skłaniają wreszcie do zastosowania różnych środków interwencji państw i organizacji międzynarodowych.

Jednocześnie można zauważyć pewne podobieństwa. W jednym i drugim przypadku mamy do czynienia z radykalnymi szokami podażowymi (w przypadku kryzysu pandemicznego także popytowymi), których rozmiary i czas trwania są trudne do określenia, zwłaszcza kryzysu gospodarczego wywołanego przez wojnę. Oba kryzysy mają negatywny wpływ na poziom dobrobytu w skali świata, choć oczywiste jest, że geograficzny rozkład ujemnych konsekwencji jest odmienny.

Podażowe efekty obu kryzysów mają podobny mechanizm, który sprowadza się do zakłóceń lub wręcz destrukcji części międzynarodowych łańcuchów wartości.

/ Istota liberalnej globalizacji

Spotykane w literaturze definicje globalizacji kładą nacisk na różne jej aspekty. Warto wskazać na całościowy charakter niektórych ujęć globalizacji. Przyj-

¹ Rzeczpospolita z 31 maja 2022 roku.

muje się, że globalizacja to intensyfikacja ekonomicznych, politycznych, społecznych i kulturalnych związków w poprzek granic. Zawiera ona wszystkie aspekty społecznej działalności człowieka, takie jak komunikacja (porozumiewanie się), sprawy ekologiczne, handel, regulacje, ideologie i jakiegokolwiek inne. Sprawia, że ludzie stają się w większy sposób współzależni we wszystkich aspektach życia – kulturalnym, gospodarczym, politycznym, technologicznym i środowiskowym.

Co do swej istoty globalizacja jest logiczną konsekwencją dotychczasowego rozwoju gospodarki rynkowej i naturalnym etapem jej ewolucji. Innymi słowy, ma ona charakter immanentny i nieunikniony. Obrazowo rzecz ujmując, globalizacja jest młodszą siostrą umiędzynarodowienia, czyli internacjonalizacji, która odniesiona do gospodarki oznacza współpracę z zagranicą z myślą o czerpaniu korzyści z międzynarodowego podziału pracy, czyli specjalizacji poszczególnych państw w wytwarzaniu tych towarów i usług, w których są one najbardziej efektywne.

Globalizacja (mondializacja) w znaczeniu ekonomicznym jest więc szczególnym przypadkiem umiędzynarodowienia charakteryzującego się takimi atrybutami jak intensywność, powszechność (światowy zasięg), uniformizacja, unifikacja, standaryzacja działań. Innymi słowy, globalizacja to wyższe stadium internacjonalizacji. Najważniejsze aspekty globalizacji z ekonomicznego punktu widzenia to handel międzynarodowy (eksport, import), zagraniczne inwestycje bezpośrednie, międzynarodowe rynki finansowe (kapitałowe), przy czym na szczególną uwagę zasługuje rola technologii informacyjnych i internetu.

Należy podkreślić, że istota gospodarki rynkowej sprowadza się do wytwarzania wartości, co znajduje odbicie w statystykach produktu krajowego brutto. Niedoskonałość tego miernika jest oczywista, ale mimo to jest powszechnie wykorzystywany. Z mikroekonomicznego punktu widzenia tworzenie wartości odbywa się w ramach łańcuchów wartości. Łańcuch wartości jest sekwencją operacji produkcyjnych prowadzących do wytworzenia produktu lub usługi sprzedawalnych na rynku (mających wartość dla klienta, odbiorcy).

Podstawową cechą globalizacji jest brak ograniczeń w konfigurowaniu i koordynacji łańcuchów wartości. Liczba operacji (ogniw), ich rozczłonkowanie (fragmentacja) oraz rozmieszczenie w przestrzeni (lokalizacja) teoretycznie nie mają żadnych ograniczeń z wyjątkiem jednego – całość poniesionych nakładów musi być mniejsza aniżeli cena uzyskana na rynku ze sprzedaży. To ostatnie ograniczenie wynika z logiki gospodarki rynkowej – działalność podmiotów gospodarczych podporządkowana jest maksymalizacji zysku. Taka jest natura gospodarki kapitalistycznej, która jak dotąd, mimo licznych i koniecznych do przewyżczenia niedoskonałości, nie ma sobie równych w zapewnieniu dobrobytu.

Okazuje się jednak, że ekstremalne zainteresowanie minimalizacją kosztów nierzadko skłania producentów do lokalizacji działalności w państwach,

gdzie obowiązują mało wymagające standardy ochrony środowiska (dumping środowiskowy) albo standardy dotyczące warunków zatrudniania, bezpieczeństwa pracy, ubezpieczeń społecznych itp. (dumping socjalny).

Te przypadki nieprawidłowości towarzyszących globalizacji pokazują, że w celu uniknięcia takich ułomnych efektów wykorzystania zasad gospodarki rynkowej niezbędna jest międzynarodowa koordynacja reguł prowadzenia biznesu. Między innymi tego zabrakło we współczesnym stadium rozwoju globalizacji. Nie jest to więc system idealny – w tej dziedzinie wiele pozostaje do zrobienia. Najlepszym podsumowaniem rozważań dotyczących globalizacji może być pogląd Jagdishy Bhagwatiego: „Globalization is good but not good enough” (globalizacja jest dobra, ale nie dość dobra).

Globalne łańcuchy wartości i kryzysy

Podstawowym mechanizmem tworzenia bogactwa, dobrobytu i zamożności w gospodarce kapitalistycznej są łańcuchy wartości. Łańcuchy te mogą zostać zakłócone, a nawet poddane destrukcji na skutek różnych okoliczności, spośród których pandemia i wojna są najbardziej aktualne.

COVID-19 w namacalny sposób obnażył kruchość międzynarodowych łańcuchów wartości, które charakteryzują się złożonymi współzależnościami pomiędzy producentami wyrobów gotowych (często korporacjami transnarodowymi) a ich dostawcami rozproszonymi po całym świecie. Duże znaczenie mają w nich także krótkie linie produkcyjne, niskie stany zapasów i funkcjonowanie w systemie dostaw na czas.

Do początku kwietnia 2020 roku blisko połowa populacji świata została objęta lockdownem. W wielu sektorach (m.in. w lotniczym i drogowym transporcie pasażerskim, turystyce, szeroko rozumianej branży spotkań i wydarzeń czy motoryzacji) działalność gospodarcza została w dużym stopniu unieruchomiona, powodując utratę przychodów i podnosząc koszty funkcjonowania.

Oprócz utrudnień w prowadzeniu samej działalności ograniczenia dotyczyły również transportu drogowego czy lotniczego, w których odczuwało się skutki wzmożonych kontroli czy ograniczeń przepustowości tras. Podczas pandemii wiele krajów stanęło zatem w obliczu zakłóceń dostaw różnych produktów, w tym krytycznego sprzętu medycznego i aktywnych składników farmaceutycznych, w szczególności pochodzących z Chin.

Kryzys pandemiczny dostarczył spektakularnych przykładów na transmisję zakłóceń w powiązanych ze sobą łańcuchach wartości, dzielących wspólne ogniwą. Po gwałtownym spadku popytu na nowe samochody w pierwszej połowie 2020 roku nastąpiło ponowne ożywienie w drugiej połowie roku, któremu nie towarzyszyły jednak zwiększone z wyprzedzeniem zamówienia na kluczowe

komponenty, w szczególności półprzewodniki do wielu systemów pokładowych. Wzrósł globalny popyt na nie ze strony producentów komputerów, urządzeń telekomunikacyjnych i elektroniki konsumenckiej, których sprzedaż rosła w związku z popularnością pracy zdalnej i częstszym przebywaniem w domu. Stąd w 2021 roku produkcja wielu koncernów motoryzacyjnych została ograniczona lub wstrzymana z powodu braku półprzewodników.

Od końca lutego 2022 roku funkcjonowanie międzynarodowych łańcuchów wartości zakłóca zbrojna agresja Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Lądowe szlaki handlowe między Azją a Europą zostały zakłócone, bo tranzyt przez Rosję stał się trudniejszy (lub niemożliwy z powodu reputacji lub bezpieczeństwa). To wyzwanie m.in. dla chińskich firm, które podczas pandemii miały alternatywę dla frachtu morskiego i lotniczego.

Połączenia powietrzne między Rosją a Europą zostały utrudnione w wyniku zamknięcia przestrzeni powietrznej dla rosyjskich samolotów i ładunków. Morskie szlaki towarowe przez Morze Czarne zostały przejściowo zamknięte po decyzji Ukrainy o zamknięciu żeglugi handlowej oraz po ograniczeniu przez Turcję tranzytu przez cieśninę Bosfor, co ma istotny wpływ na dostawy zboża tranzytem przez porty ukraińskie, rosyjskie, jak również bułgarskie i rumuńskie.

Warto zauważyć, że Ukraina jest jednym z kluczowych na świecie eksporterów zbóż, żelaza, oleju sojowego i rzepakowego. Wiele krajów afrykańskich jest całkowicie lub w znaczącym stopniu uzależnionych od importu pszenicy z Ukrainy i Rosji, co powoduje, że zakłócenia dostaw mogą wywołać kryzys żywnościowy.

O ile pandemia przyczyniła się już wcześniej do zatłoczenia portów, braku kontenerów, opóźnień i wzrostu stawek za transport drogą lądową z Chin do Europy, o tyle wojna w Ukrainie utrzymała te zjawiska, a do niepewności na rynku półprzewodników dołączyły obawy o dostępność neonu (Ukraina) i paladium (Rosja), wykorzystywanych w laserach do produkcji półprzewodników.

✓ Kierunek odporność

Pojęcie rezyliencji [umiejętności dostosowywania się do zmieniających się warunków – red. „Rzeczpospolitej”] nie jest *de facto* niczym nowym i nie zostało wymyślone w okresie pandemii. Świadczą o tym przede wszystkim publikacje podejmujące to zagadnienie znacznie wcześniej, przed wybuchem COVID-19. Pandemia i wojna sprawiły jednak, że rezyliencja stała się częstszym przedmiotem rozważań.

Postulat rezyliencji może też mieć istotny wpływ na kształt międzynarodowej współpracy gospodarczej, prowadząc do jej regionalizacji, a niekiedy wręcz lokalizacji. Zakłócenia łańcuchów wartości wywołane pandemią COVID-19,

a następnie wojną w Ukrainie skłoniły firmy do podjęcia prób ich przebudowy z wykorzystaniem ogniw zlokalizowanych bliżej krajów montażu czy sprzedaży dóbr finalnych. Celem jest zwiększenie stabilności i odporności na nieoczekiwane zakłócenia, pomimo ponoszenia wyższych kosztów transakcyjnych, relokacyjnych i magazynowych.

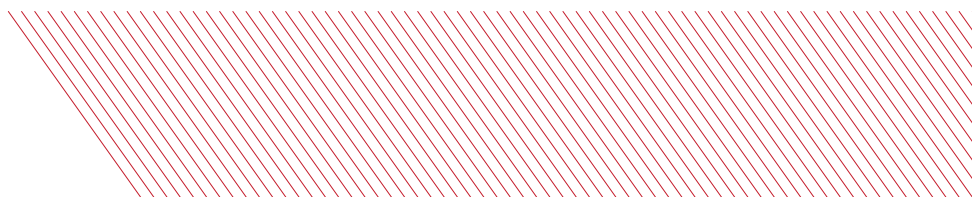
Można zatem stwierdzić, że następuje przesunięcie priorytetów w ramach międzynarodowych łańcuchów wartości w kierunku większej równowagi między wydajnością a odpornością.

Ponadto prawdopodobne jest, że korporacje transnarodowe będą dalej „mikromodularyzować” łańcuchy wartości, aby umożliwić łatwiejsze zastępowanie jednego modułu innym w razie zakłóceń w dostawach. Dywersyfikacja dostaw jest zatem, obok samego skrócenia łańcuchów, kolejnym istotnym filarem rezyliencji.

Kryzys pandemiczny unaoczniał ryzyko uzależnienia się od dostaw z odległych rynków azjatyckich. Podobnie wojna w Ukrainie przyczyniła się do wzmożonej dyskusji o ryzyku nadmiernego uzależnienia od pojedynczych dostawców, w szczególności w tak kluczowych sektorach jak nośniki energii, biorąc pod uwagę geopolityczny wymiar międzynarodowej współpracy gospodarczej.

W kontekście tych rozważań można się spodziewać wzrostu znaczenia Europy Środkowo-Wschodniej w ramach międzynarodowych łańcuchów dostaw, bo gospodarki regionu mogą stanowić racjonalną alternatywę dla odległych lokalizacji azjatyckich. Oprócz rosnącego znaczenia zaopatrzeniowego rynki te mogą również zyskać na znaczeniu jako ostatnie lub przedostatnie ogniwo łańcuchów, stanowiące hub do obsługi rynków wschodnich, w których zagraniczne inwestycje bezpośrednie mogą wydawać się zbyt ryzykowne.

Na koniec warto nadmienić, że dla przedsiębiorstw w regionie podjęcie nowych ról w ramach łańcuchów wartości może stanowić istotny impuls do podnoszenia konkurencyjności, m.in. poprzez inwestycje w automatyzację produkcji i wykorzystanie dostępnych rozwiązań technologicznych do współpracy z dostawcami i odbiorcami.



Marian Gorynia

Czy możliwa jest ekonomia umiaru?¹

Przybywa zagrożeń dla przetrwania cywilizacji. Pora zatem na działania, które – o ile nie zdołają ich zlikwidować – przynajmniej powinny maksymalnie oddalić je w czasie.

Modne stało się ostatnio mówienie o rozwoju świata, także gospodarki w kategorii szoków: gospodarczych, sanitarnych, środowiskowych, klimatycznych itp. Szoki zmieniają świat, ale nie jest to świat deterministyczny, fatalistyczny czy katastroficzny – dużo, choć nie wszystko, zależy od ludzkich wyborów. Proporcje pomiędzy tym, co zależy od nas, a tym, co zależy od innych czynników, są zmienne, dynamiczne i dodatkowo poddane oddziaływaniu sprzężeń zwrotnych. Ewolucja świata pod rządami człowieka to proces ścierania się dwóch żywiołów:

- uwarunkowań naturalno-środowiskowych – tolerancja i adaptacyjność środowiska naturalnego do nowych sytuacji wytworzonych przez nas;
- wypadkowej wynikającej z działań ludzkich podporządkowanych w tendencji archetypowi *homo oeconomicus*.

W miarę rozwoju gospodarczego, społecznego, ogólniej cywilizacyjnego, ten drugi żywioł zyskuje, i to w bardzo przyspieszonym tempie, na znaczeniu, w skrajnym ujęciu zagrażając nawet ciągłości naszej cywilizacji.

Wielkie zagrożenia, ale i szanse

Wydaje się, że dobrym punktem wyjścia w myśleniu o wyzwaniach stojących przed naszą cywilizacją może być konwencja analizy SWOT. W klasycznej ana-

¹ *Bank. Miesięcznik finansowy* z 2022 roku, nr 8, s. 102–105. Artykuł jest rozwinięciem wypowiedzi w ramach debaty Wielka Rezygnacja czy Nowe Otwarcie Panel Wizjonerów: „Jak odnaleźć drogę we współczesnym świecie, czy możliwa jest ekonomia umiaru?”, prowadzonej przez Krzysztofa Pietraszkiewicza, prezesa Związku Banków Polskich, z udziałem profesorów Grzegorza W. Kołodki i Mariana Goryni. Wykorzystano tu także myśli i sformułowania zawarte w materiale Mariana Goryni i Małgorzaty Słodowej-Hełpa *Czy pandemię można rozumieć jako przejaw deficytu dobra wspólnego?* (obserwatorfinansowy.pl z 5 lutego 2022 roku).

lizie SWOT mamy do czynienia raczej z podejściem zero-jedynkowym: z jednej strony są silne i słabe strony, a z drugiej szanse i zagrożenia. W nowszych podejściach następuje odejście od tej zero-jedynkowości – coś, co na pierwszy rzut wydaje się zagrożeniem, może stać się szansą, a jednocześnie – można by powiedzieć niestety – szanse mogą też stać się zagrożeniami (przykładem wynalezienie energii atomowej).

Swego rodzaju regułą jest, że w prowadzeniu działalności gospodarczej i szerzej w procesach rozwoju gospodarczego co jakiś czas pojawiają się różnego rodzaju zakłócenia, wstrząsy, turbulencje, które zwykle się nazywać szokami. Mogą one być spowodowane czynnikami pochodzącymi z wnętrza systemu gospodarczego, ale mogą być także wywołane przez elementy spoza tegoż systemu.

Do opisu szoków mogących na znaczną skalę i w burzliwy dynamiczny sposób wpływać na przebieg procesów gospodarczych używa się czasami metafory czarnych i białych łabędzi. W ich wyjaśnianiu najważniejsze nie jest to, z jakim rodzajem łabędzia mamy do czynienia, ale sama idea łabędzia. Próba przewidzenia czarnych łabędzi jest, już u podstaw, skazana na porażkę, co wynika bezpośrednio z ich natury. W naszym otoczeniu nie brak jednak szarych łabędzi, zatem zjawisk wyobraźalnych, mniej zaskakujących, dających ująć się, przynajmniej częściowo, w modelowaniu statystycznym. Warto być świadomym zjawisk, które mogą się wydarzyć w nadchodzących latach, miesiącach lub które już zaczęły się dziać i będą oddziaływać w przyszłości na rzeczywistość.

Z szoków, które pojawiły się w XXI wieku, na największą uwagę zdają się zasługiwać następujące wstrząsy: światowy kryzys finansowy 2008–2011, fala populistycznych nastrojów w systemach politycznych w wielu krajach, wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej określane mianem brexitu, pandemia COVID-19 oraz napaść Rosji na Ukrainę. Można zadać pytanie – co będzie dalej?

Wszystkie szoki uderzające w naszą cywilizację w pierwszej kolejności stanowią zagrożenie, podważając względną równowagę jej funkcjonowania, ale mogą też być traktowane jako okazja do uświadomienia nam niebezpieczeństw, jakich może ona doświadczać, czy raczej my możemy doświadczać, co może być zachętą do podjęcia zmian, aby te zagrożenia zneutralizować, zmniejszyć, przesunąć w czasie, oddalić. Żeby tak się stało, cywilizacja musi mieć zdolność odczytywania, rozumienia i interpretacji pojawiających się zagrożeń oraz podejmowania działań odpowiadających czy wręcz wyprzedzających te zagrożenia.

✓ Co robić, by mimo wszystko chronić, a nie szkodzić?

Na początku warto odpowiedzieć na pytanie, czego miałyby dotyczyć tytułowa gospodarka umiaru. Najkrócej rzecz ujmując, chodzi tutaj o umiar w:

- eksploatacji środowiska – przykładowo z uwzględnieniem wymogów zielonej gospodarki czy gospodarki okrężnej,
- tworzeniu negatywnych konsekwencji dla klimatu,
- konsumpcji energii,
- korzystaniu z zasobów nieodnawialnych,
- konsumpcji w ogóle (w tle konsumeryzm niekiedy mylony z konsumpcjonizmem, *overconsumption*, czyli nadkonsumpcja, a więc konsumpcja ponad realne potrzeby czy wręcz rozpasanie konsumpcyjne *versus* zrównoważona konsumpcja),
- nierównościach,
- budżetowaniu na poziomie państwa – kwestia wielkości długu publicznego i jego „przekazywania” następnym pokoleniom,
- wydatkach gospodarstwa domowego,
- marnotrawstwie różnych produktów, czego jesteśmy sprawcami.

Mając to wszystko na uwadze, można wyróżnić trzy koncepcje gospodarki – nadmiaru, niedoboru i równowagi, czyli umiaru. Inna jej typologia, biorąca pod uwagę zagadnienie umiaru, to neoliberalizm, kapitalizm państwowy i gospodarka umiaru. Profesor dr hab. Maciej Bałtowski uważa, że zachowaniami ludzkiemi powinna rządzić zasada moderacji zamiast zasady maksymalizacji – zarówno u przedsiębiorców, jak i u konsumentów. Jego zdaniem gospodarka umiaru może się udać tylko w skali globalnej. Aby to się stało, niezbędny jest przełom aksjologiczny o charakterze antyindywidualistycznym, czyli odejście od *homo oeconomicus*. Uważa jednak, że obecnie to utopia. Gospodarka umiaru powinna stać się uświadomioną koniecznością, niezbędny jest przy tym globalny regulator takiej gospodarki. Inaczej grozi nam fiasko.

Jeśli zaś chodzi o wspomniane wcześniej łabędzie, to warto zaznaczyć, że białe i szare mogą być równie groźne jak czarne – nad nimi też trzeba pracować. Wśród szarych łabędzi krótkookresowych mamy inflację, łańcuchy dostaw, dług publiczny, politykę monetarną, podatkową, Polski Ład i podobne posunięcia, zwłaszcza w perspektywie cyklu wyborczego, itp. Szare łabędzie o dłuższej perspektywie to nierówności społeczne, klimat i demografia – tak sprawę ujmują słynni ekonomiści francuscy Jean Tirole i Olivier Blanchard.

Jestem przekonany, że w debacie publicznej musi być miejsce na kategorie, które z pozoru mogą wydawać się utopiami, ideałami bez pokrycia, oderwanymi od życia typami idealnymi. Chodzi mi o konieczność odejścia od myślenia wyłącznie doraźnego, *ad hoc*, pod presją i krótkookresowego, podporządkowanego rozwiązywaniu wyłącznie bieżących problemów. Archetypy takich kategorii stanowią pojęcia dobra wspólnego i racjonalności globalnej.

Oprócz archetypów czy typów idealnych, przez niektórych uważanych za pozornie niemające znaczenia, powinny jednak istnieć także kategorie swego rodzaju wzorców czy benchmarków dające poczucie wykonalności, możliwości

osiągnięcia, operacjonalizacji – podałbym tutaj dwie przykładowe kategorie z tej grupy: ONZ-owskie cele zrównoważonego rozwoju oraz koncepcję „dobrej” globalizacji.

Jeśli chodzi o cele zrównoważonego rozwoju, to – jako że zajmuję się w moich badaniach biznesem międzynarodowym – pozwoliłem sobie zgłosić następującą propozycję: elementem społecznej odpowiedzialności każdej firmy prowadzącej biznes w skali międzynarodowej powinna być mapa form strategii zagranicznej ekspansji przedsiębiorstwa powiązana z celami zrównoważonego rozwoju. Wypracowany przez ONZ zestaw celów stanowi ambitną ideę, której powodzenie realizacji j zależy od dwóch głównych czynników. Pierwszym są polityki gospodarcze prowadzone przez poszczególne państwa i ich koordynacja, uzgadnianie w skali międzynarodowej. Drugi to zachowania głównych aktorów gospodarki rynkowej, czyli przedsiębiorstw. Cele zrównoważonego rozwoju winny być przestrzegane jako strategiczne uwarunkowania albo ograniczenia w budowie strategii rozwojowych firm.

Równolegle można wskazać na koncepcję dobrej, racjonalnej, empatycznej i inkluzywnej globalizacji – chodzi tutaj o globalizację z innym, bardziej sprawiedliwym niż dotychczas podziałem korzyści, z większą zdolnością do osiągania kompromisu pomiędzy zyskiem a rezyliencją (bezpieczeństwem, niezawodnością), z jeszcze większym wkładem w zwalczanie ubóstwa i nierówności w skali świata.

✓ Rola nauki, polityków i finansistów w kształtowaniu przyszłości

Bez wątplenia jest ona kluczowa i trudna do przecenienia. Postęp w budowaniu gospodarki umiaru daje się osiągnąć tylko poprzez edukację, dyskusję, perswazję, dialog, media – kluczowa jest świadomość społeczna, ludzka wola i działanie, zachowanie indywidualnych ludzi i ich grup. Wspomniane trzy klasy są odpowiedzialne za prowadzenie debaty społecznej o przyszłości, o przygotowywaniu i wdrażaniu konkretnych rozwiązań w zakresie gospodarki zwracającej uwagę na umiar.

Namacalnym i sugestywnym przykładem roli nauki mogą być regularne i wieloletnie badania nad zjawiskami klimatycznymi i publikowanie ich wyników przez laureata Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii profesora Williama Nordhousa, autora książki *Kasyno klimatyczne*.

Warto podkreślić, że rola badań naukowych jest zasadnicza, gdyż umożliwia uniknięcie uproszczeń, mitów i wyjaśnień anegdotycznych, którymi przepełnione są media, zwłaszcza te dostępne bezpłatnie, nastawione na wygodny, krótki i uproszczony przekaz z łatwą do zrozumienia puentą. Jeśli zaś chodzi o przykłady roli polityków i polityki, to niestety mamy tutaj do czynienia z wielką liczbą

złych przypadków podporządkowania debaty bieżącej walce politycznej. Warto wreszcie zwrócić uwagę na rolę ludzi świata gospodarki i finansów, zwłaszcza w kontekście odpowiedzi na pytanie „w co inwestować?” (zielone finanse, zielone inwestycje) oraz „jak prowadzić biznes” (*fair trade*).

A wracając do nauki, warto się zastanowić, jak wykorzystać i potraktować pojawiające się zagrożenia jako szanse. Zarzuca się jej bowiem oderwanie modeli teoretycznych od życia, nadmierne teoretyzowanie. Takie podejście związane z odczytaniem wspomnianych zagrożeń jako szansy zastosowano w artykule *Przesłanki modyfikacji wybranych koncepcji ekonomicznych na skutek pandemii COVID-19* („Gospodarka Narodowa”, marzec 2021, autorstwa P. Banaszyka, P. Deszczyńskiego, M. Goryni i K. Malagi). Jego autorzy stawiają tezę o potrzebie modyfikacji sposobu uprawiania nauk ekonomicznych w aspektach ontologicznym, epistemologicznym i metodologicznym. Wynika ona z oddziaływania splotu czynników, jakie ujawniły się jeszcze w okresie przedpandemicznym, dla których COVID-19 może być okolicznością dopełniającą, wzmacniającą, a nawet wręcz bezpośrednio przesądającą o zmianie.

Za cel artykułu przyjęto autorskie odniesienie się do tezy o potrzebie modyfikacji obowiązującego głównego paradygmatu nauk ekonomicznych. Chodzi o tzw. ekonomię głównego nurtu i wszelkie jej konsekwencje promieniujące na całe te nauki. Jako przedmiot rozważań mających zilustrować postawioną tezę wybrano kilka przykładowych zagadnień, tematów, teorii, koncepcji, modeli współczesnych nauk ekonomicznych. Są to: *homo oeconomicus*, sprawność biznesowa, globalny łańcuch dostaw, konkurencyjność międzynarodowa, równowaga ekonomiczna, istota i pomiar bogactwa narodowego, globalizacja oraz ekonomia rozwoju.

Wybór nie jest przesądzony i zamknięty. Zbiór podjętych problemów można rozszerzać, autorzy zresztą na to liczą. Dokonany wybór nie jest woluntarystyczny ani przypadkowy, gdyż nawiązuje do zainteresowań naukowych czwórki autorów reprezentujących dość odległe specjalizacje szczegółowe w ramach nauk ekonomicznych. Zauważalna heterogeniczność przyjętych egzemplifikacji ma zachęcić szerokie grono naukowców do poszerzania zakresu zagadnień wymagających zmiany podejścia badawczego. Generalnie rzecz ujmując, chodzi o udzielenie odpowiedzi na pytanie, co miałyby się zmienić w naukach ekonomicznych odnośnie do każdej z wymienionych kwestii.

/ Jedynym rozwiązaniem jest współpraca

W moim przekonaniu dla współpracy nie ma pozytywnej alternatywy. Na pewno nie jest nią konfrontacja, a tym bardziej wojna. Kategoriami, które powinny zajmować więcej uwagi, powinny być idee dobra wspólnego i racjonalno-

ści globalnej. Powszechnie uważa się, że są one dość abstrakcyjne, jednak wydaje się, że ich obecność w dyskursie społecznym powinna ukierunkowywać nasze myślenie o przyszłości. Zanim nieco więcej uwagi poświęcę idei dobra wspólnego, celowe jest krótkie odniesienie się do postulatu racjonalności globalnej. Postulat ten głosi, że jako cywilizacja powinniśmy eksploatować naturę, środowisko, przyrodę w taki sposób, by możliwe było nasze przetrwanie. Niesprostanie temu wymogowi oznaczać będzie unicestwienie cywilizacji i jej koniec, przynajmniej w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Jakiegokolwiek rozważania o idei dobra wspólnego staną się wtedy bezprzedmiotowe. Jednocześnie można też spojrzeć na to zagadnienie nieco inaczej – można mianowicie potraktować racjonalność globalną jako jeden z przejawów idei dobra wspólnego. Dobro wspólne rozpatrywane w skali całej cywilizacji oznacza bowiem po prostu jej przetrwanie. Zatem racjonalność globalną można rozpatrywać jako nadrzędne dobro wspólne, warunkujące przejawy rozwijania idei tegoż dobra w innych aspektach.

Operacjonalizacja idei dobra wspólnego nie jest zadaniem łatwym. Podejmę jednak próbę interpretacji pandemii COVID-19 jako konsekwencji niedostatku specyficznego pojmowanego dobra wspólnego. Przyjęto, że w rozważanej sytuacji dobro wspólne oznacza istnienie i funkcjonowanie ogólnoswiatowego, globalnego mechanizmu prewencji, chroniącego naszą cywilizację przed konsekwencjami pojawiania się czarnych łabędzi, których przykładem jest pandemia COVID-19. W taki sposób postrzegane dobro wspólne jest specyficznym zasobem niematerialnym wytwarzanym przez całą wspólnotę światową. Można sobie wyobrazić, że w idealnym porządku każde państwo i każdy jego obywatel bierze udział, w możliwym dla niego zakresie, w budowaniu i użytkowaniu tak pojmowanego dobra wspólnego.

Jestem przekonany, że rozpatrywanie pandemii COVID-19 (która tutaj jest wyłącznie egzemplifikacją niebezpieczeństw mogących się pojawić na drodze rozwoju cywilizacji ziemskiej; a to rozumowanie można bez problemu rozciągnąć na wszelkie czarne łabędzie) w kategoriach niedoboru dobra wspólnego nie jest bezzasadne i pozbawione sensu. Co więcej, w tym rozumowaniu wyłącza się hipoteza, że pandemia jest niechcianą, przypadkową konsekwencją deficytu dobra wspólnego, postrzeganego jako dobro, które w przeciwieństwie do dóbr o charakterze prywatnym, mających służyć pojedynczym ludziom, firmom, konsumentom, inwestorom, przedsiębiorcom itp., jest dobrem odnoszącym się do całości cywilizacji, mającym charakter holistyczny, nieredukowalny do dobra czy dóbr o nakierowaniu jednostkowym, prywatnym. Rozumując w ten sposób, dobro wspólne można odnosić do wszelkich bytów ponadindywidualnych, takich jak rodzina, grupa, firma, region, branża, sektor, państwo, naród czy wspólnota integracyjna.

Intencją moją jest zwrócenie uwagi na dobro wspólne umiejscowione na najwyższym poziomie hierarchii społeczno-gospodarczej, a więc na poziomie

globalnym. W konsekwencji można założyć, że ideę dobra wspólnego dobrze opisuje podejście kładące nacisk na dynamiczną, zmieniającą się w czasie równowagę pomiędzy dobrami prywatnymi i publicznymi rozpatrywanymi w skali globalnej.

Pandemia COVID-19 pokazała, jak bardzo światowy system społeczno-gospodarczy może być traktowany jako układ naczyń połączonych, i jednocześnie uświadomiła nam, że nawet najlepsze rozwiązania stosowane w indywidualnych państwach, poszczególnych korporacjach czy innych mniejszych jednostkach nie są warunkiem wystarczającym do podnoszenia poziomu dobrobytu i szerzej dobrostanu. Aby to było wykonalne, niezbędne jest wystąpienie pewnego poziomu globalnego dobra wspólnego, bez którego funkcjonowanie mniejszych podsystemów wystawione jest na ryzyko wystąpienia trudnych do przewidzenia zdarzeń nadzwyczajnych, niosących za sobą potencjalnie olbrzymie efekty negatywne o charakterze uniwersalnym, a czasami wręcz stanowiących zagrożenie dla podstaw egzystencji.

Na koniec prowadzonych tutaj rozważań w kontekście przyszłości naszej cywilizacji warto postawić kilka istotnych pytań, na które odpowiedzi są niezwykle ważne, ale też niełatwe.

Czy deficyt globalnego dobra wspólnego może być zastąpiony przez wysiłki indywidualnych państw, choćby najpotężniejszych? Sądząc po sposobach i efektach zwalczania i zapobiegania pandemii, odpowiedź na to pytanie nie może być twierdząca. Oczywiście wydaje się, że informacja o pandemii powinna mieć charakter ogólnoświatowy, zastosowane środki prewencji powinny być skoordynowane w skali globu, podejmowane działania polityczne, a także środki ekonomiczne powinny być skoordynowane na poziomie globalnym (na przykład pomoc dla państw biedniejszych). Szczególnym przypadkiem noszącym część cech dobra wspólnego są w tym wypadku szczepionki przeciw wirusowi wywołującemu pandemię. Wydaje się, że tylko zaszczepienie całej populacji światowej, niezależne od stanu zamożności, jest jednym z warunków *sine qua non* uporańia się przez ludzkość z COVID-19 lub co najmniej zmniejszenia jego negatywnych konsekwencji.

Odpowiedzi wymagają także kolejne pytania. Jak instytucjonalnie rozwiązać kwestię dobra wspólnego? Czy potrzebny albo nawet niezbędny jest „rząd światowy”, światowy system porządkowy, globalny wymiar sprawiedliwości? Jak rozwiązać kwestię przywództwa w skali świata? Czy wystarczy działalność organizacji międzynarodowych rozwijających współpracę we wszystkich najważniejszych płaszczyznach? Gdzie potencjalne pożytki płynące z istnienia dobra wspólnego są największe?

Marian Gorynia, Piotr Trąpczyński

Pocovidowe przesilenie w cieniu wojny – konsekwencje dla biznesu międzynarodowego i globalizacji¹

Pandemia i wojna w Ukrainie uwidocznily ograniczenia w zakresie obecnego modelu współpracy międzynarodowej. Autorzy twierdzą, że koncepcja racjonalnej, empatycznej i inkluzywnej globalizacji jest możliwa i wykonalna.

Na początku 2022 roku pojawiła się nadzieja, że po bez mała dwóch latach przykrych doświadczeń związanych z pandemią COVID-19 powstaną warunki do budowania lepszej rzeczywistości gospodarczej, społecznej i politycznej. Chcieliśmy wierzyć, że czarne łabędzie nie mogą się pojawiać z dużą częstotliwością i że nadchodzi czas względnego spokoju na „lepsze poukładanie” świata, niewolnego przecież od długotrwałych i dobrze znanych trudności. Termin przesilenie użyty w tym kontekście ma oznaczać moment przełomowy, krytyczny, następujący po okresie kumulowania się trudnych problemów – moment oznaczający swego rodzaju nowe otwarcie w rozwiązywaniu tych problemów.

Ten optymizm został jednak zakłócony brutalną i karygodną napaścią Rosji na Ukrainę. Czarnego łabędzia pandemii zastąpił czarny łabędź wojny. Łabędź ten siłą rzeczy przyciągnął dużą część uwagi i energii całego świata, a w szczególności tej jego części, gdzie leży Polska.

Obecne wyzwania są szczególnie istotne dla systemu relacji pomiędzy państwami świata określanego jako liberalna globalizacja. System ten w postaci sprzed wybuchu pandemii COVID-19 był wytworem wielowiekowej ewolucji międzynarodowych stosunków gospodarczych. Niektórym mógł się wydawać swoistą odmianą „końca historii” w odniesieniu do biznesu międzynarodowego. Okazało się jednak, że takie postrzeganie liberalnej globalizacji nie byłoby zasadne. Zakwestionowanie tego poglądu nastąpiło już wcześniej, wraz z wybuchem światowego kryzysu finansowego 2008–2011 i slowbalizacji, która po nim

¹ obserwatorkfinansowy.pl z 22 sierpnia 2020 roku.

nastąpiła. Prawdziwe wyzwania dla liberalnej globalizacji stanowią dzisiaj pandemia COVID-19 oraz wojna rosyjsko-ukraińska.

/ Czym jest liberalna globalizacja?

Globalizację można rozpatrywać jako logiczne następstwo i etap ewolucji gospodarki rynkowej, który cechuje się szczególnie wysokim poziomem umiędzynarodowienia ludzkiej działalności. Przyspieszenie procesów globalizacyjnych m.in. wskutek integracji gospodarczej czy postępu technologicznego uwiadacznia się w międzynarodowej konfiguracji łańcuchów wartości. Wartość ta powstaje w różnych ogniwach tego łańcucha, umiejscowionych w różnych krajach. Ten wkład w tworzenie wartości może być zróżnicowany w różnych lokalizacjach. Zgodnie z tzw. „uśmiechniętą krzywą tworzenia wartości” największa wartość (a zatem również marżowość dla podmiotów włączonych w dany łańcuch wartości) wiąże się z rozwojem i projektowaniem procesów i produktów, jak również ze sprzedażą i usługami, natomiast najmniejsza – z samymi procesami produkcyjnymi.

Korporacje transnarodowe od dawna starają się optymalizować koszty produkcji, lokując ją w krajach o niższych kosztach pracy, ale również niższych wymogach dotyczących m.in. ochrony środowiska, praw pracowniczych czy bezpieczeństwa pracy. Pomijając zatem aktualne perturbacje, które uwiadocznily liczne słabości globalnego systemu opartego na ponadgranicznych łańcuchach wartości, jest jasne, że system ten już wcześniej budził szereg wątpliwości odnośnie do pozafinansowych konsekwencji wspomnianej optymalizacji.

Warto zwrócić uwagę na występujące w różnych publikacjach znaczne rozbieżności w rozumieniu globalizacji, w tym zwłaszcza na jej możliwe percepcje w kategorii szans i zagrożeń oraz jej efektów. Z tego punktu widzenia w tradycyjnej literaturze przedmiotu daje się wyróżnić cztery zasadnicze postawy w pojmowaniu globalizacji:

- podejście z dominacją entuzjazmu lekko schłodzonego rozumem, które można określić jako postawę proglobalizacyjną, afirmującą (ale nie ślepo) globalizację²,
- podejście, które można określić jako zatroskana refleksyjność, charakteryzujące się wyważonym rozumieniem istoty globalizacji³,
- podejście nasycone dużą dozą podejrzliwości, silnie krytyczne⁴,

² Bhagwati, J. (2004). *In defence of globalization*. Oxford University Press.

³ Streeten, P. (2001). *Globalisation. Threat or opportunity?* Copenhagen Business School Press.

⁴ Stiglitz, J. E. (2002). *Globalization and its discontents*. W.W. Norton Company; Szymański, W. (2007). *Czy globalizacja musi być irracjonalna?* Oficyna Wydawnicza SGH.

– podejście polegające na kwestionowaniu sensu globalizacji, którego przejawami są idee i polityki określane jako nowy protekcjonizm i nowy nacjonalizm – na przykład posunięcia administracji prezydenta Trumpa i podobnych przywódców⁵.

W uporządkowaniu i zrozumieniu licznych i różnorodnych podejść do pojmowania istoty globalizacji i jej efektów przydatne może być trafne ujęcie obszarów, w których globalizacja się ujawnia. Taką możliwość daje koncepcja Bhagwatiego (2004) wskazująca najważniejsze szanse i zagrożenia globalizacji, którą można określić jako „10 antynomii globalizacji”. Koncepcja ta wyróżnia 10 niżej wymienionych zoperacjonalizowanych obszarów szans i zagrożeń generowanych przez globalizację:

- ubóstwo: zmniejszenie – zwiększenie,
- praca dzieci: redukcja – zwiększenie,
- rola kobiety: poprawa – regres,
- demokracja: promocja – ograniczenie,
- kultura: wzbogacenie – narażona na niebezpieczeństwo,
- płace i standardy pracy: wzrost – obniżka,
- środowisko: poprawa – pogorszenie,
- korporacje międzynarodowe: pożyteczni aktorzy – drapieżcy,
- przestępczość: spadek – wzrost,
- zdrowie: poprawa – regres.

Cechą powyższej koncepcji jest uświadomienie, że każdy wymieniony obszar ma charakter dialektyczny i w każdym z nich występują zarówno szanse, jak i zagrożenia, a ostateczny bilans zależy od zachowań aktorów biorących udział w procesach globalizacji (indywidualni ludzie, przedsiębiorstwa, organizacje międzynarodowe, rządy itp.).

Wbrew pozorom zaprezentowane podejście Bhagwatiego nie różni się kategorycznie od zasygnalizowanego ujęcia Stiglitz. Istota krytycznego podejścia tego autora do globalizacji sprowadza się do zaakcentowania pięciu okoliczności:

- niesprawiedliwe reguły gry, narzucone przez dysponujące większą siłą kraje rozwinięte,
- orientacja procesów globalizacji wyłącznie na zysk i wartości materialne, z lekceważeniem innych aspektów,
- niedemokratyczne ograniczanie suwerenności wielu krajów rozwijających się,
- nierównomierny rozkład korzyści płynących z globalizacji, straty niektórych uczestników procesu,
- narzucanie wielu krajom rozwijającym się systemu gospodarczego nieodpowiedniego dla ich tradycji, kultury i wyzwań rozwojowych.

⁵ Rodrik, D. (2017). *Populism and economics of globalization*. AIB Conference, Dubai; Kołodko, G. i Koźmiński, A. (2017). *Nowy pragmatyzm kontra nowy nacjonalizm*. Prószyński i S-ka.

Jak zaznaczono, Stiglitz jest wyznawcą podejścia krytycznego, pozbawionego jednak całkowitej negacji, ale jednocześnie potrafi dostrzec i wskazać możliwości korekty procesu globalizacji z myślą o podwyższeniu dobrobytu światowego. Jeśli chodzi o nowsze spojrzenia na globalizację, uwzględniające już przynajmniej częściowo turbulencje wywołane przez pandemię COVID-19 lub wojnę w Ukrainie, to warto przytoczyć następujące poglądy:

- podejście pozytywne i afirmujące – globalizacja pozwoliła prawie wszystkim krajom na podwyższenie dobrobytu w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci⁶,
- podejście krytyczne zrównoważone z konstruktywnym nastawieniem do przyszłości⁷,
- podejście skrajnie krytyczne dezawuuujące pozytywne efekty globalizacji i artykułujące prawie wyłącznie skutki negatywne⁸.

✓ Koszty i korzyści globalizacji w świetle pandemii

Pandemia koronawirusa uwidoczniła zasadnicze ograniczenia i ryzyka związane z międzynarodową konfiguracją łańcuchów wartości w wielu sektorach działalności gospodarczej. Optymalizacja kosztowa wynikająca z próby wykorzystania korzyści poszczególnych lokalizacji (na przykład dostępu do zasobów naturalnych czy wykorzystania niższych kosztów pracy) przyczyniła się z czasem do wysokiego stopnia fragmentaryzacji tych łańcuchów, w których poszczególne ogniwa specjalizują się niekiedy w wąskim zakresie wykonywanej działalności. W ten sposób wyodrębnił się system oparty na krótkich liniach produkcyjnych, niskich stanach zapasów i dostawach „just in time”.

Globalny szok spowodowany pandemią w namacalny sposób naruszył ciągłość tego systemu, wpływając – w odróżnieniu od poprzednich globalnych kryzysów – zarówno na stronę popytową, jak i podażową. Z jednej strony wskutek lockdownów i ograniczenia mobilności spadł popyt na wiele dóbr i usług, a z drugiej – ograniczono lub wręcz zawieszono prowadzenie działalności gospodarczej w sferze produkcyjnej czy logistycznej. W tym kontekście pandemia COVID-19 ukazała się jako zjawisko ambiwalentne. Z jednej strony obnażyła słabości roz-

⁶ Irwin, D. A. (2022). *Globalization enabled nearly all countries to grow richer in recent decades*. Peterson Institute for International Economics. <https://www.piie.com/blogs/realtime-economic-issues-watch/globalization-enabled-nearly-all-countries-grow-richer-recent>

⁷ Rodrik, D. (2022). *A better globalization might rise from hyper-globalization's ashes, project syndicate*. <https://www.project-syndicate.org/commentary/after-hyperglobalization-national-interests-open-economy-by-dani-rodrik-2022-05>

⁸ Stiglitz, J. E. (2022). *Getting deglobalization right, project syndicate*. <https://www.project-syndicate.org/commentary/deglobalization-and-its-discontents-by-joseph-e-stiglitz-2022-05?barrier=accesspaylog>

proszonych łańcuchów wartości i uwidoczniła przedsiębiorcom granice wzrostu opartego na wykorzystywaniu przewag poszczególnych lokalizacji. Okazało się, że rozwój przedsiębiorstwa zorientowany na maksymalizację zysku poprzez poprawę efektywności ma przysłowiowe „krótkie nogi”, a zakładane w teorii ryzyka prowadzenie działalności zróżnicowanej w wymiarze geograficznym, gospodarczym, instytucjonalnym, kulturowym itd. może zmaterializować się z dnia na dzień w dotkliwy sposób. Co więcej, globalna sieć powiązań zadziałała jak transponder szoku pandemicznego pomiędzy różnymi gospodarkami i sektorami. Z drugiej strony pandemia posłużyła za impuls do przyspieszonej i wytężonej refleksji na temat wdrażania tzw. „planu B” w przedsiębiorstwie i stosowania rozwiązań alternatywnych. Dla wielu przedsiębiorstw, w szczególności usługowych, nowa sytuacja posłużyła za impuls do gruntownych zmian w ich modelach biznesu i znacznie bardziej intensywnego wykorzystania nowych technologii informacyjnych nie tylko do wewnętrznej i zewnętrznej komunikacji, ale również do świadczenia usług (na przykład szkolenia online zamiast organizacji konferencji czy innych wydarzeń). Większa akceptacja cyfrowych form współpracy i organizacji pracy zespołów w formie zdalnej ułatwiły funkcjonowanie przedsiębiorstw międzynarodowych, ograniczając również koszty transportu, nie wspominając o śladzie węglowym związanym z tą mobilnością. Ponadto nowe priorytety związane z bezpieczeństwem i higieną wzmocniły popyt na różne kategorie produktowe, skłaniając wiele przedsiębiorstw do zmiany profilu działalności i przekierowania zdolności produkcyjnych na nowe tory (na przykład produkcja maseczek czy płynów higienicznych), często w wymiarze międzynarodowym.

Dla wielu polskich eksporterów fakt prowadzenia sprzedaży na różnych rynkach zagranicznych okazał się stabilizatorem łącznej sprzedaży z uwagi na różne momenty wprowadzania lockdownów w poszczególnych krajach. Ułatwieniem w rozwoju sprzedaży eksportowej było też zwiększenie znaczenia kanału e-commerce w wielu sektorach gospodarki.

Wojna w Ukrainie

Wojna w Ukrainie wywołała kolejne zakłócenia w funkcjonowaniu globalnych łańcuchów wartości. Przyczyniła się do nasilenia trudności logistycznych uwidocznionych już w trakcie pandemii COVID-19, wpływających na koszty czy terminy transportu. Patrząc jednak nieco szerzej, wpływ wojny skłania do wyjścia poza proste kategorie ryzyka. Od lat mówi się o tym, że międzynarodowe otoczenie prowadzenia działalności gospodarczej można opisać za pomocą akronimu VUCA, od angielskich pojęć *volatility* (zmiennosc), *uncertainty* (niepewność), *complexity* (złożoność) oraz *ambiguity* (niejednoznaczność). Zmienność nasiliła się w odniesieniu do znanych kategorii, takich jak kursy walutowe,

notowania na międzynarodowych rynkach kapitałowych czy stabilność poszczególnych gospodarek. W większym stopniu niż do tej pory uwidoczniła się również zmienność cen nośników energii czy wspomnianych kosztów transportu. W kwestii niepewności, oprócz dobrze rozpoznanych w biznesie międzynarodowym takich kategorii jak rozwój polityki handlowej, monetarnej i fiskalnej czy zmiany przepisów prawnych, nowego znaczenia nabrała niepewność odnośnie do dostępu do rynków zbytu, usług i zakupów czy niepewność związana z podstawowym, fizycznym bezpieczeństwem. Jeżeli chodzi o złożoność, która zwyczajowo wiąże się z prowadzeniem działalności na większej liczbie zróżnicowanych i powiązanych ze sobą rynków, nabrała ona nowego znaczenia w kontekście konieczności rekonstrukcji łańcuchów wartości na nowych kierunkach zbytu i zaopatrzenia, jak i w kontekście uwzględnienia postulatu większej niezależności i dywersyfikacji, zwłaszcza w kwestii strategicznych zasobów (na przykład nośników energii). I wreszcie niejednoznaczność prowadzenia międzynarodowej działalności, wynikająca między innymi z niemożności stosowania tych samych modeli działania na rynkach o różnej charakterystyce (na przykład instytucjonalnej czy kulturowej), uległa nasileniu z uwagi na poziom skomplikowania relacji politycznych pomiędzy krajami przynależącymi do wyłaniających się na nowo, spolaryzowanych bloków wpływu czy związanego z tym potencjalnie negatywnego postrzegania faktu prowadzenia działalności na danym rynku. Za przykład może tutaj posłużyć zaprzestanie lub ograniczenie działalności na rynku rosyjskim przez znaczną liczbę przedsiębiorstw międzynarodowych.

Globalizacja a rezyliencja i regionalizacja?

Nie jest natomiast jasne, w jaki sposób konkretnie realizować rzeczony postulat rezyliencji. Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna i w dużym stopniu zależy od branżowego i geograficznego kontekstu, który podlega transformacji i zwiększeniu odporności, nawet kosztem wspomnianej wydajności. W kontekście dóbr, których wytworzenie lub zastąpienie względnie podobnymi dobrami jest możliwe w danym kraju (na przykład sektor żywnościowy), na uwagę zyskuje postulat lokalizacji i zastąpienia dotychczasowych długich łańcuchów wartości przez postawienie na ogniwa zlokalizowane bliżej krajów finalnej konsumpcji czy wręcz w tychże krajach. Oprócz większej stabilności dostaw pojawia się tu również kwestia obniżenia kosztów transportu, nie mówiąc o zmniejszeniu śladu węglowego wskutek skrócenia łańcuchów dostaw. Ponadto widoczny jest trend rosnącej roli gospodarek narodowych i przywracania znaczenia wartości tworzonej we własnym kraju (tzw. *nearshoring*), w szczególności w odniesieniu do działań o wysokiej wartości dodanej, mających wpływ na konkurencyjność danej gospodarki.

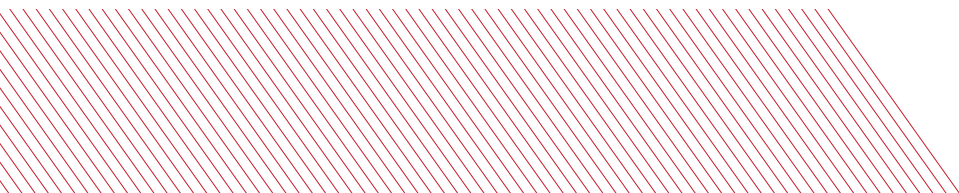
Równoległe do wspomnianego powrotu do krótszych i bardziej lokalnych czy regionalnych łańcuchów wartości można spodziewać się dalszej specjalizacji w ramach globalnych łańcuchów wartości, w której przedsiębiorstwa działające międzynarodowo będą dążyć do zwiększonej zastępowalności poszczególnych modułów łańcucha w razie ewentualnych zakłóceń. Postulat dywersyfikacji, zarówno po stronie rynków zbytu, jak i po stronie rynków zaopatrzenia (na przykład w nośniki energii), nie stoi w sprzeczności ze wspomnianą regionalizacją działalności gospodarczej, stanowiąc raczej wyraz nowego myślenia o prowadzeniu międzynarodowej działalności i zwiastując bardziej zniuansowany kształt globalizacji aniżeli jej zmierzch. Dla przedsiębiorstw z Polski i innych krajów regionu Europy Środkowo-Wschodniej wspomniane zmiany w kształcie międzynarodowych łańcuchów wartości mogą stanowić w większym stopniu szansę aniżeli zagrożenie. W porównaniu do azjatyckich lokalizacji produkcji nasz region wydaje się stanowić racjonalny kompromis pomiędzy kosztami pracy a kosztami, terminowością i bezpieczeństwem transportu. Z kolei rozpatrując stronę sprzedażową, rynki Europy Środkowo-Wschodniej mogą stanowić trampolinę do prowadzenia działalności na rynkach zlokalizowanych dalej na wschód, przyciągając nowe zagraniczne inwestycje bezpośrednio. Z kolei dla lokalnych przedsiębiorstw podjęcie nowych ról w ramach łańcuchów wartości może stanowić istotny impuls do podnoszenia swojej konkurencyjności między innymi poprzez inwestycje w automatyzację produkcji i wykorzystanie dostępnych rozwiązań technologicznych do współpracy z dostawcami i odbiorcami.

✓ Zakończenie – co dalej?

Z samej istoty czarnych łabędzi wynika, że trudno w tym miejscu enumeroać ewentualności, które mogą okazać się nimi w przyszłości. Białe i szare łabędzie nie są wprawdzie równie groźne jak czarne, ale w rozważaniach na temat przyszłości też należy o nich pamiętać i również trzeba nad nimi pracować. Wśród szarych łabędzi krótkookresowych mamy takie problemy jak inflacja, łańcuchy dostaw, dług publiczny, polityka monetarna, podatkowa, Polski Ład i podobne posunięcia, zwłaszcza w perspektywie cyklu wyborczego. Natomiast jako szare łabędzie o dłuższej perspektywie można w szczególności traktować nierówności społeczne, klimat i demografię. Te trzy zagadnienia stanowią główny przedmiot uwagi w raporcie przygotowanym pod kierownictwem dwóch wybitnych ekonomistów francuskich, profesorów Jeana Tirole'a i Oliviera Blancharda⁹. Należy ponadto podkreślić, że w debacie publicznej powinno się

⁹ Blanchard, O. i Tirole, J. (2021). *The major future economic challenges*. <https://www.strategie.gouv.fr/english-articles/major-future-economic-challenges-olivier-blanchard-and-jean-tirole>

znaleźć miejsce na kategorii, które z pozoru mogą wydawać się utopiami, ideałami bez pokrycia, oderwanymi od życia typami idealnymi. Chodzi w tym wypadku o zasadność i konieczność odejścia od myślenia doraźnego, *ad hoc*, pod presją, krótkookresowego, podporządkowanego rozwiązywaniu wyłącznie bieżących problemów. Archetypy takich kategorii stanowią pojęcia dobra wspólnego i racjonalności globalnej. Wydaje się także, że oprócz archetypów czy typów idealnych przez niektórych uważanych za pozornie niemające znaczenia w dyskursie społecznym powinny jednak istnieć także kategorie swego rodzaju wzorców czy benchmarków dające poczucie wykonalności, możliwości osiągnięcia, operacjonalizacji – można tutaj podać dwie przykładowe kategorie z tej grupy: ONZ-owskie cele zrównoważonego rozwoju oraz koncepcja „dobrej” globalizacji. Jeśli chodzi o tę pierwszą kwestię, to jako badacze biznesu międzynarodowego zgłaszamy propozycję, zgodnie z którą elementem społecznej odpowiedzialności każdej firmy prowadzącej biznes w skali międzynarodowej powinna być mapa form strategii zagranicznej ekspansji przedsiębiorstwa powiązana z celami zrównoważonego rozwoju. Wypracowany przez ONZ zestaw celów stanowi ambitną ideę, której powodzenie realizacji zależy od dwóch głównych czynników. Pierwszym są polityki gospodarcze prowadzone przez poszczególne państwa i ich koordynacja, uzgadnianie w skali międzynarodowej. Drugi stanowią zachowania głównych aktorów gospodarki rynkowej, czyli przedsiębiorstw. Cele zrównoważonego rozwoju winny być postrzegane i uwzględniane jako strategiczne warunkowania albo ograniczenia w budowie strategii rozwojowych firm. Odnośnie do drugiego zagadnienia wyznajemy pogląd, że koncepcja dobrej, racjonalnej, empatycznej i inkluzywnej globalizacji jest możliwa i wykonalna. Chodzi tutaj o globalizację z innym niż dotychczas, bardziej sprawiedliwym podziałem korzyści, z większą zdolnością do osiągnięcia kompromisu pomiędzy zyskiem a rezyliencją (bezpieczeństwem, niezawodnością) oraz z jeszcze większym wkładem w zwalczanie ubóstwa i nierówności. Realizacja idei takiej globalizacji wymaga, po pierwsze – przekonania, że jest to możliwe, po drugie – światłego przywództwa w skali globalnej oraz po trzecie – otwarcia i dużego wysiłku ze strony wszystkich interesariuszy procesu globalizacji czyli *de facto* całej społeczności światowej.



Waldemar Szwarczyński, Marian Gorynia

O gospodarce i nie tylko...¹

O skutkach pandemii dla światowej ekonomii, o potrzebie wypracowania wspólnej polityki na wypadek globalnych kryzysów, o długoterminowej, ponadpartyjnej strategii dla państwa, o tym, że system społeczno-gospodarczy to zespół naczyń połączonych, i o tym, dlaczego wciąż powraca pytanie „dlaczego?” rozmawiają przedsiębiorca i doktor farmacji Waldemar Szwarczyński oraz profesor nauk ekonomicznych Marian Gorynia.

Waldemar Szwarczyński: W życiu każdego człowieka jest wiele etapów, ja natomiast chciałbym się skupić na dwóch: tym początkowym, kiedy jako dzieci poznajemy otaczający nas świat i ciągle pytamy „dlaczego?”, i drugim, który wiąże się z osiągnięciem „wieku dojrzałego”, kiedy w odniesieniu do wielu spraw wraca pytanie „dlaczego?”. Być może właśnie to powoduje, że zadaję Ci tyle pytań. Jesteś nauczycielem akademickim z długoletnim stażem, byłym rektorem, prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, a przede wszystkim myślicielem i osobą wrażliwą na wiele ludzkich spraw.

Marian Gorynia: Poruszyłeś wiele wątków. Po pierwsze, spostrzeżenie, że zadajemy sobie nieustannie pytanie „dlaczego?”, dotyczy także mnie, ponieważ jesteśmy w podobnej fazie życia. Po drugie, wydaje mi się, że ludzie wrażliwi i otwarci mierzą się z tym pytaniem właściwie przez całe życie. Trzecia uwaga dotyczy skłonności do zadawania pytań w miarę, jak lepiej poznajemy świat, zdobywamy doświadczenie i wraz z upływem czasu nabieramy dystansu do rzeczywistości.

W.S.: W momencie zagrożenia – myślę o pandemii – kiedy inni czuli się zagubieni i wystraszeni, Ty zacząłeś analizować sytuację i szukać rozwiązań, jak dbający o swoją firmę przedsiębiorca. Podobnie jak świat, który zaczął testować nowe kanały komunikacji, gdy bezpośredni kontakt przestał być możliwy. Pojawiły się platformy typu Zoom czy Teams i zdominowały rynek. Obecny od wielu lat Skype spadł na trzecie miejsce i nawet się nie rozwinął. Informatycy

¹ Eurogospodarka z 2022 roku, nr 9, s. 8–13.

zbudowali platformy medyczne, a e-commerce osiągnęło rozkwit i w wielu dziedzinach zastąpiło tradycyjny handel.

M.G.: Skala przerażenia, jakie ogarnęło mnie na początku pandemii w Polsce, była olbrzymia, wręcz destrukcyjna. Jednak w drugiej połowie marca skonstatawałem, że nie jest to najlepsza reakcja dla naukowca i należy się z tym problemem rozprawić intelektualnie. Zacząłem pisać felietony, w których starałem się z różnych punktów widzenia wytłumaczyć i zinterpretować rozmaite aspekty pandemii. Kładłem nacisk na jej wielowymiarowy charakter i identyfikację jej konsekwencji dla funkcjonowania pojedynczych ludzi i społeczeństw przede wszystkim, choć nie tylko, w sferze gospodarczej. Pandemia wywołała przecież lawinę skutków. Przeobraziła i gospodarke, i inne sfery życia.

W.S.: Do pozytywnych efektów zaliczam olbrzymie przyspieszenie informatyczne, które sprawiło mi dużą radość. Lubię, jak „się dzieje” postęp, jak rozwój świata zmusza firmy do zmian.

M.G.: Takie spojrzenie na pandemię, że najpierw widzimy szanse i możliwości, a dopiero potem zdajemy sobie sprawę z negatywów, nie jest typowe. W konwencjonalnym podejściu do zarazy kładzie się jednak nacisk na fundamentalne zagrożenie dla funkcjonowania jednostek, społeczeństw i cywilizacji oraz skupia się na podejmowaniu środków zaradczych albo łagodzących jej skutki – stąd lockdowny, tarcze ochronne itp. To zdominowało debatę publiczną i politykę gospodarczą w pierwszych miesiącach.

W.S.: Wtedy pojawiło się u mnie po raz pierwszy pytanie „dlaczego?”. Dlaczego jedne firmy na tym skorzystały, szybko dostosowały się do rynku, a inne stały z boku i czekały? Dlaczego jedne kraje rozwijają się szybko, jak Singapur, Chiny czy Korea Południowa, a inne stosunkowo wolno? Dlaczego tyle mówiono o zbliżającym się zagrożeniu, o tym, że minęło prawie 100 lat od światowego kryzysu, więc w pewnym sensie można go było przewidzieć, a nie zrobiono nic albo niewiele, żeby się przed nim zabezpieczyć? Świat uległ przewartościowaniu.

M.G.: To trudne pytania. Trzeba zauważyć, że pandemia uderzyła w firmy należące do różnych branż. W niektórych sektorach, zwłaszcza usługowych, nie było innego wyjścia, aniżeli zawieszenie działalności. W innych było więcej miejsca na elastyczność, przebranżowienie, wprowadzenie nowych technologii przyczyniające się nierzadko do rozkwitu biznesu. Istotne były środki pomocowe zastosowane przez różne państwa, a w przypadku Polski dość obfite. Inną sprawą jest tempo rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów w trakcie pandemii. Wymienione przez Ciebie państwa szybko się rozwijały jeszcze przed nią. W ich przypadku nie można mówić o recesji, ale raczej o spowolnieniu. Globalnie pandemia obniżyła tempo wzrostu gospodarczego. Pokazała też względną bezradność naszej cywilizacji w obliczu plag. Nie wypracowaliśmy w skali globalnej zabezpieczeń mających przeciwdziałać takim zdarzeniom. Prawdę powiedziawszy, nadal nie potrafimy tego dokonać. Być może stawia to na porządku

dziennym sprawę powołania rządu światowego, który mógłby zarządzać takimi sytuacjami.

W.S.: To pozwala mi wrócić do konstatacji, że nagle pytanie „dlaczego?” stało się dominujące. Powiedziałbym nawet, że mnie prześladowe. Zacząłem się zastanawiać, czy nie zagraża mojej egzystencji. W poprzedniej epoce krążył taki dowcip, że jeden z pracowników na zebraniach notorycznie się dopytywał, dlaczego nie ma masła. W pewnym momencie pozostali pracownicy zauważyli, że przestał uczestniczyć w zebraniach i już nikt go więcej nie zobaczył. Wtedy kolega zapytał, dlaczego nie ma Kowalskiego. Podjąłem więc ważną decyzję odnośnie do pewnej segregacji znaczenia tych pytań dla mnie, dla kraju i kryteriów wyboru.

M.G.: Jak rozumiem, skupiamy się na zagadnieniach ekonomicznych, mając w pamięci, że są one osadzone w konkretnych warunkach społecznych, politycznych, a nawet powinny uwzględniać określone uwarunkowania filozoficzne. Należy więc podkreślić, że dobrobyt materialny obejmujący zarówno poziom bogactwa, jak i uzyskiwane dochody zależy przede wszystkim od produktywności, wydajności i konkurencyjności wykonywanej pracy. Na dłuższą metę o dobrobycie w głównej mierze decyduje praca – rozmiary siły roboczej, przygotowanie zawodowe, techniczne uzbrojenie pracy, sposób jej organizacji. Można powiedzieć, że efekty tej pracy zależą od sposobu ułożenia stosunków społecznych, czyli od instytucji mających koordynować decyzje i procesy produkcyjne odbywające się w gospodarce.

W.S.: Muszę się zgodzić z Twoją argumentacją. Zadając te wszystkie pytania „dlaczego?”, pomyślałem, że może oprzemy się na dekalogu. Bo skoro jedną z pierwszych mądrych decyzji ludzkości było sformułowanie przez chrześcijan dziesięciu przykazań, to dlaczego nie pojawiło się dziesięć przykazań ekonomicznych? Wszak ekonomia jako królowa nauk społecznych również powinna wskazać społeczeństwu i obywatelom proste zasady, których przestrzeganie prowadziłoby do świata szczęśliwości ekonomicznej. Na pewno w gronie wybitnych ekonomistów wiele razy dyskutowaliście, że gdyby politycy robili to i to, obywatele nie robiliby tego i tego (na przykład nie zadłużając się powyżej swoich 12-krotnych zarobków, nie mieliby problemów ze spłatą kredytu)... Oraz że gdyby państwa prowadziły taką a taką politykę monetarną czy gospodarczą, to społeczeństwa żyłyby w dobrobycie... Przykładowo któreś przykazanie mogłoby stwierdzać, że nie można się bogacić kosztem wyzysku drugiego człowieka, bo doprowadzi to do jego buntu i zawalenia się struktury przedsiębiorstwa. Inne przykazanie mogłoby mówić, że każda praca musi być nagrodzona odpowiednią zapłatą, inaczej bogactwo jest niesprawiedliwe i nie służy właścicielowi, społeczeństwu ani państwu.

M.G.: Pomysł dekalogu ekonomicznego jest świetny i nowatorski. Tyle że potrzebny byłby „ekonomiczny Mojżesz”, ponieważ obawiam się, że zgodne, demo-

kratyczne wypracowanie takich rekomendacji byłoby trudne. Sądzę jednak, że tego rodzaju nawiązania do zasad i wartości mogłyby się znaleźć w programach wyborczych partii politycznych.

W.S.: Kolejnym ważnym dla mnie – patrioty – pytaniem jest: dlaczego nie mamy ogólnonarodowej, ponadpartyjnej strategii, takiej na 10, 20, a może 30 lat? Celowo nie podaję, że chodzi o strategię dla Polski, ponieważ w wielonarodowej Europie może nie mieć znaczenia, jakiego kraju dotyczy, ale istotne będzie, o jaki naród chodzi. Wszak Rosja może w najgorszym przypadku, przy dalszej, takiej jak dotychczas polityce krajów zachodnich, zdobyć Ukrainę i wymazać ją z mapy świata, ale naród ukraiński zostanie. Na stałe wpisze się do historii świata jako bohaterski. Czy potrafisz mi wyjaśnić, dlaczego nie mamy takiej strategii?

M.G.: Po prostu nie potrafimy jej stworzyć. Wyjaśnienie tego wymaga zapewne refleksji historycznej i socjologicznej. Wydawałoby się, że nasza złożona historia powinna w nas wytworzyć umiejętność opracowania takiej strategii, ale z różnych powodów do tego nie doszło. Wynika to po części z polskich cech narodowych, opisanych metaforycznie przez Czesława Miłosza jako „kult wódki i kiełbasy”, które są synonimami doraźności, tymczasowości, myślenia *ad hoc* czy nawet krótkowzroczności. Do tego dochodzą grupowe i partyjne partykularyzmy, które w zasadzie wykluczają możliwość powstania jednej wspólnoty, myślącej i zachowującej się długoterminowo i strategicznie.

W.S.: Doświadczenie przedsiębiorcy, który przeżył wiele kryzysów, każe mi wyartykułować kolejne pytanie: dlaczego tak mało się mówi o zabezpieczeniu się przed przyszłorocznym kryzysem? Dlaczego politycy nie usiądą przy jednym stole i nie powiedzą sobie, że skoro on nam zagraża, to nieważne, czy z winy Tuska, Putina, Morawieckiego czy obecnej ekipy rządzącej. Należy zrobić wszystko, żeby konsekwencje przyszłorocznej ogólnonarodowej tragedii okazały się jak najmniejsze. Świat za nas tego nie rozwiąże, Europa również. Tym bardziej że będzie prawdopodobnie szukała sposobu, by wykreować Europę dwóch prędkości.

M.G.: Tutaj znów należy się odwołać do historii, a także do uważnego oglądu teraźniejszości. Ani siły polityczne sprawujące władzę, ani obóz opozycji nie potrafią myśleć i działać w kategoriach wspólnego interesu. Notorycznie zwyciężając koniunkturalnie postrzegane partykularyzmy, które w przekonaniu ich wyznawców są głównym orężem w walce politycznej. Myślenie na poziomie o szczebel wyższym jest bardzo rzadkie.

W.S.: Dobrze, dobrze, ale zdajmy sobie sprawę z tego, że ten kraj, tak wspaniale rozwijający się przez pierwsze 20 lat transformacji, można powiedzieć: kraj rosnącej zamożności, z nowymi modelami samochodów, domami, staje przed widmem wielkiego kryzysu. On nie przejdzie już tak gładko jak pandemia czy jak poprzedni światowy kryzys finansowy z lat 2007–2009. Będzie to prawdo-

podobnie wyraźny zwrot, przewrót, choć jego szczegóły trudno sobie dziś wyobrazić. Od wybuchu wojny Putin rozpoczął z Europą wojnę gospodarczą (wojnę polityczną zaczął już wcześniej). On jest przeciwnikiem Europy. *De facto* jego celem nie była Ukraina, tylko Europa. Przecież nie przez przypadek Ławrow wspominał o Rosji sięgającej wpływami do Portugalii. Rosja nie rzuca w świat informacji w sposób nieprzemyślany. Tam wszystko jest taktyką KGB.

M.G.: Istotnie groźba takiego zwrotu wydaje się realna, choć nie jestem przekonany ani o jego nieuchronności, ani olbrzymich rozmiarach. Kryzys w znaczeniu stagflacji w skali światowej jest bardzo prawdopodobny, natomiast jeśli chodzi o zagrożenie światowym konfliktem zbrojnym, to przewidyuję, że do takiej eskalacji nie dojdzie. Moje przeświadczenie wynika z tego, że jedynym nastawionym awanturniczo potencjalnym uczestnikiem takiego konfliktu jest Rosja realizująca pod przywództwem Putina swoje imperialne mrzonki. Nie mają one jednak solidnych podstaw gospodarczych i na dłuższą metę są skazane na niepowodzenie.

W.S.: Chciałbym dzisiaj wspomnieć o dwóch słowach, które poruszyły mnie do głębi i które są dla mnie ważne. Są jak mantra, która do mnie ciągle wraca, jak muzyka, która koi nerwy, kiedy zderzam się z szarą rzeczywistością.

M.G.: Za chwilę eksploduję z ciekawości, choć moje podejście do takich słów symboli jest sceptyczne.

W.S.: Chodzi o hasło wypowiedziane dość dawno temu przez prezydenta Clintona: „Gospodarka, głupcze!”. Podobno takie napisy zostały nawet umieszczone w budynkach administracji publicznej, aby każdy urzędnik zetknął się z nimi w czasie pracy. Kiedy to usłyszałem po raz pierwszy, byłem pod wrażeniem, że jest taki kraj, który wpaja urzędnikom słowa wypowiedziane przez urzędnika – demokratycznie wybranego prezydenta demokratycznie rządzonego kraju. Przez jakiś czas miałem złudne nadzieje, że to hasło będzie ważne również w Polsce. Nic takiego nie nastąpiło. Nie znalazłem żadnych krzykliwych tytułów „Gospodarka, głupcze!” w tabloidach. Słowa Clintona brzmiały dla mnie dziwnie w kraju, który gospodarkę, prawo własności i przedsiębiorczość stawia na wyżynach polityki i praktyki od wieków. Mimo że w Stanach Zjednoczonych gospodarka jest oczkiem w głowie wszystkich prezydentów, mimo że pojęcia *entrepreneur* czy *Dolina Krzemowa* są w ciągłym użyciu, a światowej sławy uniwersytety wdrażające wyniki badań w gospodarce cieszą się najwyższym szacunkiem, mimo że tak potrzebna współpraca między sektorem prywatnym i państwowym jest praktykowana od lat, a firmy kładące nacisk na rozwój są wspierane finansowo przez rząd, to prezydent tego kraju głosi hasło „Gospodarka, głupcze!”.

M.G.: Na mnie również te słowa robią wrażenie. Od zarania ludzkości niby wiadomo, że praca i działalność gospodarcza stanowią podstawę dobrobytu i koło zamachowe cywilizacji. Znajduje to wyraz w powiedzeniach typu: „Bez

pracy nie ma kołaczy” czy „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą”. Okazuje się jednak, że w wielu społeczeństwach w różnych epokach zapomina się o tym. Może to się przydarzyć także w krajach, które – jak USA – są światowym benchmarkiem pod względem przedsiębiorczości i związanych z nią innowacji. Stąd tak trafne i potrzebne było przypomnienie przez Clintona o znaczeniu gospodarki dla pomyślności ludzi w epoce postindustrialnej.

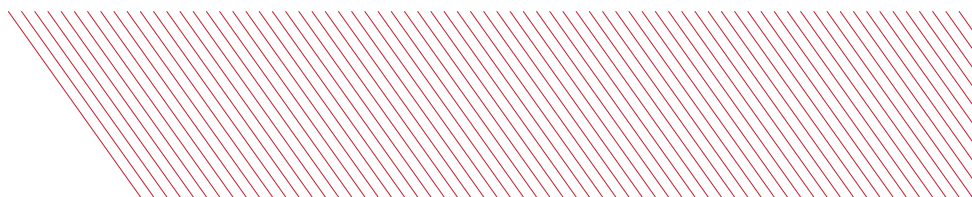
W.S.: Jest jeszcze słowo entrepreneur. Po upadku komunizmu czy socjalizmu, na początku przemian gospodarczych lat 90. XX wieku, po raz pierwszy uczestniczyłem w kongresie organizacji Junior Chamber International w Birmingham. Na olbrzymim telebimie razem z 5000 młodych ludzi z całego świata obejrzałem film „The Best Entrepreneur of the Year”. Zaintrygowało mnie to słowo. Najgorsze, że nie mogłem znaleźć jego odpowiednika w języku polskim. Po rozmowach z przyjaciółmi z różnych krajów poznałem wreszcie jego znaczenie i uświadomiłem sobie, że sam jestem takim polskim entrepreneurem. Poczuję się ogromnie dumny z tego powodu. Zaczynałem budować z niczego i już w wolnej Polsce odnosiłem pierwsze sukcesy. Do dziś nie znalazłem w języku polskim zadowalającego odpowiednika tego wyrazu, a jednocześnie pojawił się kolejny termin, bardzo zbliżony i również zaczerpnięty z angielskiego: startupowiec.

M.G.: Język, którego używamy mówiąc o gospodarce, także jest ważny. Tak się składa, że głównym elementem naszej współczesnej cywilizacji w kwestiach gospodarczych jest Ameryka, stąd znaczenie języka angielskiego. Problem z absorpcją oraz tłumaczeniem angielskich terminów mają także Francuzi i Niemcy, których języki odgrywały w przeszłości większą niż obecnie rolę przynajmniej w niektórych sferach w przestrzeni międzynarodowej. Twoja historia z uświadomieniem sobie, że jesteś entrepreneurem, przypomina mi trochę Moliera, w którego sztuce bohater zdał sobie sprawę z tego, że mówi prozą. Jeśli chodzi o tłumaczenie tego terminu na polski, to uważam, że mamy jednak znakomity ekwiwalent, mający zresztą podobne umocowanie etymologiczne (choć należy zwrócić uwagę na to, że angielski entrepreneur pochodzi prawdopodobnie – nie badałem tego – od francuskiego entrepreneur – tak samo zresztą brzmiącego). W polskim sens obu tych terminów znakomicie oddaje słowo „przedsiębiorca”. Pokusiłbym się nawet o zaproponowanie takiej konwencji terminologicznej, że entrepreneur to „przedsiębiorca”, a startupowiec to „początkujący przedsiębiorca” – zaczynający jakiś biznes. W tym sensie startupowcem może być całkiem doświadczony przedsiębiorca, który decyduje się na uruchomienie kolejnego przedsięwzięcia od podstaw.

W.S.: Zgoda. Proponuję jednak wrócić jeszcze do hasła „Gospodarka, głupcze!”. Otóż po tym, jak pierwszy raz je usłyszałem, zacząłem go w myślach używać. Wchodząc do urzędów, powtarzałem je sobie dla uspokojenia. Wyobrażałem sobie, że jest wypisane na ścianach, że urzędnicy witają mnie z uśmiechem,

pytają, jak można mi pomóc, i są wdzięczni za to, że choć w minimalnym stopniu ich płace pochodzą z wypracowanych przeze mnie podatków.

M.G.: Tutaj trafiamy w sedno. Nie chodzi tylko o urzędników, ale o całe społeczeństwo. Wielu ludzi nie orientuje się w tym, co to jest gospodarka, jaką rolę odgrywa państwo, skąd bierze się bogactwo i dobrobyt. Nie zauważają, że każdy ma do odegrania jakąś rolę, która wcale nie sprowadza się do zarabiania na życie. System społeczno-gospodarczy to zespół naczyń połączonych. Z jednej strony wszyscy mają jakieś potrzeby. Część z tych potrzeb zaspokaja gospodarka poprzez procesy wymiany. Pracujemy i dostajemy wynagrodzenie, za które nabywamy dobra i usługi. Tutaj pojawia się miejsce dla przedsiębiorcy – ktoś musi podejmować działalność gospodarczą, wymyślać biznesy, ponosić ryzyko, wystawiać się na stres itp., aby zachodziły procesy produkcyjne. Ta możliwość jest w gospodarce rynkowej otwarta dla wszystkich. Ale nie wszyscy potrafią i chcą to robić. Wielu woli być pracobiorcami. Wśród nich występują także tzw. urzędnicy. Wszyscy powinniśmy rozumieć, że dla dobrego funkcjonowania gospodarki są potrzebni zarówno dobrzy przedsiębiorcy, jak i dobrzy urzędnicy. Interes jest wspólny – dobrobyt społeczeństwa.



Marian Gorynia, Piotr Trąpczyński

Polscy eksporterzy w obliczu wojny w Ukrainie¹

Firmy działające intensywniej na Wschodzie Europy częściej widzą wojnę jako szansę dla eksportu, ale rzadziej uważają się za odporne na jej skutki.

Wojna w Ukrainie trwa już siódmy miesiąc. Uwaga obserwatorów skupia się na makroekonomicznych jej konsekwencjach dla gospodarek Ukrainy i Rosji, wpływie konfliktu na międzynarodową współpracę gospodarczą, sytuację na rynkach surowcowych, na nieprawidłowościach w działaniu międzynarodowych łańcuchów dostaw, ale też na wpływie wojny na procesy globalnego wzrostu.

Tym, co mocno przyciąga uwagę społeczną – poczynając od polityków, na zwykłych obywatelach kończąc – jest inflacja. Oczywiście jest, że wpływ wojny na dobrobyt w skali świata i poszczególnych państw oraz ich grup będzie dotkliwy, ale zróżnicowany. Agresja Rosji na Ukrainę już przyczynia się do istotnych przesunięć przepływów towarowych i usługowych między krajami oraz zagranicznych inwestycji bezpośrednich.

Procesy te mają wymiar mezo- i mikroekonomiczny. W zróżnicowanym stopniu odciskają piętno na funkcjonowaniu poszczególnych branż i sektorów gospodarki, a w szczególności indywidualnych przedsiębiorstw. Wywołują poważne dla nich zagrożenia, ale też kreują – przynajmniej dla niektórych – szanse rozwojowe, zwłaszcza ekspansji na rynkach zagranicznych.

W tekście skupiamy się na tym, jak wojnę widzą polscy eksporterzy z sektorów małych, średnich i dużych przedsiębiorstw. Analizę opieramy na wynikach badania empirycznego. Wnioski przedstawiamy w trzech segmentach: oceny dotkliwości kryzysu, reakcji eksporterów na kryzys i percepcji wojny rosyjsko-ukraińskiej.

Badaniem objęto 120 polskich eksporterów z sektora przetwórstwa przemysłowego, zatrudniających co najmniej dziesięć osób, eksportujących do co najmniej dwóch krajów i osiągających co najmniej 10 procent przychodów poza Polską. W próbie badawczej znalazły się firmy z sektorów niskiej, średniej i wy-

¹ Rzeczpospolita z 16 września 2022 roku.

sokiej technologii. Dane pierwotne zostały zebrane między czerwcem a lipcem 2022 roku za pomocą wywiadów telefonicznych wspomaganych komputerowo (CATI) z właścicielami, menedżerami najwyższego szczebla lub menedżerami ds. sprzedaży lub eksportu.

/ Wpływ kryzysu

Badani eksporterzy jako najdotkliwsze objawy kryzysu ocenili wzrost cen energii, kosztów transportu, zawieszenie sprzedaży i działalności operacyjnej na rynkach dotkniętych wojną, trudności w transporcie, jak i utrudnione planowanie produkcji. Jako najmniej istotne wskazali większą rotację personelu, ograniczenie możliwości spotkań z partnerami handlowymi i dostawcami.

Warto jednak zauważyć, że firmy małe, średnie i duże mają różną podatność na wpływ kryzysu wywołanego wojną. Co ciekawe, wszystkie jego symptomy najdotkliwiej są odczuwane przez duże firmy. Może to wynikać z tego, że wraz ze skalą działalności rośnie podatność na takie zawirowania. Przyczyną skomplikowanej sytuacji eksportowej dużych firm mogą być większe trudności z przedstawieniem sprzedaży z jednych rynków eksportowych na inne lub z eksportu na rynek krajowy. Ta cecha jest określana jako relatywnie mniejsza elastyczność firm większych w porównaniu z mniejszymi.

W badaniu ustalono też, że wraz z udziałem eksportu w przychodach firmy rośnie znaczenie zjawisk związanych z wojną. Zależność ta dotyczy niemal wszystkich aspektów, oprócz wzrostu zapasów, utrudnionego planowania sprzedaży czy opóźnień w płatnościach. Podobnie w przypadku szerokości umiędzynarodowienia, rozumianej jako liczba rynków eksportowych, widać zbliżoną zależność, jeszcze bardziej wyraźną. Wraz ze wzrostem liczby obsługiwanych rynków eksportowych wyraźnie rosną średnie oceny znaczenia turbulencji spowodowanych przez wojnę dla badanych przedsiębiorstw.

W świetle badań z pewną ostrożnością można zaobserwować, że wraz z wiekiem firmy maleje postrzegany wpływ kryzysu na nią. Można to interpretować w taki sposób, że firmy dłużej istniejące zdobyły w przeszłości doświadczenie radzenia sobie ze zjawiskami kryzysowymi, takimi jak zmiany restrukturyzacyjne w okresie transformacji, światowy kryzys finansowy 2007–2009, brexit czy dezinternacjonalizacja w przypadku rynków krajów dotkniętych działaniami wojennymi.

Można zaryzykować stwierdzenie, że przedsiębiorstwa z wiekiem uczą się, jak reagować na sytuacje kryzysowe, zdobywają umiejętności podejmowania decyzji w obliczu zagrożeń. To na dłuższą metę uodparnia je, jeśli chodzi o percepcję niebezpieczeństwa w efekcie nagłych i niedających się przewidzieć zdarzeń.

Na uwagę zasługuje kolejne ustalenie z badania uwzględniające szeroko rozumiane finansowe i pozafinansowe wyniki przedsiębiorstw. Firmy z wynikami poniżej średniej dla badanej próby 120 podmiotów słabiej postrzegają dotkliwość negatywnych zjawisk powiązanych z wojną. Interpretacja tego wyniku nastrocza pewne trudności. Nasuwa się przypuszczenie, że jednostki mające niższe od przeciętnych osiągnięcia efektywnościowe są świadome dużej skali swoich słabości i uważając je za główną przyczynę względnego braku sukcesów, nie są skłonne przywiązywać dużej wagi do pojawiających się zagrożeń związanych z wojną. Biorąc pod uwagę geograficzną strukturę eksportu badanych firm, te z większą zależnością przychodową od Wschodu (powyżej 10 procent eksportu) wskazują na znacznie większą dotkliwość kryzysu, co wydaje się logiczne.

Reakcja na kryzys

Badane firmy w największym stopniu rozważały (lub już podjęły) sprzedaż internetową, zastąpiły sprzedaż i zaopatrzenie źródłami na rynkach, których wojna nie dotknęła, zintensyfikowały sprzedaż na tych rynkach, jak i zmieniły konfigurację łańcucha dostaw. Co ciekawe, najrzadziej rozważały podjęcie sprzedaży na nowych rynkach eksportowych. Wydaje się, że dość sceptyczne podejście do rozszerzenia listy rynków eksportowych mogło wynikać z postrzegania agresji Rosji na Ukrainę jako zdarzenia przejściowego, które się wkrótce w jakiś sposób zakończy. Możliwą przyczyną może być też brak dostatecznej wiedzy o szansach na innych rynkach i brak zasobów potrzebnych do podjęcia tam ekspansji.

Również tu widać zależność między wielkością firmy a podjętymi lub planowanymi działaniami. Są one najczęściej rozważane lub wdrażane przez duże firmy, a małe i średnie plasują się poniżej średniej dla całej próby. Duże są zazwyczaj lepiej przygotowane od małych, jeśli chodzi o wiedzę o możliwych działaniach strategicznych przeciwdziałających skutkom wojny, ponadto wraz ze skalą działalności rosną zasoby/możliwości działania.

Ustalono ponadto, że wraz z poziomem umiędzynarodowienia (udział eksportu w przychodach) rośnie częstość rozważania/wdrażania takich działań. Większy stopień zależności od rynków eksportowych stymuluje do podejmowania działań zaradczych, a większa liczba obsługiwanych rynków zdaje się zwiększać możliwości arbitrażu i korzystania z różnych lokalizacji. Podjęte działania wydają się bardziej wyraziste dla firm o ponadprzeciętnych wynikach. Może to oznaczać, że lepsze wyniki przedsiębiorstwa dają większy potencjał do podjęcia działań.

I ostatnia już obserwacja w tym segmencie wyników: podobnie jak wpływ kryzysu, również reakcje nań są silniejsze wśród firm sprzedażowo uzależnionych od Europy Wschodniej.

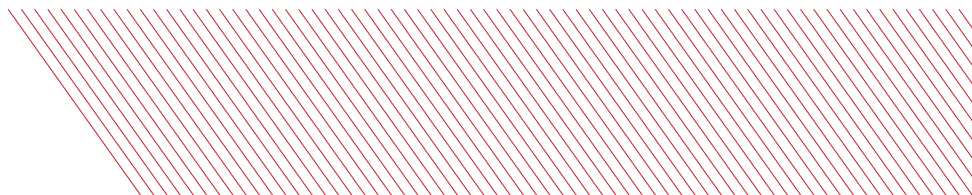
/ Postrzeganie wojny

Badani eksporterzy najczęściej zgadzali się ze stwierdzeniami, że wojna jest zagrożeniem dla eksportu i postrzegali swoje firmy jako odporne na jej skutki, co wydaje się paradoksem. Ocena odporności może wynikać ze wspomnianego już przypuszczenia, że kryzys zbrojny jest postrzegany jako krótkoterminowy i oczekuje się jego zakończenia.

Najrzadziej eksporterzy zgadzali się ze stwierdzeniem, że spodziewali się tak szeroko zakrojonych sankcji nałożonych na Rosję oraz że wojna stanowi szansę dla rozwoju eksportu. Zaskoczenie skalą sankcji nie jest niczym szczególnym. Ocenę tę podziela większość ekspertów. Natomiast niedostrzeżenie w wojnie szansy rozwoju eksportu może się wiązać ze wskazaną wcześniej hipotezą o krótkotrwałym jej charakterze. Zastanawia to, że im większa firma, tym bardziej postrzega wojnę jako zagrożenie dla rozwoju eksportu, a mniej jako szansę.

Należy przy tym podkreślić, że firmy działające intensywniej na Wschodzie Europy w większym stopniu postrzegają ją jako szansę dla eksportu. Ale jednocześnie w mniejszym stopniu postrzegają się jako odporne na skutki wojny. Firmy te częściej spodziewały się surowych sankcji, ale rzadziej przedłużającego się konfliktu. Nasze wnioski mają charakter wstępny, roboczy. Powstały na bazie prostych statystyk rezultatów badaniu. Planowana jest bardziej zaawansowana obróbka statystyczna zebranych danych. O jej efektach nie omieszkamy poinformować czytelników *Rzeczpospolitej*.

Wydaje się, że uzyskany materiał można wykorzystać co najmniej na dwa sposoby. Po pierwsze, jako statystyczne uogólnienie będące punktem odniesienia dla poszczególnych przedsiębiorstw. Po drugie, obserwacje oceny dotkliwości kryzysu wywołanego wojną, reakcji firm na wojnę oraz jej percepcji wskazują na ważne okoliczności, które powinno się wziąć pod uwagę przy konstruowaniu instrumentów polityki gospodarczej mających pomóc eksporterom dotkniętym skutkami konfliktu.



O umiarze w ekonomii¹

Wdebacie publicznej musi być miejsce na kategorie, które mogą się wydawać utopiami. Trzeba odejść od myślenia doraźnego, ad hoc, pod presją, podporządkowanego rozwiązywaniu wyłącznie bieżących problemów. Kwestia umiaru w procesach gospodarowania powraca w debatach regularnie, co można traktować jako symbol zmian myślenia – przynajmniej części elit gospodarczych – o relacjach między dobrobytem a stanem naszej planety. Postępujący rozwój gospodarczy napotyka przecież oczywiste ograniczenia środowiskowe.

Konieczność prowadzenia otwartej debaty na ten temat nie budzi wątpliwości, czemu niestety nie towarzyszy jeszcze dojrzałość języka używanego do opisu zjawisk i procesów. Wprawdzie nie są one nowe, ale do wzrostu ich znaczenia przyczyniła się refleksja wywołana przez pandemię COVID-19. Wydaje się, że właśnie styk aktywności człowieka i procesów przyrodniczych jest jednym z przedmiotów najczęściej obecnych w dyskursie społecznym o kierunkach ewolucji naszej cywilizacji.

/ Czy umiar jest konieczny

Dyskusja na zasygnalizowany w tytule temat bazuje na trzech pojęciach. To umiar, racjonalność globalna i dobro wspólne. Na najwyższym poziomie abstrakcji podejście do idei umiaru i racjonalności globalnej powinno mieć charakter całościowy.

W wymiarze cywilizacji i społeczności świata umiar idący w parze z racjonalnością globalną (*de facto* będący jej synonimem) oznacza takie funkcjonowanie ludzkości, które w kontekście ograniczeń eksploatacji środowiska umożliwi jej przetrwanie w długim terminie. Bez przetrwania tracą sens wszelkie rozważania o dobrobycie, dobrostanie i przyczyniającym się do ich poprawy rozwoju gospodarczym.

¹ Rzeczpospolita z 25 października 2022 roku.

W takim znaczeniu wszelkie idee indywidualistyczne, w tym idea prymatu wolności konsumenta, zdają się schodzić na plan dalszy. Dlatego pojawia się trudny do zaakceptowania dla wielu postulat, by umiar i racjonalność w wymiarze indywidualnym były podporządkowane ważniejszej koncepcji umiaru w wymiarze całej cywilizacji.

Może ktoś powiedzieć, że takie postawienie sprawy to nic nowego, przecież w historii idei było wiele pomysłów eksponujących przewagę społeczeństwa nad jednostką, które nadawały kierunek ewolucji ludzkości.

Wydaje się jednak, że doszliśmy jako cywilizacja do takiego momentu, że dalsze nieuwzględnianie priorytetu całości (lub uwzględnianie zbyt wolne) może zagrozić cywilizacji. O taką stawkę toczy się gra między tymi, którzy uważają, że rynek wszystko załatwi, a tymi, którzy wątpią w jego zdolność do oddalenia zagrożenia.

Uświadomieniu sobie tego najważniejszego dla naszej cywilizacji zagrożenia towarzyszyć powinno postawienie serii pytań konkretyzujących jego istotę, rozmiar, a także możliwości zaradzenia mu.

Pojawiają się znaki zapytania, czy sprzeczności pomiędzy rozbudującą racjonalnością indywidualną, grożącą zagładą ludzkości poprzez nielimitowaną konsumpcję wolnych jednostek, a realnymi ograniczeniami środowiskowymi, które trzeba uwzględnić w ramach racjonalności globalnej, dają się w ogóle jakoś regulować.

Czy możliwe jest wprowadzenie w tych procesach ładu i harmonii, które ustrzegą nas przed najgorszym? Czy powinniśmy liczyć tylko na siebie i modyfikować własne zachowania, czy też polegać na państwie i jego inicjatywie? A może szukać optymalnej mieszanki jednego i drugiego?

/ Czy umiar jest możliwy

O tym problemie nie sposób dyskutować bez odwołania się do kluczowych kategorii, które służą do jego opisu, ułatwiają jego zrozumienie i pozwalają na większą precyzję w myśleniu przy poszukiwaniu środków zaradczych. Indywidualna racjonalność, użyteczność, preferencje, dobrobyt to kategorie niejednoznaczne, ale bardzo popularne wśród ekonomistów prowadzących zarówno dyskurs czysto ekonomiczny, jak i o filozoficznych podstawach ekonomii czy analizy empirycznej.

Ekonomiczna koncepcja dobrobytu jest zwykle utożsamiana z użytecznością interpretowaną jako spełnienie preferencji. W koncepcji racjonalności w ekonomii neoklasycznej przyjmuje się trzy założenia. Po pierwsze, że użyteczność jednostki jest definiowana przez jej własną konsumpcję. Po drugie, że jedynym celem podmiotu jest maksymalizacja własnej użyteczności. Trzecie założenie mówi, że działanie jednostki jest motywowane tylko dążeniem do osiągnięcia jej własnego celu.

Trzeba podkreślić, że w dominującej wśród koncepcji ekonomicznych ekonomii neoklasycznej mamy do czynienia z podejściem dokładnie odwrotnym w stosunku do idei umiaru i racjonalności globalnej w ujęciu holistycznym. Mamy tu podejście indywidualistyczne, redukcjonistyczne, w którym dominuje racjonalność indywidualna związana z postulatem wolności jednostki/konsumenta.

/ Zaangażowanie normatywne

Warto zasygnalizować obecne w naukach ekonomicznych próby przełamania takiego podejścia. Zawdzięczamy je między innymi ekonomistce, laureatowi nagrody Banku Szwecji (popularnie nazywanej Nagrodą Nobla z ekonomii) Amartyi Senowi. Jego zasługą jest wprowadzenie do dyskursu pojęcia normatywnego zaangażowania lub zobowiązania. Zdaniem Sena jednostka podejmująca decyzję nie musi wyłącznie kierować się przywołanymi wyżej założeniami, ale może też wziąć pod uwagę sytuację innych.

Po pierwsze, może empatycznie uwzględnić ich położenie, na przykład wrażliwy człowiek może poczuć się gorzej, dowiadując się, że nieszczęście dosięgło kogoś z jego znajomych czy bliskich.

Po drugie, może też postępować zgodnie z wyznawanymi/obowiązującymi normami moralnymi lub regułami społecznymi niezależnie od tego, jaki to będzie miało wpływ na jego własną użyteczność. Na przykład ktoś pomaga osobom potrzebującym nie dlatego, że jest wrażliwy na ich los (co przyczynia się do obniżenia jego użyteczności w sensie przyjmowanym w ekonomii neoklasycznej), ale dlatego, że uważa, iż tak należy postępować, bo wymagają tego standardy. Takie działanie jest przykładem normatywnego zaangażowania/zobowiązania.

Idea normatywnego zaangażowania lub zobowiązania może być traktowana jako pomost pomiędzy koncepcją umiaru w ujęciu holistycznym a obowiązującą w ekonomii neoklasycznej koncepcją racjonalności indywidualnej. Można ją traktować jako pośredni dowód na to, że ekonomia umiaru generalnie jest możliwa, ale pod warunkiem zmiany zachowań ludzi.

Samo zbudowanie tego pomostu nie wydaje się jednak wystarczające. Nieuniknione w tej perspektywie okazuje się zastosowanie aktywnego podejścia zakładającego możliwość skutecznego wpływania na zachowania ludzi poprzez uświadomienie im ograniczeń związanych z realizacją koncepcji umiaru podporządkowanej idei racjonalności globalnej.

Narzędziem do realizacji koncepcji umiaru byłyby więc występujące u Sena normy moralne i społeczne, przy czym część z nich musiałaby być prawdopodobnie wprowadzona obligatoryjnie poprzez system prawny. Oznaczałoby to ograniczenie wolności konsumentów. I tutaj pojawiają się kolejne pytania: czy to możliwe oraz jak to zrobić?

/ Dobro wspólne

Na poziomie ogólnym, wymagającym dalszego rozpracowania, w sukurs przychodzi tutaj idea dobra wspólnego. To kolejna kategoria pojawiająca się w tym wywodzie. I podobnie jak poprzednie niezadowolająco zdefiniowana, przyjmująca różne odcienie znaczeniowe w filozofii, politologii, socjologii czy naukach ekonomicznych.

Nie wdając się w rozstrzyganie sporów terminologicznych, poprzestaniemy na stwierdzeniu, że operacjonalizacja idei dobra wspólnego nie jest zadaniem łatwym. Tutaj można się posłużyć sugestywnym przykładem – próbą interpretacji pandemii COVID-19 jako konsekwencji niedostatku specyficznie pojmowanego dobra wspólnego.

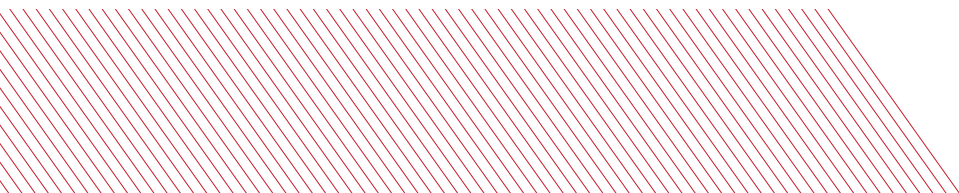
Zakłada się, że w rozważanej sytuacji dobro wspólne oznacza istnienie ogólnoświatowego, globalnego mechanizmu prewencji chroniącego naszą cywilizację przed konsekwencjami pojawiania się czarnych łabędzi, których przykładem jest pandemia COVID-19. Dobro wspólne postrzegane w taki sposób jest specyficznym zasobem niematerialnym wytwarzanym przez całą wspólnotę światową. Można sobie wyobrazić, że w idealnym porządku każde państwo i każdy jego obywatel biorą udział w możliwym dla niego zakresie w budowie i użytkowaniu tak pojmowanego dobra wspólnego.

Proponowana tutaj koncepcja umiaru i racjonalności globalnej w ujęciu holistycznym też jest przykładem dobra wspólnego. Tak rozumiany umiar ma zapewnić trwanie cywilizacji w długim okresie. Już samą możliwość kontynuowania cywilizacji można traktować jako szczególny przypadek dobra wspólnego. Niezwykłość tego przypadku polega na tym, że ma on znaczenie kardynalne – w przyjętej tu perspektywie inne przypadki realizacji dobra wspólnego są nieistotne, wtórne, gdyż ich osiągnięcie bez spełnienia warunku trwania cywilizacji przestaje mieć sens. Dlatego umiar w gospodarowaniu, produkcji i konsumpcji – w sensie podporządkowania działania cywilizacji idei racjonalności globalnej – powinien być traktowany jako ogólnoświatowy zasób niematerialny albo jako uniwersalne dobro wspólne, do którego tworzenia powinny przyłożyć się zarówno pojedynczy ludzie, ich grupy, jak i państwa czy organizacje międzynarodowe.

/ Wnioski

W świetle tych rozważań należy podkreślić, że ekonomia umiaru jest nie tylko możliwa, ale przede wszystkim konieczna. To imperatyw, którego przestrzeganie jest niezbędne do zapewnienia trwania naszej cywilizacji. Umiar jest warunkiem realizacji postulatu racjonalności globalnej. Warunkuje bowiem trwanie cywilizacji. Bez zachowania umiaru grozi jej zagłada.

W tym kontekście kwestia operacjonalizacji umiaru jest jednym z największych, o ile nie największym wyzwaniem stojącym przed ludzkością. Imperatywem jest określenie parametrów środowiskowo-przyrodniczych, które muszą być spełnione, by cywilizacja trwała. Ich identyfikacja, konceptualizacja, operacjonalizacja, sposób ich pomiaru, przedsięwzięcia zapewniające ich spełnienie na długą metę – to wszystko powinno zostać uszczegółowione i wdrożone. Samo mierzenie tzw. śladu węglowego chyba nie wystarczy. Dużo pracy przed nami. I na koniec uwaga o bardziej ogólnym wydźwięku. W moim przekonaniu w debacie publicznej musi być miejsce na kategorie, które z pozoru mogą wydawać się utopiami, oderwanymi od życia typami idealnymi. Trzeba odejść od myślenia wyłącznie doraźnego, *ad hoc*, pod presją, krótkookresowego, podporządkowanego rozwiązywaniu tylko bieżących problemów. Archetypy takich kategorii stanowią właśnie pojęcia dobra wspólnego i racjonalności globalnej.



Waldemar Szwarczyński, Marian Gorynia

Edukacja, głupcze!¹

Wrześniowa rozmowa miesiąca wywołała u naszych Czytelników na tyle znaczny rezonans, że za zgodą obu Szanownych Interlokutorów – przedsiębiorcy i doktora farmacji Waldemara Szwarczyńskiego oraz profesora nauk ekonomicznych Mariana Goryni – prezentujemy dalszą część ich rozważań. W tej dyspucie praktyka z uczonym istotę stanowią kwestie gospodarcze, ale równie ciekawe wydają się dygresje natury socjologicznej, kulturowej, a niekiedy filozoficznej.

Waldemar Szwarczyński: Zastanawia mnie, skąd urzędnicy różnych szczebli administracji mają czerpać wiedzę o znaczeniu kwestii gospodarczych? Jeśli ktoś świadomie nie wybierze ekonomii jako kierunku studiów, ma z nią niewiele do czynienia, ponieważ edukacja ekonomiczna w polskiej szkole właściwie nie istnieje. A skoro zatrudnione w administracji osoby ukończyły na przykład uczelnie humanistyczne, to ich wiedza ekonomiczna jest pozbawiona informacji o źródłach finansowania, generowanych przez nich wydatków oraz środków przeznaczonych na ich utrzymanie. W ten sposób wyłoniły się w naszej rozmowie cztery słowa kluczowe: edukacja, nauka, gospodarka i strategia. Bez właściwej edukacji nie będzie innowatorów, myślicieli, nowych przedsiębiorców i związanych z nimi start-upów. Nie będziemy mieli rozwijającej się gospodarki, polityków umiejących myśleć strategicznie i planujących rozwiązania na przyszłość. Wszak przestaliśmy już gonić świat, nadganiać zaległości okresu socjalizmu, a mimo to nadal nie przewodzimy w innowacyjności. Świat znowu nam ucieka. Już nie tylko Ameryka, Korea Południowa, ale również Chiny i Indie.

Marian Gorynia: To, co mówisz o edukacji, jest niezwykle ważne. Jako cywilizacja znaleźliśmy się w takiej fazie rozwoju, że systematycznie traci na znaczeniu tzw. kapitał naturalny (na przykład środowisko przyrodnicze), a zyskuje tzw. kapitał antropogeniczny, czyli stworzony przez człowieka. To właśnie edukacja jest czynnikiem umożliwiającym substytucję kapitału naturalnego kapi-

¹ *Eurogospodarka* z 2022 roku, nr 11, s. 44–50.

tałem antropogenicznym (oczywiście tylko w ograniczonym zakresie). Dzięki temu pewne deficyty tego pierwszego rodzaju kapitału mogą być rekompensowane możliwościami wytwarzania tego drugiego. Edukacja jest więc kluczowym czynnikiem przyczyniającym się do kreowania kapitału antropogenicznego, a ten z kolei jest niezbędny do budowania dobrobytu. W tym sensie edukacja nie jest li tylko uciążliwym, koniecznym do poniesienia kosztem i wydatkiem, jest swoistą inwestycją, mającą katalizować budowanie zamożności materialnej z wykorzystaniem kapitału naturalnego. Inaczej rzecz ujmując, mając do dyspozycji ograniczone zasoby kapitału naturalnego, możemy dzięki nakładom na edukację stwarzać warunki do rozwijania kapitału antropogenicznego, a łączne i harmonijne wykorzystanie obu rodzajów kapitału stanowi najprostszą drogę do budowania dobrobytu. Przy okazji należy także podkreślić rolę edukacji w odniesieniu do rozsądnego i racjonalnego korzystania ze środowiska przyrodniczego, które przecież ma swoje ograniczenia, jeśli chodzi o możliwość udźwignięcia uciążliwych konsekwencji działalności człowieka.

W.S.: Dlaczego dzisiaj, po latach, odwołuję się do hasła Billa Clintona, które brzmi: „Gospodarka, głupcze”? Ponieważ ku mojemu zaskoczeniu, przysłuchując się relacjom z obrad Konferencji Forum Ekonomicznego w Katowicach, usłyszałem, że premier Rzeczypospolitej Polskiej Mateusz Morawiecki zacytował prezydenta USA. Po raz pierwszy od czasów Billa Clintona usłyszałem to hasło z ust polityka i premiera rządu RP. Nasuwa się pytanie: co dalej? Dlaczego premier użył tych słów w trakcie Konferencji Forum Ekonomicznego? Mamy oczywiście świadomość, że jego wypowiedzi są przygotowywane przez zespół współpracowników, nie są spontaniczne i mają określony cel. Pytanie – jaki? Dla mnie jest to najważniejszy motyw dzisiejszej rozmowy. Dwa kolejne to pandemia i wojna w Ukrainie. Od pierwszego dnia jej wybuchu zacząłem się zastanawiać, jak ja jako przedsiębiorca mogę pomagać Ukrainie, i jak większość polskich firm przystąpiłem do niesienia pomocy krajowi broniącemu się przed najeźdźcą. Czy ta pomoc byłaby możliwa, gdyby polska gospodarka i polskie firmy nie miały zasobów, żeby tę pomoc przekazać? Czy pomoc byłaby możliwa, gdyby setki tysięcy polskich przedsiębiorców nie rozwinęły swoich firm w ciągu 30 lat wolnej Polski do takich rozmiarów, że było ich stać, w dodatku po okresie pandemii, na wspieranie ukraińskich obywateli? Tylko znaczące gospodarki są w stanie pomagać uboższym i mniej zaradnym, dotować sport, młodzież, służbę zdrowia itp. Bez silnych przedsiębiorstw nie będzie wzrostu wydatków na służbę zdrowia, na płace dla sektora publicznego, edukację oraz na wspieranie ruchów wolnościowych w innych krajach. Dzisiaj silna krajowa gospodarka to silne państwo.

M.G.: Twój wywód jest absolutnie fundamentalny. Jedną z solidnych podstaw polskiej pomyślności po 32 latach transformacji gospodarczej stanowią polscy przedsiębiorcy. Kreują biznesy, dają zatrudnienie, płacą podatki, a ci, którym się powiodło i rozwinęli swoje firmy na szerszą skalę, nie stronią też od

działalności określanej pojemnym mianem społecznej odpowiedzialności biznesu. Gdyby nie te przytaczane w skrócie fakty, możliwości niesienia pomocy dla walczącej Ukrainy byłyby o wiele słabsze. Wkład polskiego biznesu jest tutaj podwójny. Po pierwsze, realizowana działalność gospodarcza jest filarem gospodarczej siły państwa i współokreśla jego możliwości prowadzenia aktywnej polityki na arenie międzynarodowej. Po drugie – i to jest szczególnie budujące – polscy przedsiębiorcy zapisują się wielkimi literami, jeśli chodzi o wsparcie dla Ukrainy zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i w skali grupowej, na przykład organizacji samorządu gospodarczego. Nie jest przesadą stwierdzenie, że tego rodzaju działania wystawiają im najlepsze świadectwo nie tylko jako profesjonalnym podmiotom gospodarczym (bo odnoszą sukcesy i ich na taką pomoc stać), lecz także jako ludziom stanowiącym element większej całości nazywanej społeczeństwem (bo wyznają takie, a nie inne wartości i zgodnie z tymi wartościami dobrowolnie chcą angażować się w działania solidarnościowe, czyli mają potrzebę ekspresji swego człowieczeństwa właśnie w takiej formie).

W.S.: Masz rację. Pisałeś o tym, jak trudny gospodarczo był okres pandemii, jak krajowy biznes, pomimo zbyt długich okresów lockdownów wprowadzanych w Polsce w stosunku do innych krajów, poradził sobie w tych warunkach. Dlaczego mimo zaskoczenia nowymi wyzwaniem daliśmy sobie (z małymi wyjątkami) radę?

M.G.: Na to pytanie nie da się odpowiedzieć jednym zdaniem. Ocena gospodarczych skutków pandemii jest złożona, choćby dlatego, że ciągle jeszcze je odczuwamy. Jednocześnie na ich działanie nakłada się sytuacja wywołana wojną rosyjsko-ukraińską. Na poziomie gospodarki jako całości Polska poradziła sobie z COVID-19 relatywnie nieźle pod względem wzrostu gospodarczego, a także poziomu bezrobocia. Zdecydowanie mniejsze były sukcesy, jeśli weźmiemy pod uwagę stopę inflacji czy poziom zadłużenia państwa. Sytuacja gospodarcza w okresie pandemii była bardzo zróżnicowana w poszczególnych branżach, sektorach gospodarki, a także przedsiębiorstwach. Pomocna okazała się interwencja państwa, choć z dzisiejszego punktu widzenia zarówno jej rozmiary, jak i użyte instrumenty budzą pewne wątpliwości, ponieważ zdaniem części ekonomistów nadmierna hojność programów pomocowych stanowiła jedną z przyczyn relatywnie wysokiej inflacji, a jednocześnie przyczyniła się do wzrostu zadłużenia państwa. Najwięcej wątpliwości i negatywnych ocen budzą jednak olbrzymie koszty pandemii w zakresie wskaźników umieralności, które dla Polski okazały się szczególnie tragiczne.

W.S.: To nie politycy podejmowali codzienne decyzje produkcyjne, pracownicze, socjalne, społeczne w skali mikro, lecz firmy. To przedsiębiorcy musieli reagować na zaburzone łańcuchy dostaw surowców i komponentów, kłopoty z transportem, a z drugiej strony – rosące koszty. Dynamiczna sytuacja wywołana pandemią zauważalnie wpłynęła jednocześnie na wzrost liczby nowych

start-upów, część sektorów gospodarki rozwinęła się właśnie w tym okresie, wykorzystując odmienną sytuację rynkową i szansę otwarcia na świat. Rozwój *e-commerce*, informatyki, różnych form działalności gospodarczej był możliwy tylko dzięki zaradności, sprawności i efektywności polskich przedsiębiorców.

M.G.: Uważam, że przynajmniej część względnych (na tle innych krajów) sukcesów gospodarczych w okresie pandemii można przypisać całkiem dobrej współpracy środowisk biznesowych z administracją państwową, a także sektorem finansowym. Oczywiście zdarzyły się sytuacje, z których powinny być wyciągnięte wnioski na przyszłość, gdyby miał nam grozić nawrót pandemii. Co do zasady można natomiast stwierdzić, że polski biznes zdał egzamin z przedmiotu, którego nie było wcześniej w programie nauczania, czyli z konfrontacji z pandemią COVID-19. Szczególnie warte podkreślenia są rozsądne decyzje dotyczące utrzymania zatrudnienia pracowników, natychmiastowe poszukiwanie możliwości ekspansji na rynki zagraniczne, a także wykazanie się dużą elastycznością w sytuacji zerwania łańcuchów dostaw i znalezienia alternatywnych źródeł zaopatrzenia.

W.S.: Co dalej zrobimy z hasłem: „Gospodarka, głupcze”? Jaką strategię przyjmujemy, aby ta gospodarka rozwijała się jeszcze szybciej, dynamiczniej? Jak chcemy rozwinąć partnerstwo publiczno-prywatne? Jak właściwie wydać pieniądze pochodzące z Unii Europejskiej, aby przyczyniły się do jak największego postępu w naszym kraju? Pytań jest wiele...

M.G.: Niezbędne jest rzeczowe, merytoryczne i w pewnym sensie ponad podziałami politycznymi przeprowadzenie diagnozy odnośnie do najważniejszych szans i zagrożeń stojących przed gospodarką polską. Kolejny krok to określenie najważniejszych rozstrzygnięć w zakresie polityki strukturalnej, fiskalnej i monetarnej. W zakresie tej ostatniej mieści się postulat przystąpienia do strefy euro. Ponadto można wskazać na podjęcie wielu innych ważnych decyzji w zakresie polityki gospodarczej, które powinny być podporządkowane określonym ideom. Powołam się na cytaty z publikacji, której jestem współautorem²:

W literaturze panuje dość zgodny pogląd, że kluczowe znaczenie w rozwoju gospodarki polskiej jako gospodarki o średnich rozmiarach działającej w otwartym otoczeniu gospodarki międzynarodowej będą miały trzy czynniki: produktywność / konkurencyjność, innowacyjność oraz współpraca gospodarcza z zagranicą. Czynniki te są ściśle ze sobą powiązane. Fundamentalne, pierwotne znaczenie powinien mieć przy tym mechanizm rynkowy, a jednocześnie działanie sił rynkowych w tych obszarach powinno być wspomagane przez prowadzoną politykę gospodarczą.

² Banaszyk, P. i Gorynia, M. (2022). Uwarunkowania polskiej polityki gospodarczej po roku 2022. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, 2.

W.S.: Wróćmy do naszych słów kluczowych – obok edukacji pojawia się słowo nauka. W jaki sposób obecna władza czy przyszłe władze chcą skorzystać z wiedzy, która jest zgromadzona w różnego rodzaju międzynarodowych instytucjach, organizacjach, na uczelniach, w przedsiębiorstwach oraz na krajowych wyższych uczelniach, w szczególności politechnikach, uniwersytetach ekonomicznych? Posiadają ją ludzie nauki, którzy nie tylko obserwują świat, lecz także go analizują, wyciągają wnioski i poszerzają swoją wiedzę. Tylko kto chce z ich wiedzy korzystać? Kto ich dopuści do dyskusji? Analogicznie: kto chce korzystać z wiedzy i praktycznego doświadczenia polskich przedsiębiorców? Obecnie, jak za czasów Solidarności, jesteśmy za sprawą wojny w Ukrainie znani jako naród w Europie i na świecie. Jak chcemy to wykorzystać dziś i w najbliższych 10, 20 latach, aby ludziom żyło się dostatniej, a Polska doganiała w poziomie życia Europę?

M.G.: Nie mam prostych odpowiedzi na te pytania. W moim odczuciu należy systematycznie pracować, dążyć do doskonałości, przez którą można rozumieć benchmarki w zakresie zagadnień gospodarczych i społecznych, stworzone w różnych krajach świata, uczyć się od lepszych, ale przede wszystkim – edukować się na potęgę przez całe życie. Otwartość, współpraca ze światem, z jednoczesnym umiejętnym wykorzystaniem kapitału antropogenicznego, o którym wspominaliśmy wcześniej, to jest dość prosta, a zarazem złożona recepta na sukces. Kluczem jest kapitał antropogeniczny – on mieści w sobie edukację, naukę, wiedzę polskich, ale także zagranicznych przedsiębiorców. Skupia to wszystko, co stworzył swoim intelektem człowiek. Jako ekonomista nie mogę nie zwrócić uwagi na to, że kadry odpowiedzialne za edukację, niezależnie od poziomu nauczania, powinny spełniać najwyższe standardy – źle opłacany nauczyciel w szkole podstawowej, średniej czy nauczyciel akademicki nie jest wiarygodnym źródłem wiedzy, którą ma przekazywać podopiecznym.

W.S.: Pozostając w temacie, spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie: czy trzy wymienione niżej wydarzenia: popularyzacja hasła przez naszego premiera („Gospodarka, głupcze”), wygrane Igi Świątek w Roland Garros i US Open oraz uroczyste obchody jubileuszu i pożegnanie brytyjskiej królowej mają ze sobą związek? Dlaczego można o nich mówić w jednym czasie i dopatrując się związków, wyciągać szersze wnioski? Uważam, że te trzy wydarzenia łączy jedno słowo, a mianowicie „strategia”. Strategia, która powinna być wyznacznikiem rozwoju gospodarczego Polski; która pozwoliła wygrać Idze Świątek i która towarzyszy całemu panowaniu królowej Elżbiety II, jak również jej pożegnaniu. Jako pracownik Katedry Konkurencyjności Międzynarodowej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, jego wieloletni rektor, społecznik, ekonomista z wykształcenia i powołania, a przede wszystkim osoba w pełni zadowolona z wykonywanego przez siebie zawodu, zarówno edukator, jak i naukowiec oraz popularyzator nauki, patrzysz zapewne na świat z nieco innego punktu widzenia

niż ja, przedsiębiorca. Obserwujesz, dobierasz teorię i konfrontujesz ją z tym, co się obecnie dzieje na świecie, żeby analizować, wyciągać wnioski i patrzeć do przodu, przewidzieć przyszłość. Starasz się patrzeć i działać strategicznie.

M.G.: Jest dokładnie tak, jak mówisz, ale... To „ale” ma tutaj kluczowe znaczenie. Wyznaję pogląd, że nauka powinna być funkcjonalna w stosunku do społeczeństwa, czyli społeczeństwo musi od nauki dostawać coś w zamian za jej finansowanie – to taki bardzo uproszczony, ale chyba dobrze oddający istotę sprawy obraz. Inaczej jednak działają prawa fizyki, na przykład teoria grawitacji, a inaczej prawa w naukach społecznych. Z prawa grawitacji jasno wynika, co się stanie z jednym ciałem z związku z oddziaływaniem siły przyciągania przez drugie ciało (pod warunkiem, że nie pojawią się okoliczności zakłócające). Prawdliwości formułowane w naukach społecznych, w tym w naukach ekonomicznych (czasami wręcz uważa się, że w naukach społecznych nie ma praw w znaczeniu uniwersalnym), mają tę cechę, że liczba i siła czynników zakłócających działanie głównego mechanizmu wpływu jednego czynnika na drugi jest zazwyczaj duża, a ponadto wielką niewiadomą stanowi każdorazowo ludzkie zachowanie, które jest trudne do przewidzenia ze względu na złożoność mechanizmów podejmowania decyzji. Mówi się więc o obciążeniu tych praw konsekwencjami miejsca i czasu. Stąd powstają trudności z predykcją przyszłych stanów systemów gospodarczych. Drugim czynnikiem, który trzeba wziąć pod uwagę, jest fakt, że o ile ekonomiści mimo wspomnianych trudności potrafią przewidzieć potencjalne następstwa różnych środków polityki gospodarczej, o tyle to przeważnie nieekonomiści podejmują stosowne decyzje. Decyzje obciążone są kalkulacją prowadzoną przez polityków, a ta podporządkowana jest celowi utrzymania się przy władzy. Na tym tle powstaje wiele nieporozumień i wręcz oskarżeń, że „ekonomiści nie potrafili przewidzieć takiego czy innego kryzysu”.

W.S.: Królowa Elżbieta II w Wielkiej Brytanii żyła 96 lat, a panowała przez lat 70. Jako relikw przeszłości, monarchii, która już nie istnieje, nie powinna mieć żadnego wpływu na sytuację geopolityczną w XXI wieku. Nie była noblistką, pisarką, światową gwiazdą popu, nie wymyśliła nic nowego, nie stworzyła żadnej wielkiej firmy, jak Elon Musk czy Jeff Besos... Jak to się stało, że ta kobieta (co z całą mocą potwierdziły niedawne uroczystości pogrzebowe) była wielbiona przez Brytyjczyków, kochana przez wielu obywateli świata, a jej jubileusz i odejście stanowiły wydarzenia oglądane przez cały świat?

M.G.: Wkraczamy tu na grunt rozważań natury społecznej i kulturowej. Ograniczę się zatem do stwierdzenia, że w świecie, gdzie jedyną stałą jest rosnąca liczba zmiennych, a nawet niewiadomych, coraz powszechniejsza jest tęsknota za stabilizacją, nawet jeśli wyrazem owej stabilizacji miałyby być nieco anachroniczne w formie symbole. Jak ważne są w naszym życiu rytuały, przekonujemy się przecież każdego dnia i przy okazji wydarzeń czy to rodzinnych, czy państwowych, kiedy poprzez symbole odnajdujemy poczucie wspólnoty.

W.S.: Królowa okazała się instytucją, swoistym państwem w państwie, w następstwie czego, według mnie, korona brytyjska zrobiła dla Wielkiej Brytanii więcej niż wszyscy politycy razem wzięci. Elżbieta II stała się marką międzynarodową Wielkiej Brytanii. Stworzyła szczególny rodzaj przedsiębiorstwa, które produkuje, oddziałuje na świat, na swoich obywateli i prowadzi konkurencyjną globalnie działalność marketingową.

M.G.: Masz rację. Zestawienie monarchii brytyjskiej z bieżąco sprawującymi władzę politykami (chodzi tutaj zwłaszcza o byłego już premiera Borisa Johnsona) prowadzi do konkluzji, że ta pierwsza wypada bardzo jasno, a ci drudzy dość blado. Można zatem przyjąć, że korona brytyjska jest symbolem ponadczasowym, pokazującym ciągłość historii ważnego państwa europejskiego i jednocześnie stanowi pewien symbol w zakresie marketingu narodów. Do pewnego stopnia ociepla też wizerunek Wielkiej Brytanii w świecie targanym różnymi turbulencjami i sprzecznymi sygnałami.

W.S.: Królowa Brytyjska była również elementem strategii realizowanej przez 70 lat. Oczywiście modyfikowanej, zmienianej, ale strategii monarchii skupionej wokół Elżbiety II. Zbliżając się do końca naszej rozmowy, przejdźmy do optymistycznych pytań. Dlaczego Iga Świątek, młoda dziewczyna, w ciągu czterech miesięcy wchodzi na salony świata, zaczyna dominować nie tylko na korcie, lecz także oddziałuje w innych sferach, jak w przypadku publicznego, symbolicznego i werbalnego wsparcia dla Ukrainy? Udowadnia, że mimo młodego wieku jest dojrzałą, nietuzinkową postacią i że stać ją na wiele również poza kortem. Jest przy tym skromna, pomimo elokwencji, wyrazistych wypowiedzi i inteligencji emocjonalnej. Wszystkie te atuty, przy wsparciu swojego zespołu, wykorzystuje do budowy pozycji w globalnym świecie. Niezmiennie trzymam za nią kciuki. Chciałbym, żeby śladem naszej laureatki Nagrody Nobla, wybitnej pisarki Olgi Tokarczuk, stała się ambasadorem Polski. Wcześniej udało się to Robertowi Lewandowskiemu. Jednak on rozpoczynał w dużo trudniejszych czasach i miał dłuższy dystans do pokonania na drodze osobistego i zawodowego rozwoju. Dzisiaj Iga Świątek, maksymalnie wykorzystując szansę na sukces, pokazuje na korcie i poza nim, że jest warta uwagi. Stanowi wzór do naśladowania dla młodych. Pokazuje, jak ważna jest determinacja w działaniu, nie tylko w karierze sportowej.

M.G.: Jak rozumiem, przywołujesz nazwiska Lewandowskiego, Tokarczuk i Świątek jako swego rodzaju współczesne pozytywne symbole Polski, które w świecie marketingu narodów są niezwykle ważne. Kopernik i Szopen są trwale rozpoznawalni, ale na pytanie o współczesnych Polaków kojarzonych w świecie też trzeba przecież mieć gotową odpowiedź. Te trzy nazwiska, będące swego rodzaju miniinstytucjami, istotnie znaczą dla wizerunku Polski w świecie bardzo dużo.

W.S.: Ostatnio dzięki Lewandowskiemu i Świątek Polacy są na ustach świata, tak jak Wielka Brytania dzięki królowej Elżbiecie, ale jesteśmy obiektem uwagi

świata również dzięki bezimiennym setkom tysięcy, a może nawet milionom „Ig” i „Robertów” mieszkających w naszym kraju i niosących pomoc uchodźcom z Ukrainy. Znowu jesteśmy na ustach całego świata, jak kiedyś za sprawą Solidarności i Lecha Wałęsy.

M.G.: Bardzo mi się podoba to zestawienie Igi Świątek i Roberta Lewandowskiego z polskimi „Igami” i „Robertami” zaangażowanymi w pomoc dla Ukrainy. Absolutnie podzielam taki punkt widzenia. Niech dobra prasa Polski trwa. Powinniśmy jednak zwracać uwagę, aby w żaden sposób nie zakłócać czy niweczyć tej dobrej passy wizerunkowej.

W.S.: Jako profesor z doświadczeniem wiesz, jak trudno jest zbudować pozycję marketingową określonego produktu, jak wiele pieniędzy trzeba zainwestować, żeby zaistnieć na rynku krajowym, a co dopiero międzynarodowym. I dalej – jak wiele własnej pracy Iga i Robert włożyli w budowę swojego wizerunku, rzecz jasna przy wsparciu ludzi, którzy dla nich pracują i są cichymi współautorami sukcesu. Iga wyraża im wdzięczność za każdym razem, składając osobne podziękowania ojcu.

M.G.: Talent, ciężka praca i determinacja oraz wytrwałość to na pewno cechy łączące trójkę naszych „hitów eksportowych”. Bez ich indywidualnych walorów niemożliwe byłoby dojście do takich pozycji. Jednak wydaje się, że większe jest znaczenie teamu w sporcie aniżeli w literaturze, i to chyba różni te trzy przypadki...

W.S.: Tłumy zgromadzone przed pałacem Buckingham, tłumy zgromadzone przed telewizorami na całym świecie były największym podziękowaniem dla wszystkich zaangażowanych w przygotowanie uroczystości, wcześniej rocznicowych, a ostatnio pogrzebowych, królowej Elżbiety II. *Per analogiam* wymienianie Polski, docenianie Polaków, podziwianie za pomoc niesioną Ukrainie jest również naszym olbrzymim sukcesem. Wizyta Ursuli von der Leyen w Polsce i przywiezienie zgody na KPO może być także odebrane jako docenienie Polski i Polaków. Nie zamierzam komentować niuansów prawnych z tym związanych. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że znajdujemy się w bardzo ważnym historycznie momencie. Jeżeli teraz nie zrezygnujemy z wewnątrzpartyjnych ambicji oraz personalnych interesów, to zrujnujemy wszystko, co zbudowali Olga Tokarczuk, Iga Świątek czy Robert Lewandowski. I również to, co zawdzięczmy setkom tysięcy zwykłych ludzi. Jeśli się tak stanie, stracimy wielką historyczną szansę dla Polski i jej przyszłości. A tak niewiele nam trzeba – wystarczy wykonać to, do czego się zobowiązaliśmy, czyli przestrzegać prawa. Postawić na gospodarkę, zgodnie z hasłem, które jest popierane przez wszystkie opcje polityczne: „Gospodarka, głupcze”.

Odbudowa Ukrainy będzie kosztować setki miliardów dolarów

(z Marianem Gorynią rozmawia Filip Lamański)¹

Filip Lamański: Panie Profesorze, wojna na Ukrainie cały czas trwa. Na razie nie za bardzo zanosi się, by miała się zakończyć. Natomiast cały czas trwa debata na temat ewentualnej odbudowy Ukrainy. I chciałbym Pana zapytać, jak Pan widzi perspektywę odbudowy naszego wschodniego sąsiada, ponieważ mówi się, że kraj ten nawet po zakończeniu wojny będzie, że tak powiem, nieinwestowalny. Właśnie ze względu na to, że cały czas Ukraina będzie graniczyła z Rosją, która jest sąsiadem dość problematycznym. Jak Pan uważa?

Marian Gorynia: Prognoza Pana Redaktora jest moim zdaniem nadto pesymistyczna. Jak odnośnie do każdej sprawy, tak i tutaj można być pesymistą albo optymistą. Zawsze wykazuję więcej optymizmu, chociaż oczywiście nie chciałbym się tutaj rozmijać z realizmem. Myślę, że w pytaniu, które Pan zadał, trzeba rozróżnić, przynajmniej analitycznie, dwa nurty. Pierwszy nurt to jest wąsko rozumiana odbudowa Ukrainy w zakresie zniszczeń wojennych, a drugi nurt myślenia dotyczyć powinien szeroko rozumianego długookresowego rozwoju Ukrainy.

Jeśli chodzi o ten pierwszy nurt, to najważniejsze jest oczywiście określenie na krótką metę skali zniszczeń i wskazanie źródeł finansowania odbudowy. Mówi się teraz, że to będą zawrotne kwoty. Może jeszcze będzie okazja do tego wrócić, ale nie chciałbym się w tej chwili na tym skupiać. To w każdym bądź razie mają być setki miliardów dolarów. I teraz jest oczywiście kwestia zdefiniowania źródeł finansowania tej odbudowy w wąskim tego słowa znaczeniu. Mam na myśli reparacje wojenne, pomoc organizacji międzynarodowych, takich jak: Unia Europejska, Bank Światowy, Organizacja Narodów Zjednoczonych, G7, G20, czy raczej G19, bo bez Rosji, także pojedyncze państwa, organizacje pozarządowe.

¹ obserwatorgospodarczy.pl z 17 listopada 2022 roku (rozmowa dostępna na kanale YT: <https://www.youtube.com/watch?v=iPTO6w95doI&t=3s>).

Ważnym problemem będzie skoordynowanie tego w skali świata. Ale to, czy gospodarka ukraińska będzie „odbudowywalna”, czy nie, zależy także od kierunków, z których będzie pochodzić finansowanie tej odbudowy. W tym samym nurcie trzeba też mówić o przywróceniu poziomu produktu krajowego brutto Ukrainy sprzed wojny. Tutaj może podam dwie liczby. Mianowicie w 2021 roku Ukraina osiągnęła produkt krajowy brutto szacowany w dolarach nominalnych na około 200 miliardów dolarów amerykańskich. Gospodarka ukraińska rozwijała się całkiem nieźle. To było trzy procent wzrostu w stosunku do roku poprzedniego, czyli 2020. Niestety PKB *per capita* w tym kraju jest dochodem jednym z najniższych w Europie. To jest około 4000 nominalnych dolarów na osobę rocznie. Gdybyśmy to chcieli zestawić z naszym krajem, to Polska, dysponując podobnym potencjałem ludnościowym, wytworzyła w 2021 roku produkt wart około 670 miliardów dolarów i czterokrotnie wyższy PKB *per capita* aniżeli Ukraina. Podałem te liczby po to, żebyśmy wiedzieli, o powrocie do jakiego stanu mówimy.

Druga sprawa, ten drugi nurt analityczny, który pozwoliłem sobie wyróżnić w mojej opowieści o odbudowie gospodarki ukraińskiej, to jest szeroko rozumiany, długookresowy rozwój Ukrainy i to pojęcie nieinwestowalności pewnie bardziej się odnosi w Pańskim mniemaniu właśnie do tego ujęcia. Pańskie obawy są oczywiście zasadne, ja też je mam. Ale nie wydaje mi się, żeby były one w jakiś katastroficzny sposób przesądzone i nieusuwalne. Mianowicie wydaje mi się, że na długą metę to będzie oczywiście pewna kombinacja możliwych zysków i ryzyka *per analogiam* w stosunku do innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W przeszłości także my byliśmy wystawieni na działanie tych czynników i chyba jesteście nadal. Jest to oczywiście region, który doświadcza czasami nie do końca zrozumiałego, restrykcyjnego traktowania przez rynki finansowe. Mam na myśli na przykład kształtowanie się kursów walutowych w krótkim okresie. Ale jest to też region, gdzie – proszę zwrócić uwagę – inwestycje jednak rozwijają się, i to czasami nieźle. Możemy podać wiele przykładów. Jest to region atrakcyjny dla inwestorów i to się odnosi także do Ukrainy ze względu na możliwość dokonywania inwestycji, które będą mogły służyć ekspansji zarówno na rynki wewnętrzne krajów inwestowania, jak i na rynek rosyjski. Pod tym względem Ukraina ma dwa atuty: ma olbrzymi, wygłodzony rynek wewnętrzny – i ten potencjał jest tutaj nie do przecenienia – oraz trzeba też wskazać na bliskość bardzo chłonnego rynku rosyjskiego. Moim zdaniem na dłuższą metę ta wojna jednak się zakończy, choć oczywiście nie wiem kiedy. Nie wiem też, jaki będzie jej wynik, jeśli tak to można określić, ale uważam, że ta sytuacja powojenna uspokoi się i zwycięży biznes. Jeszcze jedno zdanie. Mianowicie wydaje mi się, że z tego punktu widzenia bardzo duże znaczenie będzie miało ewentualne przystąpienie Ukrainy do Unii Europejskiej, a także ewentualne członkostwo Ukrainy

w NATO. Jak wiemy, nie są to zagadnienia proste, ale to w tym miejscu chyba trzeba zaznaczyć.

F.L.: O Unię Europejską jeszcze Pana zapytam, natomiast też już Pan trochę rozpoczął temat kosztów. Czy istnieją jakieś oszacowania, jakie będą koszty odbudowy Ukrainy? Mundial w Katarze kosztował ponad 200 miliardów dolarów. To kwota niebotyczna. I teraz warto by było porównać, czy to podobny rząd wielkości w kontekście odbudowy Ukrainy, gdzie cały czas kraj jest niszczony; czy to jest więcej, czy mniej? Jak duża jest różnica, czyli czy są jakieś oszacowania w kontekście potencjału odbudowy?

M.G.: Panie Redaktorze, to jest bardzo dobre pytanie. Ja zacznę może od takiego mojego lekkiego zboczenia zawodowego. Jestem w końcu nauczycielem akademickim. Pan Redaktor studiował na mojej, jeśli tak mogę powiedzieć, Uczelni. Nie mieliśmy szczęścia spotkać się na zajęciach, ale kiedyś, ucząc się sporządzać *prefeasibility study* projektów inwestycyjnych według UNIDO, dokonywałem rozróżnienia, że czym innym są nakłady inwestycyjne, a czym innym koszty. Jak inwestujemy, to ponosimy nakłady, a jak eksploatujemy obiekt, to ponosimy koszty. Więc tutaj pozwolę sobie na takie właśnie rozróżnienie. Panie Redaktorze, ja się zagadnieniem rozmiarów nakładów na odbudowę Ukrainy nie zajmuję szczególnie szeroko. Nie powiedziałbym więc nieskromnie, że jestem tutaj jakimś ekspertem, ale w tzw. literaturze przedmiotu znalazłem liczby, które robią wielkie wrażenie i które sytuują te wydatki na mundial i na odbudowę na jakiejś skali naszej wyobraźni. I właśnie pierwsze szacunki, które widziałem, to były oceny przedstawione w sierpniu 2022 roku przez Bank Światowy i Komisję Europejską. Zgodnie z estymacjami tych organizacji nakłady na odbudowę Ukrainy na dzień 1 czerwca 2022 roku szacowano na około 250 mld dolarów. Gdy się mówiło o powrocie do poprzedniego stanu tych obiektów, które zostały zniszczone, to już wspomniano o 350 miliardach dolarów. I teraz, w miarę upływu czasu, w miarę jak trwa wojna, w miarę jak – przepraszam za wyrażenie – pomysłowość agresora odnośnie do zadawania dotkliwych strat Ukrainie wzrasta, to te liczby oczywiście także się powiększają. W innych źródłach spotkałem się z szacunkiem (firmy konsultingowej Pricewaterhouse Coopers), że to może być nawet 500 mld dolarów. I oczywiście konsultanci PwC zastrzegali, że wszystko będzie oczywiście zależeć od tego, jak długo będzie trwała ta wojna. Na jeszcze inne szacunki trafiłem w wywiadzie premiera Ukrainy Denysa Szmyhala udzielonym dla dziennika *Frankfurter Allgemeine Zeitung* w październiku 2022 roku, gdzie mówiono już o 750 miliardach dolarów. No i wreszcie największa liczba, którą przeczytałem w publikacji w *Washington Post*, gdzie mówi się już o kwocie nawet biliona dolarów. Jeszcze raz podkreślę tę myśl, na którą zwróciłem uwagę, że oczywiście wszystko zależy od tego, kiedy i w jaki sposób ta wojna się skończy. Oczywiście jest, że gdybyśmy naszą rozmowę prowadzili tydzień czy miesiąc temu, to z pewnością szacunki te

wyglądałyby inaczej, niż mogą wyglądać dzisiaj ze względu na postępującą eskalację działań wojennych przez Rosję. Ukraina, przede wszystkim ustami swojego premiera Denysa Szmyhala, zwraca się do społeczności międzynarodowej i wywa szeroko rozumiany Zachód do uwolnienia kwoty szacowanej w przedziale od 300 do 500 miliardów dolarów rosyjskich aktywów zamrożonych przez zachodnie sankcje. Postuluje się, aby te właśnie kwoty mogły zostać wykorzystane na odbudowę Ukrainy. Premier ukraiński mówi wręcz, że powinniśmy opracować mechanizmy przejmowania rosyjskich aktywów. Chciałbym jeszcze zasygnalizować jedną kwestię. Mianowicie o wiele ważniejsze będzie zbudowanie mechanizmu, jeśli tak można powiedzieć, poprawnego zasilania gospodarki ukraińskiej w środki finansowe potrzebne do tej odbudowy. Tutaj pojawia się cała masa pytań, jak to ma być koordynowane. Czy mają być jakieś specjalizacje branżowe, czy mają być jakieś specjalizacje geograficzne przyznane poszczególnym organizacjom czy poszczególnym krajom, które miałyby z Ukrainą współpracować. Oczywiście bardzo dużo powinno zależeć od tego, jakie będą preferencje ukraińskie, jakie będzie spojrzenie Ukrainy jako państwa na te kwestie. Także tutaj jest cała bardzo szeroka gama zagadnień, które będą musiały być skoordynowane i rozwiązane przez wspólnotę międzynarodową, inaczej sobie tego nie można wyobrazić. Oczywiście pojawiają się tutaj też takie zagrożenia, o których się już dzisiaj mówi. Jak wiadomo, gospodarka ukraińska z punktu widzenia na przykład korupcji nie jest gospodarką wzorcową. I te obawy odnośnie do funkcjonowania mechanizmów finansowania odbudowy Ukrainy, związane na przykład z możliwymi praktykami korupcyjnymi, są bardzo rozbudowane. Przy czym o wiele więcej takiej rezerwy i bojaźni występuje po stronie Unii Europejskiej aniżeli po stronie Stanów Zjednoczonych, które bardzo mocno angażują się w tę pomoc na zasadzie – jeśli tak wolno się wyrazić – bardziej bezwarunkowej. Na dłuższą metę myślę jednak, że to wszystko będzie musiało się odbywać zgodnie z regułami sztuki świata cywilizowanego i że znajdzie to właściwe odbicie także w podejściu amerykańskim. Przywódcy zarówno europejscy, jak i amerykańscy oraz wszystkich innych czołowych krajów świata, które chcą się angażować w odbudowę Ukrainy, mają z pewnością tę świadomość i potrafią wynieść lekcję z błędów, które były przecież popełniane przy powojennej odbudowie państw takich jak Afganistan, Irak czy Bośnia. Tam wszędzie popełniano jakieś błędy. Kto ich nie robi? Ten nie robi błędów, kto nic nie robi. Ale właśnie chodzi o to, aby Ukraina przedstawiła konkretne plany w zakresie praworządności, reformy sądownictwa, przeciwdziałania korupcji, które są niezbędne do wyeliminowania rzeczywistych i potencjalnych nieprawidłowości, zanim te wszystkie fundusze, o których mówimy, trafią do gospodarki ukraińskiej.

F.L.: No właśnie, odbudowa musi nadejść i tak jak Pan wspominał, raczej nie będzie to odbudowa tylko prowadzona przez Ukraińców, a raczej na pewno przez kraje Zachodu. Jak Pan sądzi, czy Polska będzie miała realny udział w od-

budowie Ukrainy, czy też skończy się ostatecznie tak, że jednak tylko bogate, bogatsze kraje Zachodu „dobiorą” się do odbudowy Ukrainy i to one w głównej mierze będą miały korzyści z tego tytułu?

M.G.: Nie wiem. Nie wiem, czy polskie firmy wyniosą coś z tego. To nie będzie łatwe.

F.L.: Jak Pan myśli?

M.G.: Trzeba zrobić wszystko, żeby polskie firmy miały pole do popisu, żeby odegrać istotną rolę w odbudowie Ukrainy. Myślę, że zbudowaliśmy bardzo dobry punkt wyjścia do tego, żeby tak się stało. Tym dobrym punktem wyjścia są relacje międzypaństwowe, które w trakcie trwania wojny rosyjsko-ukraińskiej uległy daleko idącej poprawie i ociepleniu. Ten klimat współpracy, solidarności, a nawet można by zaryzykować stwierdzenie przyjaźni w stosunkach polsko-ukraińskich musi przecież w jakimś stopniu wpłynąć na to, jak będziemy współpracować gospodarczo z Ukrainą. Oczywiście dużo będzie zależeć od tego, jak i z jakich źródeł będą pochodzić środki na finansowanie odbudowy Ukrainy. Bo zazwyczaj jest tak, że organizacje, a w szczególności państwa, które udostępniają swoje środki finansowe na tego rodzaju przedsięwzięcia, bardzo pilnują tego, aby przedsiębiorstwa z tychże państw miały stosowny udział w tej pomocy i aby poszczególne przedsiębiorstwa mogły angażować się w odbudowę Ukrainy. Po drugie, chciałbym zauważyć, że całkiem świadomie prowadzone są pewne przygotowania, tworzy się pewne ramy, aby polscy przedsiębiorcy mogli uczestniczyć w odbudowie Ukrainy. O ile jestem zorientowany, Polska Agencja Inwestycji i Handlu już latem 2022 roku rozpoczęła proces rejestracji do Programu Współpracy na rzecz przygotowań do wznowienia eksportu i powojennej odbudowy Ukrainy. Chodzi o to, aby stworzyć bazę przedsiębiorstw, które są zainteresowane udziałem w tym programie, i w mediach pojawiła się informacja, że od razu zgłosiło się tysiąc przedsiębiorstw, które były zainteresowane zarówno eksportem, inwestowaniem, jak i współpracą z ukraińskimi kontrahentami na zasadzie podwykonawstwa. Ten program, o którym mówię, w głównej mierze jest kierowany do kilku branż, czyli występuje tutaj coś w rodzaju specjalizacji branżowej. Mianowicie mówi się przede wszystkim o branży budowlanej, farmaceutycznej, sprzętu medycznego, rolniej, produkcji żywności, motoryzacyjnej, maszynowej, a także technologiach informacyjnych i komunikacyjnych. W tych obszarach polskie firmy chciałyby współpracować szczególnie intensywnie z Ukrainą. Według mojej wiedzy ta baza jest cały czas otwarta, czyli można się tam jeszcze zgłaszać. Po trzecie, oczywiście bardzo ważne będą także ustalenia międzynarodowe. Otóż podejmowane są na przykład pewne próby koordynacji tego, jakie konkretne państwa miałyby udzielać pomocy konkretnym regionom ukraińskim, czy miałyby prowadzić szczególnie rozwiniętą współpracę. Znana mi jest informacja, że pierwsza przymiarka dla Polski to był Donbas, ale potem zaczęto mówić o jakimś innym regionie.

Poza tym myślę, że jeszcze trzeba zwrócić uwagę na to, iż jako kraj, jako państwo powinniśmy zadbać o bezpieczeństwo zarówno obrotu handlowego, jak i inwestycyjnego poprzez zawarcie stosownych dwustronnych i wielostronnych porozumień międzynarodowych chroniących te polskie firmy, które ewentualnie mogłyby do Ukrainy wchodzić. Trzeba też dodać, że współczesny biznes międzynarodowy, czyli współpraca gospodarcza z zagranicą, ma taką cechę, którą można określić jako charakter organiczny. Oznacza to, że jednocześnie może występować wielość, także znaczna złożoność rozmaitych form współpracy. Na przykład kontrakty inwestycyjne pod klucz, które tutaj się wydają naturalną formą współpracy, mogą jednocześnie implikować wiele innych form aktywności. Mogą pociągnąć za sobą kontrakty zaopatrzeniowe, zakupy, odbiór, kontrakty menedżerskie, franczyzy, kontrakty licencyjne. Czyli jak się zacznie współpracować, to potem występuje efekt domina, czyli inne formy współpracy następują na podstawie tej pierwotnej inicjacji. Myślę też, że rząd polski powinien przywiązywać bardzo dużą wagę do wsparcia polskich firm, które zdecydują się na udział w odbudowie Ukrainy i rozwoju tego państwa. Bardzo dobrze się stało, że Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych bodajże w czerwcu 2022 roku wznowiła już ubezpieczenia eksportu do Ukrainy. To niewątpliwie zwiększa poziom bezpieczeństwa sprzedaży zagranicznej w tych niezwykle dynamicznych okolicznościach. Po prostu w takich sytuacjach państwo przejmuje na siebie część ryzyka, aby to ryzyko było mniejsze dla przedsiębiorstw. Uważam, że polskie firmy w wielu branżach są na tyle konkurencyjne, że jeśli tylko wystąpi wsparcie naszego państwa porównywalne ze wsparciem innych państw albo organizacji międzynarodowych, które będą się angażować w pomoc dla Ukrainy, to poziom konkurencyjności polskich firm jest wystarczający, abyśmy tam zaistnieli i zrobili niezłe interesy.

F.L.: Właśnie, ale potrzebne są określone źródła finansowania, w tym także dług publiczny. Przed wojną dług publiczny Ukrainy wynosił niespełna 62% PKB. Teraz prawdopodobnie jest to znacznie więcej, z czego połowa, bo 36% PKB, to był dług zagraniczny. Profesor Grzegorz Kołodko bodajże 27 lutego 2022 roku podał informację, że państwa Europy Zachodniej powinny umorzyć Ukrainie dług zagraniczny, co byłoby bardzo dużym wsparciem dla tego kraju. Jak Pan uważa, faktycznie powinniśmy to rozważyć jako kraje Zachodu, czy też może to nie jest droga, którą powinniśmy pójść?

M.G.: W pełni zgadzam się z opinią profesora Grzegorza Kołodki, który faktycznie na bardzo wczesnym etapie tej wojny rzucił taki pomysł. Nie wiem, czy profesor Kołodko był pierwszy, ale wydaje się, że tego rodzaju inicjatywa jest czymś naturalnym i oczywistym. Pewnie nie wszyscy słuchacze zgodzą się z tego rodzaju opinią, ale tak uważam. Czasami podobnym pomysłem przypina się łątkę nadmiernej lewicowości, ale nie kojarzyłbym tego z siłami politycznymi, a raczej ze zdrowym rozsądkiem. Zresztą, o ile wiem, grupy

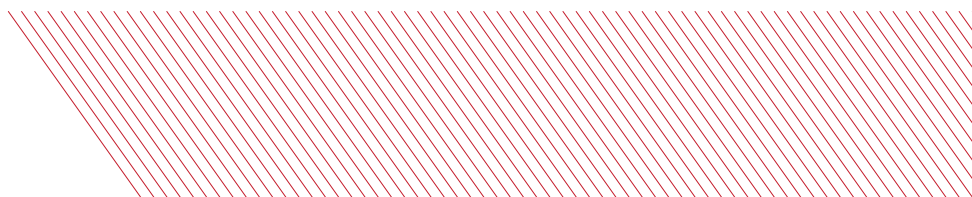
parlamentarzystów z różnych krajów, między innymi z Ukrainy i z Polski, ale także innych, dyskutowały już na ten temat i w pewnym sensie takie organiczne podłoże do wystąpienia z formalnymi inicjatywami w przyszłości jest tworzone. Dlaczego to jest dobry pomysł? Przy dotychczasowej skali regresji gospodarczej Ukrainy obsługa zagranicznego zadłużenia tego kraju stoi pod wielkim znakiem zapytania. Iluzją jest, że Ukraina będzie w stanie się wywiązywać z tych zobowiązań, które Pan Redaktor przytoczył. Nawet w sytuacji bez umorzenia i tak potrzebna będzie restrukturyzacja zadłużenia, którego możliwości obsługi będą wątpliwe. Właściwie to wydaje mi się, że otoczenie zagraniczne Ukrainy nie ma zbyt dużego wyboru. Umorzenie długów byłoby więc z jednej strony oznaką realizmu, a z drugiej swego rodzaju zadośćuczynieniem społeczności międzynarodowej dla Ukrainy za uciążliwości wynikające z dwóch powodów. Pierwszy powód jest taki, że świat nie dotrzymał zobowiązań wynikających z porozumień dotyczących rezygnacji przez Ukrainę z broni jądrowej. Mam tutaj na myśli tak zwane porozumienie budapesztańskie z 1994 roku. A więc jako otoczenie Ukrainy jesteśmy coś jej winni. A drugi? Drugi motyw jest podobny. Mianowicie to są zasługi tego kraju w wojnie wypowiedzianej przez Putina światowi zachodniemu w 2022 roku. I jeszcze na koniec o analogiach historycznych. Tu nie ma prostych, doskonałych analogii, ale możemy przypomnieć o takich państwach, w których faktycznie sytuacja gospodarcza była w związku z jakimiś nadzwyczajnymi wydarzeniami katastroficzną. I tutaj akurat możemy się posłużyć przykładem Polski sprzed 30 lat, tuż po epoce socjalizmu. Jak na ówczesne możliwości płatnicze naszego kraju odziedziczyliśmy znaczne zadłużenie zagraniczne, które zostało na początku lat dziewięćdziesiątych niejako podzielone na dwie transze. Zadłużenie w odniesieniu do Klubu Paryskiego, a więc wierzycieli instytucjonalnych, czyli państwowych, i Klubu Londyńskiego, w odniesieniu do banków prywatnych. Udało się wówczas przeprowadzić skuteczne, zakończone sukcesem negocjacje. O tym bardzo ciekawie pisze profesor Stanisław Gomułka, który w swoim czasie uczestniczył w tych negocjacjach. Udało się wtedy dług zagraniczny Polski w znacznej części anulować, co stanowiło jeden z warunków *sine qua non* transformacyjnego odbicia gospodarczego, które nastąpiło w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych tamtego wieku. Pan Redaktor słusznie zauważył, że dług zagraniczny Ukrainy cały czas rośnie, bo w tej chwili mówi się, że każdego miesiąca Ukrainie brakuje około 5 mld dolarów do zamknięcia bieżącego budżetu. Relacja tego długu do PKB nie jest katastroficznie wysoka, choć oczywiście zmienia się i rośnie. Można też powiedzieć, że ten dług w wysokości około 60 miliardów dolarów to kwotowo tylko równowartość rocznego eksportu Ukrainy sprzed wojny. A więc jest to dług w kategoriach *stricte* gospodarczych, liczbowych, możliwy do obsłużenia, ale przy założeniu, że gospodarka funkcjonuje normalnie. A gospodarka tego kraju nie funkcjonuje normalnie, szacunki spadku produktu krajowego brutto Ukrainy za rok 2022

w porównaniu z rokiem poprzednim wynoszą 30–35 procent. Przy tak obniżonym stopniu aktywności gospodarczej Ukrainy obsługa tego długu jest moim zdaniem *de facto* niemożliwa. Byłoby więc oznaką realizmu ze strony Zachodu, gdyby te długi zostały Ukrainie darowane. Można podać jeszcze jeden przykład takiego realizmu w podejściu do długu – jeszcze starszy niż ten, który dotyczył Polski. Mianowicie w 1953 roku świat zdecydował się na zniesienie połowy długu Niemiec Zachodnich. To była inna sytuacja, sytuacja powojenna. Społeczności międzynarodowej zależało na odbudowie pokoju, a także na przywróceniu elementarnego, jeśli tak można się wyrazić, funkcjonowania gospodarki niemieckiej. Wtedy to uczyniono. Dzisiejsze oceny tamtego gestu świata w stosunku do Niemiec Zachodnich są *per saldo* pozytywne. No i powiedziałbym może górnolotnie, że teraz musimy zrobić to samo dla Ukrainy, która samotnie stawia czoła agresorowi i słusznie domaga się naszego wsparcia. Zatem zgłaszana idea planu Marshalla dla Ukrainy jest pod pewnymi względami podobna do tego, jaki dotyczył krajów europejskich po drugiej wojnie światowej. Plan Marshalla dla Ukrainy powinien być poprzedzony umorzeniem długów, jeśli nie całości, to przynajmniej części. Takie jest moje przekonanie i kropka nad „i”. Całkowicie – jeszcze raz podkreślę – zgadzam się w tej sprawie z profesorem Kołodką.

F.L.: Chciałbym zadać Panu jeszcze ostatnie pytanie. Mówi się, że Ukraina za dziesięć lat może być członkiem Unii Europejskiej. Jak Pan to ocenia? To jest faktycznie realna perspektywa czy raczej kurtuazja wobec naszego wschodniego sąsiada?

M.G.: Myślę, że to jest jednak realna perspektywa. Możemy wziąć chociażby pod uwagę sytuację Polski. Gdybyśmy się tak cofnęli o 30 lat i przyjrzeni się naszemu ówczesnemu państwu, to okazuje się, że różnice między tą Polską socjalistyczną, jeśli chodzi o jakość funkcjonowania gospodarki, a dzisiejszą Ukrainą nie są aż tak drastyczne. Oczywiście wszystko zależy od tego, kiedy i w jaki sposób skończy się ta wojna i jeśli wynik wojny będzie taki, że powstanie przestrzeń dla możliwości przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej, to uważam, że to jest całkiem możliwe i tak się stanie. Jednocześnie trzeba pamiętać, jakie są warunki członkostwa. Są to tzw. kryteria kopenhaskie, czyli stabilna demokracja, rządy prawa, funkcjonująca gospodarka rynkowa. Biorąc je pod uwagę, wejście Ukrainy do Unii Europejskiej jest w moim przekonaniu możliwe i realne, aczkolwiek będzie to trwało wiele lat. Prawdopodobnie będziemy do tego dochodzić pewnymi etapami. Zresztą w podobny sposób było z Polską. Proszę zauważyć, że do Unii Europejskiej wstąpiliśmy w 2004 roku. Formalnie 1 maja 2004 roku, natomiast ten proces trwał kilka, nawet kilkanaście lat, bo przecież pomysł, że Polska powinna przystąpić do Unii Europejskiej, pojawił się od razu po 1990 roku. Oczywiście musimy też powiedzieć, że przystępowanie Ukrainy do Unii Europejskiej to nie jest tylko wola Unii, ale muszą też istnieć określone siły poparcia dla tego rodzaju aktu wewnątrz państwa ukraińskiego, czyli przede

wszystkim społeczną akceptacją tego aktu. Podsumowując, będzie to proces mozolny, moim zdaniem zakończony sukcesem, ale to przyjmowanie całego pakietu, dorobku prawnego Unii Europejskiej będzie rozłożone na lata. To nie wyklucza, tak jak było zresztą w przypadku Polski, przejściowych umów asymetrycznych, które będą przyznawać dostęp do rynku wewnętrznego oraz wsparcie finansowe, techniczne, prawne z użyciem różnych instrumentów przedakcesyjnych oraz wszelkich innych środków, które można przeprogramować w ramach działań kryzysowych. Według mnie przewidywanie, że za dziesięć lat Ukraina znajdzie się w Unii Europejskiej, może się spełnić.



Trzeba zrobić wszystko, by opanować inflację

(z Marianem Gorynią rozmawia Karol Móravski)¹

Szkodliwy wpływ inflacji na przebieg procesów gospodarczych jest niepodważalny, poczynając od hamowania wzrostu i rozwoju gospodarczego, poprzez pogłębianie nierówności, aż po narastanie konfliktów wynikających ze spirali cenowo-płacowej. Często jednak zalecenia ekonomiczne nie idą w parze z logiką rywalizacji politycznej, co jest szczególnie widoczne w latach wyborczych.

Zacznijmy od próby określenia perspektyw inflacyjnych w nadchodzących kwartałach. Jak może się rozwijać sytuacja w zależności od czynników zewnętrznych, jak COVID i wojna w Ukrainie, a także jakie działania powinny być podjęte przez rząd i NBP w celu opanowania inflacji?

– Perspektywy nie są dobre, z drugiej strony nie są też fatalne. Panuje dość ogólne przekonanie, że nadchodzi proces dezinflacji, czego zapowiedzią mają być chociażby grudniowe wskaźniki inflacji w Unii Europejskiej. Pamiętajmy jednak, że oczekiwanie to odnosi się do całego 2023 roku, przy czym najczęściej spotykany jest pogląd, że szczyt inflacji przypadnie w Polsce w lutym tego roku, a dopiero potem wskaźnik zacznie się obniżać. Analogiczne oczekiwanie jej spadku odnosi się do kolejnych lat – 2024 i 2025. Ogólnie w 2023 roku oczekiwany jest niewielki spadek średniej inflacji w stosunku do 2022 roku.

Osobiście nie dostrzegam zagrożenia ze strony nawrotu COVID-19, choć oczywiście sytuacja w tym zakresie może ulec zmianie, jednak obecnie nie dysponujemy wystarczającymi danymi, by to stwierdzić. Ewentualne zakończenie wojny w Ukrainie powinno się przyczynić do wygaszenia przyczyn wzrostu cen surowców energetycznych oraz żywności na rynkach międzynarodowych, co miałoby jednoznacznie pozytywny wpływ na przebieg procesów inflacyjnych.

Z perspektywy ekonomicznej wskazania dla rządu i NBP w sprawie inflacji są jednoznaczne – trzeba zrobić wszystko, aby inflację opanować. Jej szkodliwy

¹ Bank. Miesięcznik finansowy z 2023 roku, nr 2, s. 10–13.

wpływ na przebieg procesów gospodarczych jest bowiem niepodważalny, poczynając od hamowania wzrostu i rozwoju gospodarczego, poprzez pogłębianie nierówności, aż po narastanie konfliktów wynikających ze spirali cenowo-płacowej. Często jednak zalecenia ekonomiczne nie idą w parze z logiką rywalizacji politycznej, co jest szczególnie widoczne w latach wyborczych.

W jakim stopniu doświadczenia z tłumienia inflacji w okresie transformacji ustrojowej mogą być użyteczne w dzisiejszej praktyce i czy istnieje wola polityczna oraz możliwość prawna, by skorzystać z tamtych instrumentów?

– Użyteczność doświadczeń z tłumienia inflacji w okresie transformacji ustrojowej sprowadza się według mnie do rekomendacji, by zarówno w sferze cen, jak i płac nie ograniczać nadmiernie działania rynku. Mogą się oczywiście zdarzać pewne, ewidentnie przejściowe, wyjątki od generalnej reguły, natomiast wszelkie działania tego rodzaju podejmowane na szerszą skalę są w dłuższej perspektywie skazane na niepowodzenie. Co do zasady odstępstwa od reguł rynkowych muszą być z czegoś finansowane, a możliwości w tym zakresie są w dłuższym okresie ograniczone. Dotyczy to takich instrumentów jak podatkowe tarcze antyinflacyjne, wakacje kredytowe, wprowadzanie cen urzędowych na niektóre produkty. Pouczający jest tutaj zwłaszcza przykład gospodarki węgierskiej, gdzie najpierw, w 2021 roku, wprowadzono limit cen na paliwo, by go znieść pod koniec 2022 roku. Doprowadziło to do eksplozji wskaźnika inflacji.

Na ile obserwowany w ostatnich kwartałach wzrost stóp procentowych wpływa na całokształt gospodarki? Opinie, z którymi najczęściej się spotykamy, są formułowane głównie w kontekście rynku kredytów hipotecznych, czy w przypadku finansowania firm zjawisko to również należy ocenić jednoznacznie negatywnie?

– Wzrost stóp procentowych faktycznie jest szczególnie widoczny i dotkliwy w przypadku kredytów hipotecznych. Powoduje to określone konsekwencje na rynku nieruchomości – spadek zdolności kredytowej potencjalnych nabywców mieszkań ogranicza popyt na mieszkania, to z kolei przekłada się na zmniejszenie inwestycji w tym sektorze, co może mieć negatywne konsekwencje na rynku pracy, jak i obniżenie popytu konsumpcyjnego. Jednym słowem sprzyja to obniżeniu tempa wzrostu gospodarczego. Makroekonomiczne skutki wzrostu stóp procentowych są więc tutaj ewidentnie niekorzystne.

W przypadku finansowania firm co do zasady działa ten sam mechanizm. Wzrost ceny kredytu hamuje wszystkie te inwestycje, w których zakłada się przynajmniej częściowy udział finansowania z niego. Dla inwestycji finansowanych wyłącznie ze środków własnych znaczenie wzrostu stopy procentowej jest zdecydowanie mniejsze. Warto ponadto podkreślić, że stopa procentowa

odgrywa istotną rolę nie tylko w przypadku finansowania inwestycji przedsiębiorstw, ale także w finansowaniu bieżącej działalności firm, które często zaciągają kredyty, aby finansować zapasy czy inne zobowiązania.

W ostatnim czasie polski sektor gospodarki realnej uzyskał pokaźne wsparcie ze środków publicznych, zarówno w związku z COVID-19, jak i wybuchem wojny za naszą wschodnią granicą i jej konsekwencjami makroekonomicznymi. Czy z obecnej perspektywy możemy oceniać, na ile te bezprecedensowe działania przyniosły oczekiwany efekt?

– Przede wszystkim należy rozdzielić te dwie przesłanki, które uruchomiły tak powszechne wsparcie przedsiębiorstw. Nie dysponuję aktualnymi danymi pokazującymi jego zakres, ale pieniądze przeznaczone na pomoc firmom z powodu pandemii były o wiele wyższe aniżeli kwoty desygnowane na interwencje w związku z wojną w Ukrainie.

Jeśli chodzi o pandemię, to warto pamiętać o bezprecedensowym i ekstrordynaryjnym charakterze tego wyzwania, z tego też punktu widzenia należy odróżnić możliwości racjonalnego działania *ex ante* od ocen tego działania ferowanych *ex post*. W szczególności należy wyróżnić dwa nurty występujące w ocenie okresu pandemii w Polsce pod kątem uzyskiwanych wyników makroekonomicznych. Pierwszy nurt można określić jako uproszczony. Zwraca się w nim uwagę przede wszystkim na kształtowanie się wybranych wskaźników opisujących sytuację makroekonomiczną – wyłania się z nich względnie pozytywny obraz wskaźników makroekonomicznych gospodarki polskiej w rankingach państw Unii Europejskiej na podstawie zmian trzech parametrów – dynamiki PKB, stopy bezrobocia i salda budżetu w okresie od 2019 do 2021 roku.

Drugi nurt można nazwać pogłębnym. Na podstawie prac badawczych prowadzonych w tym nurcie wyprowadzono bardziej pesymistyczne wnioski. W zakresie kształtowania się tzw. ekonomicznego współczynnika poświęcenia rezultaty gospodarki polskiej wskazują na to, że udało się wprawdzie skutecznie ochronić poziom zatrudnienia, ale koszt tej ochrony mierzony wzrostem stopy inflacji był na tle innych państw bardzo wysoki. Jeśli natomiast chodzi o tzw. zdrowotny współczynnik poświęcenia, to gospodarka polska znalazła się niestety w grupie krajów, w których wskaźniki wzrostu gospodarczego kształtowały się na niezłym, a nawet dobrym poziomie, jednak koszty uzyskania takich wyników (względna liczba nadmiarowych zgonów) były ponadprzeciętnie wysokie.

Przejdźmy do problematyki międzynarodowej. Czy w obecnej chwili możemy już prognozować, czy i w jakim momencie sankcje nałożone na Rosję i Białoruś zaczną przynosić pożądane efekty? Jeśli nie dojdzie do tego, to czy

oznaczałoby to nieadekwatność środków sankcyjnych, czy raczej wynika to z obiektywnych uwarunkowań, na które nie mamy wpływu?

– Od rozpoczęcia przez Rosję 24 lutego 2022 roku niczym niesprobowanej i nieuzasadnionej inwazji na Ukrainę tzw. otoczenie międzynarodowe (w różnych konfiguracjach) ustanowiło szereg pakietów sankcji wobec Rosji i Białorusi. Celem ich wprowadzenia jest ograniczenie możliwości finansowania wojny. Są one skierowane na elitę polityczną, wojskową i gospodarczą ponoszącą odpowiedzialność za inwazję. Starano się przy tym przestrzegać zasady, by nałożone sankcje nie dotyczyły społeczeństwa. Dlatego też takie sektory jak szeroko pojmowana gospodarka żywnościowa, ochrona zdrowia i farmaceutyki zostały wyłączone z systemu sankcji. Moim zdaniem sankcje te przynoszą jednak rezultaty. Przejawia to się w wynikach uzyskiwanych przez te gospodarki – stopa wzrostu PKB, PKB *per capita*, eksport, import itd. Dobitnie wskazują na to także prognozy opracowane przez Bank Światowy, MFW i OECD. Jak wiadomo, sankcje odnoszą się głównie do importu i eksportu wybranych towarów i usług. Przy określaniu ich listy brano pod uwagę maksymalizację negatywnego oddziaływania sankcji na gospodarkę rosyjską, ale z jednoczesnym uwzględnieniem minimalizacji negatywnych konsekwencji dla firm i obywateli krajów je nakładających. Krótkookresowe cele związane z sankcjami być może nie zostały osiągnięte w oczekiwanym zakresie, ale bardziej dotkliwe znaczenie będą miały skutki długookresowe. Gospodarki Rosji i Białorusi są odcięte od świata nowych technologii, nie mają dostępu do innowacji, części zamiennych, elementów, które są niezbędne do prowadzenia nie tylko działalności gospodarczej, ale także są wykorzystywane w systemach uzbrojenia. Jeśli chodzi o sankcje, to warto jeszcze zwrócić uwagę na kwestię bardziej ogólną. Można sobie wyobrazić kilka poziomów na skali możliwych reakcji świata albo społeczności międzynarodowej, albo tzw. Zachodu na wybuch wojny w Ukrainie. Najniższy poziom na tej skali to brak jakiegokolwiek reakcji na barbarzyństwo wojny. Drugi to właśnie sankcje – ich wprowadzenie i utrzymanie stało się sukcesem i symbolem solidarności społeczności międzynarodowej w tej sprawie, mimo łatwo dostrzegalnej rozbieżności interesów i uwarunkowań pomiędzy poszczególnymi państwami ją tworzącymi. Sukces polega na tym, że podjęto wysiłek koordynacji i porozumienia się, co na początku (i na co liczyła Rosja) wydawało się niemożliwe.

Na ile można dostrzec pewne analogie pomiędzy uzależnieniem się Europy od Rosji w obszarze surowców energetycznych i od Chin w sferze mocy produkcyjnych i jak powinien przebiegać odpowiedzialny proces uniezależniania się od obu tych państw?

– Analogia, na którą Pan wskazuje, należy pozornie do grupy oczywistych, jednak tego rodzaju skojarzenie nie pojawiło się u mnie automatycznie. Obie te sytuacje można podciągnąć pod szeroko eksploatowane pojęcie monopolu, w obu

też przypadkach chodzi bardziej o monopol względny aniżeli absolutny. Monopol względny mógłby oznaczać wysoki poziom koncentracji, jeśli chodzi o zaopatrzenie w surowce energetyczne ze strony Rosji oraz podobnie wysoki poziom koncentracji działalności produkcyjnej w Chinach. Proszę jednak zwrócić uwagę na różnice między tymi dwoma przypadkami. Monopol chiński był efektem spontanicznych procesów rynkowych, do których wystąpienia wystarczyło przyjęcie międzynarodowych rozwiązań regulacyjnych w zakresie swobodnego przepływu zagranicznych inwestycji bezpośrednich (ZIB). Dla monopolu chińskiego przez cały czas zresztą istniała realna alternatywa w postaci głównie innych państw azjatyckich, gdzie także lokalizowane były i są ZIB pochodzące głównie z krajów rozwiniętych. Odpowiedzialny proces uniezależniania się, albo raczej zmniejszania zależności, od Chin powinien więc polegać na podtrzymaniu i doskonaleniu regulacji odnoszących się do swobody i bezpieczeństwa ZIB. Procesy globalizacyjne, które będą podlegać modyfikacji, ale przecież nie zanikną, będą w naturalny sposób prowadzić do dalszego przełamywania względnego monopolu chińskiego – Indie, Indonezja, Wietnam, Filipiny itd. To możliwości, z których korporacje międzynarodowe już szeroko korzystają i będą korzystały. Osobnym zagadnieniem jest powrót produkcji do krajów macierzystych korporacji międzynarodowych.

Jeśli chodzi natomiast o monopol rosyjski, to widoczna jest tutaj o wiele większa rola sprawcza państw zaangażowanych w jego tworzenie, a w szczególności Rosji i Niemiec oraz ich współpracowników. Monopol rosyjski jest skutkiem porozumień międzypaństwowych, a uważanie Nord Stream 1 czy Nord Stream 2 za standardowe przedsięwzięcia biznesowe jest nieporozumieniem. Odpowiedzialna naprawa tej sytuacji jest zadaniem bardziej dla polityków aniżeli ekonomistów. Warunkiem *sine qua non* jest więc zerwanie tych porozumień międzynarodowych oraz pogłębienie zachodzących już przecież procesów dywersyfikacji zaopatrzenia energetycznego zarówno pod względem źródeł energii, jak i pod kątem kierunków zakupów.

Wiele miejsca w swych publikacjach poświęca Pan ekonomii umiaru. Jak należy rozumieć to pojęcie: jako swoistą rewolucję czy raczej powrót do wcześniejszych trendów, gdzie przedmioty miały dłuższy cykl życia, a pakowanie towarów było mocno ograniczone? Jeśli to drugie, to na jakim etapie popełniliśmy błąd, i dlaczego tak trudno przywrócić stare, sprawdzone wzorce?

– To, że musimy dziś głośno mówić i podejmować działania popierające hasła ekonomii umiaru jest paradoksalnie skutkiem postępu technologicznego, którego w szczególnie intensywny sposób doświadcza ludzkość. Jako cywilizacja mamy jasno określone ramy przestrzenne – jest to planeta Ziemia – i nie sądzę, by w czasach życia moich dzieci i wnuków miało się to istotnie zmienić. Te ramy przestrzenne, w których żyjemy, charakteryzują się określoną wydolnością czy

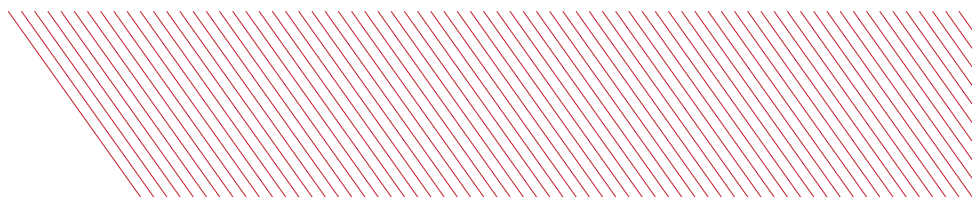
też wypornością – skutki działalności prowadzonej przez człowieka zagrażające środowisku naturalnemu nie są nielimitowane. O rozmiarach tych skutków decydują z grubsza rzecz biorąc dwa czynniki – liczba ludności i intensywność działalności tejże ludności z punktu widzenia generowania negatywnych efektów dla środowiska naturalnego.

Kwestia umiaru w procesach gospodarowania powraca w debatach regularnie, co można traktować jako symbol zmiany myślenia przynajmniej części elit gospodarczych i politycznych o relacjach między dobrobytem a stanem naszej planety. Postępujący rozwój gospodarczy napotyka przecież oczywiste ograniczenia środowiskowe.

Po takim wstępie można napisać, o co chodzi z tym umiarem. W wymiarze cywilizacji umiar będący synonimem racjonalności globalnej to takie funkcjonowanie ludzkości, które w kontekście ograniczeń eksploatacji środowiska umożliwi jej przetrwanie w długim czasie. Bez kontynuacji trwania tracą sens wszelkie rozważania o dobrobycie, dobrostanie i przyczyniającym się do ich poprawy rozwoju gospodarczym czy nawet społeczno-gospodarczym. Uświadomienie sobie tych ograniczeń i ich implikacji jest najważniejszym składnikiem ekonomii umiaru. Nie da się ich zredukować do zawężającej interpretacji umiaru w pytaniu postawionym wyżej.

Umiar na poziomie ogólnym, nieco abstrakcyjnym, to jedno, a życie przeciętnego człowieka podporządkowane idei umiaru to drugie. Olbrzymie znaczenie ma więc konceptualizacja i operacjonalizacja tego pojęcia. Z jednej strony trzeba określić, jaką skalę negatywnych efektów działalności człowieka Ziemia jest w stanie znieść, a z drugiej strony należy pracować nad tym, aby określić pożądaną wkład każdego człowieka w ograniczenie tychże negatywnych efektów. To wiąże się z ograniczeniem konsumpcji, zmianą stylu życia, transformacją energetyczną, opakowaniami, zużyciem wody, ograniczeniem marnotrawstwa, śmieciami.

W przeszłości wypadkowa liczby ludności i intensywności działalności człowieka nie przyjmowała rozmiarów zagrażających trwaniu cywilizacji. Dzisiaj nadszedł moment, że bez samoograniczenia ludzkość może sama siebie doprowadzić do katastrofy.



Zakończenie

Mimo upływu około półtora roku od ukazania się książki *Świat w obliczu pandemii* myśli zawarte w jej zakończeniu, odnoszące się przede wszystkim do pandemii zachowały swoją aktualność i wymagają nieznacznej korekty oraz uzupełnienia¹. Jednocześnie pojawiły się nowe okoliczności, które także należy uwzględnić. Za to coraz mocniej odpowiedzi domagają się pytania: Co dalej? Jaka przyszłość może nas czekać? Jaka przyszłość w sensie normatywnym można by ludzkości rekomendować? Podejmując próbę odniesienia się do tych pytań, zdecydowano się wykorzystać dwie idee przedstawione w książce, mianowicie ideę racjonalności globalnej oraz ideę dobra wspólnego. W moim przekonaniu są to koncepcje na tyle ważne, że warto je w tym miejscu po raz wtóry wyartykułować.

Wciąż jest za wcześnie, by uznać, że pandemia COVID-19 była epizodem, który przeszedł już do historii. Dane statystyczne dostępne 7 lipca 2021 roku uwzględnione w *Świecie w obliczu pandemii* przedstawiały się następująco: w skali świata odnotowano wówczas 185 825 571 przypadków zachorowań, w tym 456 838 nowych przypadków w ciągu ostatniej doby. Łącznie zmarło 4 017 385 ludzi, a liczba osób wyzdrowiających to 170 077 408. Dla Polski te liczby przedstawiały się tak: 2 880 593 przypadki zachorowań, 103 przypadki nowych zachorowań, 75 114 zgonów, 2 652 293 osoby wyzdrowiały (www.worldometers.info/coronavirus/?zarsrc=130 z 8 lipca 2021 roku). Aktualizacja tych danych na dzień 22 sierpnia 2022 roku daje następujące wyniki: w skali świata odnotowano 601 214 649 przypadków zachorowań, w tym 380 213 przypadków nowych w ciągu ostatniej doby. Łącznie zmarło 6 472 508 ludzi, a liczba osób wyzdrowiających to 575 671 333. Dla Polski te liczby przedstawiają się tak: 6 144 404 przypadki zachorowań, 722 przypadki nowych zachorowań, 116 881 zgonów i 5 335 973 osoby wyzdrowiały (<https://www.worldometers.info/coronavirus/#countries> z 22 sierpnia 2022 roku).

Aby lepiej oddać dynamikę zmian przytaczanych liczb, dokonano ich kolejnej aktualizacji na dzień 31 stycznia 2023 roku. Według tych danych

¹ Z wszechstronną, wieloaspektową, interdyscyplinarną analizą i oceną pandemii COVID-19 w Polsce można się zapoznać w serii wywiadów udzielonych przez fachowców zajmujących się różnymi aspektami pandemii w ramach projektu IBOMA.MEDIA na stronie <http://iboma.media>. (To dwuczęściowy film autorstwa Mateusza Cieślaka i Franciszka Małeckiego-Trzaskosia, który według informacji podanej na przywołanej stronie internetowej jest pomnikiem dla ponad 200 tysięcy śmiertelnych ofiar pandemii koronawirusa w Polsce. Wyjątkowość projektu IBOMA.MEDIA umożliwia zapoznanie się z materiałami surowymi, które nie zostały umieszczone w filmie).

łącznie dla świata odnotowano 675 120 843 przypadków zachorowań, a w tym 117 196 nowych przypadków w ciągu ostatniej doby. Łączna liczba zgonów to 6 761 629 osób, a łączna liczba osób, które pokonały chorobę, to 647 448 914. W Polsce odnotowano razem 6 379 391 zachorowań, 989 przypadków nowych zachorowań w ciągu ostatniej doby, 118 727 zgonów i 5 335 940 osób, które wyzdrowiały (<https://www.worldometers.info/coronavirus/#countries> z 31 stycznia 2023 roku).

Nadal od czasu do czasu można odnieść wrażenie, że pandemia jest w odwrocie, ale tak naprawdę nie wiadomo, czy oznacza to faktyczne jej zakończenie, czy też tylko sezonowe albo przejściowe uspokojenie. W naszym myśleniu o pandemii często zapominamy, że fakt jej ustępowania w Europie (z czym mamy do czynienia od kilku miesięcy) wcale nie oznacza, że niebezpieczeństwo minęło. Z największą powagą mówi się o możliwości wystąpienia kolejnych fal uderzenia koronawirusa SARS-CoV-2. Na przełomie lat 2022/2023 niepokojące wieści dochodzą zwłaszcza z Chin. „Zagraniczni urzędnicy i eksperci obserwują falę COVID-19 w Chinach, która według analityków może tam doprowadzić do nawet ponad miliona zgonów. Pojawiają się też obawy o globalną gospodarkę, łańcuchy dostaw i potencjalne nowe mutacje koronawirusa” (<https://www.termedia.pl/koronawirus/Swiat-zaniepokojony-fala-COVID-19-w-Chinach,49816.html>) – podobne informacje można znaleźć w wielu mediach. Okazuje się więc, że wciąż adekwatne jest przypominanie poglądu austriackiego filozofa Karla Poppera: „Niezależnie od tego, że nie znamy przyszłości, przyszłość nie jest określona. Przyszłość jest otwarta: obiektywnie otwarta”.

Wyżej przytoczone wątpliwości nie powinny jednak stanowić przeszkody do zadania pytań: Co nas może czekać jako cywilizację w kontekście doświadczeń pandemii COVID-19? Jak może wyglądać rzeczywistość po pandemii? Jednocześnie należy sobie zdawać sprawę z faktu, że formułowane odpowiedzi są tylko próbą zmierzenia się z nieznanym i są obciążone dużą dawką niepewności.

Poruszając się na wysokim poziomie abstrakcji, wydaje się, że próba sformułowania ogólnej odpowiedzi na te pytania może odwoływać się do koncepcji tradycyjnej, nowej i nowej nowej normalności. Osobiście jestem przekonany, iż wiele wskazuje na to, że prawdopodobnie nigdy nie nastąpi powrót do tego, co można by określić jako tradycyjnie rozumianą normalność sprzed pandemii. Moim zdaniem nie zmienia tego deklarowane, zwłaszcza przez niektórych polityków, próby i obietnice odbudowania procesów wzrostu gospodarczego, rozwoju społeczno-gospodarczego oraz poziomu dobrobytu i dobrostanu sprzed pandemii, które w rozważaniach krótkookresowych zdają się mieć priorytet. Analizując sytuację w latach 2021–2022, mam wręcz trudne do odparcia powierzchowne wrażenie, że nic tak nie zaprzętało uwagi ludzkości, jak właśnie hasło powrotu do tego, co było przed 2020 rokiem, czyli do pewnej wyidealizowanej za sprawą upływu czasu przedpandemicznej rzeczywistości. Tymczasem

zapominamy o tym, że trzeba jednak mieć na uwadze fakt, że ta tradycyjna, nieco dzisiaj mitologizowana normalność wcale nie była światem wolnym od turbulencji, zawirowań, trosk, konfliktów, niedoskonałości i zagrożeń, które zostały przytłumione albo przesłonięte przez pandemię i przejściowo zeszyły na drugi plan, co może sprawiać nieuzasadnione wrażenie, że ludzkość zdołała się z nimi uporać.

Odniesienia się wymaga także tak zwana nowa normalność, czyli ta, która niejako zrodziła się i zapanowała w trakcie trwania pandemii oraz do której zdążyliśmy się dość szybko przyzwyczaić, a nawet do pewnego stopnia ją zaakceptować. Próby definiowania i uchwycenia istoty nowej normalności pojawiły się bez mała w miesiąc po wybuchu pandemii w Europie. Warto zwrócić uwagę na to, jak nową normalność zaczęto postrzegać przez pryzmat procesów biznesowych zachodzących w dotkniętej pandemią gospodarce. Na przykład w tekście *Nowa normalność w świecie po COVID-19* (<https://www2.deloitte.com/pl/pl/pages/zarządzania-procesami-i-strategiczne/articles/nowa-normalnosc-w-swiecie-po-covid-19.html>) opublikowanym przez firmę doradczą Deloitte już 10 kwietnia 2020 roku napisano:

” Po pierwszym szoku spowodowanym pojawieniem się COVID-19 firmy muszą skoncentrować się na krótko- i średnioterminowych implikacjach identyfikując strategiczną odpowiedź na trwale zmieniające się otoczenie. W zmieniającej się rzeczywistości widać, że pewne wcześniej znane trendy przyspieszyły, ale patrzenie w przyszłość dzisiaj nigdy nie było trudniejsze, dlatego identyfikacja prawdopodobnych scenariuszy zmian stała się dużo bardziej wartościowa niż prognozowanie i modelowanie przyszłości.

W przywołanej publikacji zawarto jeszcze inną ważną uwagę bardzo trafnie definiującą istotę nowej normalności:

” W kryzysowym 2020 roku jak w soczewce obserwujemy, co jest naprawdę ważne. Definiujemy na nowo krajobraz gospodarczy oraz profile atrakcyjności i ryzyka branż, których znaczenie zostało przewartościowane. Pandemia COVID-19 spowodowała, że koncentrujemy się przede wszystkim na „tu i teraz”, oraz wpłynęła na akcelerację już wcześniej obserwowanych trendów takich jak zdalna praca i nauka, przyspieszona digitalizacja oraz szeroko rozumiane zdrowie. Nieoczekiwane wstrząsy gospodarcze, tzw. czarne łabędzie, takie jak globalny kryzys finansowy (2007), BREXIT (2016), a teraz pandemia COVID-19, nabierają cyklicznego i powtarzalnego charakteru i być może niebawem staną się normą nowej, mniej przewidywalnej rzeczywistości.

W przyjętym tutaj rozumieniu nowej normalności w odniesieniu do biznesu mieszczą się rozmaite kategorie zmian zidentyfikowane i opracowane w raporcie, którego jestem współautorem, ukierunkowanym na

„...udzielenie odpowiedzi na następujące dwuczłonowe pytanie badawcze: 1) jakie zmiany wystąpiły i na czym polegały w funkcjonowaniu małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) zarejestrowanych w Polsce w okresie pandemii COVID-19? oraz 2) jakie są konsekwencje tych zmian w odniesieniu do procesów biznesowych? Praktycznie okresem analizy jest zasadniczo przedział czasowy od marca 2020 do czerwca 2022 roku, przy czym w możliwym zakresie uwzględniono też niektóre okoliczności i dane, jakie wystąpiły do momentu zakończenia pisania raportu, czyli do końca października 2022 roku².

Wracając do szerszego, nie tylko biznesowego kontekstu nowej normalności, trzeba podkreślić, iż nie ulega wątpliwości, że nowa normalność cechuje się wieloma barierami, ograniczeniami, zagrożeniami i realnymi niebezpieczeństwami oraz dolegliwościami i bolesnymi, często tragicznymi doświadczeniami związanymi ze zdrowiem i życiem ludzkim. Jednocześnie nie można tracić z pola widzenia faktu, że nowa pandemiczna normalność przyniosła nam także liczne zmiany, które mimo często kontrowersyjnego charakteru jednak *per saldo* mogą być postrzegane w kategoriach postępu. Mieści się tutaj szeroki zestaw przeobrażeń o charakterze gospodarczym, społecznym, politycznym, kulturowym itp., a w szczególności takie zagadnienia jak nowe technologie komunikowania się, pracy, życia kulturalnego, edukacji itp. Zmiana technologiczna wymusza także zmiany uregulowań prawnych, czego przykładem mogą być nowe regulacje związane ze świadczeniem pracy zdalnej zawarte w znowelizowanym na początku 2023 roku kodeksie pracy. W moim przekonaniu niezależnie od tego, jak bardzo ludzie byliby skłonni powracać do tradycyjnej normalności przedpandemicznej, te zmiany konstytuujące nową normalność w pewnej przynajmniej części są nieodwracalne. Powyższe rozumowanie prowadzi do wniosku, że w tym właśnie sensie nie ma już przestrzeni na dokonanie się pełnego albo daleko idącego powrotu do normalności przed pandemią COVID-19.

Można jednak przypuszczać, że ta nowa normalność wykształcona w stanie pandemicznym nie jest chyba wymarzoną formą i kształtem funkcjonowania cywilizacji ziemskiej. Stąd pojawia się w dłuższej perspektywie czasowej kwestia wypracowania, ukształtowania albo nawet wykształcenia się (w zależności od tego, jaką rolę przypiszemy ludziom, rządóm, organizacjom z jednej

² Gorynia, M. i Kuczevska, J. (2022). *Zmiany wywołane pandemią COVID-19 w sektorze MŚP i ich wpływ na realizację procesów biznesowych*. Fundacja Platforma Przemysłu Przyszłości, s. 9.

strony, a z drugiej strony spontanicznym procesom społecznym) rozwiązania, którego ideę na bardzo wysokim szczeblu abstrakcji można by nazwać nową nową normalnością. Podwójne użycie przymiotnika „nowa” ma tutaj oznaczać swoistą sentencję możliwych stanów albo odsłon normalności, coś w rodzaju kolejnej odmiany normalności, do jakiej ludzkość miałaby dojść po nowej normalności wykształconej w pandemii, w której świat żyje już ponad dwa i pół roku.

Innymi słowy, jest prawdopodobne, że w relatywnie krótkim czasie uwagę ludzi nadal będzie zaprzętać głównie próba i dążenie do odbudowy przedpandemicznych wzorców konsumpcji pomieszanego z obawą przed pojawieniem się kolejnych wariantów koronawirusa i nowych typów pandemii. Warto zauważyć, że wątek ten jest używany jako jedno z wyjaśnień uzupełniających nasilenia się procesów inflacyjnych w latach 2021–2022, a także w 2023 roku. Natomiast na dłuższą metę priorytetowy charakter będzie miała prawdopodobnie próba zbudowania przez naszą cywilizację odporności na podobne do pandemii kryzysy i turbulencje.

Pojawia się tutaj seria ważnych pytań, na które odpowiedzi nie są oczywiste, a co więcej – nie są gotowe. Jak sprawić, by uodpornić naszą cywilizację na zdarzenia, stany, kryzysy, procesy, które zachodzą kompletnie niespodziewanie, są bardzo trudno przewidywalne albo nawet nie dają się przewidzieć, czyli są bardzo mało prawdopodobne, nieoczekiwane, ale jednocześnie mogą spowodować ogromne negatywne skutki, zdarzenia nazywane czarnymi łabędziami? Jak spowodować, by ewentualne kolejne potencjalne pandemie były już tylko białymi, o wiele bardziej przyjaznymi łabędziami, a więc przeciwieństwem czarnych, czyli zdarzeniami, o których możliwości wystąpienia coś jednak wiemy i które dlatego nie stanowią wielkiego zaskoczenia, a rozkład prawdopodobieństwa ich pojawienia się jest normalny albo znany choćby w przybliżeniu?

Cały czas niewiadomą pozostaje potencjalny wpływ pandemii na zmianę zachowań pojedynczych ludzi i funkcjonowanie naszej cywilizacji jako całości pod kątem zalecanego i możliwego odejścia od zachowań uderzających w trwałe środowiska naturalnego, w którym żyje człowiek. Lista popełnianych od dawna wykroczeń, nadużyć i grzechów głównych jest całkiem długa i obejmuje między innymi takie błędy, jak: niedostateczna dbałość o środowisko naturalne; nieodpowiedzialna, rabunkowa eksploatacja zasobów; niedostateczne uwzględnianie, a czasami wręcz całkowite ignorowanie praw ekologii; nieliczenie się albo liczenie się w zbyt małym stopniu z ograniczonością i rzadkością oraz wyczerpywalnością zasobów naturalnych; brak zadowalającej troski o bezpieczeństwo gospodarowania w znaczeniu ochrony przyrody i klimatu; niewystarczające poszanowanie dla środowiska przyrodniczego; lekceważenie albo ignorowanie niekorzystnych zmian klimatycznych wywołanych nieograniczoną, nadmiarową, rozpasaną konsumpcją; występowanie dużych różnic w poziomie rozwoju gospodarczego pomiędzy krajami oraz wewnątrz poszczególnych

organizmów państwowych (nierówności ekonomiczne i społeczne), nierównomierny/niesprawiedliwy, asymetryczny podział korzyści z międzynarodowego podziału pracy często wiązany, a nawet utożsamiany z procesami globalizacji (nie zawsze słusznie); nadmiernie wysoki poziom nierówności społecznych prowadzący do wykluczenia ekonomicznego i społecznego; duża, niefunkcjonalna społecznie skala wykluczenia społecznego; nadmierny, czasami wręcz ostentacyjny konsumpcjonizm określonych grup społeczności światowej w porównaniu z uderzającym ubóstwem innych.

Po trzech latach zmagania z pandemią, a właściwie z jej kolejnymi falami i nawrotami, można stwierdzić, że generalnie w warstwie koncepcyjnej i normatywnej ludzkość wydaje się w pewnym stopniu przygotowana na zajęcie się wyzwaniami dla przyszłości naszej cywilizacji rozbudowanymi, poszerzonymi, zintensyfikowanymi i przyspieszonymi przez pandemię COVID-19. Pandemia pogłębiła świadomość elit intelektualnych, naukowych, politycznych. Ważny wniosek wynikający z pandemii jest taki, że te wyzwania mogą niestety się materializować w wersji negatywnej i dlatego tak ważne jest zapobieganie pewnym zjawiskom. Najważniejsze założenia w tym zakresie zostały rozwinięte jeszcze przed pandemią, ale jest ona niekiedy traktowana jako akcelerator przemawiający za ich wdrożeniem. Wiele trafnych odpowiedzi – aktualnych także z uwzględnieniem rzeczywistości popandemicznej – zawarto na przykład w ramach 17 celów zrównoważonego rozwoju, które stanowią *de facto* identyfikację najważniejszych problemów związanych z rozwojem cywilizacji ziemskiej (*The 2030 Agenda for Sustainable Development – the 17 sustainable development goals to transform our world*), zidentyfikowanych i zoperacjonalizowanych przez Organizację Narodów Zjednoczonych w 2015 roku. Można więc stwierdzić, że w sensie diagnostyczno-koncepcyjnym ludzkość potrafiła wypracować stosowne rozwiązania, jednak w warstwie realizacyjnej implementacja działań służących realizacji tych celów napotyka liczne trudności związane ze sposobem funkcjonowania wspólnoty światowej – ogólna zgoda odnośnie do zagrożeń środowiskowych, energetycznych, surowcowych często występuje w parze z brakiem akceptacji i odmową implementacji szczegółowych, konkretnych regulacji wypracowanych przez społeczność międzynarodową, mających zapobiec samouniastwieniu cywilizacji ziemskiej.

Ponadto można jeszcze zadać bardzo ważne pytanie, czy pandemia COVID-19 może w jakiś sposób wpłynąć na ewolucję (lub się do niej przyczynić) formacji ustrojowej, jaką jest kapitalizm w wydaniu liberalno-demokratycznym. Czy możemy mówić, że rzeczywiście mamy do czynienia z „końcem historii”, czy raczej z końcem jakiejś postaci kapitalizmu? A być może następstwem pandemii będzie tylko względnie powierzchowna, ewolucyjna, a nie rewolucyjna zmiana formacji panującej przed pandemią? Odpowiadając na to pytanie, należy z jednej strony nawiązać do słynnego eseju, a potem książki Francisca Fukuyamy

Koniec historii? z 1989 roku i publikacji *Koniec historii i ostatni człowiek* z 1992 roku. Wydaje się, że z dzisiejszej perspektywy trudno byłoby bezwarunkowo zgodzić się z tezą autora *Końca historii*, ale jednocześnie totalne kwestionowanie poglądu Fukuyamy być może nie jest w całości do zaakceptowania – o tym tak naprawdę przekonamy się za następnych 10–20 lat. Z drugiej zaś strony trzeba choćby dostrzec hipotezę, że być może są jednak jakieś alternatywy dla kapitalistycznej gospodarki rynkowej, z których conceptualizacją nie potrafimy sobie dzisiaj poradzić. Tak postawione pytanie zakłada i podkreśla silny związek między systemem politycznym i systemem ekonomicznym oraz deterministyczny charakter tego pierwszego sformułowany około 30 lat temu. Fukuyama zdawał się bowiem uważać, że dla zachodniej demokracji liberalnej nie ma alternatywy, co rozciągnięte na system gospodarczy mogło oznaczać także brak konkurencji i alternatywy dla kapitalistycznej gospodarki rynkowej w ramach formacji ustrojowej liberalnej demokracji. Można zadać pytanie, czy istotnie tak jest. Być może weryfikacja hipotezy Fukuyamy wymaga dłuższego niż 30 lat okresu, a przykładowo po upływie co najmniej 50 lat ta prawidłowość jednak wystąpi.

Czy to, co zachodzi obecnie i co można nazwać identyfikowaniem, monitorowaniem i piętnowaniem niedoskonałości liberalnej gospodarki rynkowej, zasługuje na miano kwestionowania fundamentów kapitalizmu jako takiego, czy jest to raczej tylko stawianie wątpliwości związanych z jego określonymi typami, odmianami, praktycznymi wcieleniami i względnie łagodne podważanie tychże odmian, ale z jednoczesnym naciskiem na poszukiwanie rozwiązań zmodyfikowanych, lepszych, bardziej funkcjonalnych społecznie? Po około 30 latach ewolucji systemów politycznych i ekonomicznych od sformułowania przełomowych tez Fukuyamy ludzkość doszła do takiego momentu, w którym wielkiej i dynamicznej różnorodności występujących rozwiązań politycznych i gospodarczych towarzyszy kwestionowanie zarówno zasad liberalnej demokracji, jak i fundamentów gospodarki rynkowej. W moim przekonaniu pandemia COVID-19 nie jest czynnikiem najważniejszym i niezależnym – nie zaprzeczając jej wpływowi, należy ją jednak traktować tylko jako czynnik modyfikujący, a nie determinujący w rozpatrywanych procesach.

Zadając pytanie, jak z perspektywy trzeciego dziesięciolecia XXI wieku przedstawia się odpowiedź w kwestii możliwych rozwiązań w zakresie systemu politycznego i ich implikacji w systemie gospodarczym, mamy przede wszystkim na myśli to, czy zasadny jest pogląd, że możliwości kapitalizmu w zakresie podnoszenia dobrobytu i dobrostanu społecznego wyczerpały się. Jeśli tak, to jakie prawdopodobne inne rozwiązania rysują się na przyszłość, a jeśli nie, to jakie będą jego konieczne, pożądane korekty, modyfikacje czy wręcz rewizje. Nasuwa się w związku z tym wniosek, iż w tym momencie można tylko stwierdzić, że spór o wyższość rozmaitych form cywilizacji czy formacji ustrojowych zdaje się

wkraczać w kolejną fazę, a jego osią będzie prawdopodobnie rywalizacja o hegemonię w gospodarce światowej pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Chinami, do której z pewnością przyłączy się także inne kraje, przede wszystkim dysponujące dużym potencjałem rozwoju demograficznego, takie jak Indie, Indonezja, Pakistan, Bangladesz.

W zakończeniu niniejszej książki nie ma dość miejsca, by prowadzić bardziej szczegółową dyskusję na temat wyzwań stojących przed ludzkością, w szczególności adresowanych do tej części świata, którą można określić jako kapitalizm w ramach liberalnej demokracji. Należy bowiem podkreślić, że powiązania między składnikami naszej cywilizacji są tak silne, że wyłącznie rozwiązania zakładające inkluzywność wszystkich części składowych cywilizacji ziemskiej mogą rokować pozytywnie. Warto jednak wskazać na jedno kompleksowe i aktualne opracowanie, o którego przygotowanie poprosił w styczniu 2020 roku prezydent Francji Emmanuel Macron dwóch ekonomistów – Jeana Tirole’a i Oliviera Blancharda. Prezydent poprosił o zorganizowanie i przewodniczenie komisji zajmującej się wyzwaniami strukturalnymi dla gospodarki światowej. W tamtym czasie nie wiadomo jeszcze, że pandemia COVID-19 wywoła wkrótce globalny kryzys. W efekcie został przygotowany raport *Major future economic challenges* (International Commission chaired by Olivier Blanchard and Jean Tirole, June, 2021)³. Autorzy tego raportu wydzielili trzy najważniejsze ogólne wyzwania: zmiany klimatu, nierówności oraz zmiany demograficzne. W zakresie każdego z wyzwań zostały zbudowane zestawy rekomendacji. Jeśli chodzi o zmiany klimatu, to trzy podstawowe grupy zaleceń odnoszą się do stworzenia dobrze zorganizowanego systemu opłat za uprawnienia do emisji dwutlenku węgla; wprowadzenia dotacji na badania i rozwój, norm i zakazów; szczególnej roli Francji i Europy w zakresie przeciwdziałania zmianom klimatycznym. W odniesieniu do wyzwania, jakie stanowią nierówności, zaproponowano następujące grupy zaleceń: równe szanse; bardziej sprawiedliwe opodatkowanie; przygotowanie pracowników do lepszych miejsc pracy; stymulowanie procesu tworzenia dobrych miejsc pracy. W zakresie zmian demograficznych wypracowano następujące grupy postulatów: indywidualna elastyczność i przejrzystość; redystrybucja na rzecz osób o niskich dochodach; stały współczynnik obciążenia demograficznego w celu utrzymania równowagi ekonomicznej; podejście do szkodliwości i uciążliwości pracy zdecentralizowane na poziomie branż lub przedsiębiorstw; praca w zaawansowanym wieku. Warto podkreślić, że rekomendacje te uwzględniają w pierwszej kolejności specyfikę gospodarki francuskiej, ale – jak podkreślają autorzy – wiele z nich ma walor relewantności także w odniesieniu do gospodarki europejskiej, a niektóre wręcz całej gospodarki światowej. Wiele

³ <https://www.strategie.gouv.fr/english-articles/major-future-economic-challenges-olivier-blanchard-and-jean-tirole>

stworzonych rekomendacji będzie wymagać szerokiej współpracy międzynarodowej. Należy zauważyć, że nawet pobieżna lektura zaleceń sformułowanych przez Komisję pod przewodnictwem Blancharda i Tirole'a wskazuje na ich istotną przydatność również w odniesieniu do gospodarki polskiej.

Zarysowana perspektywa rzeczywistości popandemicznej wymaga dziś uwzględnienia kolejnego czynnika, który także może być rozpatrywany jako swego rodzaju czarny łabędź. Czynnikiem tym jest wojna rosyjsko-ukraińska. Wspominano już wcześniej, że stanowiła ona i stanowi fenomen, którego wystąpienie nie było *de facto* brane pod uwagę. A jednak zagrożenie to ziściło się. Wystarczy odrobina wyobraźni, aby sformułować spostrzeżenie, że podobne wyzwania czekają ludzkość w przyszłości, choć niewiadome są ani ich konkretne formy, ani momenty wystąpienia.

E. Mączyńska⁴ zwraca uwagę, że

„...trwająca, rozpoczęta w lutym 2022 roku wojna w Ukrainie to już dziesiąta od 1992 roku rosyjska agresja na inne kraje (1992 rok – Mołdawia; 1992 rok – Gruzja [Abchazja]; lata 1994 i 1999 – Czeczenia; 1999 rok – Dagestan; 2008 rok – Gruzja [Osetia Południowa]; 2015 rok – Syria; 2018 rok – Republika Środkowoafrykańska; 2014 rok – Ukraina: Krym, Donieck, Ługańsk).

Rosyjska agresja na Ukrainę pozostaje nieustannie przedmiotem badań i sporów, jeśli chodzi o jej motywy, cele, a także o to, kiedy i jak się zakończy. Dyskusje mają wymiar zaiste interdyscyplinarny – prowadzą je politycy, wojskowi, naukowcy i eksperci, przedstawiciele mediów. Nie wdając się w szczegóły, warto zaznaczyć, że jednym z ogólnych wyjaśnień konfliktu rosyjsko-ukraińskiego może być deficyt zdolności współczesnych wielkich przywódców nie tylko do skutecznego radzenia sobie z okolicznościami, w których obliczu stoją, ale także do głębokiego zmieniania historii, która się wokół nich dzieje. W ujęciu H. Kissingera jednym z takich przywódców jest Władimir Putin⁵.

Z kolei G.W. Kołodko zauważa, iż „Wyścig zbrojeń nie jest sposobem zakończenia rosyjsko-ukraińskiego konfliktu. Trzeba dyplomacji”⁶. Na tak wysokim poziomie ogólności trudno byłoby nie zgodzić się z tym stwierdzeniem. Jednak olbrzymia rozbieżność interesów kilkudziesięciu państw świata zaangażowanych w mniejszym lub większym stopniu w ten konflikt sprawia, że zarówno po stro-

⁴ Mączyńska, E. (2022, 12 listopada). Przesilenie cywilizacyjne i wymóg nowego ładu społeczno-gospodarczego. *Gazeta Bankowa. Polski Kompas. Rocznik instytucji finansowych i spółek akcyjnych*, s. 85–91. https://www.gb.pl/prod/pprojfiles/polski_komas_2022_13_1.pdf

⁵ Kissinger, H. A. (2022). *Leadership: Six studies in world strategy*. Penguin Press.

⁶ Kołodko, G. W. (2022). *Wojna i pokój*. Wydawnictwo Naukowe PWN. Kołodko, G. W. (2023, 25 stycznia). *Wojna trwa i ma trwać. Rzeczpospolita*.

nie państw popierających Ukrainę, jak i w wypadku państw współpracujących z Rosją trudno jest dojść do operacyjnych porozumień, które przyczyniłyby się do zakończenia tego konfliktu. Sprawia to, że olbrzymie straty ludzkie i materialne będą się jeszcze przez jakiś czas pogłębiać.

Wojna rosyjsko-ukraińska, gdyby spojrzeć na nią wyłącznie od strony statystycznej, doprowadziła do ogromnych strat ludzkich i materialnych⁷. Jeśli chodzi o szacunki negatywnych konsekwencji gospodarczych konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, to brak jest ocen wiarygodnych, jednoznacznych i w miarę zbieżnych – duży rozrzut szacunków ekonomicznych następstw wojny jest tego najlepszym świadectwem⁸.

Wojna wywarła też bardzo daleko idący wpływ na sposób funkcjonowania międzynarodowej współpracy gospodarczej, na układ międzynarodowych stosunków politycznych, a także na poziom dobrobytu i dobrostanu w skali globalnej⁹. Negatywne skutki wojny w Ukrainie dla Polski i całej Unii Europejskiej oraz dla reszty świata zostały już stosunkowo dobrze zidentyfikowane oraz zanalizowane¹⁰. Obejmują one ograniczenia w eksporcie i imporcie różnych towarów (na

⁷ Według danych Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Ukrainy całkowite straty bojowe Rosjan od 24 lutego do 20 lipca (w nawiasie kwadratowym do 4 października) 2022 roku wynosiły:

- ponad 38 750 żołnierzy, wliczając w to jeńców i rannych [60 080],
- 1700 czołgów [2424],
- 3905 bojowych pojazdów opancerzonych [5018],
- 856 systemów artyleryjskich [1407],
- 250 wyrzutni raketowych [340],
- 113 systemów obrony przeciwlotniczej [177],
- 221 samolotów [266],
- 188 śmigłowców [228],
- 2775 pojazdów kołowych i cystern [3823],
- 703 bezzałogowych statków powietrznych [1028],
- 15 jednostek nawodnych [15],
- 70 sztuk wyposażenia specjalnego [131],
- 167 pocisków manewrujących [246]

([https://pl.wikipedia.org/wiki/Inwazja_Rosji_na_Ukrain%C4%99_\(2022\)#Straty](https://pl.wikipedia.org/wiki/Inwazja_Rosji_na_Ukrain%C4%99_(2022)#Straty)). Z kolei 16 kwietnia Rosja przekazała, że Ukraina straciła 23 367 żołnierzy ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Inwazja_Rosji_na_Ukrain%C4%99_\(2022\)#Straty](https://pl.wikipedia.org/wiki/Inwazja_Rosji_na_Ukrain%C4%99_(2022)#Straty)). Jak wynika z przytoczonych liczb, brak jest prawidłowych i porównywalnych danych określających straty związane z tym konfliktem wojennym.

⁸ Świadczą o tym na przykład oceny przytoczone w tekście *Why the Russian economy keeps beating expectations?* w *The Economist* (2022, August 20th).

⁹ Puślecki, Z. (2022). *Świat we mgle. Modyfikacje strukturalne w gospodarce światowej po pandemii i wojnie Rosji z Ukrainą*. GlobeEdit.

¹⁰ Kawecka-Wyrzykowska, E., Błaszczuk-Zawiła, M., Ambroziak, A. A. i Kulpiński, M. (2022). *Handlowe relacje Unii Europejskiej, w tym Polski, z Ukrainą i Rosją: wybrane wnioski*. W: M. Błaszczuk-Zawiła (red.), *Inwazja Rosji na Ukrainę. Wybrane konsekwencje ekonomiczne i prawne*. Oficyna Wydawnicza SGH.

przykład żywnościowych) powodujące niedobory niektórych produktów w niektórych państwach, przerwy w ciągłości dostaw, wzrost cen w obrotach międzynarodowych, co można sprowadzić do jednego wspólnego mianownika, jakim jest ograniczenie korzyści specjalizacji międzynarodowej na skutek zmniejszenia znaczenia wielostronnego systemu handlowego opartego na zasadach WTO¹¹. Potencjalnie o wiele większy problem stanowi jednak fakt, że w skrajnym ujęciu, jeśli zagrożenie użycia broni nuklearnej miałyby się zmaterializować, można by nawet wyrazić obawę, że wojna zakwestionowała podstawy trwania naszej cywilizacji.

Zarówno z doświadczeń pandemii COVID-19, jak i z perspektywy zaburzeń spowodowanych przez agresję Rosji na Ukrainę oraz innych potencjalnych, a jeszcze dzisiaj nieznanymi i nieskonkretyzowanymi zagrożeniami dla cywilizacji wynikają pewne ogólne wskazania odnośnie do tego, w jakim kierunku powinna ewoluować ludzkość, aby zdolna była przetrwać i prosperować na długą metę. Doświadczana obecnie koniunkcja rzeczywistych i ewentualnych czarnych łabędzi, a także znanych wcześniej problemów, jakich doznaje społeczność ziemską, może być postrzegana łącznie jako zestaw warunków brzegowych prowadzących do wystąpienia przesilenia cywilizacyjnego rozumianego jako radykalna zmiana w funkcjonowaniu wspólnoty światowej, bez której z wysokim prawdopodobieństwem zostanie zakwestionowana ciągłość naszej cywilizacji¹². E. Mączyńska ujmuje to w następującym stwierdzeniu: „Przy każdym przełomie cywilizacyjnym występują zatem głębokie przemiany, które oznaczają przejściowe narastanie różnych kłopotów i trudności, bo jest to tzw. kapitalny remont świata”¹³. Warunkiem koniecznym, ale niedostatecznym podjęcia środków odpowiadających temu wyzwaniu jest uświadomienie sobie jego realności i siły. Wydaje się, że w poszukiwaniu konstruktywnych rozwiązań na poziomie ogólnym, wymagającym oczywiście konkretyzacji i operacjonalizacji, mogą być przydatne idee racjonalności globalnej oraz dobra wspólnego. Koncepcja racjonalności globalnej wychodzi od spostrzeżenia, że eksploatacja przez ludzi środowiska przyrodniczego ma swoje naturalne granice oraz że jesteśmy jako cywilizacja bliscy ich przekroczenia. Sama racjonalność globalna oznacza natomiast zdolność albo możliwość długofalowego trwania cywilizacji, co nie jest osiągalne bez uwzględnienia ograniczeń środowiskowych procesów wzrostu i rozwoju społeczno-gospodarczego. W tym sensie można uznać, że racjonalność globalna jest przykładem dobra wspólnego o najwyższym priorytecie, bo warunkującego trwanie cywilizacji. Inny przykład dobra wspólnego, aczkolwiek zlokalizowany niżej

¹¹ Tamże, s. 120.

¹² W kwestii przesilenia cywilizacyjnego warto odnotować poglądy E. Mączyńskiej zawarte w wywiadzie Woś, R. i Mączyńska, E. (2023, 16 stycznia). Jesteśmy w trakcie przesilenia cywilizacyjnego. *Obserwator Finansowy*.

¹³ Tamże.

w hierarchii ważności, to odporność cywilizacji na ataki czarnych łabędzi w rodzaju pandemii COVID-19 albo podobnych (odporność można budować między innymi poprzez wyszczepienie ludzkości). Jako kolejny zasługujący tutaj na rozpatrzenie przypadek dobra wspólnego można wreszcie potraktować pokój w stosunkach pomiędzy państwami, którego przykładem naruszenia jest wojna rosyjsko-ukraińska.

Na podstawie powyższych spostrzeżeń zasadna wydaje się więc konstatacja, że warunkiem osiągnięcia racjonalności globalnej jest poprawne zidentyfikowanie i zdefiniowanie idei dobra wspólnego, a następnie jej wdrożenie w skali całej społeczności ludzkiej. Tylko tyle i aż tyle zarazem.

Stąd dobrą punktą dla powyższych wniosków będzie podsumowanie artykułu stanowiącego rozdział 24 niniejszej książki:

Na koniec prowadzonych tutaj rozważań w kontekście przyszłości naszej cywilizacji warto postawić kilka istotnych pytań, na które odpowiedzi są niezwykle ważne, ale też niełatwe.

Czy deficyt globalnego dobra wspólnego może być zastąpiony przez wysiłki indywidualnych państw, choćby najpotężniejszych? Sądząc po sposobach i efektach zwalczania i zapobiegania pandemii, odpowiedź na to pytanie nie może być twierdząca. Oczywiście wydaje się, że informacja o pandemii powinna mieć charakter ogólnoświatowy, zastosowane środki prewencji powinny być skoordynowane w skali globu, podejmowane działania polityczne, a także środki ekonomiczne powinny być skoordynowane na poziomie globalnym (na przykład pomoc dla państw biedniejszych). Szczególnym przypadkiem noszącym część cech dobra wspólnego są w tym wypadku szczepionki przeciw wirusowi wywołującemu pandemię. Wydaje się, że tylko zaszczepienie całej populacji światowej, niezależnie od stanu zamożności, jest jednym z warunków *sine qua non* uporania się przez ludzkość z COVID-19 lub co najmniej zmniejszenia jego negatywnych konsekwencji.

Odpowiedzi wymagają także kolejne pytania. Jak instytucjonalnie rozwiązać kwestię dobra wspólnego? Czy potrzebny albo nawet niezbędny jest „rząd światowy”, światowy system porządkowy, globalny wymiar sprawiedliwości? Jak rozwiązać kwestię przywództwa w skali świata? Czy wystarczy działalność organizacji międzynarodowych rozwijających współpracę we wszystkich najważniejszych płaszczyznach? Gdzie potencjalne korzyści płynące z istnienia dobra wspólnego są największe?

/ Marian Gorynia

Noty biograficzne o Autorach

/ **Waldemar W. Budner**

Geograf, profesor dr hab. nauk społecznych w dyscyplinie ekonomia i finanse. Absolwent Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Pracuje w Instytucie Gospodarki Międzynarodowej (Katedra Logistyki) Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. W badaniach i pracy dydaktycznej koncentruje się głównie na problematyce gospodarki przestrzennej miast, ekonomii przestrzennej i lokalizacji przedsiębiorstw. Od kilku lat rozszerza swoje zainteresowania badawcze o problematykę logistyki, szczególnie logistyki miejskiej i lokalizacji obiektów logistycznych.

/ **Bogusław Fiedor**

Profesor dr hab. nauk ekonomicznych, pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Ekonomii Ekologicznej Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Specjalizuje się w następujących obszarach badawczych: historia myśli ekonomicznej, łącznie z badaniami nad analizą porównawczą dotyczącą nurtów i szkół we współczesnej ekonomii, wzrost i rozwój gospodarczy, ekonomia ekologiczna, ekonomia środowiska i zasobów naturalnych, zrównoważony rozwój, metodologia i filozofia nauk ekonomicznych. Przewodniczący Komitetu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk.

/ **Marian Gorynia**

Profesor dr hab. nauk ekonomicznych, pracownik badawczo-dydaktyczny w Katedrze Konkurencyjności Międzynarodowej w Instytucie Gospodarki Międzynarodowej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Specjalizuje się w problematyce badawczej obejmującej konkurencyjność przedsiębiorstwa, strategię przedsiębiorstw w biznesie międzynarodowym, strategię inwestorów zagranicznych w Polsce, ekspansję firm polskich na rynki międzynarodowe, mezoekonomię, politykę wspierania konkurencyjności, a także metodologię i filozofię nauk ekonomicznych. Członek korespondent Polskiej Akademii Nauk, prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, zastępca przewodniczącego Rady Doskonałości Naukowej.

Barbara Jankowska

Profesor doktor hab. nauk społecznych, pracownik badawczo-dydaktyczny w Instytucie Gospodarki Międzynarodowej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, kieruje zespołem Katedry Konkurencyjności Międzynarodowej. Specjalizuje się w problematyce badawczej konkurencyjności międzynarodowej, zagranicznych inwestycji bezpośrednich, klastrów gospodarczych.

Katarzyna Mroczek-Dąbrowska

Doktor hab. nauk ekonomicznych, profesor uczelni w Katedrze Konkurencyjności Międzynarodowej w Instytucie Gospodarki Międzynarodowej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Specjalizuje się w problematyce badawczej obejmującej m.in. strategię przedsiębiorstw w biznesie międzynarodowym, wpływ czynników geopolitycznych na proces internacjonalizacji przedsiębiorstw oraz mezoekonomię. Narodowy reprezentant Polski w EIBA, European International Business Academy, członek Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego oraz Academy of International Business.

Dagmara Nickel

Seryjny przedsiębiorca i innowator. Inwestuje i wspiera operacyjnie rozwój nowatorskich biznesów w obszarze biotechnologii, leków, urządzeń medycznych oraz rozwiązań dotyczących branży 4.0. Od końca lat dziewięćdziesiątych prowadzi firmę deweloperską Nickel Development zorientowaną na przyjazność, unikalność architektoniczną oraz funkcjonalność. Realizuje m.in. inwestycje mieszkaniowe, usługowe i hotelowe. Zdobywczyni tytułu „Tego, który zmienia Polską gospodarkę” za działalność pierwszego prywatnego parku technologicznego YouNick Technology Park, „Rynkowego lidera innowacji” oraz „Przedsiębiorstwa przyszłości”. Wielokrotnie nagradzana za unikalność realizowanych projektów deweloperskich: Inwestycja dekady, Deweloper roku 2021, Symbol nowoczesnego budownictwa i wielu innych.

Bronisław Sitek

Profesor dr hab., nauczyciel akademicki, specjalista w zakresie cywilnego prawa porównawczego, prawa rzymskiego, praw człowieka. Studiował w Akademii Teologii Katolickiej (obecny Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), na Uni-

wersytecie Rzymskim „La Sapienza” oraz na Uniwersytecie w Monachium. Był prodziekanem i dziekanem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Otrzymał liczne granty badawcze krajowe i zagraniczne, m.in. CNR we Włoszech, Włoskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i DAAD w Niemczech.

Małgorzata Stodowa-Hełpa

Profesor dr hab. nauk ekonomicznych, były pracownik naukowo-dydaktyczny w Instytucie Makroekonomii i Badań nad Rozwojem Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Specjalizuje się w problematyce badawczej obejmującej konkurencyjność i zintegrowany rozwój regionów, teoretyczne aspekty zrównoważonego rozwoju, ekonomii heterodoksyjnej i historii gospodarczej, a także politykę rozwoju regionalnego i lokalnego, spójności terytorialnej, inteligentnych specjalizacji oraz globalizacji.

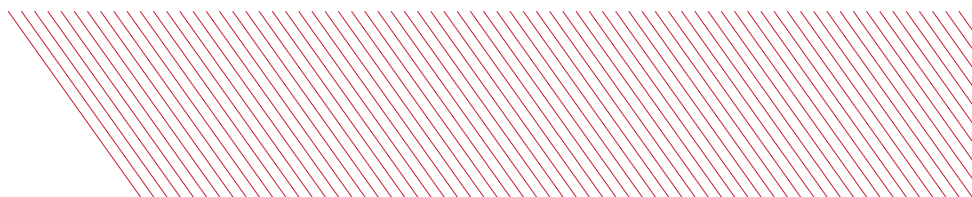
Waldemar Szwarczyński

Doktor farmacji. Absolwent Akademii Medycznej w Poznaniu. Przedsiębiorca, współzałożyciel i współtwórca sukcesu polskiej rodzinnej firmy farmaceutycznej Biofarm Sp. z o.o. Był prezesem jej zarządu, dyrektorem generalnym, a obecnie jest prezesem rady nadzorczej. Angażuje się w inicjatywy wspierające rozwój sportowy dzieci i młodzieży. W latach 2013–2020 pomagał poznańskiej drużynie koszykówki – Biofarm Basket Poznań. Od 2020 roku z jego inicjatywy pod patronatem firmy Biofarm w 35 klubach sportowych w całej Polsce rozwija się 3500 dzieci. Zaangażowany w działalność społeczną wspierającą idee i wartości samorządności, przedsiębiorczości i wolności gospodarczej. Współtwórca reaktywowanej Wielkopolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej i Junior Chambers Polska, współzałożyciel i członek Lions Club Poznań 1990 i Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego. Fundator Fundacji „Wspieranie Nauki i Ochrony Zdrowia”. Aktywny członek międzynarodowego stowarzyszenia firm rodzinnych FBN – The Family Business Network.

Piotr Trąpczyński

Doktor hab. nauk ekonomicznych, profesor uczelni w Katedrze Konkurencyjności Międzynarodowej w Instytucie Gospodarki Międzynarodowej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Specjalizuje się w problematyce badawczej

związanej z wynikami ekonomicznymi przedsiębiorstw prowadzących działalność międzynarodową, w szczególności w formie eksportu oraz zagranicznych inwestycji bezpośrednich. Członek zarządu filii Academy of International Business na region Europy Środkowo-Wschodniej.



Wszystkie prezentowane w tej książce teksty powstawały w zasadzie w sposób spontaniczny, jako reakcja na kolejne wydarzenia, których natura była taka, że nie dawało się ich przewidzieć. Nie było więc jakiegoś szczególnego zamysłu, planu, który poprzedzałby podejmowanie kolejnych zagadnień stanowiących przedmiot uwagi w tej publikacji. Najpierw były to teksty tworzone w odpowiedzi na wyłaniające się kolejne aspekty pandemii COVID-19, potem pojawiły się analizy różnych aspektów wojny rosyjsko-ukraińskiej, aż wreszcie zrodziła się refleksja bardziej ogólna, którą dobrze ujmuje hasło „przesilenie cywilizacyjne”. To określenie ma oznaczać specyficzny moment w rozwoju cywilizacji, swego rodzaju rozdroże, gdzie spotykają się różne odmiany symbolicznych łabędzi – te czarne, których nie potrafiliśmy w większości przewidzieć (pandemia, wojna), ale też te białe i szare, które mogą symbolizować kumulujące się w rozwoju cywilizacji problemy, takie jak kwestie klimatyczne, problemy nierówności ekonomicznych czy wyzwania demograficzne.

ISBN 978-83-8211-177-4



9 788382 111774